

# Uciekinier

Daniel Silva



calibre 0.9.27



# Uciekinier

*„Jeśli trzeba kogoś zranić, należy zrobić to tak mocno,  
by nie obawiać się zemsty z jego strony.”*

Machiavelli

**Część pierwsza**

*Otwarcie*

*Obwód włodzimierski, Rosja*

Piotr Łużkow miał za chwilę zginąć i był za to naprawdę wdzięczny. Krótka nieprzyjemna jesień już minęła i nastąpiła pora stalowych chmur, arktycznego mrozu i śnieżnych zamieci. Późny październik, początek niekończącej się rosyjskiej zimy.

Półnagi Piotr Łużkow miał związane z tyłu ręce i prawie nie czuł zimna. W tej chwili z trudem mógł przypomnieć sobie, jak się nazywa. Zdawało mu się, że dwóch mężczyzn prowadzi go przez brzozowy las, ale nie był tego do końca pewien.

Powinni być w lesie. To w lasach Rosjanie lubili załatwiać krwawe porachunki. Kuropaty, Bykownia, Katyń, Butowo... Zawsze w lasach. Łużkow miał właśnie stać się częścią słynnej rosyjskiej tradycji. Łużkow dostąpił zaszczytu śmierci w lesie.

Gdy chodziło o zabijanie, Rosjanie mieli jeszcze jeden zwyczaj: zadawanie bólu.

Piotr Łużkow musiał przejść piekielne męki. Połamali mu wszystkie palce. Połamali mu ręce i zębra. Złamali mu nos i szczękę. Bili go nawet wtedy, kiedy był już nieprzytomny. Bili go, bo tak im kazano. Bili go, bo byli Rosjanami. Przystawiali tylko, żeby napić się wódki. Kiedy wódka się kończyła, bili go jeszcze bardziej.

Teraz czekał go ostatni etap podróży – długi marsz do nieoznakowanego grobu.

Rosjanie nazywali to wysszaja miera, najwyższa kara.

Zwykle zachowywano ją dla zdrajców, ale Piotr Łużkow nikogo nie zdradził.

Oszukała go żona jego pana, który stracił przez to wszystko, co miał. Ktoś musiał zapłacić. Każdy w końcu musiał kiedyś zapłacić.

Zobaczył swojego pana, stojącego samotnie wśród smukłych brzoź, ubranego w czarny skórzany płaszcz. Miał siwe włosy, a jego głowa przypominała kształtem wieżyczkę czołgu. Patrzył w ziemię, w rękę trzymał pistolet dużego kalibru. Łużkow

mimo woli poczuł uznanie.

Niewielu oligarchów miało dość ikry, żeby samemu dokonywać egzekucji. W

ogóle niewielu było oligarchów takich jak on.

Grób był już gotowy. Pan Łużkowa przyglądał mu się z uwagą, jak gdyby

obliczał, czy jest wystarczająco głęboki. Gdy Łużkow klękał, poczuł znany mu

zapach wody kolońskiej, mieszankę dymu i sandałowca. Zapach władzy. Zapach

diabła.

Diabeł uderzył go po raz ostatni w twarz. Łużkow nie poczuł ciosu.

Diabeł przyłożył mu lufę do potylicy i życzył miłego wieczoru. Łużkow zobaczył

różowy rozbryzg swojej własnej krwi, a potem ogarnęła go ciemność. Wreszcie nie

żył. I za to był wdzięczny.

*Londyn, styczeń*

Zabójstwo Piotra Łużkowa przeszło właściwie bez echa. Nikt po nim nie płakał, żadna kobieta nie przywdziała po nim czerni. Rosyjska milicja nie przeprowadziła dochodzenia, żadna z gazet nie pofatygowała się o nim wspomnieć. Ani w Moskwie, ani w Sankt Petersburgu, ani w rosyjskim mieście zwanym Londynem. Gdyby wiadomość o śmierci Łużkowa dotarła do Bristol Mews, domu pułkownika Grigorija Bułganowa, dysydenta, uciekiniera z Rosji, nie zaskoczyłaby go, chociaż może poczułby wyrzuty sumienia. Gdyby nie zamknął Piotra Łużkowa w osobistym sejfie Iwana Charkowa, ochroniarz być może wciąż by żył.

W Thames House i Vauxhall Cross, stojących nad rzeką kwaterach głównych MI5 i MI6, Grigorij Bułganow zawsze był źródłem zainteresowania i długich dyskusji. Opinie różniły się, jak zresztą zwykle, gdy obie służby musiały odnieść się do tego samego faktu.

Jego zwolennicy twierdzili, że był prawdziwym darem niebios, przeciwnicy – że to podwójny agent. Jakiś żartowniś z ostatniego piętra w Thames House stwierdził, że ten uciekinier jest potrzebny Downing Street jak piąte koło u wozu. W Londynie, gdzie już i tak mieszkało ponad ćwierć miliona Rosjan, nie było miejsca dla kolejnego dysydenta, który miał chęć dołożyć Kremlowi. Pewien pracownik MI5 w wypowiedzi dla prasy wyraził obawę, że pewnego dnia pożąłują decyzji, iż dali Grigorijowi Bułganowowi azyl i brytyjski paszport. Ale nawet on się zdziwił, jak szybko jego przepowiednia stała się prawdą.

Pojawienie się w Wielkiej Brytanii Grigorija Bułganowa, byłego pułkownika rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa znanej jako FSB, było nieprzewidzianym

skutkiem ubocznym międzynarodowej operacji wywiadowczej przeciw Iwanowi Charkowowi, rosyjskiemu oligarsze i handlarzowi bronią. Tylko kilku brytyjskich funkcjonariuszy wiedziało naprawdę, jaką rolę Grigorij odegrał w tej operacji. Niewielu zdawało sobie sprawę, że ocalił cały oddział izraelskich agentów, który niechybnie zginąłby w Rosji. Jak wszyscy uciekinierzy stamtąd, Grigorij zniknął na jakiś czas ukryty w świecie bezpiecznych lokali i położonych na odludziu posiadłości. Dzień i noc pracował z nim angielsko-amerykański zespół. Najpierw dowiedzieli się wszystkiego o strukturze siatki handlarzy bronią Iwana Charkowa, dla którego, co było haniebnie, Grigorij pracował jako płatny agent, a później o zwyczajach jego byłych służb. Brytyjczykom wydawał się czarujący, Amerykanom nieco mniej. Nalegali, żeby go przetrzepać, co w agencyjnym żargonie oznaczało przesłuchanie na wykrywaczu kłamstw. Zdał na medal.

Kiedy przesłuchujący w końcu zaspokoili swoją ciekawość i nadszedł czas podjęcia decyzji, detektywi wewnętrznych służb bezpieczeństwa przeprowadzili ściśle tajne konsultacje i także w tajemnicy wydali opinię. Uznano, że chociaż Grigorij został napiętnowany przez byłych towarzyszy, nie groziło mu żadne poważne niebezpieczeństwo.

Nawet niegdyś groźny Iwan Charków, liżący teraz rany w Moskwie, został uznany za niezdolnego do podjęcia zdecydowanych działań.

Uciekinier zażądał trzech rzeczy – chciał zostać przy swoim imieniu i nazwisku, mieszkać w Londynie i nie mieć widocznej ochrony.

Argumentował, że w ten sposób najłatwiej będzie mu się ukryć. MI5 zgodziło się na jego żądania, zwłaszcza na to trzecie. Ochrona wymagała pieniędzy, a ludzie mogli przydać się gdzie indziej, dokładniej w walce z wewnętrznymi dżihadystami

w Wielkiej Brytanii. Bułganowowi kupiono śliczny dom w cichej dzielnicy Maida Vale, otrzymał hojne miesięczne wynagrodzenie, a na koncie jednego z banków w City złożono sumę, której wysokość, gdyby wyszła na jaw, z pewnością wywołałaby skandal. Prawnik MI5 dyskretnie wynegocjował dla niego kontrakt z pewnym szacownym londyńskim wydawnictwem. Wysokość zaliczki spowodowała wielkie niezadowolenie kilku szefów obu służb, którzy także pracowali nad własnymi książkami.

Rzecz jasna w tajemnicy.

Przez jakiś czas wydawało się, że Grigorij okaże się w świecie wywiadu rzadkim, bo nieskomplikowanym, przypadkiem. Mówił płynnie po angielsku, a do życia w Londynie podszedł jak więzień, który po wyjściu na wolność próbuje nadrobić stracony czas. Uczęszczał do teatru i przechadzał się po muzeach. Wieczorki poetyckie, balet, orkiestry kameralne – oto czym się zajmował. Wziął się za pisanie i raz na tydzień jadł lunch z zajmującą się jego książką panią redaktor, trzydziestodwuletnią piękną o nieskazitelnej cerze. Jedyne, czego mu brakowało w życiu, to szachy. Jego opiekun z MI5 zaproponował, żeby wstąpił do Central London Chess Club, szanowanej instytucji, założonej przez grupę urzędników państwowych podczas pierwszej wojny światowej. Jego podanie było majstersztykiem pod względem oględności. Nie było w nim adresu, telefonu domowego, numeru komórki ani e-maila. Jako zawód podał „tłumacz”, a jako pracodawcę siebie samego. Na pytanie o hobby i inne zainteresowania odpowiedział „szachy”.

Jednak każdy przypadek dotyczący osób wysokiej rangi wywołuje kontrowersje.

Doświadczeni agenci ostrzegali, że jeszcze nie trafili na uciekiniera, któremu od



czasu do czasu nie odbijałaby szajba.

W przypadku Grigorija nastąpiło to, gdy brytyjski premier ogłosił, że udało się zapobiec poważnemu zamachowi terrorystycznemu. Podobno Al-Kaida miała zamiar zestrzelić równocześnie kilka samolotów pasażerskich, wykorzystując rakiety przeciwlotnicze rosyjskiej produkcji, które zakupili od byłego sponsora Grigorija, Iwana Charkowa.

W dwadzieścia cztery godziny po tym oświadczeniu Grigorij siedział już przed kamerami BBC, twierdząc, że odegrał we wspomnianej akcji ważną rolę. W następnych dniach i tygodniach bez przerwy pojawiał się w telewizji, w Wielkiej Brytanii i poza nią. Kiedy stał się prawdziwą gwiazdą, zaczął bywać w kręgach rosyjskich emigrantów i zadawać się z różnymi dysydentami. Oczarowany nagłą popularnością wykorzystał sławę, by rzucać oskarżenia pod adresem swoich byłych służb oraz rosyjskiego prezydenta, którego nazywał nowym Hitlerem. Kreml poskarżył się, że Rosjanie planują dokonanie z Anglii przewrotu, więc MI5 kazało Grigorijowi zamilknąć. To samo zasugerowała pani redaktor, która miała nadzieję zachować chociaż trochę materiału na książkę.

Uciekinier spuścił z tonu, ale tylko odrobinę. Zamiast wdawać się w utarczki z Kremlem, skupił swoje niewyczerpane zapasy energii na książce i szachach. Tej zimy dostał się do corocznego turnieju klubowego i bez problemu wyszedł z grupy – „sunąc niczym ruski czołg przez ulice Pragi”, jak określił to jeden z pokonanych. W półfinale bez trudu pokonał zawodnika broniącego mistrzowskiego tytułu.

Zwycięstwo w finale wydawało się pewne.

Po południu przed finałem zjadł lunch w dzielnicy Soho z dziennikarzem z pisma „Vanity Fair”. Po powrocie do Maida Vale kupił roślinę doniczkową w Clifton

Nurseries i odebrał koszule z pralni przy Elgin Avenue. Po krótkiej drzemce, będącej jego rytuałem przed ważną grą, wziął prysznic i ubrał się stosownie do czekającej go bitwy. Wyszedł z domu parę minut przed szóstą.

To wszystko tłumaczy, dlaczego Grigorij Bułganow, uciekinier i dysydent, szedł przez Londyn wzdłuż Harrow Road o 18:12 w drugi wtorek stycznia. Dopiero później jednak się wyjaśniło, dlaczego szedł szybciej niż zwykle. A szachy były ostatnią rzeczą, o którą się martwił.

Finał zawodów miał być rozegrany o wpół do siódmej, tam gdzie zawsze, w Lower Vestry House przy kościele Świętego Jerzego w Bloomsbury. Simon Finch, przeciwnik Grigorija, przybył kwadrans po szóstej.

Strzepnął wodę z impregnowanej kurtki i spojrzał na trzy ogłoszenia przypięte do tablicy w holu. Jedno zakazywało palenia, drugie zabraniało zastawiania korytarza na wypadek pożaru, a trzecie, powieszzone przez samego Fincha, było prośbą skierowaną do wszystkich użytkowników budynku i dotyczyło segregowania śmieci. George Mercer, kierownik klubu, sześciokrotny mistrz rozgrywek klubowych, mówił o Finchu, że to „zręda z Camden Town, wierzący w pełen zestaw politycznych przekonań swojego plemienia”. Wolna Palestyna. Wolny Tybet. Przerwać ludobójstwo w Darfurze. Skończyć wojnę w Iraku.

Recykling albo śmierć. Jedyne, w co Finch najwyraźniej nie wierzył, to praca.

Mówił o sobie, że jest „działaczem społecznym i niezależnym dziennikarzem”, co według Clive'a Athertona, skarbnika klubu i reakcjonisty, tłumaczyło się na „obibok i pijawka”. Ale nawet Clive przez moment nie wątpił, że Finch gra w pięknym stylu: płynnie, artystycznie, instynktownie i bezlitośnie niczym wąż.

– Kosztowne wykształcenie Simona nie poszło zupełnie na marne – lubił mawiać

Clive. – Po prostu zostało źle spożytkowane.

Jego nazwisko było mylące, bo Finch wcale nie przypominał małego ptaszka. Był wysoki i niemrawy, jego proste brunatne włosy sięgały mu prawie do ramion, a okulary w drucianej oprawie nadawały mu wygląd rewolucjonisty.

Właśnie powiesił na tablicy czwarte ogłoszenie – wylewny list z kościoła Regent Hall z podziękowaniami dla klubu za zorganizowanie pierwszego corocznego turnieju szachowego Armii Zbawienia dla bezdomnych. Następnie ruszył wąskim korytarzem do prowizorycznej szatni, gdzie powiesił kurtkę na wieszaku. W małej kuchni wrzucił dwadzieścia pensów do dużej skarbonki i nalał sobie filiżankę letniej kawy ze srebrnego termosu z napisem „Klub szachowy”. Gdy wychodził, potrącił go Młody Tom Blakemore, nazywany tak dla żartu, bo naprawdę miał osiemdziesiąt pięć lat. Finch nie zwrócił na niego uwagi. Później, przesłuchiwany przez człowieka z MI5, Młody Tom oznajmił, że nie poczuł się dotknięty, bo żaden członek klubu nie dawał Finchowi nawet cienia szansy, że wygra turniej.

– Wyglądał, jakby szedł na ścięcie – zeznał Młody Tom. – Brakowało mu tylko kaptura na głowie.

Finch podszedł do szafki ze sprzętem i wyjął z niej szachownicę, pudełko figur, analogowy zegar turniejowy i kartkę do zapisywania ruchów. Z kawą w jednej ręce i szachami trzymanymi ostrożnie w drugiej wszedł do głównego pomieszczenia o ścianach koloru musztardy i czterech oknach: trzy wychodziły na Little Russell Street, a czwarte na podwórko. Na jednej ze ścian pod krucyfiksem wisiała tabela turnieju. Została do rozegrania jedna gra: S. Finch – G. Bułganow.

Finch rozejrzał się po sali. Rozstawiono w niej sześć stolików, jeden na turniej, a

pozostałe na zwykłe rozgrywki, „towarzyskie”, jak je nazywali w klubie. Finch był zagorzałym ateistą, więc wybrał miejsce jak najdalej od krucyfiks. Zaczął sumiennie przygotowywać się do gry. Sprawdził, czy jego ołówek jest dobrze zatemperowany, zapisał datę, numer szachownicy. Zamknął oczy i wyobraził sobie grę tak, jak chciał, by się potoczyła. Po piętnastu minutach otworzył oczy i spojrzał na zegar:

18:42. Grigorij się spóźniał. Dziwne, pomyślał Finch. Rosjanin zawsze był punktualny.

Finch zaczął przesuwać figury w myślach, zobaczył leżącego na szachownicy króla i Grigorija ze spuszczoną ze wstydu głową. Patrzył również na przesuwaną się bezlitośnie wskazówki zegara.

18:45...

18:51...

18:58...

Gdzie jesteś, Grigorij?, pomyślał. Gdzie ty do cholery jesteś?

Później okazało się, że rola, którą odegrał Finch, nie była znacząca i na szczęście bardzo krótka. Niektórzy pragnęli się przyjrzeć bliżej jego co mniej chwalebny powiązaniom politycznym. Inni nie chcieli mieć z nim nic wspólnego, słusznie podejrzewając, że Finch był człowiekiem, któremu bardzo przypadłaby do gustu głośna awantura ze służbami bezpieczeństwa. W końcu udało się jednak ustalić, że jedyne wykroczenie popełnił względem reguł fair play. Dokładnie o 19:05 – własną ręką zapisał tę godzinę na oficjalnej tablicy wyników – wykorzystał swoje prawo do zwycięstwa walkowerem, zostając w ten sposób pierwszym mistrzem w historii klubu, który zdobył mistrzostwo, nie ruszając ani jednej figury. Chwała była wątpliwa i nie wydawało się, żeby brytyjscy szachiści prędko zapomnieli o sposobie,

w jaki osiągnął zwycięstwo.

Ari Szamron, legendarny izraelski szef wywiadu, powiedział później, że nigdy wcześniej tak niewinny początek nie doprowadził do takiego rozlewu krwi. Ale nawet lubiący czasem popisać się retoryką Szamron wiedział, że to stwierdzenie było dalekie od prawdy, gdyż zniknięcie Grigorija miało źródło we wcześniejszych wydarzeniach, będących zresztą skutkiem działań Szamrona. Jego zdaniem sprawa Grigorija była po prostu strzałem ostrzegawczym, w chwili gdy właśnie chcieli spocząć na laurach. Ogniem na odległej wieży sygnałowej.

Oraz przynętą na Gabriela.

Następnego wieczora tablica wyników była w posiadaniu MI5, a z nią cały rejestr turnieju. Amerykanie zostali poinformowani o zniknięciu Grigorija dwadzieścia cztery godziny później, ale z niewyjaśnionych przyczyn Izraelczycy dowiedzieli się o tym dopiero po czterech dniach.

Szamron, który walczył w izraelskiej wojnie o niepodległość i wciąż nienawidził Brytyjczyków, wcale się nie dziwił. Prawie natychmiast zadzwonił do Uziego Nawota, każąc mu ruszyć do akcji. Nawot niechętnie się zgodził. W tym był najlepszy.

*Umbria, Włochy*

Guido Reni, nawet jak na artystę, był dziwnym człowiekiem.

Miewał napady lęku, czuł wyrzuty sumienia przez tłumiony homoseksualizm i był tak niepewny swojego talentu, że pracował jedynie za zasłoną. Wydawał się nadzwyczaj oddany Najświętszej Marii Pannie, ale kobiet nienawidził tak bardzo, że nie pozwalał im nawet dotykać swojego prania. Wierzył, że prześladują go czarownice. Rumienił się ze wstydu, gdy ktoś mówił coś nieprzyzwoitego.

Gdyby Reni posłuchał rad ojca, nauczyłby się gry na klawesynie, ale zamiast tego w wieku dziewięciu lat zaczął uczyć się w studiu flamandzkiego mistrza Denysa Calvaerta i rozpoczął karierę malarza. Gdy jego praktyki dobiegły końca, w 1601 roku opuścił Bolonię i przyjechał do Rzymu, gdzie wkrótce otrzymał zlecenie od bratanka papieża, miał namalować Ukrzyżowanie świętego Piotra na ołtarzu w kościele San Paoli alle Tre Fontane. Na prośbę wpływowego mecenasa Reni szukał inspiracji w dziele wiszącym w kościele Santa Maria del Popolo. Jego twórcy, kontrowersyjnemu i nieobliczalnemu malarzowi znanemu jako Caravaggio, nie przypadła do gustu kopia Reniego i obiecał mu, że go zabije, jeśli zrobi coś podobnego jeszcze raz.

Nim konserwator zaczął pracę nad Renim, pojechał najpierw do Rzymu jeszcze raz obejrzeć obraz Caravaggia. Jasne było, że Reni zapożyczył wiele od konkurenta, dotyczyło to zwłaszcza techniki używania światłocienia, by tchnąć życie w przedstawione postaci i wynieść je dramatycznie ponad tło, ale między obrazami istniało także wiele różnic. Krzyż na obrazie Caravaggia jest odwrócony i leży na ukos, podczas gdy Reni ustawił go prosto i na środku. Caravaggio przedstawił

cierpienie na twarzy Piotra, natomiast Reni zrzęcznie je ukrył. Konserwatora najbardziej uderzył sposób, w jaki Reni przedstawił ręce Piotra. U Caravaggia zostały już przybite do krzyża, u Reniego były wciąż wolne, a prawa była skierowana ku górze. Czy Piotr sięgał w kierunku gwoździa, który miał właśnie przebić jego stopy? Czy też błagał Boga, by ocalił go od męczeńskiej śmierci?

Konserwator pracował nad obrazem już od ponad miesiąca. Zdjął warstwę pożółkłego lakieru i zajmował się właśnie ostatnią najważniejszą częścią rekonstrukcji – retuszowaniem fragmentów uszkodzonych przez czas i różne wydarzenia. Przez cztery wieki od namalowania w obrazie dużo się zmieniło. Zdjęcia z przebiegu konserwacji wpędziły właścicieli w histerię i gniew. W normalnych okolicznościach konserwator być może oszczędziłby im wstrząsu oglądania obrazu w stanie rekonstrukcji, ale okoliczności były dalekie od normalnych. Obraz Reniego należał do Watykanu. Ponieważ konserwator był uważany za jednego z najlepszych na świecie oraz dlatego, że był osobistym przyjacielem papieża i jego wszechmocnego sekretarza, mógł pracować dla Stolicy Apostolskiej z wolnej stopy i samemu dobierać sobie zlecenia. Co więcej, mógł przeprowadzać renowację poza wspaniałą pracownią konserwacji zabytków w Watykanie, w odludnej willi w południowej Umbrii.

Villa dei Fiori leżała niecałe sto kilometrów na północ od Rzymu, na płaskowyżu pomiędzy Tybrem i Nerą. Mieściło się tam centrum jeździeckie i stadnina, z której pochodziły najlepsze włoskie konie.

W gospodarstwie hodowano także krowy, świnie, których nikt nie miał zamiaru zabijać i zjadać, oraz kozy, trzymane tylko ze względów estetycznych. Latem na polach kwitły słoneczniki. Willa stała na końcu długiego podjazdu, wzdłuż którego

rosły wysokie sosny. W jedenastym wieku mieścił się tu klasztor. Została po nim kaplica oraz resztki pieca, w którym braciszkanie piekli swój chleb powszedni. U podnóża domu znajdował się duży basen, a obok niego ogród, w którym wzdłuż muru z etruskiego kamienia rosły lawenda i rozmaryn. Wszędzie wałęsały się psy: cztery ogary biegały po pastwiskach, polując na lisy i króliki, a para nerwowych terierów patrolowała obrzeża stajni z zapachem godnym krzyżowców.

Willa była wprawdzie własnością hrabiego Gasparri, należącego do podupadającej włoskiej arystokracji, ale codziennymi sprawami zajmował się w niej czteroosobowy personel: Margherita, młoda gospodyni; Anna, utalentowana kucharka; Isabella, eteryczna Szwedka opiekująca się końmi, oraz Carlos, argentyński kowboj, dogładający krów, zbiorów i niewielkiej winnicy. Między konserwatorem i personelem panował niespokojny rozejm. Powiedziano im, że jest Włochem o nazwisku Alessio Vianelli, synem włoskiego dyplomaty, że większość życia spędził za granicą. W rzeczy samej jednak konserwator nie nazywał się Alessio Vianelli, nie był synem dyplomaty ani nawet Włochem. Naprawdę nazywał się Gabriel Allon i pochodził z doliny Ezdrelon w Izraelu.

Był niewysoki, miał niewiele ponad 170 cm wzrostu i szczupłą figurę rowerzysty. Jego czoło było szerokie, ale podbródek wąski, spiczasty i długi, kościsty nos wyglądał jak wyrzeźbiony z drewna. Oczy miał jaskrawozielone niczym szmaragdy, krótkie, ciemne włosy przyprószone siwizną na skroniach. Był oburęczny, mógł malować równie dobrze lewą, jak prawą dłonią. Teraz akurat malował lewą. Spojrzał na zegarek - dochodziła północ. Zastanawiał się, czy pracować dalej. Uznał, że jeszcze godzina i tło będzie gotowe. Lepiej skończyć od razu. Dyrektor watykańskiej galerii obrazów bardzo chciał mieć Reniego z powrotem



na Wielki Tydzień, okres corocznego obłężenia przez turystów i pielgrzymów.

Gabriel przysiągł mu, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by dotrzymać terminu, ale nie obiecywał nic na pewno. Był perfekcjonistą i każde zlecenie musiało potwierdzić jego renomę. Słynął z lekkości pędzla i wierzył, że konserwator powinien być jak duch, przechodzący i znikający bez śladu, a zostawiający po sobie jedynie obraz przywrócony do dawnej świetności, że powinien odwracać niszczące działanie czasu.

Jego pracownia była urządzona w salonie willi. Wyniesiono z niego wszystkie meble, stał tam teraz tylko jego sprzęt, dwie potężne halogenowe lampy oraz niewielki przenośny odtwarzacz płyt. Z głośników leciała Cyganeria, głos był ściszony prawie do szeptu. Konserwator miał wielu wrogów, ale w przeciwieństwie do Guida Reniego, nie uroił ich sobie. To dlatego słuchał tylko ściszonej muzyki i zawsze nosił przy sobie berettę kaliber 9 mm. Jej kolba była poplamiona farbą: kropla Tycjana, trochę Belliniego, odrobina Rafaela i Veronesego.

Pomimo późnej godziny pracował z energią i skupieniem i udało mu się skończyć, nim przebrzmiały ostatnie dźwięki opery. Oczyszczył pędzle i paletę, po czym przyciemnił lampy. W półświatle tło stało się czarne, cztery postacie błyszcząły w łagodnym blasku. Stanął przed obrazem i z ręką opartą o podbródek i lekko przechyloną głową zaczął planować następne posiedzenie. Rano zajmie się pachołkiem w górnej części obrazu, postacią w czerwonej czapce, trzymającą w jednej dłoni stalowy szpikulec, a w drugiej młot. Czuł pewną ponurą więź z katem. W innym życiu, ukryty pod innym nazwiskiem, wykonywał podobne zlecenia dla swoich panów z Tel Awiwu.

Zgasił lampy i po kamiennych schodach wszedł do swojego pokoju. Łóżko było

puste; Chiara, jego żona, spędziła ostatnie trzy dni w Wenecji, w odwiedzinach u rodziców. Z powodu pracy często musieli spędzać wiele czasu osobno, ale po raz pierwszy to ona się na to zdecydowała. Gabriel, z natury samotnik, obsesyjnie oddany pracy, myślał, że łatwo mu będzie znieść krótką nieobecność żony. Tak naprawdę jednak czuł się bez niej nieszczęśliwy. Uspokajało go to trochę. To było normalne, że szczęśliwie żonaty mężczyzna tęsknił za swoją drugą połówką. Dla Gabriela Allona, dziecka ocalonych z Holocaustu, utalentowanego artysty, konserwatora sztuki, zabójcy i szpiega życie nigdy nie było normalne.

Usiadł po stronie łóżka, na której spała Chiara, i przejrzał leżące na stoliku pisma i książki. Magazyny o modzie, dekorowaniu wnętrz, włoskie wydania popularnych amerykańskich kryminałów, książka o wychowywaniu dzieci. Ciekawe, pomyślał, bo nie mieli dzieci i, o ile wiedział, nie spodziewali się potomka. Chiara zaczęła ostrożnie poruszać temat, który zdaniem Gabriela mógł niedługo stać się punktem spornym w ich małżeństwie. Decyzja, by wziąć ponownie ślub, i tak była już wystarczająco trudna. Pomysł, by mieć kolejne dziecko, nawet z kobietą tak ukochaną jak Chiara, był dla niego nie do przyjęcia. Jego jedyny syn zginął w Wiedniu od wybuchu podłożonej przez terrorystów bomby. Był pochowany na Wzgórzu Oliwnym w Jerozolimie. Leah, jego pierwsza żona, przeżyła wybuch i znajdowała się teraz w szpitalu psychiatrycznym na Górze Herzla, zamknięta w swoich wspomnieniach i zniszczonym przez płomień ciele. To z powodu pracy Gabriela jego najbliżsi musieli przeżyć coś takiego. Poprzysiągł, że nigdy nie spłodzi drugiego dziecka, które mogłoby stać się celem dla jego wrogów.

Zdjął sandały i przeszedł po kamiennej posadzce do biurka. Z ekranu laptopa mrugała do niego ikona w kształcie koperty. Wiadomość przysłała parę godzin temu.

Gabriel starał się ją zignorować, bo wiedział, że mogła przyjść tylko z jednego miejsca. Nie mógł jednak dłużej udawać, że jej nie dostał. Lepiej mieć to za sobą. Niechętnie kliknął na ikonę, na ekranie pojawiła się seria nic nieznaczących znaków. Wpisał hasło w odpowiednie okienko i kodowanie zniknęło, zostawiając tylko parę słów:

MALACHI PROSI O SPOTKANIE. PRIORYTET: RESZ

Gabriel zmarszczył brwi. Malachi to kryptonim szefa operacji specjalnych. Priorytet Resz oznaczał, że spotkanie było pilne, zwykle chodziło o sprawy życia i śmierci. Zawahał się na moment, po czym wpisał odpowiedź. Kolejna wiadomość dotarła w półtorej minuty:

MALACHI CIESZY SIĘ NA SPOTKANIE

Gabriel wyłączył komputer i położył się do łóżka. Malachi cieszy się na spotkanie... Wątpił, żeby to była prawda, bo on i Malachi raczej się do siebie nie odzywali. Gdy zamknął oczy, zobaczył dłoń sięgającą po metalowy szpikulec. Postukał pędzlem o paletę i zaczął malować, aż w końcu zasnął. We śnie malował dalej.

*Amelia, Umbria*

W drodze z Villi dei Fiori do położonego wśród wzgórz miasteczka Amelia można było podziwiać Włochy w całej ich starożytnej chwale oraz, jak zauważył ze smutkiem Gabriel, w ich współczesnej niedoli. Większość swojego dorosłego życia mieszkał we Włoszech i był świadkiem powolnego, ale nieuchronnego chylenia się kraju ku upadkowi. Dowody rozpadu były dosłownie wszędzie: instytucje rządowe niekompetentne i przesiąknięte na wskroś korupcją; ekonomia zbyt słaba, by stworzyć dość miejsc pracy dla młodych; niegdyś wspaniałe wybrzeża zanieczyszczone odpadami i ściekami.

Jakimś cudem te fakty umknęły uwagi autorów przewodników, którzy niezmordowanie wychwalali piękno i styl życia we Włoszech.

Sami Włosi jakby w odpowiedzi na upadek swego kraju pobierali się w coraz późniejszym wieku i mieli coraz mniej dzieci. Przyrost naturalny we Włoszech był jednym z najniższych w Europie Zachodniej i w tej chwili więcej było Włochów mających ponad sześćdziesiąt lat niż tych poniżej dwudziestu. Oto demograficzny kamień milowy w historii ludzkości. Włochy były krajem starych ludzi i starzały się coraz szybciej. Jeśli ten trend miałby się utrzymać, spadek liczby ludności byłby bez precedensu od czasów epidemii czarnej śmierci.

Amelia, najstarsze z umbryjskich miast, było świadkiem ostatniej epidemii dżumy i najprawdopodobniej wszystkich poprzednich. Założyło je umbryjskie plemię na wiele lat przed narodzeniem Chrystusa, a podbili najpierw Etruskowie, potem Rzymianie, Goci i Lombardzi, wreszcie zostało włączone w ziemie papieskie. Ciemnobrązowe mury miejskie miały ponad trzy metry grubości, a wiele starych

uliczek było dostępnych tylko na piechotę. Niewielu mieszkańców żyło za murami.

Większość mieszkała w nowej części miasta, pozbawionym wdzięku labiryntu bloków i betonowych galerii handlowych rozciągających się po wzgórzach na południe od centrum.

Mieszkańcy mieli pod dostatkiem wolnego czasu i spędzali go przeważnie na głównej ulicy, via Rimembranze. Późnym popołudniem zwykli przechadzać się po chodnikach i zbierać na rogach, wymieniając się plotkami i obserwując samochody jadące w stronę położonego w dolinie Ondeto. Tajemniczy mieszkaniec Villi dei Fiori pozostawał jednym z ulubionych tematów rozmów. Był obcym, który załatwiał swoje sprawy uprzejmie, ale z pewną dozą chłodu, więc traktowano go bez zaufania i z dużą zazdrością. Pogłoski dotyczące jego pobytu w willi dodatkowo podsycił fakt, że tamtejszy personel odmawiał wyjaśnienia, na czym polegała jego praca.

– Zajmuje się sztuką – odpowiadali wymijająco na ciągłe pytania.

– Woli pracować sam.

Kilka staruszek wierzyło, że był złym duchem wyrzuconym z Amelii. Parę młodszych kobiet potajemnie podkochiwało się w zielonookim przybyszu i flirtowało z nim bezwstydnie, wykorzystując tych kilka rzadkich okazji, gdy odwiedzał miasteczko.

Jedną z jego żarliwych wielbicielek była dziewczyna stojąca za błyszczącą szklaną ladą Pasticcerii Massimo. Nosila wąskie okulary bibliotekarki, a na jej twarzy zawsze malował się uśmiech, jak gdyby udzielała dobrotliwym tonem nagany.

Gabriel zamówił cappuccino i kilka ciastek, po czym podszedł do stolika w odległym kącie sali.

Siedział przy nim mężczyzna o rudoblond włosach i ramionach zapaśnika.

Udawał, że czyta miejscową gazetę. Gabriel wiedział, że udaje, bo nie znał włoskiego.

– Coś ciekawego, Uzi? – Gabriel spytał po niemiecku.

Uzi Nawot patrzył na Gabriela nieprzyjaźnie przez parę sekund, po czym znowu spojrział na gazetę.

– O ile się nie mylę, w Rzymie mają jakiś kryzys – odparł w tym samym języku.

Gabriel usiadł na wolnym krześle.

– Premier jest zamieszany w dosyć nieprzyjemny skandal finansowy.

– Znowu?

– Jakieś łapówki przy paru dużych przedsięwzięciach budowlanych na północy.

Jak nietrudno zgadnąć, opozycja domaga się jego rezygnacji. On za to przysięga, że nie porzuci urzędu i będzie walczył.

– Może lepiej by było, gdyby to Kościół wciąż rządził.

– Chciałbyś przywrócić Państwo Kościelne?

– Lepiej mieć papieża niż premiera playboya z ulizanymi włosami, podnoszącego korupcję do rangi sztuki.

– Nasz poprzedni premier z etycznego punktu widzenia też miał sporo wad.

– Racja. Ale na szczęście to nie on broni naszego kraju przed wrogami. To wciąż zadanie Bulwaru Króla Saula.

Przy Bulwarze Króla Saula mieściła się centrala izraelskich służb

wywiadowczych. Agencja od dawna miała długą i celowo mylącą nazwę, niemającą wiele wspólnego z jej rzeczywistymi działaniami.

Pracownicy nazywali ją Biurem.

Kelnerka postawiła cappuccino przed Gabrielem i talerz ciastek na środku stołu.

Nawot się skrzywił.

– Coś nie tak, Uzi? Nie mów, że Bella znowu kazała ci przejść na dietę.

– Czemu wydaje ci się, że przestałem na niej być?

– Bo widzę twój brzuch.

– Gabrielu, nie wszyscy dostąpiliśmy błogosławieństwa szczupłej sylwetki i dobrego metabolizmu. Moimi przodkami byli grubi austriaccy Żydzi.

– Po co w takim razie sprzeciwiać się naturze? Zjedz ciasteczko, Uzi, nawet jeśli miałbyś to zrobić tylko ze względu na swoją przykrywkę.

Wybrany przez Nawota rożek z kremem zniknął w dwóch kęsach.

Uzi zawahał się przez moment, po czym sięgnął po ciastko ze słodkim

migdałowym nadzieniem. Zniknęło w czasie potrzebnym Gabrielowi na wsypanie do kawy saszetki cukru.

– Nie udało mi się nic zjeść w samolocie – powiedział potulnie Nawot. – Zamów mi kawę.

Gabriel poprosił o drugie cappuccino, po czym spojrzał na Nawota, który znowu wpatrywał się w ciastka.

– Nie żałuj sobie, Uzi, Bella nigdy się nie dowie.

– Tak ci się tylko wydaje. Bella wie wszystko.

Bella pracowała jako analityczka w syryjskim wydziale Biura, nim objęła katedrę historii Lewantu na Uniwersytecie Ben Guriona. Nawot, wysoce doświadczony dowódca i tajny agent przeszkolony w sztuce manipulowania ludźmi, nigdy nie zdołał jej oszukać.

– Czy plotki są prawdziwe? – zapytał Gabriel.

– Jakie plotki?

– Plotki o tym, że ty i Bella się pobraliście. O cichym ślubie w Cezarei w towarzystwie jedynie grupki bliskich przyjaciół i rodziny.

I oczywiście Starego. Szef operacji specjalnych nie mógłby wziąć ślubu bez błogosławieństwa Szamrona.

Operacje specjalne były mroczną stroną mrocznych służb. Ich agenci zajmowali się zadaniami, których nikt nie chciał albo nie ważył się podjąć. Kaci i porywacze.

Podśluchiwali i szantażowali, byli geniuszami, ludźmi intelektu, mającymi w sobie większe skłonności do przestępczości niż kryminaliści; poligłoci i mistrzowie

kamuflażu, którzy czuli się jak w domu w najlepszych hotelach i salonach Europy i w najgorszych bocznych uliczkach Bejrutu czy Bagdadu. Nawot nigdy nie

zapomniał, że otrzymał dowództwo swojej jednostki, bo Gabriel go nie chciał.

Gabriel był genialny, Nawot kompetentny, Gabriel czasami postępował

lekkomyślnie, Nawot był ostrożny. W innych służbach, w innym kraju zostałby

gwiazdą. Ale Biuro zawsze wołało agentów pokroju Gabriela, ludzi pomysłowych i nieortodoksyjnych. Nawot sam przyznawał, że w terenie był tylko pomocnikiem.

Całe życie pracował w cieniu Gabriela.

– Bella postanowiła ograniczyć liczbę gości z Biura do minimum – powiedział

bez przekonania Nawot. – Nie chciała, żeby przyjęcie wyglądało jak zlot szpiegów.

Nawot poświęcił parę sekund na zgnięcie okruszków na kupkę.

Gabriel zapamiętał to sobie. Psychologowie biura nazywali takie sposoby na opóźnienie rozmowy działaniem zastępczym.

– Nie krępuj się, Uzi. Nie zranisz mnie.

Nawot zmiotł okruszki na podłogę wierzchem dłoni i przez moment spoglądał na Gabriela w milczeniu.



– Nie zostałeś zaproszony na ślub, bo to ja nie chciałem. Nie po numerze, który wywinałeś w Moskwie.

Dziewczyna postawiła kawę przed Nawotem, po czym wycofała się za ladę, najwyraźniej wyczuwając panujące między nimi napięcie.

Gabriel wyjrzał przez okno i obserwował trzech ciepło ubranych staruszków idących powoli po chodniku. Myślami był jednak w Moskwie w deszczowy sierpniowy wieczór. Stał na brudnym skwerku naprzeciwko wyniosłego bloku z czasów stalinizmu, znanego jako Dom na Nabrzeżu. Nawot miażdżył w swoim uścisku jego ramię i szeptał mu coś do ucha. Mówił, że operacja mająca na celu kradzież prywatnych danych rosyjskiego handlarza bronią Iwana Charkowa wzięła w łeb, a Ari Szamron, ich mistrz i przełożony, każe im natychmiast wycofać się na lotnisko Szeremietiewo i wsiąść na pokład samolotu do Tel Awiwu. Że Gabriel nie ma wyboru i musi zostawić swoją agentkę, żonę Iwana, na pewną śmierć.

– Uzi, musiałem zostać. Tylko tak mogliśmy odzyskać Elenę żywą.

– Zignorowałaś bezpośrednie rozkazy Szamrona i moje, chociaż jestem twoim przełożonym, nawet jeśli tylko z nazwy. Naraziłeś na niebezpieczeństwo cały zespół, wliczając w to swoją żonę. Jak myślisz, na kogo wyszedłem przez to w oczach reszty oddziału?

– Na rozsądnego dowódcę, który nie stracił głowy, chociaż operację szlag trafił.

– Nie, Gabrielu. Wyszedłem na tchórze, który wolał pozwolić agentowi umrzeć, niż ryzykować własną skórę i karierę. – Nawot wsypał trzy saszetki cukru do kawy i zamieszał ją ze złością małą srebrną łyżeczką. – I wiesz co? Mieli rację. Poza tym, że jestem tchórzem.

Nie jestem.

– Uzi, nikt nigdy by cię nie posądził o unikanie walki.

– Ale przyznaję, że mam wyostrzony zmysł przetrwania. Tak trzeba w tym zawodzie, nie tylko w terenie, ale też przy Bulwarze Króla Saula. Nie wszyscy mieli szczęście posiąść twoje umiejętności. Niektórym z nas potrzebna jest praca.

Niektórzy nawet liczą na awans.

Nawot postukał łyżeczką o brzeg filiżanki i położył ją na talerzyku.

– Kiedy tamtej nocy wróciłem do Tel Awiwu, czekało mnie prawdziwe piekło.

Zwinęli nas z lotniska i zawieźli prosto na Bulwar Króla Saula. Kiedy dojechaliśmy, z tobą kontaktu nie było już od kilku godzin. Dzwonili co parę minut, z gabinetu premiera, prosząc o raporty, a Szamron wpadł w prawdziwą furję. Dobrze, że był w Londynie, bo inaczej zabiłby mnie gołymi rękami. Zakładaliśmy, że nie żyjesz, i to z mojej winy. Siedzieliśmy wiele godzin, czekając na jakiś sygnał. To była zła noc, Gabrielu. Nie chcę nigdy więcej przeżyć czegoś takiego.

– Ja też, Uzi.



– Nie wątpię. – Nawot zmierzył wzrokiem bliźnę koto prawego oka Gabriela. –

Gdy świtało, wszyscy się już z tobą pożegnaliśmy.

Nagle do sali operacyjnej wpadł oficer komunikacyjny i powiedział, że odezwałeś się na błyskawicznej linii. Z Ukrainy, żeby było ciekawiej. Kiedy po raz pierwszy usłyszeliśmy twój głos, zapanował chaos.

Nie tylko wydostałeś się z Rosji żywy, wioząc ze sobą najmroczniejsze tajemnice Iwana Charkowa, ale jeszcze przywiozłeś samochód pełen uciekinierów, w tym

pułkownika Grigorija Bułganowa, najwyższego rangą oficera FSB, jaki przeszedł kiedykolwiek na naszą stronę. Niezły wynik jak na jeden dzień. Moskwa była jednym z twoich najwspanialszych osiągnięć. Ale dla mnie na zawsze pozostanie plamą na moim nieskazitelnie czystym życiorysie. I to przez ciebie, Gabrielu.

To dlatego nie zaprosiłem cię na ślub.

– Przepraszam, Uzi.

– Za co?

– Za to, że postawiłem cię w trudnej sytuacji.

– Ale nie za odmowę wykonania rozkazu?

Gabriel milczał. Nawot powoli pokręcił głową.

– Gabrielu, jesteś zadowolonym z siebie sukinsynem. Wtedy, w Moskwie, powinienem był ci złamać rękę i zaciągnąć cię do samochodu.

– Co mam powiedzieć, Uzi?

– Powiedz, że to się więcej nie powtórzy.

– A jeśli się powtórzy?

– Złamię ci rękę, a potem odejdę ze stanowiska dyrektora operacji specjalnych, co nie pozostawi im wyboru i będą musieli oddać je tobie. A ja dobrze wiem, jak bardzo tego chcesz.

Gabriel uniósł prawą dłoń.

– Nigdy więcej, Uzi. W terenie i gdziekolwiek indziej.

– Powiedz to.

– Przepraszam za to, co zaszło między nami w Moskwie. Przysięgam, że nigdy więcej nie zignoruję twojego bezpośredniego rozkazu.

Wydawało się, że Nawot dał się udobruchać. Upiór nigdy nie należał do jego

mocnych stron.

– To tyle, Uzi? Przyjechałeś aż do Umbrii, bo chciałeś ode mnie przeprosin?

– Oraz obietnicy. Nie zapominaj o tym.

– Nie zapomniałem.

– To dobrze. – Nawot oparł się łokciami o stół i pochylił do przodu.

– Teraz chcę, żebyś mnie uważnie wysłuchał. Wrócimy do tej twojej willi. Tam się spakujesz. Następnie pojedziemy do Rzymu, gdzie spędzimy noc w ambasadzie.

Jutro rano, kiedy z lotniska Fiumicino wystartuje samolot do Tel Awiwu, my będziemy na pokładzie, razem, drugi rząd, pierwsza klasa.

– Dlaczego?

– Bo pułkownik Grigorij Bułganow zniknął.

– Jak to zniknął?

– Tak to, zniknął, Gabrielu. Nie ma go między nami. Rozpłynął się.

Po prostu zniknął.

*Amelia, Umbria*

Od jak dawna go nie ma?

– Mniej więcej tydzień.

– Dokładniej, Uzi.

– Ostatni raz widziano pułkownika Grigorija Bułganowa, kiedy wsiadał do mercedesa typu sedan na Harrow Road o osiemnastej dwanaście we wtorek wieczorem.

Szli w zapadającym zmroku po wąskiej brukowanej uliczce w centrum Amelii.

Parę kroków za nimi kroczyło dwóch ponurych ochroniarzy. To nie był dobry znak.

Nawot zwykle podróżował z bat lewejhą, mającą go chronić agentką. Fakt, że przyprowadził dwóch wyszkolonych zabójców, oznaczał, że poważnie traktował zagrożenie dla życia Gabriela.

– Kiedy Brytyjczycy wreszcie nas o tym poinformowali?

– Zadzwonili po cichu do naszej komórki w Londynie w sobotę po południu. Był szabas, więc dzieciak, który akurat pełnił służbę, nie do końca zrozumiał wagę zasłyszanej informacji. Wysłał wiadomość o niskim priorytecie na Bulwar Króla Saula. Na szczęście oficer na służbie w Wydziale Europejskim dobrze wiedział, jakie to ważne, i był na tyle uprzejmy, że natychmiast zadzwonił do Szamrona.

Gabriel pokręcił głową. Minęło wiele lat, od kiedy Szamron po raz ostatni odbył służbę jako dowódca, ale Biuro wciąż było jego prywatnym księstwem. Pracowało w nim wielu ludzi, jak Gabriel czy Nawot, których zwerbował i wychował sam Szamron, ludzi, którzy operowali według jego reguł, którzy nawet mówili stworzonym przez niego językiem. W Izraelu znany był jako Memuneh, czyli

przywódca.

Pozostanie nim aż do dnia, kiedy Szamron uzna, że kraj jest dość bezpieczny, by mógł wreszcie umrzeć.

– I pewnie wtedy Szamron zadzwonił do ciebie?

– Owszem, chociaż nie można powiedzieć, że zrobił to uprzejmie.

Kazał mi wysłać do ciebie wiadomość, a następnie złapać paru chłopaków i wsiąść do samolotu. Wygląda na to, że taki już mój los, młodszy syn, który co parę miesięcy musi wyruszyć w dzicz, żeby odnaleźć zagubionego starszego brata.

– Czy Grigorij był pod obserwacją, kiedy wsiadał do samochodu?

– Wygląda na to, że nie.

– Więc skąd Brytyjczycy wiedzą, co się stało?

– Ich mali elektroniczni pomocnicy to wypatrzyli.

Nawotowi chodziło o monitoring, wszechobecną sieć dziesięciu tysięcy kamer wideo dających londyńskiej policji możliwość obserwacji tego, co się dzieje prawie na wszystkich ulicach stolicy, niezależnie, czy miało to związek z przestępczością, czy nie. Opublikowany niedawno, sporządzony na zlecenie rządu raport ogłosił, że system nie osiągnął swojego głównego celu – nie zapobiegał zbrodniom i nie pomagał w chwytaniu sprawców. Tylko trzy procent przestępstw popełnionych na ulicach udało się wykryć za pomocą kamer, a przecież przestępczość rosła w zawrotnym tempie. Zażenowani przedstawiciele policji tłumaczyli, że sprawcy mieli świadomość istnienia kamer i ulepszyli strategię, na przykład zakładając maski i czapki, żeby ukryć swoją tożsamość. Jakoś nikt nie rozważył tej możliwości, kiedy wydano setki milionów funtów, żeby naruszyć prywatność ludzi na niespotykaną dotąd skalę. Obywatele Zjednoczonego Królestwa, miejsca narodzin demokracji

Zachodu, żyli w Orwellowskim świecie, w którym każdy ich ruch był obserwowany przez państwo.

– Kiedy Brytyjczycy się zorientowali, że zniknął? – spytał Gabriel.

– Dopiero następnego ranka. Miał zgłaszać się codziennie przez telefon o dwudziestej drugiej. Kiedy nie zadzwonił we wtorek, pilnujący go agent nie przejął się za bardzo. Grigorij grał w szachy w każdy wtorkowy wieczór w klubie w Bloomsbury. W zeszły wtorek miał się odbyć mecz o mistrzostwo w corocznym klubowym turnieju. Grigorij miał podobno bez problemu wygrać.

– Nie wiedziałem, że umiał grać w szachy.

– Pewnie nie miał okazji o tym wspomnieć tamtego wieczoru, który spędziliście w pokoju przesłuchań na Łubiance. Był zbyt zajęty, bo próbował zrozumieć, jak średniego poziomu funkcjonariusz izraelskiego Ministerstwa Kultury mógł rozbroić i zabić dwóch czeczeńskich zabójców.

– O ile pamiętam, Uzi, nie byłoby mnie na tamtej klatce schodowej, gdyby nie ty i Szamron. To było jedno z tych łatwych zadań, które bez przerwy wymyślacie.

Wszystko miało pójść gładko. Nikomu nic się nie miało stać. Ale jakoś nigdy się tak nie udaje.

– Niektórzy po prostu rodzą się wielcy, a inni po prostu dostają wielkie zlecenia z Bulwaru Króla Saula.

– Zlecenia, dzięki którym lądują w celach w podziemiach Łubianki.

Gdyby nie pułkownik Grigorij Bułganow, nie wyszedłbym stamtąd żywy. Ocalił mi życie, Uzi. Dwukrotnie.

– Pamiętam – odparł Nawot z sardonycznym uśmiechem. – Wszyscy pamiętamy.

– Czemu Brytyjczycy nie poinformowali nas o tym wcześniej?

– Uznali, że być może Grigorij po prostu sobie gdzieś poszedł. Albo zaszył się z jakąś dziewczyną w hotelu nad morzem. Chcieli być pewni, że naprawdę zniknął, nim narobili rabanu. Gabrielu, Grigorij zniknął. Ostatnie miejsce, gdzie go widziano, to tamten samochód.

Zupełnie jak gdyby mercedes był wrotami do krainy zapomnienia.

– Na pewno tak było. Mają już jakąś teorię?

– Owszem. Obawiam się, że ci się nie spodoba. Widzisz, Gabrielu, szefowie brytyjskiego wywiadu doszli do wniosku, że pułkownik Grigorij Bułganow uciekł z powrotem do Rosji.

– Chyba żartujesz.

– Naprawdę. Co więcej, przekonali samych siebie, że przez cały czas był podwójnym agentem. Wierzą, że przyjechał na Zachód, by podsunąć nam mnóstwo rosyjskiego gówna, podczas gdy sam inwigilował londyńskie kręgi towarzyskie, w których obracają się dysydenci. A teraz, kiedy jego zadanie zakończyło się sukcesem, zwinął manatki i nawiał do kraju, gdzie powitali go jak bohatera. Zgadnij, kogo obwiniają za tę katastrofę?

– Człowieka, który przywiózł Grigorija na Zachód.

– Zgadza się. Winią ciebie.

– Jak miło. Ale z Grigorija jest taki sam podwójny agent jak ze mnie.

Brytyjczycy stworzyli tę bzdurną teorię, żeby zrzucić winę z siebie i przenieść ją na mnie. Nie powinniśmy byli pozwolić mu mieszkać jawnie w Londynie. Zeszłej jesieni nie dało się oglądać BBC albo CNN, żeby nie zobaczyć jego twarzy.

– To jak myślisz, co się z nim stało?

– Zabili go, Uzi. Albo jeszcze gorzej.



– Co może być gorszego niż skasowanie przez rosyjskich zabójców?

– Porwanie przez Iwana Charkowa. – Gabriel zatrzymał się i odwrócił do

Nawota. Stali na pustej ulicy. – Dobrze o tym wiesz, Uzi.

Przecież inaczej by cię tu nie było.

*Amelia, Umbria*

Krętymi uliczkami wspięli się na plac w najwyższym punkcie miasta i spojrzeli na światła rozpościerające się poniżej niczym rozsypane po dolinie drogocenne kamienie. Ochroniarze czekali poza zasięgiem słuchu po drugiej stronie placu. Jeden z nich miał przy uchu komórkę, drugi trzymał papierosa i zapalniczkę. Na widok płomyka Gabrielowi stanął przed oczami obraz z przeszłości.

Jedzie o świcie przez zamglone równiny zachodniej Rosji jako pasażer w wołdze.

Głowa pulsuje mu z bólu, prawe oko przykryte ma prowizorycznym opatrunkiem.

Na tylnym siedzeniu śpią niczym małe dziewczynki dwie piękne kobiety – Olga Suchowa, najśłynniejsza rosyjska dziennikarka opozycyjna, oraz Elena Charków, żona Iwana Borysowicza Charkowa, oligarchy, handlarza bronią, mordercy.

Za kierownicą, trzymając między kciukiem i palcem wskazującym papierosa, siedzi Grigorij Bułganow. Mówi cicho, by nie obudzić kobiet. Wpatruje się w ciągnącą się w nieskończoność rosyjską szosę.

„Gabrielu, wiesz, co się u nas robi ze zdrajcą? Zabieramy go do niewielkiego pokoju i każemy mu uklęknąć. A potem strzelamy mu w potylicę z broni dużego kalibru, tak żeby kula wyszła od strony twarzy i rodzina nie miała na co patrzeć. Następnie wrzucamy ciało do nieoznakowanego grobu. W Rosji wiele rzeczy się zmieniło od upadku komunizmu, ale kara za zdradę jest wciąż ta sama. Gabrielu, obiecaj mi jedną rzecz. Obiecaj mi, że nie zakończę życia w nieoznakowanym grobie”.

Gabriel usłyszał nagły trzepot skrzydeł. Spojrzał w górę i zobaczył krążące nad romańską dzwonnica stado gawronów.

– Gabrielu, jednego możesz być pewien – powiedział Nawot. – Iwan Charków pragnie śmierci tylko jednej osoby bardziej niż śmierci Grigorija. Twojej. Trudno go za to winić. Najpierw ukradłeś mu jego wszystkie tajemnice, a potem żonę i dzieci.

– Nic mu nie ukradłem. Elena sama zaproponowała, że przejdzie na naszą stronę. Ja tylko jej pomogłem.

– Jakoś nie wydaje mi się, żeby Iwan tak to widział. Memuneh też nie. Memuneh uważa, że Iwan wrócił do gry. Memuneh uważa, że Iwan właśnie wykonał pierwsze posunięcie.

Gabriel milczał. Nawot postawił kołnierz płaszcza.

– Może przypominasz sobie, że zeszłej jesieni odbieraliśmy sygnały o specjalnym oddziale, który Iwan stworzył jako swoją osobistą ochronę. Ten oddział otrzymał prosty rozkaz. Znaleźć Elenę, odzyskać dzieci, zabić wszystkich, którzy brali udział w operacji przeciw Charkowowi. Spoczęliśmy na laurach, myśląc, że Iwan odpuścił.

Zniknięcie Grigorija to znak, że jest inaczej.

– Iwan nigdy mnie nie znajdzie, Uzi. Nie tutaj.

– Wierzysz w to wystarczająco, by narażać życie?

– O moim pobycie tutaj wie pięć osób: premier Włoch, szefowie jego wywiadu i służb bezpieczeństwa, papież i jego prywatny sekretarz.

– To o pięć za dużo. – Nawot położył na ramieniu Gabriela swoją wielką dłoń. –

Posłuchaj mnie bardzo uważnie. To, czy Grigorij Bułganow opuścił Londyn z własnej woli, czy też na muszce rosyjskiego pistoletu, nie ma praktycznie żadnego znaczenia.

Jesteś zagrożony, Gabrielu. Wyjeżdżasz stąd jeszcze dziś wieczorem.

– Już tak bywało. Poza tym Grigorij nie ma pojęcia, gdzie mieszkam. Nie może mnie zdradzić i Szamron dobrze o tym wie. Wykorzystuje zniknięcie Grigorija jako

kolejną wymówkę, żeby ściągnąć mnie z powrotem do Izraela. Kiedy tam dotrę, zamknie mnie w izolatce. I założę się, że kiedy tylko będę miał moment słabości, zaproponuje mi, jak się wydostać. Ja zostanę dyrektorem, ty będziesz dowodził oddziałem do zadań specjalnych, a Szamron wreszcie umrze w spokoju, wiedząc, że jego dwóch ukochanych synów w końcu kieruje jego ukochanym Biurem.

– Możliwe, że to ogólna strategia Szamrona, ale jak na razie martwi się tylko o twoje bezpieczeństwo. Nie ma żadnych niecznych zamiarów.

– Szamron jest uosobieniem niecznych zamiarów, Uzi. Tak jak i ty.

Nawot zabrał rękę z ramienia Gabriela.

– Gabrielu, na razie nie zamierzam z tobą dyskutować. Może i będziesz pewnego dnia szefem, ale w tej chwili rozkazuję ci opuścić Włochy i wrócić do domu. Nie masz zamiaru odmówić wykonania jeszcze jednego rozkazu, co?

Gabriel nie odpowiedział.

– Gabrielu, nie możesz działać sam, bo narobiłeś sobie zbyt wielu wrogów na tym świecie. Jeśli sądzisz, że twój przyjaciel papież zaopiekuje się tobą, jesteś w błędzie. Potrzebujesz nas tak bardzo jak my ciebie. Poza tym jesteśmy twoją jedyną rodziną.

Nawot uśmiechnął się zwycięsko. Setki godzin spędzonych w salach konferencyjnych przy Bulwarze Króla Saula znacząco poprawiły jego umiejętność prowadzenia dyskusji. Był poważnym przeciwnikiem, należało traktować go z szacunkiem.

– Pracuję nad obrazem – powiedział Gabriel. – Nie mogę wyjechać, nim go nie skończę.

– Jak długo? – spytał Nawot.

Trzy miesiące, pomyślał Gabriel.

– Trzy dni – powiedział.

Nawot westchnął. Miał pod swoim dowództwem oddział kilkuset doskonale przeszkolonych agentów, ale ruchy tylko jednego z nich podlegały kapryśnemu rytmowi restaurowania obrazów starych mistrzów.

– Z tego, co wiem, twoja żona wciąż jest w Wenecji, tak?

– Wraca dziś wieczorem.

– Powinna mi była powiedzieć o tej wycieczce przed wyjazdem. Ty może i pracujesz na zlecenie, ale twoja żona jest pełnoetatową agentką służb specjalnych i z tego względu powinna informować swojego przełożonego, czyli mnie, o wszystkich swoich ruchach, zarówno osobistych, jak i zawodowych. Może byłbyś tak dobry i przypomniałbyś jej o tym fakcie.

– Spróbuję, Uzi, ale ona nigdy mnie nie słucha.

Nawot spojrzął na swój duży zegarek ze stali nierdzewnej, który potrafił wszystko oprócz dokładnego mierzenia czasu. To był nowszy model zegarka, który nosił Szamron, i to przede wszystkim z tego powodu Nawot go miał.

– Mam do załatwienia parę spraw w Paryżu i Brukseli. Wrócę za trzy dni, żeby zabrać ciebie i Chiarę. Wrócimy razem do Izraela.

– Uzi, z pewnością sami trafimy na lotnisko. Jesteśmy świetnie przeszkoleni.

– To mnie właśnie martwi. – Nawot odwrócił się i spojrzął na ochroniarzy. – A właśnie, ci dwaj zostaną z tobą. Traktuj ich, jakby byli twoimi gośćmi, tyle że uzbrojonymi po zęby.

– Nie potrzebuję ich.

– Nie masz wyboru – odparł Nawot.

– Niech zgadnę: nie mówią po włosku.

– To osadnicy z Judei i Samarii. Ledwie mówią po angielsku.

– Więc jak niby mam wyjaśnić ich obecność służbie?

– To już nie mój problem. – Nawot pomachał Gabrielowi przed nosem trzema palcami. – Masz trzy dni, żeby skończyć ten cholerny obraz. Trzy dni. A potem wracacie z żoną do domu.

*Vil a dei Flori, Umbria*

Pracownia Gabriela była pogrążona w półmroku, ołtarz spowijała ciemność.

Próbował przejść obok niego mimochodem, ale mu się nie udało. Jak zwykle powab niedokończonego dzieła był zbyt silny.

Włączył jedną z halogenowych lamp i wpatrywał się w dłoń wskazującą na szczyt obrazu. Przez moment dłoń świętego Piotra zamieniła się w dłoń pułkownika Grigorija Bułganowa. I nie wskazywała ku Bogu, a ku Gabrielowi.

„Obiecuj mi jedno, Gabrielu. Obiecuj, że nie skończę w nieoznakowanym grobie”.

Wizję przerwał śpiew. Gabriel zgasił lampę i wszedł po kamiennych schodach do swojego pokoju. Łóżko, które zostawił nieposłane, wyglądało tak, jakby profesjonalna stylistka przygotowała je do sesji zdjęciowej. Chiara właśnie kończyła poprawiać dwie zupełnie bezużyteczne, dekoracyjne poduszeczki, obszyte koronką, które Gabriel zawsze ciskał na podłogę przed wejściem pod kołdrę. U stóp łóżka leżała niewielka torba podróżna i beretta kaliber 9 mm. Gabriel włożył broń do górnej szuflady nocnej szafki i ściszył radio.

Chiara podniosła wzrok, jak gdyby zdziwiła ją jego obecność. Miała na sobie wytarte niebieskie džinsy, beżowy sweter i zamszowe buty, które dodawały jej dobre sześć centymetrów wzrostu, chociaż i tak była wysoka. Jej bujne ciemne włosy były spięte na karku spinką i przerzucone przez ramię. Oczy koloru karmelu były odrobinę ciemniejsze niż zwykle. To nie był dobry znak. Oczy Chiary były dobrym wskaźnikiem jej humoru.

– Nie usłyszałam, że przyjechałeś.

– Może nie powinnaś nastawiać radia tak głośno.

– Czemu Margherita nie posłała łóżka?

– Kazałem jej nie przychodzić, kiedy cię nie było.

– A tobie oczywiście się nie chciało.

– Nie mogłem znaleźć instrukcji.

Pokręciła powoli głową, okazując mu swoje niezadowolenie.

– Gabrielu, jeżeli umiesz odrestaurować obraz starego mistrza, potrafisz również posłać łóżko. Co robiłeś, kiedy byłeś mały?

– Mama próbowała mnie zmusić.

– I?

– Spałem na kołdrze.

– Nie dziwię się, że Szamron cię zwerbował.

– Psychologowie Biura uznali to za bardzo znaczące. Powiedzieli, że to oznaka niezależności i umiejętności rozwiązywania problemów.

– Czy to właśnie dlatego nie chcesz go teraz posłać? Żeby okazać swoją niezależność?

Gabriel odpowiedział jej pocałunkiem. Jej wargi były bardzo ciepłe.

– Jak tam Wenecja?

– Prawie do zniesienia. Kiedy jest zimno i pada, przy odrobinie wysiłku można sobie wyobrazić, że to prawdziwe miasto. Oczywiście plac Świętego Marka jak zawsze jest pełen turystów. Piją cappuccino po dziesięć euro za filiżankę i pozują do zdjęć z tymi obrzydliwymi gołębiami. Gabrielu, powiedz mi, co to za wakacje?

– Myślałem, że burmistrz wypędził sprzedawców ziaren?

– Turyści i tak karmią te ptaki. Jeśli tak kochają gołębie, może powinni zabierać je



do domu na pamiątkę. Wiesz, ilu turystów odwiedziło Wenecję w tym roku?

– Dwadzieścia milionów.

– Zgadza się. Jeśli każdy zabrałby jednego brudnego ptaka, problem sam by się rozwiązał w parę miesięcy.

To było dziwne – Chiara mówiąca tak szorstko o Wenecji. Jeszcze nie tak dawno temu nie umiała wyobrazić sobie życia z dala od malowniczych kanałów i wąskich uliczek rodzinnego miasta. Była córką miejscowego rabina, dzieciństwo spędziła w zamkniętym świecie starego miejskiego getta, wyjechała tylko po to, by uzyskać tytuł magistra historii na uniwersytecie w Padwie. Po studiach wróciła do Wenecji i podjęła pracę w niewielkim żydowskim muzeum przy Campo del Ghetto Nuovo i być może pozostałaby tam do dzisiaj, gdyby nie zauważył jej łowca talentów Biura, gdy kiedyś odwiedzała Izrael. Przedstawił się jej w kawiarni w Tel Awiwie i zapytał, czy nie chciałaby zrobić dla narodu żydowskiego czegoś więcej, niż dawała praca w muzeum w zamierającym getcie. Odparła, że owszem, i została zabrana na tajny program szkoleniowy Biura.

Rok później wróciła do dawnego życia, tym razem jednak jako tajna agentka izraelskiego wywiadu. Jednym z jej pierwszych zadań było pilnowanie niezdyscyplinowanego zabójcy Biura, Gabriela Allona, który przyjechał do Wenecji, by odrestaurować nastawę ołtarza kościoła San Zaccaria autorstwa Belliniego. Chiara ujawniła mu się niewiele później w Rzymie, po pewnym incydencie z udziałem włoskiej policji, podczas którego doszło do wymiany strzałów. Gabriel zamknięty z Chiara sam na sam w bezpiecznym mieszkaniu bardzo chciał się do niej zbliżyć. Począł, aż sprawa dobiegła końca, po czym razem wrócili do Wenecji. Tam, w domu nad kanałem w Canareggio, na świeżo poślany łóżku kochali się po raz

pierwszy. To było jak kochanie się z postacią namalowaną dłonią Veronesego.

Teraz ta sama postać patrzyła na niego spod zmarszczonych brwi, gdy zdjął skórzaną kurtkę i rzucił ją na krzesło. Ostentacyjnie powiesiła ją w szafie, po czym rozpięła torbę podróżną i zaczęła wyjmować jej zawartość. Wszystkie rzeczy były czyste i bardzo dokładnie poskładane.

– Matka nalegała, żeby zrobić przed moim wyjazdem pranie.

– Wydaje jej się, że nie mamy pralki?

– Gabrieliu, ona jest z Wenecji. Jej zdaniem dziewczyna nie powinna mieszkać na farmie. Pastwiska i trzoda sprawiają, że czuje się nieswojo. – Chiara zaczęła układać ubrania w komodzie. – Więc czemu cię nie było, kiedy wróciłam?

– Miałem spotkanie.

– Spotkanie? W Amelii? Z kim?

Gabriel powiedział jej.

– Myślałem, że ze sobą nie rozmawiacie.

– Postanowiliśmy zapomnieć o starych urazach.

– Jak to miło – powiedziała lodowatym tonem Chiara. – Mówiliście o mnie?

– Uzi zdenerwował się, że nie powiadomiłaś Biura o swoim wyjeździe do Wenecji.

– To moja prywatna sprawa.

– Wiesz, że kiedy pracujesz dla Biura, prywatne sprawy nie istnieją.

– Czemu go bronisz?

– Nikogo nie bronię. Po prostu stwierdzam fakty.

– Od kiedy to obchodzą cię reguły i przepisy Biura? Robisz, co i kiedy chcesz, i nikt nie waży się ciebie tknąć.

- A Uzi traktuje cię bardzo pobłaźliwie, bo jesteś moją żoną.
- Wciąż jestem na niego zła, że wtedy w Moskwie zostawił cię samego.
- Chiaro, to nie była jego wina. Uzi próbował mnie zmusić do odjazdu, ale nie chciałem go słuchać.
- I z tego powodu omal nie zginąłeś. Straciłbyś życie, gdyby nie Grigorij. – Na moment zamilkła, skupiła się na składaniu ubrań.
- Jedliście coś?
- Uzi ze sto ciasteczek u Massima. Ja napiłem się kawy.
- Jak tam jego waga?
- Przybrał po ślubie kilka kilogramów.
- Ty jakoś nie przytyłeś po naszym ślubie.
- To chyba znaczy, że jestem bardzo nieszczęśliwy.
- A jesteś?
- Nie gadaj głupstw, Chiaro.

Wsunęła kciuk za pasek swoich niebieskich dzinsów.

- Chyba trochę przytyłam.
- Jesteś piękna.

Zmarszczyła brwi.

- Nie masz mi mówić, że jestem piękna, tylko zapewnić mnie, że nie przytyłam.
- Trzeba przyznać, że twoja koszula jest odrobinę ciaśniejsza niż zwykle.
- To przez kuchnię Anny. Jeśli dalej tak będę jadła, zacznę przypominać starsze panie z miasteczka. Może po prostu powinnam od razu kupić czarną suknię i problem z głowy.
- Annie dałem dzisiaj wolne. Pomyślałem, że miło mi będzie choć raz być

samemu.

– Dzięki Bogu. Ugotuję ci coś. Jesteś za chudy. – Chiara zamknęła szufladę. –

Więc czemu Uzi tu przyjechał?

– Przeprowadza półroczną inspekcję europejskich aktywów.

– Czy mi się wydaje, czy w twoim głosie słychać nutkę urazy?

– Czemu niby miałbym czuć do niego urazę?

– Bo to ty powinieneś przeprowadzać półroczną inspekcję europejskich aktywów, a nie Uzi.

– Chiaro, podróżowanie utraciło wiele z dawnego romantyzmu.

Poza tym nie chciałem tej roboty.

– Ale nigdy nie podobało ci się to, że kiedy tę propozycję odrzuciłeś, złożyli ją Uziemu. Uważasz, że nie jest dosyć inteligentny i twórczy.

– Szamron i jego poplecznicy z Bulwaru Króla Saula mają inne zdanie. A na twoim miejscu, Chiaro, nie wchodziłbym Uziemu w paradę. Bardzo możliwe, że pewnego dnia zostanie dyrektorem.

– Nie po tym, co się zdarzyło w Moskwie. Według plotek Uzi miał szczęście, że go nie wywalili z pracy. – Usiadła na brzegu łóżka i bez entuzjazmu zaczęła ściągać prawy but. – Pomóż mi – powiedziała, wysuwając nogę ku Gabrielowi. – Nie chce zejść.

Gabriel złapał but za palce i piętę i bez problemu go zdjął.

– Może następnym razem powinnaś spróbować pociągnąć.

– Jesteś ode mnie o wiele silniejszy. – Podniosła drugą nogę.

– Więc ile mam tym razem czekać, Gabrielu?

– Na co?

– Aż mi powiesz, po co naprawdę Uzi przyjechał aż do Umbrii na spotkanie z tobą. I czemu dwóch ochroniarzy Biura wróciło z tobą do domu.

– Myślałem, że nie usłyszałaś, jak wracałem.

– Kłamałam.

Gabriel ściągnął drugi but.

– Chiaro, nie okłamuj mnie. Kiedy kochankowie się okłamują, potrafią zdarzyć się straszne rzeczy.

*Vil adei Fioki, Umbria*

Może Anglicy mają rację. Może Grigorij naprawdę zdradził.

– Może Guido Reni pojawi się tu dziś w nocy, żeby pomóc mi skończyć pracę.

Chiara wyjęła jajko z pudełka i fachowo rozbiła je jedną ręką, po czym wlała do szklanej miski. Stała pośrodku rustykalnej kuchni.

Gabriel siedział z brzegu na wysokim stołku, trzymając w ręku kieliszek umbryjskiego merlota.

– Chiaro, zabijesz mnie tymi jajkami.

– Pij wino. Możesz ich zjeść ile tylko chcesz, jeśli popijesz je winem.

– To jakaś bzdura.

– Naprawdę. Jak myślisz, dlaczego Włosi żyją wiecznie?

Gabriel posłuchał rady i wypił łyk wina. Chiara rozbiła kolejne jajko, ale tym razem kawałek skorupki wpadł do środka. Wyjęła go delikatnie czubkiem paznokcia i cisnęła do śmieci.

– Co właściwie robisz?

– Frittatę z ziemniakami i cebulą oraz spaghetti carbonara di zucchini.

Zajęła się bulgocącymi na starej kuchence garnkami. Chiara, jak prawdziwa wenejanka, miała wrodzony zmysł estetyczny, który wykorzystywała we wszystkim, co robiła, a zwłaszcza w gotowaniu.

Przygotowane przez nią posiłki, tak jak posłane przez nią łóżka, były tak perfekcyjne, że aż szkoda było je ruszać. Gabriel często zastanawiał się, czemu pociągał ją taki poorany bliznami, zniszczony typek jak on.

Może patrzyła na jego życie jak na bałagan, który należało posprzątać.

- Anna mogła nam zostawić coś oprócz jajek i sera.
- Myślisz, że próbuje zatkać ci żyły cholesterolem, żeby cię zabić?
- Nie zdziwiłbym się. Nienawidzi mnie.
- Spróbuj być dla niej miły.

Kosmyk włosów wysunął się spod spinki Chiary i spoczął na jej policzku.

Wsunęła go za ucho i uśmiechnęła się filuternie do Gabriela.

– Wygląda na to, że masz przed sobą wybór – powiedziała. – Wybór dotyczący przyszłości. Życia.

– Nie znam się na podejmowaniu życiowych decyzji.

– Owszem, zauważyłam. Pamiętam pewne popołudnie w Jerozolimie, nie tak dawno temu. Zmęczyłam się oczekiwaniem, aż się ze mną ożenisz, więc w końcu zebrałam się w sobie i postanowiłam cię opuścić.

Kiedy wsiadłam do samochodu przed twoim mieszkaniem, czekałam, aż wybiegniesz, błagając, żebym została. Ale tego nie zrobiłeś. Pewnie ulżyło ci, że to ja cię zostawiłam. Tak było łatwiej.

– Byłem idiotą, Chiaro, ale to stare dzieje.

Nadziała na widelec kawałek ziemniaka z patelni, spróbowała, po czym dodała odrobinę soli.

– Oczywiście wiedziałam, że to przez Leah. Wciąż byłeś jej mężem.

– Chiara przerwała na moment. – Poza tym wciąż ją kochałeś – dodała cicho.

– Jaki to ma związek z naszą obecną sytuacją?

– Gabrielu, jesteś człowiekiem, który poważnie podchodzi do złożonych obietnic.

Złożyłeś Leah przysięgę i nie potrafiłeś jej złamać, chociaż Leah przestała żyć w teraźniejszości. Złożyłeś przysięgę Biuru.

I jej też najwyraźniej nie umiesz złamać.

– Poświęciłem im ponad połowę swojego życia.

– I co teraz zrobisz? Poświęcisz całą resztę? Chcesz skończyć jak Szamron? Ma osiemdziesiąt lat i nie może spać, bo martwi się o bezpieczeństwo państwa. Nocami przesiaduje na tarasie nad Jeziorem Galilejskim i patrzy na wschód, obserwując wrogów.

– Gdyby nie tacy ludzie jak Szamron, Izrael by nie istniał. Szamron był świadkiem powstania państwa i nie chce być świadkiem końca dzieła swojego życia.

– Jest wielu wykwalifikowanych ludzi, którzy potrafią zatroszczyć się o bezpieczeństwo Izraela.

– Powiedz to Szamronowi.

– Wierz mi, Gabrielu, mówiłam.

– To co proponujesz?

– Zostaw ich, ale tym razem na dobre. Restauruj obrazy. Żyj swoim życiem.

– Gdzie?

Uniosła ręce, dając do zrozumienia, że ich obecne otoczenie nie jest takie złe.

– To tylko tymczasowe rozwiązanie. Pewnego dnia hrabia będzie chciał odzyskać swoją willę.

– Znajdziemy inną. Albo przeniesiemy się do Rzymu, żebyś był bliżej Watykanu.

Włosi pozwolą ci zamieszkać, gdzie zechcesz, o ile tylko nie będziesz nadużywał paszportu i nowej tożsamości, którą dostałeś, kiedy ocaliłeś papieżowi życie.

– Uzi twierdzi, że nigdy nie zdobędę się na to, by odejść na dobre.

Według niego Biuro to moja jedyna rodzina.

– Gabrielu, załóż nową rodzinę – Chiara mu przerwała. – Ze mną.



Spróbowała kawałek cukinii i wyłączyła palnik. Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że Gabriel wpatruje się w nią w zamyśleniu.

– Czemu tak na mnie patrzysz?

– Jak, Chiaro?

– Jak gdybym była jednym z twoich obrazów.

– Zastanawiam się po prostu, dlaczego zostawiłaś w naszym pokoju książkę o wychowywaniu dzieci w miejscu, gdzie mógłbym ją łatwo znaleźć. I czemu nie wypiałaś ani łyka wina.

– Wypiłam.

– Nie wypiałaś, Chiaro. Obserwowałem cię.

– Po prostu nie zauważyłaś.

– Napij się teraz.

– Gabrielu! Co w ciebie wstąpiło? – Uniosła kieliszek do ust i wypiała łyk. –

Zadowolony?

Nie był.

– Chiaro, jesteś w ciąży?

– Nie, Gabrielu, nie jestem w ciąży. Ale w niedalekiej przyszłości chciałabym być.

– Wzięła go za rękę. – Wiem, że boisz się po tym, co stało się z Danim, ale najlepszym sposobem na uczczenie jego pamięci byłoby kolejne dziecko. Gabrielu, jesteśmy Żydami. Tak właśnie postępujemy. Opłakujemy umarłych i zachowujemy pamięć o nich w naszych sercach. Ale żyjemy dalej.

– Pod zmienionymi nazwiskami, śledzeni przez ludzi, którzy chcą nas zabić.

Chiara westchnęła z irytacją i rozbiła kolejne jajko o brzeg miski.

Tym razem skorupka rozpadła się jej w dłoniach.

– I patrz, co przez ciebie zrobiłam. – Wytarła dłoń papierowym ręcznikiem. –

Masz trzy dni do powrotu Uziego. Co chcesz zrobić?

– Muszę pojechać do Londynu, żeby się dowiedzieć, co naprawdę się stało z

Grigorijem Bułganowem.

– Grigorij to nie twój problem. Niech Brytyjczycy się nim zajmą.

– Brytyjczycy mają inne problemy niż jeden zagubiony uciekinier.

Zamietli go pod dywan. Przeszli nad nim do porządku dziennego.

– Ty też powinienes. – Chiara wlała kolejne jajko do miski i zaczęła ubijać pianę.

– Rosjanie mają dobrą pamięć, Gabrielu, prawie tak dobrą jak Arabowie. Po ucieczce

Eleny Iwan stracił wszystko: domy w Anglii i Francji, konta w Londynie i Zurychu,

na których trzymał swoje brudne pieniądze. Jest ścigany czerwonym listem gończym

Interpolu i nie może wysunąć nosa z Rosji. Nie ma do roboty nic oprócz planowania

tego, jak cię zabić. A jeśli pojedziesz do Londynu i zaczniesz węszyć, istnieje spora

szansa, że się o tym dowie.

– Więc zrobię to po cichu, po czym wrócę do domu. A potem będziemy wiedli

nasze normalne życie.

Ręka Chiary zastygła w powietrzu.

– Gabrielu, twój zawód opiera się na kłamstwie. Mam nadzieję, że teraz mnie nie

okłamujesz.

– Chiaro, nigdy cię nie okłamałem i nigdy cię nie okłamię.

– A co z ochroniarzami?

– Zostaną z tobą.

– Uzi nie będzie zadowolony.

Gabriel uniósł swój kieliszek pod światło.

– Uzi nigdy nie jest zadowolony.

Motto Biura brzmiało: będziesz prowadził wojnę podstępem.

Podstęp dotyczył zwykle wrogów Izraela, ale od czasu do czasu trzeba było oszukać także swoich. Gabrielowi było ich żal – to były młode chłopaki, mieli przed sobą świetlaną przyszłość. Po prostu dostali złe zadanie w nieodpowiednim czasie.

Nazywali się Lior i Motti. Lior był starszy i bardziej doświadczony, Motti skończył Akademię niecały rok wcześniej. Obaj uczyli się o wyczynach legendarnego agenta i z chęcią podjęli się zadania odeskortowania go do Izraela. W

przeciwieństwie do Uziego Nawota, dla nich trzy dodatkowe dni w pięknej willi w Umbrii były błogosławieństwem. A kiedy Chiara poprosiła ich o dyskrecję, żeby Gabriel mógł w spokoju dokończyć obraz przed powrotem do domu, zgodzili się bez protestu. Czuli się zaszczytzeni samym faktem przebywania w jego obecności.

Trzymali się na dystans.

Noc spędzili w pełnej przeciągów chatce dla gości, śpiąc na zmianę i obserwując okno rzęsiście oświetlonej pracowni Gabriela. Jeśli wyostrzyli słuch, słyszeli odległe dźwięki muzyki – najpierw Toscę, potem Madame Butterfly, aż wreszcie, gdy nad gospodarstwem zaczął wstawać świt, Cyganerię. Gdy koło ósmej willa zaczęła budzić się do życia, udali się do kuchni, gdzie zastali trzy kobiety – Chiare, Annę, Margheritę – jedzące wspólnie śniadanie wokół centralnego baru. Drzwi do sypialni były szczelnie zamknięte, a na podłodze przed nimi spały dwa czujne ogary.

Odbierając filiżankę parującej kawy, Lior zapytał, czy mogliby zerknąć, jak się miewa Gabriel.

– Nie polecam – powiedziała Chiara półgłosem. – Potrafi być w naprawdę podłym nastroju, kiedy zbliża się termin oddania pracy.

Lior, syn pisarza, świetnie to rozumiał, więc ochroniarze spędzili resztę dnia, próbując znaleźć sobie jakieś zajęcie. Wychodzili raz na jakiś czas na zwiady, zjedli miły lunch ze służbą, ale większość dnia spędzili niczym więźniowie w niewielkim stiukowym bunkrze. Co parę godzin zaglądali do willi, żeby dowiedzieć się, czy mogą choć rzucić okiem na legendarnego agenta. Zamiast tego musieli patrzeć na pilnowane przez ogary zamknięte drzwi.

– Pracuje w zawrotnym tempie – wyjaśniła Chiara później tego samego popołudnia, kiedy Lior po raz kolejny zebrał się na odwagę, żeby poprosić o pozwolenie na wejście do pracowni. – Nie da się stwierdzić, co się stanie, jeśli mu przeszkodzicie, ale wierzcie mi, to nie będzie przyjemnie.

Tak więc wrócili do swojego punktu obserwacyjnego, jak przystało na posłusznych wojaków, i siedzieli na werandzie, gdy zaczął zapadać zmrok.

Wpatrywali się z przygnębieniem w oświetlone okno i słuchali odległych dźwięków muzyki. Czekali, aż legendarny agent wynurzy się ze swojej jaskini. Kiedy o szóstej nadal nie zdobyli potwierdzenia, że wciąż tam jest, doszli do wniosku, że zrobiono ich w balona. Nie odważyli się wejść do środka, żeby potwierdzić swoje podejrzenia.

Spędzili za to dobrych kilka minut, kłócąc się, który przekaże tę informację

Uziemiu Nawotowi. W końcu padło na Liora, jako starszego i bardziej

doświadczonego. To był dobry chłopak, miał przed sobą świetlaną przyszłość. Po prostu dostał złe zadanie w nieodpowiednim czasie.

Uciekinier mógł spędzić swoje ostatnie dni w miejscu o wiele gorszym niż Bristol Mews. Dochodziło się tam przez zaułek z uliczki Bristol Gardens, po której bokach z jednej strony mieściło się studio pilatesu obiecujące klientom, że staną się silni i pewniejsi siebie, a z drugiej niewielka smutna restauracyjka o nazwie D Place.

Dziedziniec był długi i prostokątny, wybrukowany szarymi kamieniami i wykończony czerwoną cegłą. Od północy majaczyła nad nim iglica wieży kościoła Zbawiciela, a od wschodu ograniczał go długi szeregowiec. Drzwi przyjemnego domku pod numerem osiem były pomalowane na jasnożółty kolor, tak jak drzwi numeru siedem. Okna na parterze były zasłonięte, ale mimo to Gabriel widział, że w środku pali się światło.

Do Londynu przyleciał późnym popołudniem prosto z Rzymu na fałszywym włoskim paszporcie, korzystając z biletu, który kupił mu przyjaciel w Watykanie. Po rutynowym sprawdzeniu, czy nikt go nie śledzi, wszedł do budki telefonicznej przy Oxford Circus i wykręcił z pamięci numer, który połączył go bezpośrednio z Thames House, siedzibą MI5. Zadzwoił po trzydziestu minutach, tak jak mu kazano, i otrzymał adres – Bristol Mews 8 – oraz godzinę – 19. Właśnie dochodziła 19:30. Celowo się spóźnił. Gabriel Allon nigdy nie przybywał na spotkanie o wyznaczonej porze.

Położył dłoń na dzwonku, ale nim zdążył nacisnąć, drzwi się otworzyły. W przedsionku stał Graham Seymour, zastępca szefa MI5.

Był ubrany w perfekcyjnie skrojony grafitowy garnitur i bordowy krawat. Jego twarz miała delikatne regularne rysy, a włosy błyszcząły srebrnym odcieniem, który nadawał mu wygląd modela reklamującego drogie i bezużyteczne błyskotki.

Sprawiał wrażenie, jakby nosił drogie zegarki i pisał drogimi wiecznymi piórami, a wakacje spędzał, pływając po greckich wyspach na pokładzie zbudowanego na zamówienie jachtu, pełnego młodych kobiet. Wokół Seymoura unosiła się aura spokoju i pewności siebie. Nawet uścisk dłoni miał dać odbiorcy do zrozumienia, że ma do czynienia z kimś wyjątkowym. Wynikało z niego, że Seymour chodził do

lepszego szkoły, należał do ważniejszego klubu i wciąż był groźnym przeciwnikiem na kortach tenisowych. Wynikało z niego, że trzeba było Seymoura traktować poważnie. Co więcej, wszystko to było prawdą, oprócz tenisa, gdyż Seymour w ostatnich latach po urazie pleców stracił nieco ze swoich umiejętności. Chociaż wciąż był niezły, Seymour uznał, że nie dość dobry, w związku z czym odstawił raketę tenisową. Poza tym ze względu na pracę nie miał raczej zbyt wiele czasu dla siebie. Graham Seymour miał zadanie nie do pozazdroszczenia – zapewnić Zjednoczonemu Królestwu bezpieczeństwo w niebezpiecznym świecie. Słońce być może zaszło już dawno temu nad Imperium Brytyjskim, ale rewolucjoniści, uciekinierzy i banicy wciąż wiedzieli, jak trafić do Londynu.

– Spóźniłeś się – powiedział Seymour.

– Były straszne korki.

– Nie mów.

Seymour zamknął zasuwkę i zaprowadził Gabriela do kuchni. Była niewielka, ale niedawno odnowiona, stały w niej niemieckie sprzęty, blaty były pokryte włoskim marmurem. Gabriel widział podobne w pismach, które Chiara lubiła czytać.

– Jak tu miło – powiedział, rozglądając się ostentacyjnie. – Człowiek się zastanawia, czemu Grigorij wolał wrócić do tej potwornej Moskwy.

Otworzył lodówkę i zajrzał do środka. Zawartość nie pozostawiała wątpliwości, że właściciel był mężczyzną w średnim wieku, który nieczęsto miewał gości i na pewno nie były to kobiety. Na jednej półce stała puszka solonych śledzi i otwarty słoik sosu pomidorowego, na innej leżał kawałek pasztetu i trójkąt bardzo dojrzałego camemberta.

W zamrażalniku nie było nic prócz wódki. Gabriel zamknął lodówkę i spojrzał

na Seymoura, który zaglądał z obrzydzeniem do filtra w ekspresie do kawy.

– Chyba powinniśmy kazać komuś tu posprzątać. – Wyrzucił filtr do śmieci i wskazał w stronę niewielkiego stolika, który wyglądał, jak gdyby przyniesiono go z kawiarni. – Chciałbym ci pokazać coś, co powinno rozwiać wszelkie wątpliwości, jakie masz wobec Grigorija i co do tego, komu służy.

Na stoliku stała jedynie aktówka z zamkiem szyfrowym. Seymour poruszał pokrętkami i otworzył zatrzaski. Ze środka wyjął dwie rzeczy: przenośny odtwarzacz DVD japońskiej produkcji oraz płytę w przezroczystym opakowaniu. Uruchomił urządzenie i włożył płytę. Po piętnastu sekundach na ekranie pojawił się obraz: Grigorij Bułganow, chroniący się przed lekkim deszczem w wejściu na Bristol Mews.

Na dole po lewej stronie widniał napis, skąd pochodziło ujęcie:

BRISTOL GARDENS. Po prawej na górze była data, 10 stycznia, a pod nią czas, 17:47:39. Grigorij zapalał właśnie papierosa, osłaniając płomień lewą dłonią. Włożył zapalniczkę z powrotem do kieszeni, rozejrzał się w obie strony, po czym najwyraźniej zadowolony, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, rzucił papierosa na ziemię i ruszył przed siebie.

Doszedł do końca Formosa Street, cały czas śledzony przez kamery, po czym przeszedł po metalowym, ozdobionym białymi sferycznymi latarniami mostku nad kanałem Grand Union. W mroku po drugiej stronie kręciło się czterech wyrostków w bluzach z kapturem; minął ich, nawet nie spoglądając w tę stronę, i przeszedł wzdłuż rzędu ponurych bloków stojących wzdłuż Delamere Terrace. Parę sekund po osiemnastej zszedł po kamiennych schodach nad niewielki akwen znany jako Browning's Pool. Wszedł do kawiarni Waterside i wyszedł z niej dokładnie po

dwóch minutach i piętnastu sekundach, trzymając w ręku papierowy kubek z plastikowym wieczkiem. Stał przed kawiarnią niecałą minutę, po czym wrzucił kubek do śmietnika i przeszedł po nabrzeżu do kolejnych schodów, prowadzących tym razem na Warwick Crescent. Na moment zatrzymał się w tej cichej uliczce, żeby zapalić papierosa. Wypalił go, idąc do mostu Harrow Road, gdzie dokładnie o 18:12:32 zatrzymał się nagle i odwrócił w stronę jadących ulicą samochodów. Do krawężnika natychmiast podjechał czarny mercedes sedan, otworzyły się tylne drzwi. Grigorij wsiadł i samochód ruszył naprzód, znikając kamerom z pola widzenia. Pięć sekund później w kadr wszedł mężczyzna, stukając parasolem o chodnik, po czym z przeciwnej strony pojawiła się młoda kobieta w skórzanym płaszczu.

Mimo padającego deszczu nie miała kapelusza ani parasolki.



*Maida Vale, Londyn*

Obraz zniknął w czarno-białej burzy. Graham Seymour nacisnął „stop”.

– Jak sam widzisz, Grigorij wsiadł do samochodu z własnej woli.

Bez wahania. Ani cienia niepewności czy strachu.

– Graham, to zawodowiec. Wyszkolono go, by nie okazywał strachu, nawet gdyby był śmiertelnie przerażony.

– Nie da się ukryć, że to zawodowiec. Oszukał nas wszystkich.

Nawet ciebie, Gabrielu, chociaż z tego, co słyszałem, masz niezłe oko do fałszywek.

Gabriel nie połknął przynęty.

– Udało wam się prześledzić trasę samochodu na monitoringu?

– Skręcił w lewo w Edgware Road, następnie w prawo w St. John's Wood Road.

Po pewnym czasie wjechał na podziemny parking przy Primrose Hill, gdzie został przez pięćdziesiąt siedem minut. Kiedy znowu wyjechał, siedzenia pasażerów były puste.

– Na parkingu nie było kamer?

Seymour pokręcił głową.

– Czy przed mercedesem wyjechały jakieś inne samochody?

– Cztery osobowe i jedna furgonetka, ford transit. Wszystkie osobowe okazały się nie mieć z tym nic wspólnego. Furgonetka miała szyld firmy z Battersea czyszczącej dywany. Właściciel powiedział, że tamtego wieczora nie miał zleceń w tej okolicy. Co więcej, numery rejestracyjne nie należały do żadnej z jego furgonetek.

– Czyli Grigorij wyjechał fordem?

– Tak przypuszczamy. Furgonetka ruszyła na północny wschód, w stronę

Brentwood, przedmieście leżących zaraz za obwodnicą M25.

Tam wyslizgnęła się z zasięgu kamer monitoringu i zniknęła.

– A mercedes?

– Pojechał na południowy wschód. Straciliśmy go z oczu koło Shooter's Hill.

Następnego dnia znaleziono spalony samochód przy ujściu Tamizy, na wschód od

Gravesend. Ktokolwiek go podpalił, nie wysilił się, żeby usunąć numer silnika.

Pasował do numerów samochodu zakupionego dwa tygodnie temu przez kogoś o rosyjskim nazwisku i bliżej niesprecyzowanym adresie. Nie muszę chyba mówić, że próby zlokalizowania właściciela zakończyły się fiaskiem.

– Drzwi wyraźnie otworzono od środka. Moim zdaniem na tylnym siedzeniu

była co najmniej jedna osoba.

– Nawet dwie.

Seymour wyjął zdjęcie osiem na dziesięć przedstawiające zbliżenie samochodu.

Chociaż było ziarniste i ciemne, można było dostrzec siedzące na tylnym siedzeniu dwie osoby. Gabriela zaintrygowała postać siedząca po stronie kierowcy. Była to kobieta.

– Pewnie nie udało się wam zdobyć ich zdjęć, nim wsiedli do samochodu?

– Niestety nie. Rosjanie celowo przejechali przez przerwę w kamerach o parę mil od lotniska Heathrow. Nie zobaczyliśmy nikogo, kto by do mercedesa wsiadał bądź z niego wysiadał. Wyparowali.

Tak jak Grigorij.

Gabriel jeszcze przez chwilę patrzył na obraz.

– Bardzo się namęczyli jak na operację, którą można było przeprowadzić o wiele

łatwiej. Jeśli Grigorij miał zamiar uciec, dlaczego nie dali mu potajemnie paszportu, biletu i przebrania? Mógłby zniknąć z Londynu rano i wrócić do domu na barszcz i kawior na kolację.

Seymour miał gotową odpowiedź.

– Rosjanie podejrzewali, że obserwujemy Grigorija. Z ich punktu widzenia trzeba było przygotować scenariusz, który wyglądałby zupełnie niewinnie na monitoringu.

– Seymour wskazał swoją bladą dłońią na ciemny ekran. – Gabrielu, sam widziałeś.

Sprawdzał wyraźnie, czy nikt go nie obserwuje. Kiedy był pewny, że go nie śledzimy, wysłał jakiś sygnał i starzy kumple go zgarnęli.

– Reguły Moskwy?

– Właśnie.

– Rozumiem, że sprawdziliście, czy na trasie Grigorija nie było znaków kredą, taśmą albo innych sygnałów.

– Sprawdziliśmy.

– I co?

– Nic. Ale jako zawodowy agent wiesz, że jest wiele sposobów na przekazanie sygnału. Kapelusz, brak kapelusza. Papieros, brak papierosa. Zegarek na lewej ręce, zegarek na prawej ręce.

– Grigorij był praworęczny i zegarek miał jak zwykle na lewej ręce. I do tego inny niż zeszłej jesieni w Rosji.

– Naprawdę jesteś spostrzegawczy.

– Jestem. I kiedy patrzę na te zdjęcia, widzę co innego. Widzę mężczyznę, który czegoś się boi, ale cholernie mocno stara się tego nie okazać. Z jakiegoś powodu Grigorij nagle się zatrzymał i coś nakazało mu wsiąść do samochodu. Graham, on nie

ucieł, tylko został porwany. Rosjanie zwinęli go wam sprzed nosa.

– Thames House uważa inaczej, jak zresztą nasi koledzy urzędujący po drugiej stronie rzeki. Downing Street i Ministerstwo Spraw Zagranicznych zgadzają się z naszymi ustaleniami. Premier nie ma ochoty na kolejne starcie z Rosjanami na wysokim szczeblu. Nie po aferze z Litwinienką i przed zbliżającym się szczytem G8.

W obliczu światowego kryzysu przywódcy stowarzyszenia krajów uprzemysłowionych G8 zgodzili się przeprowadzić w lutym rozmowy, by skoordynować politykę fiskalną i monetarną. Ku wielkiej konsternacji urzędników i dziennikarzy, którzy mieli wziąć w szczycie udział, na miejsce spotkania wyznaczono Moskwę. Gabriela nie obchodził jednak nadchodzący szczyt. Myślał o Litwinience, byłym agencie FSB, który został otruty dawką radioaktywnego polonu-210.

– Wasze zachowanie po zabójstwie Litwinienki najpewniej przekonało Rosjan, że mogą wykręcić podobny numer bez żadnych konsekwencji. Przecież tak naprawdę dokonali aktu terroryzmu nuklearnego w samym sercu Londynu, za co wy daliście im ledwie dyplomatycznego klapsa.

Seymour w zamyśleniu położył palec na ustach.

– Co za interesująca teoria. Ale obawiam się, że nasza odpowiedź na zabójstwo Litwinienki, nawet jeśli według ciebie była zbyt łagodna, nie miała związku ze sprawą Grigorija.

Gabriel wiedział, że nie było sensu dalej go przekonywać. Graham Seymour był zaufanym współpracownikiem, a czasami nawet sprzymierzeńcem, ale pozostawał zawsze lojalny wobec swoich służb i kraju.

Tak samo było z Gabrielem. Takie obowiązywały zasady.

– Muszę ci przypominać, że Grigorij pomógł wam i Amerykanom zlokalizować rakiety Iwana? Gdyby nie on, w jeden dzień mogło zostać zestrzelonych kilka odrzutowców pasażerskich.

– Tak naprawdę wszystkie potrzebne nam informacje znajdowały się na dyskach, które ty i Elena wykradliście z biura Iwana. Premiera trzeba było przekonywać, żeby zgodził się dać Bułganowowi azyl i brytyjski paszport. Londyn już i tak jest domem kilku ważnych rosyjskich dysydentów, w tym paru miliarderów, którzy weszli w paradę swojemu rządowi. Premier nie bardzo miał ochotę znowu podpaść Moskwie.

– Dlaczego zmienił zdanie?

– Przekonaliśmy go, że tak należy postąpić. Przecież Amerykanie zgodzili się wziąć Elenę i jej dzieci. Wydawało się, że też powinniśmy się wykazać. Grigorij obiecał, że będzie grzeczny i nie będzie się wychylał. I tak było. – Seymour przerwał na moment. – Przynajmniej przez jakiś czas.

– Aż stał się gwiazdorem.

Seymour pokiwał głową.

– Powinniście byli trzymać go pod kluczem w małej chatce na wsi.

– Grigorij nalegał, żeby zamieszkać w Londynie. Rosjanie kochają Londyn.

– Więc wszystko w sumie poszło po waszej myśli. Nigdy nie chcieliście Grigorija, a teraz Rosjanie byli na tyle uprzejmi, że go wam zabrali.

– My patrzymy inaczej.

– Czyli jak?

Seymour udał, że wpada w zadumę.

– Domyślasz się pewnie, że prawdziwe zamiary Grigorija są obecnie źródłem

gorących dyskusji. Domyślasz się też zapewne, że opinie są podzielone. Niektórzy twierdzą, że od początku nas oszukiwał, a inni, że zmienił zdanie.

– Zmienił zdanie?

– Trochę jak Jurczenko, tamten gość, który przeszedł na stronę Amerykanów.

Pamiętasz Witalija Jurczenkę? Po paru miesiącach po ucieczce na Zachód siedział sobie w pewnej nieprzyjemnej francuskiej knajpce w Georgetown ze swoim ochroniarzem z CIA. Powiedział mu, że idzie na spacer, i nigdy nie wrócił.

– Myślisz, że Grigorij zatęsknił za domem? – Gabriel pokręcił głową.

– Wiał z Rosji, aż się kurzyło. Niemożliwe, żeby wrócił tam z własnej woli.

– Jego własne słowa świadczą o czym innym. – Seymour wyjął z aktówki

płowożółtą kopertę i uniósł ją przed Gabrielem. – Przeczytaj to, nim postawisz na

kogoś takiego jak Grigorij, bo możesz się srogo zawieść.

*Maida Vale, Londyn*

Na liście widniała data 12 stycznia, adresatem był występujący pod pseudonimem ochroniarz Grigorija z MI5. Tekst był krótki, zaledwie pięć zdań, napisany po angielsku. Grigorij władał tym językiem całkiem dobrze, wystarczająco sprawnie, przypomniał sobie Gabriel, by przeprowadzić przerażające przesłuchanie w piwnicach Łubianki. Graham Seymour przeczytał list na głos, po czym oddał go Gabrielowi, który przeczytał go po cichu.

*Monty, przepraszam, że nie powiedziałem Ci o moich pianach powrotu do domu, ale z pewnością zrozumiesz, dlaczego zachowałem je w tajemnicy. Mam nadzieję, że moje działania nie splamią Twojej kariery. Jesteś zbyt porządnym człowiekiem, by pracować w tej branży. Dobrze się bawiłem w Twoim towarzystwie, zwłaszcza przy szachach. Dzięki Tobie Londyn był prawie do zniesienia.*

*Pozdrowienia, G.*

– List wysłano z Zurychu do należącej do MI5 skrzynki pocztowej w Camden Town. Adres zna tylko kilku wysokich rangą funkcjonariuszy, ochroniarz Grigorija i Grigorij. Mam mówić dalej?

– Proszę.

– Nasi spece ustalili, że papier został wyprodukowany przez niemiecką firmę z siedzibą w Hamburgu. Co ciekawe, kopertę wyprodukowała ta sama firma, ale pochodziła z innego zestawu. Stwierdzili też ponad wszelką wątpliwość, że zarówno charakter pisma, jak i kilka ukrytych odcisków palców na papierze, należą do Grigorija Bułganowa.

– Charakter pisma można podrobić, Graham, tak jak obrazy.

– A odciski?

Gabriel wziął dłoń Seymoura za nadgarstek i przycisnął ją do papieru.

– Graham, to Rosjanie. Nie grają według zasad markiza Queensberry.

Seymour uwolnił dłoń z uścisku Gabriela.

– Z listu jasno wynika, że Grigorij współpracował. Wysłano go pod właściwy pseudonim i pod właściwy adres.

– Może go torturowano. A może wcale nie musieli, bo Grigorij świetnie wiedział, co się stanie, jeśli nie będzie współpracował. Graham, on był jednym z nich. Znał ich metody. Sam z nich od czasu do czasu korzystał. Wiem dobrze, widziałem go w jego żywiolenie.

– Jeśli Grigorija porwano, po co ta cała zabawa z listem?

– Rosjanie popełnili na waszej ziemi poważne przestępstwo. Jasne, że próbują zatrzeć ślady przez podobne numery. Nie ma porwania, nie ma zbrodni.

Seymour zmierzył Gabriela swoimi granitowo szarymi oczami. Tak jak jego uścisk, były potężną bronią.

– Dwóch ludzi stoi przed abstrakcyjnym obrazem. Jeden z nich widzi pole pszenicy, drugi gody dwóch wielorybów. Który z nich ma rację? Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Rozumiesz, o co mi chodzi?

– Bardzo się staram.

– Twój uciekinier zniknął i nic, co powiemy, tego nie zmieni.

– Mój uciekinier?

– To ty go tu przywiozłeś.

– A ty zgodziłeś się go chronić. Downing Street powinna była złożyć oficjalny protest u ambasadora Rosji w godzinę po tym, jak Grigorij się nie zgłosił.



– Oficjalny protest? – Seymour pokręcił powoli głową. – Może nie wiesz, ale

Wielka Brytania zainwestowała w Rosji więcej pieniędzy niż którykolwiek inny zachodni kraj. Premier nie ma zamiaru narażać naszych inwestycji przez kolejne starcie z Kremlen.

– Kiedy powiesimy kapitalistów, sami sprzedadzą nam sznur.

– To Stalin, prawda? Facet miał rację. Kapitalizm to równocześnie najsilniejszy i najsłabszy punkt Zachodu.

Gabriel odłożył list na stół i zmienił temat.

– O ile pamiętam, Grigorij pracował nad książką, prawda?

Seymour podał Gabrielowi stos kartek. Miał koło dwóch centymetrów grubości, spięty był dwiema czarnymi metalowymi klamrami.

Gabriel spojrział na stronę tytułową:

ZABÓJCA NA KREMLU,

autor:

Grigorij Bułganow.

– Fajny tytuł – powiedział Seymour.

– Rosjanie mogą się nie zgodzić. Rozumiem, że przeczytałeś?

Seymour skinął głową.

– Trochę pojechał po Kremlu, nie jest też zbyt pozytywnie nastawiony do swoich byłych służb. Oskarża FSB o różne grzechy, w tym morderstwa, wymuszenia i powiązania ze zorganizowaną przestępczością i oligarchami. Całkiem przekonywająco argumentuje, że FSB przyłożyła rękę do zamachów na bloki mieszkalne w Moskwie, które rosyjski prezydent wykorzystał, by wysłać wojsko z powrotem do Czeczenii. Grigorij twierdzi, że znał agentów zaangażowanych w tę

operację, i wymienia dwóch z imienia i nazwiska.

– Jest tam coś o mnie?

– Jest rozdział o Charkowie, ale niezbyt wiernie trzyma się prawdy.

Zdaniem Grigorija to on własnoręcznie namierzył rakiety, które Iwan sprzedał Al-Kaidzie. W manuskrypcie nie ma ani słowa o tobie ani o Izraelu.

– A w ręcznych notatkach i plikach na komputerze?

– Wszystko przejrzelіśmy. Według Grigorija nie istniejesz.

Gabriel przejrzał manuskrypt. Na szóstej stronie na marginesie widniała notatka.

Przeczytał ją i spojrzał na Seymoura, oczekując wyjaśnienia.

– To od wydawcy Grigorija, Buckley and Hobbes. Chyba będziemy musieli im powiedzieć, że nie dostaną książki zbyt prędko.

– Przeczytałeś ich notatki?

– Przeczytaliśmy wszystko.

Gabriel przewrócił jeszcze kilka stron, po czym przerwał, żeby przeczytać inną notkę. W przeciwieństwie do poprzedniej, była napisana po rosyjsku.

– To na pewno Grigorij – powiedział Seymour.

– Nie wygląda jak charakter pisma w liście.

– Tamten list był napisany alfabetem łacińskim, a notatka jest po rosyjsku.

– Graham, możesz mi zaufać, to nie ta sama osoba je pisała.

Gabriel prędko przejrzał resztę kartek. Znalazł jeszcze kilka notatek

sporządzonych tą samą ręką. Kiedy podniósł wzrok znad manuskryptu, zobaczył, że

Seymour wyjmuje płytę z odtwarzacza. Włożył ją z powrotem do plastikowego

pudełka i podał Gabrielowi. Przesłanie było jasne. Spotkanie dobiegło końca. Na

wypadek gdyby Gabriel miał jeszcze jakieś wątpliwości, Seymour spojrzał znacząco

na zegarek. Gabriel poprosił o ostatnią rzecz. Chciał obejrzeć resztę domu.

Seymour wstał powoli.

– Ale nie będziemy zrywać boazerii ani tapet – powiedział. – Umówiłem się na kolację i już jestem spóźniony o dziesięć minut.

*Maida Vale, Londyn*

Gabriel podążył za Seymourem po wąskich schodach do sypialni.

Na stoliku nocnym obok podwójnego łóżka stała popielniczka pełna petów.

Wszystkie tej samej marki: Sobranie White Russian, takie same jak te, które Grigorij

pałił podczas przesłuchania Gabriela na Łubiance i kiedy uciekali z Rosji. Pod

mosięzną lampą leżało kilka książek: Tołstoj, Dostojewski, Agatha Christie, P.D.

James.

– Uwielbiał angielskie kryminały – powiedział Seymour. – Myślał, że czytając

P.D. Jamesa, stanie się bardziej podobny do nas, chociaż zupełnie nie mam pojęcia,

dlaczego ktokolwiek chciałby być taki jak my.

U stóp łóżka stało białe pudełko z logo pralni chemicznej przy Elgin Avenue.

Gabriel uniósł wieko i zobaczył kilka koszul, elegancko wyprasowanych, złożonych i

zawiniętych w cienki papier. Na wierzchu leżał paragon, datowany z dnia zniknięcia

Grigorija, z godziny 15:42.

– Przyjmujemy, że jego naprowadzaczce chcieli, by ostatni dzień w Londynie

spędził tak normalnie, jak tylko się dało – powiedział Seymour.

Gabrielowi wyjaśnienie to wydało się co najmniej wątpliwe. Wszedł do łazienki i

otworzył szafkę z kosmetykami. Wśród balsamów, kremów i sprzętów

kosmetycznych stały trzy buteleczki lekarstw na receptę: jedna na sen, jedna na stres

i jedna na migrenę.

– Kto je przepisał?

– Nasz lekarz.

– Grigorij jakoś nigdy nie wydał mi się człowiekiem, który wpada w stres.

– Powiedział, że to napięcie związane z terminem oddania książki.

Gabriel wyjął butelkę leków na niestrawność i pokazał etykietę Seymourowi.

– Miał kapryśny żołądek.

– Powinien jeść coś poza sosem do makaronu i solonym śledziem.

Gabriel zamknął szafkę i podniósł wieko kosza na brudną bieliznę.

Był pusty.

– Gdzie jego rzeczy do prania?

– Odniósł je do pralni w dniu zniknięcia.

– Ja też bym tak zrobił, gdybym miał zamiar uciec z kraju.

Gabriel zgasił światło w łazience i podążył za Seymourem do salonu. Na stoliku

leżał stos gazet, kilka londyńskich, reszta rosyjskich:

„Izwestia”, „Kommiersant”, „Komsomolska Prawda”, „Gazeta Moskiewska”. W

rogu stolika stała pusta rosyjska szklanka do herbaty, a obok niej kolejna

popielniczka pełna niedopałków. Gabriel przejrzał je końcem długopisu. Wszystkie

takie same: Sobranie White Russian.

Nagle usłyszał śmiech na podwórzu. Rozsunął zasłony i zobaczył idącą ramię w

ramię ulicą na dole parę zakochanych.

– Domyślam się, że macie gdzieś na podwórzu kamerę.

Seymour wskazał na rynnę koło alejki.

– Czy byli tu jacyś Rosjanie?

– Nikt, kogo umielibyśmy powiązać z miejscową rezydenturą.

„Rezydentura” było słowem używanym przez SWR, rosyjski wywiad

zagraniczny, opisującym operacje wewnątrz ich ambasad. Rezydentem nazywano

szefa komórki, a rezydenturą samą komórkę. Termin zachował się z czasów KGB,

tak jak i większość rzeczy związanych z SWR.

– Co się dzieje, jeśli ktoś wejdzie na podwórze?

– Jeśli tu mieszka, nic. Jeśli go nie rozpoznamy, śledzimy go i sprawdzamy, kim jest. Jak dotąd nikt nie okazał się podejrzany.

– Nikt nie próbował wejść do domu?

Seymour pokręcił głową. Gabriel spuścił żaluzje i podszedł do zagraconego biurka Grigorija. Pośrodku stał wyłączony laptop, a obok niego telefon z wbudowaną automatyczną sekretarką. Migiała na niej czerwona lampka.

– To coś nowego – powiedział Seymour.

– Mogę?

Nie czekając na odpowiedź, Gabriel nacisnął guzik odtwarzania.

Rozległ się wysoki pisk, po czym automatyczny męski głos oświadczył, że są trzy nowe wiadomości. Pierwsza pochodziła z Czystej i Świeżej Pralni Chemicznej, prosili, żeby pan Bułganow odebrał swoje rzeczy.

Drugą nagrał producent programu Panorama w BBC, chcący zaprosić pana Bułganowa do udziału w planowanym programie dokumentalnym o odrodzeniu Rosji.

Ostatnia była od kobiety mówiącej z silnym rosyjskim akcentem.

Miała głos w tonacji molowej. C-moll, pomyślał Gabriel. Powaga i skupienie.

Filozoficzne rozważania. Kobieta powiedziała, że przeczytała najnowszą część manuskryptu i chciałaby ją przedyskutować z Grigorijem. Nie zostawiła numeru, nie podała też nazwiska. Gabrielowi to nie przeszkadzało. Ton jej głosu brzmiał mu w głowie od ich pierwszego spotkania. „Jak się pan ma – powiedziała tamtego wieczora w Moskwie. – Jestem Olga Suchowa”.

- Chyba już wiemy, kto jest autorem notatek w manuskrypcie Grigorija.
- Chyba tak.
- Graham, chcę się z nią spotkać.
- Obawiam się, że to niemożliwe. – Seymour wyłączył automatyczną sekretarkę.
- Rzym przemówił, sprawa zamknięta.

*Maida Vale, Londyn*

Majaczące nad Delamere Terrace bloki wyglądały jak coś, co Sowieci mogliby postawić w najlepszych latach „rozwinętego socjalizmu”. Zaprojektowane bez polotu i źle zbudowane budynki miały wyjątkowo angielsko brzmiące nazwy, sugerujące, że wewnątrz wiedzie się sielskie życie niczym na wsi. Na każdym widniała też informująca o monitoringu żółta tabliczka. Grigorij przeszedł przed mieszkaniami na parę minut przed zniknięciem. Gabriel, podążając śladami Rosjanina, zrobił to samo. Nie chciał się do tego przyznać, ale raport Seymoura zachwiał jego przekonaniem o niewinności Grigorija. Uciekł czy też został porwany? Gabriel był pewien, że odpowiedź można było znaleźć tutaj, na ulicach Maida Vale. „Pokaż mi, jak to zrobili, Grigorij. Pokaż mi, jak zmusili cię, żebyś wsiadł do samochodu”.

Poszedł nad Browning's Pool i stanął przed kawiarnią Waterside, o tej porze zamkniętą na głucho. W myślach odtworzył nagranie wideo. O 18:03:37 Grigorij zwrócił uwagę na parę przechodzącą przez Westbourne Terrace Road Bridge z Blomfield Road. Mężczyzna miał na sobie ściągnięty paskiem prochowiec i wodoodporny kapelusz, a w lewym ręku trzymał otwarty parasol. Kobieta była wtulona czule w jego ramię. Ubrana była w wełniany płaszcz podbity futrem i coś czytała – przewodnik, pomyślał Gabriel, a może mapę.

Gabriel skręcił, tak jak Grigorij, i podążył wzdłuż skraju akwenu do schodów prowadzących na Warwick Crescent. U szczytu schodów przystanął, tak jak Grigorij, ale nie zapalił papierosa. Zamiast tego ruszył w stronę Harrow Road, gdzie Grigorij zobaczył coś – albo kogoś – przez co przyśpieszył kroku. Gabriel zrobił to samo i



szedł dalej po pustym chodniku przez jakieś dwieście metrów.

Pomimo późnej godziny ruch na czteropasmowej trasie wciąż huczał głośno.

Gabriel przystanął na moment przy kościele St. Mary, przeszedł jeszcze parę kroków i stanął. To tu, pomyślał. W tym miejscu Grigorij przestraszył się tak bardzo, że nie mógł iść dalej. W tym miejscu zatrzymał się nagle i odwrócił ku nadjeżdżającym samochodom. Na nagraniu wydawało się przez moment, że Grigorij rozważał, czy nie przejść przez ruchliwą ulicę. Wtedy, tak jak i teraz, była to prawie pewna śmierć.

Gabriel spojrział w lewo i zobaczył ceglany, prawie dwumetrowy mur pokryty graffiti. Gdy popatrzył w prawo, ujrzał płynącą po Harrow Road rzekę szkła i stali. Czemu Grigorij zatrzymał się akurat tu?

I czemu, kiedy pojawił się samochód, wsiadł bez wahania? Czy to była wcześniej zaplanowana ucieczka? Czy też może doskonała pułapka?

Grigorij, pomóż mi. Wysłali starego wroga, żeby cię wystraszył, czy przyjaciela, który wziął cię za rękę?

Gabriel patrzył w blask nadjeżdżających reflektorów i na moment ujrzał drobną, idącą w jego stronę elegancko ubraną postać, postukującą parasolem. A potem zobaczył kobietę w długim skórzanym płaszczu, bez parasolki. Kobietę idącą przez deszcz bez kapelusza.

Minęła go pośpiesznie, jak gdyby była spóźniona, i podążyła Harrow Road.

Gabriel próbował przypomnieć sobie rysy jej twarzy, ale nie był w stanie, bo niczym zjawą, nie stanowiła jednej całości, ale pierwsze delikatne linie niedokończonego szkicu. Stał więc dalej samotnie, słuchając huku londyńskiej godziny szczytu, i patrzył, jak postać znika w mroku.

## *Zachodni Londyn*

Minęło ponad trzydzieści sześć godzin od czasu, gdy Gabriel ostatnio spał. Był zupełnie wykończony. W normalnych okolicznościach skontaktowałby się z miejscową komórką i poprosił o bezpieczny lokal. To jednak nie wchodziło w grę, bo agenci z miejscowej komórki najprawdopodobniej rozpaczliwie go poszukiwali.

Musiał zatrzymać się w hotelu. I to nie porządnym hotelu ze skomputeryzowaną bazą danych gości, którą mógł przejrzeć wyspecjalizowany program do wyszukiwania danych. To musiał być hotel, w którym można było płacić gotówką, a prośby o wygody, jak obsługa, działający telefon albo ręczniki, kwitowane były śmiechem.

Grand Hotel Berkshire był właśnie takim miejscem. Stał na końcu rzędu edwardiańskich segmentów przy West Cromwell Road. Recepcjonista na nocnej zmianie, zmęczony mężczyzna w wymiętym szarym swetrze, prawie wcale się nie zdziwił, kiedy Gabriel powiedział, że nie ma rezerwacji, a jeszcze mniej, gdy oświadczył, że zapłaci za pobyt – trzy, może dwie noce, jeśli interesy dobrze pójdą – wyłącznie gotówką.

Gabriel podał mu dwa banknoty dwudziestofuntowe i powiedział, że nie spodziewa się żadnych gości, nie życzy też sobie telefonów ani obsługi.

Recepcjonista wsunął pieniądze do kieszeni i zapewnił go, że zachowa pełną dyskrecję i zapewni mu spokój. Gabriel życzył mu miłego wieczoru i poszedł do pokoju.

Pokój mieścił się na trzecim piętrze. Okna wychodziły na ruchliwą ulicę, a wewnątrz pachniało samotnością i potworną wodą kolońską poprzedniego gościa.

Gdy Gabriel zamknął za sobą drzwi, poczuł nagle, że ogarnia go fala przygnębienia.

Ileż to nocy spędził w takich pokojach? Może Chiara miała rację. Może nadszedł czas, by wreszcie opuścić Biuro i pozwolić innym kontynuować walkę. Mógłby przenieść się na wzgórze Umbrii i mieć ze swoją żoną dziecko, którego tak pragnęła, dziecko, którego Gabriel sobie odmawiał przez to, co stało się pewnej śnieżnej nocy w Wiedniu, w innym życiu. To nie on je wybrał.

Zrobiono to za niego. Wybrał je Jaser Arafat i organizacja palestyńskich terrorystów o nazwie Czarny Październik. Oraz Ari Szamron.

Szamron przyszedł do niego pewnego pięknego popołudnia we wrześniu 1972 roku. Gabriel był obiecującym młodym malarzem, który porzucił stanowisko w elitarniej jednostce wojskowej, by studiować w Akademii Sztuk Pięknych i Projektowania Bezalel. Szamronowi powierzono właśnie dowództwo nad operacją Gniew Boży, tajną akcją izraelskiego wywiadu mającą na celu namierzenie i zamordowanie sprawców masakry na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium. Potrzebował narzędzia zemsty, a Gabriel był dokładnie takim młodym mężczyzną, jakiego szukał: aroganckim, ale inteligentnym, lojalnym, choć niezależnym, emocjonalnie obojętnym, lecz z natury uczciwym. Poza tym mówił płynnie po niemiecku, z berlińskim akcentem swojej matki, i jako dziecko wiele podróżował po Europie.

Po miesiącu intensywnego szkolenia Szamron wysłał go do Rzymu gdzie Gabriel zabił człowieka o nazwisku Wadal Abdel Zwaiter u wejścia do kamienicy przy Piazza Annibaliano. On i jego agenci przez następne trzy lata śledzili swoje ofiary po Europie Zachodniej, zabijając w nocy i za dnia, żyjąc w strachu, że w każdej chwili mogą zostać aresztowani przez europejską policję i oskarżeni o morderstwo.

Kiedy Gabriel wreszcie wrócił do domu, jego skronie pulsowały. Twarz koloru popiołu, miał też twarz mężczyzny starszego o dwadzieścia lat.

Leah, którą poślubił na krótko przed opuszczeniem Izraela z trudem go rozpoznała, gdy wszedł do mieszkania. Ona też była inną artystką i poprosiła go, by pozował do portretu. Nowy w stylu Eгона Schielego, obraz przedstawiał udręczonego mężczyznę, który przedwcześnie się postarzał w ciele. Było to jedno z najlepszych dzieł Leah. Gabriel nienawidził go, bo przedstawiało z brutalną szczerością, co zrobiła.

Wykończony i pozbawiony woli malowania znalazł schronienie w Wenecji, gdzie studiował konserwację dzieł sztuki pod okiem słynnego Umberta Contiego. Kiedy jego praktyki dobiegły końca, Szamron wezwał go z powrotem do czynnej służby. Pracując pod przykrywką konserwatora dzieł sztuki, Gabriel zabijał najgroźniejszych wrogów Izraela, przeprowadził też serię potajemnych śledztw, dzięki którym zdobył potężnych przyjaciół w Waszyngtonie, Watykanie i Londynie. Ale miał też potężnych wrogów. Nie mógł spacerować ulicą, nie obawiając się, że śledzi go któryś z jego dawnych nieprzyjaciół. Nie mógł też zasnąć w pokoju hotelowym, nie barykadując wcześniej drzwi. Tak zrobił też i teraz.

Włożył płytę DVD z nagraniem z kamer monitoringu do hotelowego odtwarzacza, po czym zdejmując jedynie buty, wszedł do łóżka.

Przez następnych parę godzin oglądał wideo raz za razem, próbując połączyć to, co widział na ekranie, z doświadczeniem z ulic Maida Vale. Nie umiał znaleźć związku, zniechęcony wyłączył telewizor.

Gdy jego wzrok przyzwyczaił się do ciemności, obrazy ostatnich chwil Grigorija stanęły mu przed oczami niczym wyświetlane przez projektor. Grigorij wsiada do

samochodu przy Harrow Road. Elegancko ubrany mężczyzna z parasolem. Kobieta w skórzanym płaszczu, bez kapelusza, chociaż padał deszcz. Ostatni widok zamienił się w obraz pokryty warstwą pociemniałego werniksu. Gabriel zamknął oczy, zamoczył wacik w rozpuszczalniku i delikatnie przesunął nim po powierzchni. Odpowiedź objawiła mu się na godzinę przed świtem. W ciemności złapał pilota i wycelował go w ekran. Po paru sekundach telewizor się włączył. Była 17:47 w zeszły wtorek. Grigorij Bułganow stał w alejce Bristol Mews. O 17:48 upuścił papierosa i ruszył przed siebie.

Podążył tą samą trasą do kawiarni Waterside. O 18:03:37 para pojawiła się zgodnie z rozkładem, spięty paskiem prochowiec mężczyzny, wełniany, podbity futrem płaszcz kobiety. Gabriel cofnął ujęcie i obejrzał całą scenę jeszcze raz, chyba już po raz trzeci. Nacisnął pauzę.

Według zegara z kamery para doszła do końca mostu Westbourne Terrace Road o 18:04:25. Jeżeli operacja została dobrze zaplanowana – a wszystko wskazywało na to, że była – mieli dużo czasu.

Gabriel przewinął taśmę przez ostatnie trzydzieści sekund i po raz ostatni popatrzył, jak Grigorij wsiada na tylne siedzenie mercedesa. Gdy samochód zniknął z pola widzenia, niski elegancko ubrany mężczyzna wszedł z lewej strony ekranu. Po paru sekundach pojawiła się kobieta w długim skórzanym płaszczu. Nie miała parasolki ani kapelusza, chociaż padał deszcz.

Gabriel zatrzymał obraz i przyjrzał się jej butom.

*Westminster, Londyn*

Na Parliament Square było bardzo zimno, ale nie dość, by odstraszyć protestujących. Oczywiście była to demonstracja przeciw zbrodniom popełnionym przez Izrael, kolejna z żądaniem, by amerykańscy żołnierze opuścili Irak, i jeszcze inna, której uczestnicy przewidywali, że globalne ocieplenie zmieni wkrótce południe Anglii w pustynię. Gabriel przeszedł po drugiej stronie placu i usiadł na pustej ławce naprzeciwko północnej wieży opactwa westminsterskiego. Na tej samej ławce czekał kiedyś na córkę amerykańskiego ambasadora, którą miało dostarczyć dokładnie tutaj dwóch dżihadystów uzbrojonych w samobójcze ładunki wybuchowe. Zastanawiał się, czy Graham Seymour wybrał to miejsce celowo, czy też zapomniał o nieprzyjemnych wydarzeniach, które miały miejsce tamtego poranka.

Chwilę po trzeciej limuzyna marki Jaguar z szoferem zajeżdżała na skraj placu. Z tylnego siedzenia wysiadł ubrany w elegancki płaszcz Seymour. Poczekał, aż samochód odjedzie Victoria Street, po czym podszedł do ławki. Tym razem to on się spóźnił.

– Przepraszam, Gabrieliu, moje spotkanie z premierem trwało dłużej, niż przewidywałem.

– Jak się ma premier?

– Jeśli wziąć pod uwagę fakt, że jest najmniej popularnym brytyjskim przywódcą od wielu lat, raczej nieźle się trzyma. I dla odmiany miałem dla niego dobre wieści.

– Jakże?

– Akurat ci powiem.

– Ej, Graham. – Gabriel spojrział w stronę fasady opactwa. – Tyle razem przeszliśmy.

Seymour przez moment milczał.

– To był paskudny dzień, co? Nie wiem, czy zdołam zapomnieć tamten widok, widok ciebie...

– Ja też to pamiętam, Graham. Byłem tam.

Seymour wsunął końce wełnianego szalika pod poły płaszcza.

– W tej chwili funkcjonariusze policji londyńskiej dokonują serii nalotów we wschodnim Londynie.

– We wschodnim Londynie? To raczej nie mają na celu Rosjan.

– To komórka Al-Kaidy, obserwowaliśmy ją od pewnego czasu.

Nie żartowali. Byli w ostatniej fazie przygotowywania operacji mającej na celu zaatakowanie kilku obiektów finansowych i turystycznych. Wiele osób mogło stracić życie.

– Kiedy ujawnicie aresztowania?

– Premier chce wydać oświadczenie dziś wieczorem, w sam raz na wiadomości o dziesiątej. Jego doradcy mają nadzieję, że zwiększy to choć trochę tak bardzo mu potrzebne poparcie w sondażach.

– Seymour podniósł się. – Muszę wracać do Thames House. Chodźmy piechotą.

Wstali równocześnie i poszli przez plac w stronę parlamentu. Stanowili osobliwą parę – Gabriel w dzinsach i skórzanej kurtce, Seymour w szytym na miarę garniturze i płaszczu.

– Muszę zwrócić ci honor, Gabrieliu. Za twoją namową pogrzebaliśmy trochę głębiej i zdobyliśmy nowe obrazy z monitoringu okolicznych ulic. Para, która

przeszła po moście Westbourne Terrace Road trzy po szóstej, wsiadła do czekającego samochodu w cichej bocznej uliczce.

Samochód podjechał na Edgware Road, gdzie kobieta wysiadła, tym razem sama. Po drodze zmieniła płaszcz. – Seymour spojrział z podziwem na Gabriela. – Mogę zapytać, czemu wydała ci się podejrzana?

– Przez parasolkę.

– Przecież jej nie miała.

– Właśnie. Padał deszcz, ale nie wzięła parasolki. Musiała mieć wolne ręce. –

Gabriel spojrział ukosem na Seymoura. – Ludzie tacy jak ja nie noszą parasoli, Graham.

– To znaczy zabójcy?

Gabriel nie odpowiedział wprost.

– Gdyby Grigorij nie wsiadł do samochodu z własnej woli, kobieta najprawdopodobniej zabiłaby go na miejscu. Pewnie uznał, że lepiej zaryzykować.

Wolał być uciekinierem zaginionym niż martwym.

– Co jeszcze zauważyłeś?

– Nie zmieniła butów. Pewnie nie miała czasu.

– Cóż ja bym dał za twoją spostrzegawczość!

– Choroba zawodowa.

– Z którego zawodu?

Gabriel tylko się uśmiechnął. Dotarli do południowego skraju parlamentu i szli wzdłuż niewielkiego parku Victoria Tower. Przed nimi majaczyła ciężka szara fasada Thames House. Seymour jak gdyby nagle stracił zainteresowanie szybkim powrotem do biura.



– Twoje odkrycie powoduje, że mam do rozstrzygnięcia trudny dylemat. Jeżeli na te spostrzeżenia zwrócę uwagę naszego dyrektora, w tajnych służbach rozpęta się wojna domowa. Zostanę naznaczony jako heretyk. Wiesz, co robimy z heretykami.

– Graham, nic nikomu nie mów. – Gabriel przerwał na moment.

– Muszę najpierw porozmawiać z Olgą.

– Obawiam się, że to nie wchodzi w rachubę. Dyrektor nadziałby mnie na pal, gdyby się dowiedział, ile ci już powiedziałem. Twoje zaangażowanie w całą sprawę właśnie dobiegło końca. Jeśli się pośpieszysz, zdążysz się spakować i wsiąść w ostatni pociąg Eurostar do Paryża. Odjeżdża punktualnie o dziewiętnastej trzydzieści dziewięć.

– Graham, muszę z nią porozmawiać. Chociaż przez kilka minut.

Seymour zatrzymał się i spojrzał na oświetlone okna ostatniego piętra Thames House.

– Dlaczego jestem pewien, że tego pożałuję? – Zwrócił się ku Gabrielowi. – Masz dwadzieścia cztery godziny. Potem musisz wynieść się z tego kraju.

Gabriel przesunął dłonią po sercu.

– Ukrywa się w Oksfordzie, po gorszej stronie mostu Magdalen.

Rectory Road dwadzieścia cztery. Działa pod pseudonimem Marina

Czesnikowa. Załatwiliśmy jej posadę nauczycielki rosyjskiego dla studentów rusycystyki na uniwersytecie.

– Jak wygląda jej ochrona?

– Tak jak Grigorija. Z początku była pod pełną obserwacją, ale po paru miesiącach poprosiła nas, żebyśmy ją zostawili. Ma ochroniarza i codziennie się melduje. Podsluchujemy jej rozmowy telefoniczne i od czasu do czasu obserwujemy

ją, żeby się upewnić, czy nikt jej nie śledzi i czy się zachowuje jak należy.

– Byłbym wdzięczny, gdybyście nie obserwowali jej jutro. Mnie też nie.

– Ciebie nawet tu nie ma. A co do pani Czesnikowej, powiem jej, żeby spodziewała się twojej wizyty. Nie zawieźdź mnie. – Klepnął go ostrzegawczo i ruszył sam po Horseferry Road.

– Co to był za samochód?

Seymour odwrócił się.

– Jaki samochód?

– Samochód, którym tamta kobieta pojechała z Maida Vale do Edgware Road.

– Vauxhall Insignia.

– Kolor?

– Ciemnoniebieski. O ile pamiętam, nazywają ten odcień metro.

– Hatchback?

– Sedan. Nie zapomnij, masz być jutro w ostatnim pociągu do Paryża.

– Punktualnie o dziewiętnastej trzydzieści dziewięć.

*Oksford*

Wiatr wiał z północnego zachodu, przez dolinę Evesham, po zboczach wzgórz Cotswolds. Przemykał przed wystawami sklepów na Cornmarket Street, tańczył wokół dziedzińca Peckwater w college'u Christ Church i popychał długie, płaskodenne łodzie, związane pod mostem Magdalen. Gabriel zatrzymał się, by popatrzeć na symbol Anglii, która dawno przeminęła, po czym ruszył przez łąkę ku Cowley Road.

Z ostatniej wizyty pamiętał, że Oksford dzielił się właściwie na dwa miasta: akademicką cytadelę zbudowanych z wapienia college'ów i wież na zachodnim brzegu rzeki Cherwell oraz przemysłowego miasta z czerwonej cegły na wschodnim. To w dzielnicy Cowley młody konstruktor rowerów William Morris otworzył w 1913 roku swoją pierwszą fabrykę samochodów, praktycznie natychmiast zamieniając Oksford w centrum brytyjskiego przemysłu. Chociaż w wyglądzie okolicy zachowało się dziedzictwo angielskich klas robotniczych, teraz zamieniła się ona w artystyczną dzielnicę pełną kolorowych sklepów, kawiarni i klubów. Studenci i profesory uniwersytetu zamieszkiwali w ciasnych domach obok imigrantów z Pakistanu, Chin, Karaibów i Afryki. Mieszkała tam także spora grupa przybyszów z byłych krajów komunistycznych Europy Wschodniej. Przechodząc przed sklepem z żywnością ekologiczną, Gabriel usłyszał dwie kobiety rozprawiające po rosyjsku nad stertą pomidorów.

Na rogu Jeune Street starsza kobieta bezskutecznie próbowała zmieść pył z dziedzińca kościoła metodystów, końce jej szala trzepotały na wietrze niczym dwie flagi. Napis koło wejścia głosił: Ziemia należy do Pana, ale my mamy się nią cieszyć,

mamy ją uprawiać i jej bronić. Gabriel przeszedł jeszcze jedną przecznicę i skręcił w Rectory Road.

Ulica prowadziła w dół i skręcała lekko w lewo, akurat tyle, by nie mógł zobaczyć jej drugiego końca. Gabriel przeszedł całą długość jeden raz, szukając obserwatorów. Ponieważ nie widział żadnych niepokojących znaków, zawrócił i podszedł do domu pod numerem dwadzieścia cztery. Wzdłuż chodnika biegł niski ceglany murek, spośród zaprawy sterczały chwasty. Za murkiem na niewielkim kawałku białego żwiru stał duży zielony kubeł na śmieci. Opierał się o niego rower bez przedniego koła, z siodełkiem przykrytym białą foliową torbą. Chodnik, który prowadził do znajdujących się we wnęce złuszczonych drewnianych drzwi, miał może metr długości. Dzwonek najwyraźniej nie działał, bo kiedy Gabriel nacisnął guzik, nic się nie stało. Zastukał mocno do drzwi i usłyszał wewnątrz kobiece kroki. Rozległ się głos kobiety mówiącej po angielsku z wyraźnym rosyjskim akcentem:

– Kto tam?

– Natan Golani. Siedzieliśmy koło siebie zeszłego lata na przyjęciu w rezydencji ambasadora Izraela. Przez chwilę rozmawialiśmy na tarasie, kiedy wyszłaś na papierosa. Powiedziałaś, że Rosjanie nie umieją żyć jak normalni ludzie i nigdy nie będą tak żyli.

Gabriel usłyszał brzęk łańcucha i zobaczył, jak drzwi powoli się otwierają.

Kobieta stała w drzwiach, trzymając w ramionach kota syjamskiego o oczach tak samo błękitnych jak jej. Miała na sobie obcisły czarny sweter, grafitowe spodnie i eleganckie czarne buty. Jej włosy, niegdyś długie i lniane, były teraz krótkie i ciemne. Ale ona sama się nie zmieniła. Była to jedna z najpiękniejszych twarzy, jakie Gabriel widział: bohaterska, bezbronna, prawa. Twarz ożywionej ikony. Twarz Rosji.

Jeszcze

pół

roku

temu

Olga

Suchowa

wykonywała

jeden

z

najniebezpieczniejszych zawodów świata – była rosyjską dziennikarką. Jako redaktor

„Gazety Moskiewskiej” ujawniała zbrodnie Armii Czerwonej w Czeczenii,

odkrywała korupcję na najwyższych szczeblach Kremla i bezustannie krytykowała

naruszanie zasad demokracji przez rosyjskiego prezydenta. W swoich reportażach

pokazywała ponurą stronę swojego kraju i jego przyszłości, chociaż nic jej nie

przygotowało na najważniejsze odkrycie w karierze: Iwan Charków, rosyjski

oligarcha i handlarz bronią, przygotowywał sprzedaż bardzo zaawansowanej broni

terrorystom Al-Kaidy. Chociaż „Gazeta Moskiewska” nigdy tej historii nie

opublikowała, kosztowała ona życie dwóch kolegów Olgi. Pierwszy, Aleksandr

Lubin, został zabity nożem w pokoju hotelowym we francuskim kurorcie

narciarskim Courchevel. Drugi, redaktor Borys Ostrowski, skonał otruty w

ramionach Gabriela na posadzce Bazyliki Świętego Piotra. Gdyby nie Gabriel i

Grigorij Bułganow, Olga Suchowa z pewnością także zostałaby zamordowana.

Niebezpieczny zawód Olgi i nieustanne groźby sprawiły, że nabrała umiejętności

wytrawnego szpiega. Tak jak Gabriel, zawsze zakładała, że wszystkie pokoje, nawet

w jej własnym domu, są na podsłuchu.

Ważne rozmowy najlepiej było przeprowadzać w miejscach publicznych. To właśnie dlatego pięć minut po przybyciu Gabriela szli po owiewanym wiatrem chodniku St. Clemens Street. Gabriel słuchał stukotu obcasów jej butów i myślał o pochmurnym popołudniu w Moskwie, gdy spacerowali wśród grobów na Cmentarzu Nowodziwiczym, śledzeni przez zmieniających się ciągle rosyjskich szpiegów.

„Może powinien mnie pan teraz pocałować, panie Golani. Lepiej, żeby FSB uważała, że mamy zamiar zostać kochankami”.

– Tęsknisz?

– Za Moskwą? – Uśmiechnęła się smutno. – Nawet bardzo. Za hałasem.

Zapachami. Potwornym ruchem. Czasami nawet tęsknię za śniegiem. Jest prawie koniec stycznia, a tu ani płatka. W BBC nazywają to zimnem. W Moskwie mówimy, że to wiosna. – Spojrzała na niego. – Czy w Oksfordzie kiedykolwiek pada śnieg?

– Nawet jeśli, to nie będzie przypominał tego w Rosji.

– Nic nie przypomina Rosji. Oksford to piękne miasto, ale muszę przyznać, że jak dla mnie raczej nieciekawe. Moskwa ma wiele wad, ale przynajmniej nigdy nie jest tam nudno. Może trudno ci to będzie zrozumieć, ale bardzo tęsknię za byciem rosyjską dziennikarką.

– Bardzo mądra i piękna kobieta powiedziała kiedyś, że w Rosji nie można uprawiać dziennikarstwa. Przynajmniej prawdziwego.

– To prawda. Reżim uciszył krytyków w prasie nie cenzurą, ale morderstwami, zastraszaniem i częstymi zmianami właścicieli gazet.

„Gazeta Moskiewska” zamieniła się w brukowiec, pełen skandali i historii o

gwiazdach, kosmitach i wilkołakach w lasach pod Moskwą. Ucieszysz się pewnie, jeśli ci powiem, że mają teraz największy nakład w swojej historii.

– Przynajmniej nikt nie zginął.

– To prawda. Biedny Borys był ostatni.

Uścisnęła melancholijnie ramię Gabriela.

– Zauważyłam w zeszłym miesiącu historię o Iwanie w „Gazecie”.

Był na imprezie z okazji otwarcia nowej restauracji w Moskwie. Jego nowa żona, Katierina, przepiękna jak zwykle. Iwan też nieźle się miał.

Pięknie opalony. – Zmarszczyła brwi. – Jak myślisz, gdzie w Rosji Iwanowi udało się zdobyć zimową opaleniznę? W solarium? Jakoś nie sędzę. Iwan nie należy do tych, którzy opalają się sztucznie. Kiedyś korzystał ze słońca w Saint Tropez.

Może udało mu się wymknąć do Courchevel na fałszywym paszporcie w okolicach świąt. A może odwiedził jedną ze swoich starych kryjówek w Afryce.

– Słyszeliśmy, że odbudowuje swoją dawną siatkę.

– Co za niespodzianka.

– Też o tym słyszałaś?

– Szczerze mówiąc, staram się nie myśleć o Iwanie. Prowadzę blog.

Jest nawet dość popularny w Wielkiej Brytanii, w Moskwie też.

FSB próbowała już go zaatakować. – Uśmiechnęła się lekko. – Niezmiernie cieszy mnie fakt, że mogę rozzłościć Kreml nawet z domku w Cowley.

– Może rozsądniej byłoby...

– Byłoby co? – przerwała mu. – Milczeć? Lud Rosji zbyt długo milczał. Rząd wykorzystywał milczenie jako usprawiedliwienie, by zgnieść każdą namiastkę demokracji i narzucić miękki totalitaryzm.

Ktoś musi przemówić. Jeśli to mam być ja, trudno. Już to robiłam.

Dotarli na drugą stronę mostu Magdalen, stronę budynków z wapienia, wież i wybitnych umysłów. Olga zatrzymała się, gdy dotarli na główną ulicę, i udała, że czyta tablicę ogłoszeń.

– Muszę przyznać, że zdziwiłam się, kiedy Graham Seymour powiedział mi wczoraj wieczorem o twoim przyjeździe. Domyślam się, że chodzi o Grigorija.

Zaginął, prawda?

Gabriel skinął głową.

– Obawiałam się tego, kiedy do mnie nie oddzwonił. Nigdy wcześniej tego nie zrobił. – Przerwała. – Jak dotarłeś z Londynu do Oksfordu?

– Pociągami z Paddington.

– Anglicy cię śledzili?

– Nie.

– Jesteś pewien?

– Tak pewien, jak tylko mogę.

– A Rosjanie? Czy śledzili cię Rosjanie?

– Jak dotąd chyba nie wiedzą o mojej obecności w Anglii.

– Obawiam się, że to zbyt długo nie potrwa. – Spojrzała przez ulicę w stronę wejścia do Ogrodu Botanicznego. – Porozmawiajmy tam, co? Zawsze lubiłam ogrody zimą.



*Oksford*

Dobry Boże – wyszeptała. – Czy to się kiedyś skończy? Czy to się w ogóle może skończyć?

– Olgo, czy to możliwe? Czy Grigorij mógł z własnej woli wrócić do domu?

Otarła dłonią łzy i rozejrzała się po ogrodach.

– Byłeś tu kiedyś?

Pytanie zdawało się dziwne, jeśli wziąć pod uwagę to, co jej właśnie powiedział.

Ale znał Olgę dość dobrze, by wiedzieć, że na pewno miało ono cel.

– Jestem tu pierwszy raz.

– Sto pięćdziesiąt lat temu pewien matematyk z college'u Christ Church

przychodził tu z pewną małą dziewczynką i jej dwiema siostrami. Nazywał się

Charles Lutwidge Dodgson, a dziewczynka Alice Liddell. Ich wizyty stały się

inspiracją do napisania książki, którą Dodgson stworzył pod pseudonimem Lewis

Carroll. Oczywiście chodzi mi o Alicję w Krainie Czarów. To bardzo a propos, nie

sądzisz?

– Jak to?

– Bo teoria Anglików o Grigoriju to historyjka godna Lewisa Carolla. Grigorij

naprawdę nienawidził rządu i swoich dawnych służb.

Pomysł, że mógłby wrócić z własnej woli do Rosji, jest niedorzeczny.

Siedzieli na drewnianej ławce pośrodku ogrodu, nieopodal fontanny. Gabriel nie

powiedział Oldze, że sam doszedł do tego wniosku i miał dowód w postaci nagrania wideo.

– Pracowałaś z nim nad książką?

– Tak.

– Spędzałaś z nim czas?

– Pewnie więcej, niż Anglicy się domyślali.

– Jak często się widywaliście?

Olga spojrzała w niebo, jak gdyby szukając odpowiedzi.

– Co dwa tygodnie.

– Gdzie?

– Zwykle tutaj, w Oksfordzie. Pojechałam dwa albo trzy razy do Londynu, kiedy potrzebowałam zmiany scenerii.

– Jak się umawialiście?

– Przez telefon.

– Rozmawialiście otwarcie przez telefon?

– Korzystaliśmy z pewnego prostego kodu. Grigorij powiedział, że umiejętności podsłuchiwania rosyjskich służb nie były takie jak niegdyś, ale wciąż na tyle zaawansowane, że warto było przedsięwziąć sensowne środki ostrożności.

– Jak Grigorij tu jeździł?

– Jak ty, pociągiem z dworca Paddington.

– Był ostrożny?

– Tak twierdził.

– Przychodził do ciebie do domu?

– Czasem.

– A w pozostałych przypadkach?

– Szliśmy na lunch w centrum. Albo na kawę. – Wskazała na wieżę college'u

Magdalen. – Po drugiej stronie ulicy jest bardzo miła kawiarnia o nazwie Queen's

Lane. Grigorij bardzo ją lubił.

Gabriel także ją znał. Queen's Lane była najstarszą kawiarnią w Oksfordzie.

Przez moment jednak co innego zaprzętnęło jego myśli.

Do ogrodów weszły dwie kobiety w średnim wieku. Jedna zmagła się na wietrze z jakąś broszurką, druga zawiązywała pod brodą chustkę. Gabriel przez chwilę im się przyglądał, po czym kontynuował pytania.

– A w Londynie?

– W paskudnej kanapkarni nieopodal stacji metra Notting Hill Gate. Lubiał ją, bo znajdowała się nieopodal ambasady Rosji. Czerpał perwersyjną przyjemność z przechadzania się przed nią dla zabawy.

Ambasada Rosji stała na północnym końcu parku Kensington Palace Gardens.

Przypominała biały tort weselny otoczony ogrodzeniem z niezliczonymi zabezpieczeniami. Gabriel mijał ją poprzedniego dnia, gdy spacerował dla zabicia czasu przed spotkaniem z Seymourem.

– Byłaś kiedyś u niego w domu?

– Nie, ale kiedy mi go opisał, zrobiłam się odrobinę zazdrosna.

Szkoda, że nie byłam zbirkiem w FSB. Ucieszyłabym się z miłego domu w Londynie i brytyjskiego paszportu.

– Na jak długo Grigorij tu przyjeżdżał?

– Dwie, trzy godziny, czasem dłużej.

– Czy został kiedyś na noc?

– Pytasz, czy byliśmy kochankami?

– Po prostu pytam.

– Nie, nigdy nie został na noc.

– A byliście kochankami?

– Nie, nie byliśmy kochankami. Nigdy nie umiałabym się kochać z mężczyzną, który tak bardzo przypomina Lenina.

– To jedyny powód?

– Pracował kiedyś dla FSB. Te sukinsyny przymykały oczy, gdy mordowano moich przyjaciół. Poza tym Grigorij nie był mną zainteresowany. Wciąż kochał swoją żonę.

– Irinę? Grigorij mówił, że oboje omal się nie pozabijali, nim się w końcu rozwiedli.

– Jego poglądy musiały się zmienić z upływem czasu i przy zmianie miejsca pobytu. Powiedział, że zachował się jak idiota. Że był zbyt pogrążony w pracy. Spotykała się z innym mężczyzną, ale nie zgodziła się go poślubić. Grigorij sądził, że mógł ją od niego oderwać i sprowadzić do Anglii. Chciał, by Irina wiedziała, jak ważną osobistością został. Myślał, że znowu się w nim zakocha, jeśli zobaczy go w nowym otoczeniu, w eleganckim domu w Londynie.

– Kontaktował się z nią?

Olga skinęła głową.

– Odpowiedziała na jego propozycję?

– Podobno tak, ale Grigorij nigdy nie wdawał się w szczegóły.

– O ile dobrze pamiętam, pracuje w biurze podróży.

– Jej firma nazywa się Galaxy Travel, mieści się przy ulicy Twerskiej w Moskwie.

Załatwia loty i hotele dla Rosjan podróżujących do Europy Zachodniej. Oferta Galaxy skierowana jest do bogatej klienteli. Do Nowych Rosjan – dodała z wyraźną pogardą w głosie. – Rosjan, którzy lubią spędzać zimę w Courchevel i lato w Saint

Tropez.

Olga wyciągnęła paczkę papierosów z kieszeni płaszcza.

– Interesy pewnie nie idą teraz najlepiej w Galaxy Travel. Światowy kryzys bardzo dał się Rosji we znaki. – Nie próbowała nawet ukryć zadowolenia z tego faktu. – Ale łatwo było to przewidzieć. Kraje, których gospodarka opiera się na surowcach naturalnych, zawsze były wrażliwe na cykle rozwoju i upadku w ekonomii. Zastanawiam się, jak rząd zareaguje na tę sytuację.

Wyjęła papierosa z paczki i wsunęła go między wargi. Kiedy Gabriel przypomniał jej, że tu nie wolno palić, nie przejęła się i wyciągnęła zapalniczkę.

– Może i mam brytyjski paszport, ale wciąż jestem Rosjanką.

Znaki zakazujące palenia nic dla nas nie znaczą.

– I ty zastanawiasz się, czemu Rosjanie umierają w wieku pięćdziesięciu ośmiu lat.

– Tylko mężczyźni. Kobiety żyją o wiele dłużej.

Olga wypuściła kłęb dymu, który wiatr uniósł prosto w twarz Gabriela.

Przeprosiła i zamieniła się z nim miejscami.

– Pamiętam tamtą noc, kiedy razem wyjechaliśmy, wszyscy czworo, wciśnięci do małej wołgi, tłukąc się po zapomnianych przez Boga i ludzi drogach Rosji. Grigorij i ja paliliśmy jak kominy. Opierałeś się o okno, miałeś zabandażowane oko, błagałeś nas, żebyśmy przestali.

Nie mogliśmy. Byliśmy przerażeni. Ale byliśmy też podnieceni tym, co nas czekało. Ja i Grigorij mieliśmy wielkie nadzieje. Chcieliśmy zmienić Rosję. Marzenia Eleny były skromniejsze. Chciała po prostu zobaczyć swoje dzieci. – Wypuściła dym przez ramię i spojrzała na niego. – Widziałeś się z nią?

– Z Elena? – Pokręcił głową.

– Rozmawiałaś z nią?

– Nie zamieniliśmy ani słowa.

– Żadnego kontaktu?

– Napisała do mnie list. A ja namalowałem dla niej obraz.

Gabriel poprosił, żeby zgasła papierosa. Wgniotła niedopałek w żwir, a Gabriel obserwował wchodzących do ogrodu czworo turystów.

– Co pomyślałaś, kiedy Grigorij stał się gwiazdą?

– Podziwiałam jego odwagę, ale moim zdaniem głupio zrobił, upubliczniając swoje życie. Powiedziałam mu, żeby się trochę powściągnął. Ostrzegałam go, że narobi sobie kłopotów. Nie chciał mnie słuchać. Był pod wrażeniem Wiktora.

– Wiktora?

– Wiktora Orłowa.

Gabriel oczywiście znał to nazwisko. Wiktor Orłow należał do grupy pierwszych rosyjskich oligarchów, kilku śmiałych kapitalistów, którzy pochłonęli zasoby starego Kraju Rad i po drodze zarobili krocie. Podczas gdy zwykli Rosjanie walczyli o przetrwanie, Wiktor zbił majątek na ropie i stali. W końcu jednak podpadł reżimowi, który nastał po rządach Jelcyna, i uciekł do Wielkiej Brytanii tuż przed aresztowaniem. Był obecnie najgłośniejszym, chociaż niekoniecznie wiarygodnym, krytykiem Kremla. Orłow rzadko przejmował się takimi drobiazgami jak fakty w barwnych oskarżeniach wymierzonych w rosyjskiego prezydenta i jego popleczników.

– Miałaś z nim kiedyś do czynienia? – spytał Gabriel.

– Z Wiktorem? – Olga uśmiechnęła się niepewnie. – Raz, wieki temu, w

Moskwie. Jelcyn właśnie odszedł ze stanowiska. Nowi władcy na Kremlu chcieli, żeby Wiktor dobrowolnie odsprzedał swoje interesy państwu, oczywiście po okazjnych cenach. Ze zrozumiałych przyczyn Wiktor nie był zainteresowany. Zrobiło się bardzo nieprzyjemnie, jak zwykle zresztą. Na Kremlu zaczęto mówić o aresztowaniach i nalotach.

To właśnie się dzieje, kiedy Kreml czegoś bardzo chce. Powołuje się na siłę państwa.

– A Wiktor uważał, że możesz mu pomóc?

– Zaprosił mnie na lunch. Powiedział, że ma wyłącznie dla mnie pewną historię: znał człowieka, który miał organizować młode dziewczyny jako rozrywkę dla prezydenta. Bardzo młode dziewczyny, Gabrielu. Kiedy powiedziałam, że nie mam zamiaru zbliżyć się do podobnego tematu, zdenerwował się. Miesiąc później uciekł z kraju. Oficjalnie Rosjanie żądają jego powrotu, by stanął przed sądem i odpowiedział na oskarżenia o unikanie podatków i oszustwa finansowe.

– A nieoficjalnie?

– Kreml chce, żeby Wiktor sprzedał im większość udziałów w Ruzoilu, syberyjskiej firmie energetycznej wartej wiele miliardów dolarów.

– Czego Wiktor chciał od Grigorija?

– Powody, dla których Wiktor sprzeciwiał się Kremlowi, byty oczywiste i nie można ich było nazwać chwalebnyimi. Grigorij dał mu coś, czego wcześniej nigdy nie miał.

– Poważanie.

– Zgadza się. Co więcej, Grigorij znał najczarniejsze tajemnice rządu. Tajemnice, które Wiktor mógł wykorzystać jako doskonałą broń.

Grigorij był odpowiedzią na modlitwy Wiktora i Wiktor to wykorzystał.

Właśnie tak robi Wiktor. Wykorzystuje ludzi. A kiedy przestają być w jego oczach wartościowi, rzuca ich wilkom na pożarcie.

– Mówiłaś o tym Grigorijowi?

– Oczywiście. Ale nie przyjął tego najlepiej. Uważał, że potrafi się o siebie zatroszczyć, i nie podobało mu się, że jakaś tam reporterka każe mu uważać. Był niczym staruszek zakochany w młodej dziewczynie. Nie myślał logicznie. Lubił towarzystwo Wiktora, samochody, przyjęcia, domy, drogie wina. Działały na niego jak narkotyk. Grigorij się uzależnił.

– Kiedy widziałaś go po raz ostatni?

– Dwa tygodnie temu. Był bardzo podniecony. Wygląda na to, że Irina poważnie rozważała przyjazd do Londynu. Ale poza tym się martwił.

– O Irinę?

– Nie, o własne bezpieczeństwo. Był przekonany, że ktoś go obserwuje.

– Kto?

– Nie wdawał się w szczegóły. Dał mi najnowsze strony swojego manuskryptu oraz list na przechowanie. Powiedział, że jeśli coś mu się stanie, przyjedzie go szukać przyjaciel. Był przekonany, że ten ktoś trafi w końcu do mnie do Oksfordu. Grigorij bardzo go lubił i szanował. Podobno zawarli pakt podczas długiej podróży przez Rosję.

– Wsunęła list do ręki Gabriela i zapaliła kolejnego papierosa. – Muszę przyznać, że nie pamiętam tego paktu. Musiałam akurat spać.



*Oksford*

Nie przeczytałaś go?

– Nie.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– Czemu?

– Bo byłaś kiedyś najśłynniejszą dziennikarką śledczą w Rosji.

– No i?

– Dziennikarze śledczy lubią węszyć.

– Jak szpiedzy?

– Tak, jak szpiedzy.

– Nie czytuję listów innych ludzi. Tak się nie robi.

Siedzieli w kawiarni Queen's Lane przy zakratowanym oknie.

Gabriel był zwrócony w stronę ulicy, Olga ku zatłoczonemu wnętrzu.

W jednym ręku trzymała list, w drugim kubek herbaty.

– To chyba wyjaśnia kwestię tego, czy Grigorij uciekł, czy też został porwany.

– Bez wątplenia.

Przypadkiem ten list składał się również z pięciu zdań, chociaż w

przeciwieństwie do podrobionego listu o ucieczce Grigorija, napisano go na komputerze, a nie ręcznie. Nie zaczynał się od zwrotu grzecznościowego, bo to mogło stanowić zagrożenie. Gabriel wziął go od Olgi i przeczytał jeszcze raz:

*Jeżeli ten list jest w Twoich rękach, Iwan mnie porwał. Nie mogę winić nikogo oprócz siebie, więc nie czuj się zobowiązany dotrzymać złożonej w Rosji obietnicy. Mam tylko jedną prośbę: obawiam się, że próby ponownego nawiązania kontaktu z moją byłą żoną naraziły ją*

*na niebezpieczeństwo. Byłbym wdzięczny, gdyby wasi agenci w Moskwie mogli od czasu do czasu sprawdzić, jak ona się ma. Wreszcie, jeśli przyjmiesz ode mnie poradę z za grobu: stąpaj ostrożnie.*

Do listu doczepiona była spinaczem fotografia formatu trzy na pięć.

Przedstawiała Grigorija i jego byłą żonę siedzących przed zastawionym wódką stołem w szczęśliwszych czasach. Irina Bułganowa była atrakcyjną kobietą. Miała krótkie blond włosy i drobną sylwetkę sugerującą sportową przeszłość. Gabriel nigdy wcześniej jej nie widział, ale w jej twarzy było coś znajomego.

– Wierzysz w to? – spytała Olga.

– W którą część?

– O Iwanie. Naprawdę byłby w stanie zorganizować tak skomplikowaną operację?

– Iwan to oficer KGB do szpiku kości. Jego siatka handlu bronią należała do najbardziej wyrafinowanych na świecie. Pracowało w niej kilkudziesięciu byłych i obecnych agentów wywiadu, w tym sam Grigorij. Grigorij zabrał Iwanowi pieniądze. A potem go zdradził.

W Rosji kara za zdradę się nie zmieniła.

– Wysszaja miera – powiedziała Olga cicho.

– Najwyższy wymiar kary.

– Myślisz, że nie żyje?

– To możliwe. – Gabriel zamilkł na chwilę. – Ale wątpię.

– Przecież zniknął tydzień temu.

– Może się wydawać, że to dużo czasu, ale tak nie jest. Iwan będzie chciał informacji, będzie chciał wiedzieć wszystko, co Grigorij powiedział Brytyjczykom i

Amerykanom o jego siatce. Potem pewnie zajmą się nim chłopaki z Łubianki.

Rosjanie są bardzo cierpliwi, jeśli chodzi o przesłuchiwanie wrogów. Mówią o tym

„czerpanie ze źródła, aż wyschnie”.

– Jakież to urocze.

– To spadkobiercy Dzierżyńskiego, Jeżowa i Berii. To nie są przyjemni goście, zwłaszcza względem kogoś, kto wypaplał tajemnice rodzinne Brytyjczykom i Amerykanom.

– Pewnie sam robiłeś coś takiego?

– Przesłuchania? – Gabriel pokręcił głową. – Szczerze mówiąc, nigdy nie były moją specjalnością.

– Ile czasu zajmuje dowiedzenie się prawdy?

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy przesłuchiwany współpracuje, czy nie. Nawet jeśli tak, to przesłuchujący mogą potrzebować kilku tygodni albo i miesięcy, żeby się upewnić, czy powiedział im wszystko, czego chcieli.

Zapytaj więźniów w Guantanamo. Niektórych przesłuchują bez przerwy od lat.

– Biedny Grigorij. Biedny, głupi Grigorij.

– Był głupi. Nie powinien żyć tak jawnie. Powinien także trzymać gębę na kłódkę. Sam się prosił o kłopoty.

– Czy istnieje możliwość odzyskania go?

– Być może, ale na razie martwię się o siebie.

Gabriel wyjrzał przez okno. Słońce zniknęło za dachami college'ów i główna

ulica pogrążona była w cieniu. Minął ich oksfordzki autobus miejski, za którym

podążała grupka studentów na rowerach.

– Olga, utrzymywałaś z nim kontakt. Wie o tobie wszystko. Zna twoje przybrane nazwisko. Twój adres. Musimy zakładać, że Iwan też je zna.

– Mam numer telefonu, pod który mogę dzwonić w nagłych przypadkach.

Anglicy twierdzą, że mogą mnie zgarnąć w parę minut.

– Jak się pewnie domyślasz, ostatnio nie jestem pod wrażeniem angielskich środków bezpieczeństwa.

– Masz zamiar wydostać mnie z Oksfordu bez ich wiedzy?

– Siłą, jeśli będzie trzeba. Gdzie jest twój nowy brytyjski paszport?

– W górnej szufladzie nocnego stolika.

– Będzie ci potrzebny, razem z ubraniem na zmianę i innymi rzeczami, których nie chcesz tu zostawić.

– Potrzebuję wziąć komputer i papiery. I Kasandrę. Bez Kasandry nie jadę.

– Kim jest Kasandra?

– To moja kotka.

– Kotu damy dużo jedzenia i wody. Wyślę kogoś, żeby go jutro zabrał.

– Kasandra to ona, Gabrielu.

– Jeśli nie jest kotem przewodnikiem dla niewidomych, nie wpuszczą jej do Eurostaru.

– Do Eurostaru?

– Jedziemy do Paryża. Musimy się pośpieszyć, jeśli chcemy złapać ostatni pociąg.

– O której odjeżdża?

Punktualnie o siódmej trzydzieści dziewięć, pomyślał.

*Oksford*

Autobus miejski numer pięć jedzie z dworca przez dzielnicę handlową Templars Square, przez most Magdalen na odległe osiedle Blackbird Leys. Gabriel i Olga wsiedli do niego przed college'em Ali Souls i wysiedli na pierwszym przystanku na Cowley Road. Razem z nimi wysiadło pięciu innych pasażerów. Czterech poszło w innych kierunkach. Piąty, mężczyzna w średnim wieku, podążał za nimi przez chwilę, po czym wszedł do kościoła na rogu Jeune Street. Ze środka odezwały się uniesione głosy modlitwy.

- W każdą środę mają wieczorną mszę.
- Poczekaj w środku, wezmę twoje rzeczy.
- Chcę się pożegnać z Kasandrą i upewnić, że nic jej nie jest.
- Nie ufasz mi, że ją nakarmię?
- Widzę, że nie lubisz zwierząt.
- Jest raczej na odwrót. Mam blizny na dowód.

Skręcili w Rectory Road i poszli prosto do drzwi domu Olgi. Jej rower wciąż stał oparty o kubeł na śmieci za niskim ceglany murkiem. Na klamce wisiała jasnozielona ulotka, reklamująca nowy bar z hinduskim jedzeniem na wynos. Olga zdjęła ją, po czym wsunęła klucz w zamek. Nie chciał się przekręcić. W tym samym momencie na pograżonej w mroku uliczce rozległ się odgłos uruchamianego silnika. Gabriel poczuł na karku falę gorąca.

Dla normalnego człowieka te dwa wydarzenia następujące jedno po drugim najprawdopodobniej nic by nie znaczyły. Ale dla Gabriela Allona stanowiły migający znak ostrzegawczy. Gwałtownie spojrzął w prawo i zobaczył samochód bez świateł,

jadący szybko od strony St. Clemens Street. Kierowca miał szerokie ramiona, trzymał kierownicę obiema rękami. Za nim z otwartego tylnego okna Gabriel zobaczył kształt, który od razu rozpoznał: półautomatyczny pistolet z tłumikiem. Byli w pułapce, takiej samej jak niedawno Grigorij. Jednak to nie było porwanie, ale próba zabójstwa. Żeby przetrwać następne dziesięć sekund, Gabriel musiał zagrać w obronie, zrobić coś, co zaprzeczało kilkudziesięciu latom jego doświadczeń i wszystkim szkoleniom.

Niestety nie miał wyboru. Do Oksfordu przyjechał nieuzbrojony.

Zrobił krok do tyłu i kopnął drzwi z całej siły, były jednak solidnie zamontowane i nawet nie drgnęły. Spojrzał w lewo i zobaczył mały ogród pokryty białym żwirem. Gdy pierwsze kule uderzyły w fasadę domu, złapał Olgę za ramię i pociągnął ją na ziemię za grubym ceglany murkiem.

Strzały nie trwały dłużej niż pięć sekund – jeden magazynek, pomyślał Gabriel.

Kierowca nie zatrzymał się, żeby pozwolić strzelcowi przeładować albo zmienić broń. Gabriel uniósł głowę i zobaczył, jak samochód znika za zakrętem. Zdążył jeszcze zapamiętać jego markę i wygląd.

Vauxhall Insignia.

Sedan.

Ciemnoniebieski.

„O ile pamiętam, nazywają ten odcień metro”.

– Nic ci nie jest?

– Chyba nic. Ale przypomnij mi następnym razem, żebym nigdy więcej nie pozwoliła ci odprowadzać mnie do domu.

Gabriel przez moment jeszcze leżał na ziemi, po czym wstał i kopnął drzwi po

raz drugi, z siłą wzmocnioną przez adrenalinę i wściekłość.

Zamek ustąpił i drzwi otworzyły się do wewnątrz niczym pod falą uderzeniową wybuchu. Wszedł ostrożnie do środka i zobaczył parę kocich oczu, obserwujących go spokojnie z podnóża schodów. Olga złapała kotkę i przytuliła ją do piersi.

– Nie wyjeżdżam bez niej.

– Proszę się pośpieszyć, pani Czesnikowa. Chcę być w drodze, nim ci ludzie z bronią wrócą, by dokończyć dzieła.

## **Część druga**

*Anatolij*

*Marais, Paryż*

Rejon Paryża o nazwie Marais leży na prawym brzegu Sekwany i obejmuje fragmenty trzeciej i czwartej dzielnicy. Niegdyś rozpościerały się tam bagna, za czasów monarchii okolica należała do modnych, a po rewolucji zamieniła się w robotnicze slumsy. W dwudziestym wieku stała się tętniącą życiem dzielnicą żydowską. W czasie drugiej wojny światowej odbywały się w niej potworne nazistowskie czystki. Po wojnie dzielnica ta całkiem podupadła i dopiero w latach sześćdziesiątych rząd uruchomił inicjatywę mającą na celu przywrócenie jej do życia. Obecnie Marais była jedną z najmodniejszych części Paryża, pełną ekskluzywnych sklepów, galerii sztuki i popularnych restauracji. W jednej z nich, przy rue des Archives, czekał następnego popołudnia Uzi Nawot. Miał na sobie golf, więc patrzącemu wydawało się, że głowę ma bezpośrednio przytwierdzoną do szerokich ramion. Gdy Gabriel i Olga usiedli, ledwie na nich spojrział.

Przyjechali do Paryża parę minut po dwudziestej drugiej poprzedniego wieczora i spędzili noc w okropnym hotelu tranzytowym naprzeciwko Gare du Nord.

Również wcześniejsza podróż przebiegła bez żadnych przeszkód; rosyjscy zabójcy nie spróbowali ponownego ataku, a kot Olgi zachowywał się tak spokojnie, jak tylko można było oczekiwać podczas podróży z Oksfordu na dworzec Paddington. Ze względu na zakaz wnoszenia zwierząt do pociągu Eurostar Gabriel był zmuszony znaleźć kotu mieszkanie w Londynie. Zabrał go do galerii sztuki w dzielnicy St. James's, należącej do niejakiego Juliana Isherwooda. W ciągu ostatnich kilku lat Isherwood musiał ścierpieć wiele upokorzeń ze względu na swoje tajne powiązania z Biurem, ale wczoraj uznał, że podrzucanie mu obcego kota bez ostrzeżenia było



ostateczną zniewagą. Jednakże jego nastawienie uległo gwałtownej zmianie, gdy tylko zobaczył Olgę. Gabriel się tego spodziewał. Julian Isherwood miał słabość do włoskich obrazów, francuskiego wina i pięknych kobiet. Zwłaszcza do Rosjanek. Poza tym łatwo go było udobruchać, tak jak i Uzięgo Nawota.

– Nie wiem, czemu przyszliśmy akurat tutaj – powiedział Nawot.

– Wiesz przecież, jak uwielbiam pasztet z kurczęcia u Jo Goldenberg.

– Tę restaurację zamknęli. Nie słyszałeś?

– Wiem. Ale wciąż nie mogę w to uwierzyć. Czym jest Marais bez Jo Goldenberg?

Przez ponad pół wieku przy rue des Rosiers 7 na rogu mieściły się koszerne delikatesy i restauracja. Tłoczyli się tam Żydzi z całego świata.

Siedzieli na wytartych czerwonych fotelach i opychali się kawiozem, wątróbką, żeberkami, plackami ziemniaczanymi, podobnie jak gwiazdy francuskiego kina, ministrowie, słynni pisarze i dziennikarze. Jednak powodzenie Jo Goldenberg sprawiło, że restauracja stała się doskonałym celem dla ekstremistów i terrorystów.

W sierpniu 1982 roku sześcioro klientów zginęło w ataku przeprowadzonym przy użyciu granatu i karabinu maszynowego przez palestyńską grupę terrorystyczną Abu Nidal. Ale w końcu to nie terroryzm wykończył słynną paryską restaurację, a wysoki czynsz i kolejne kary za nieprzestrzeganie przepisów sanitarnych.

– Uzi, masz szczęście, że ten kurczak cię nie zabił. Bóg jeden wie, jak długo leżał na zapleczu, nim ci go podali.

– Był wybitny. Tak jak i barszcz. Uwielbiałeś barszcz u Jo Goldenberg.

– Nienawidzę barszczu. Zawsze nienawidziłem barszczu.

– Więc czemu go zamówiłeś?

– To ty go zamówiłeś. I zmusiłeś mnie, żebym go zjadł.

– Zupełnie inaczej to zapamiętałem.

– Jak zawsze na pewno masz rację, Uzi.

Jak dotąd rozmawiali po francusku. Teraz Nawot zwrócił się do Olgi po angielsku.

– Nie miałyby pani ochoty na talerz dobrego barszczu, pani Suchowa?

– Jestem Rosjanką. Czemu miałabym przyjeżdżać do Paryża na barszcz?

Nawot spojrzał na Gabriela.

– Zawsze jest taka miła? – zapytał po hebrajsku.

– Rosjanie mają cokolwiek czarny humor.

– Widać. – Nawot wyjrzał przez okno na wąską uliczkę. – Okolica zmieniła się od mojej ostatniej wizyty w Paryżu. Przychodziłem tu, gdy miałem trochę wolnego czasu. To miejsce przypominało kawałek Tel Awiwu w samym centrum Paryża. A teraz... – Pokręcił głową.

– Kolejne miejsce, gdzie można sobie kupić elegancką torebkę albo drogą biżuterię. Ale nigdzie nie można dostać porządnego falafela.

– Tego właśnie chce mer. Czystość, porządek i szykowne sklepy płacące wysoki czynsz i wysokie podatki. Parę miesięcy temu próbowali postawić tu McDonalda, ale wybuchła rebelia. Biedna Jo Goldenberg nie dawała sobie rady. Czynsz na koniec wynosił trzysta tysięcy euro.

– Nie dziwię się, że mieli w kuchni bałagan.

Nawot spojrzał na kartę dań. Kiedy ponownie podniósł wzrok, jego ton był o wiele mniej przyjazny.

– Zobaczmy, czy dobrze wszystko zrozumiałem. Przyjeżdżam do Włoch i każę ci

wrócić do Izraela, bo naszym zdaniem twoje życie może być w niebezpieczeństwie.

Ty mi odpowiadasz, że potrzebujesz trzech dni, by dokończyć obraz, a ja jak ten debil się zgadzam. Następnie po dwudziestu czterech godzinach dowiaduję się, że wymknąłeś się ochroniarzom i pojechałeś do Londynu zbadać sprawę zniknięcia Grigorija Bułganowa, rosyjskiego uciekiniera. A dziś rano dostaję wiadomość, że jesteś w Paryżu z drugim uciekinierem z Rosji, z Olgą Suchową. Coś przegapiłem?

– Musieliśmy zostawić kotkę Olgi w galerii Juliana. Wyślij kogoś z londyńskiej komórki, żeby ją odebrał, bo podejrzewam, że Julian może ją wypuścić na wolność w Green Parku.

Gabriel wyjął z kieszeni płaszcza list Grigorija i rozłożył go na stole.

Nawot czytał w milczeniu, z twarzą pokerzysty, po czym podniósł wzrok.

– Gabrielu, chcę wiedzieć o wszystkim, co robiłeś w Anglii. Żadnych skrótów, omińć, poprawek czy streszczeń. Rozumiesz?

Gabriel zdał mu pełną relację, zaczynając od pierwszego spotkania z Grahamem Seymourem i kończąc na próbie zabójstwa na progu domu Olgi.

– Zablokowali zamek? – spytał Nawot.

– Elegancko pomyślane.

– Wielka szkoda, że zamachowcy nie wiedzieli, że jesteś nieuzbrojony. Mogli po prostu wysiąść z samochodu i cię zabić.

– Nie mówisz tego serio, Uzi.

– Nie, ale dzięki temu lepiej się czuję. Nie sądzisz, że działali trochę niechlujnie jak na rosyjskich zabójców?

– Niełatwo kogoś zabić z jadącego pojazdu.

– Chyba że jest się Gabrielem Allonem. Kiedy my bierzemy kogoś na celownik,

to ta osoba ginie. Rosjanie zwykle też tak robią. To fanatycy, jeśli chodzi o planowanie i przygotowanie akcji.

Gabriel skinął głową, przyznając mu rację.

– Więc czemu wysłali do Oksfordu dwóch amatorów?

– Bo zakładali, że łatwo pójdzie. Pewnie uznali, że druga linia da sobie radę z zadaniem.

– Czyli to Olga była celem, a nie ty?

– Tak jest.

– Skąd ta pewność?

– Byłem w Anglii ledwie trzy dni. Nawet my mielibyśmy kłopot ze zorganizowaniem zamachu tak prędko.

– Więc czemu nie odwołali ataku, kiedy zobaczyli, że nie była sama?

– Możliwe, że po prostu uznali mnie za chłopaka Olgi albo któregoś z jej studentów, a nie kogoś, kto rzuca się na ziemię, kiedy zacina się zamek w drzwiach.

Do stolika zbliżył się kelner. Nawot odesłał go lekkim gestem dłoni.

– Może rozsądniej by było, gdybyś podzielił się swoimi obserwacjami z

Grahamem Seymourem. Pozwolił ci przeprowadzić samodzielne dochodzenie w sprawie zniknięcia Grigorija. A jak ty mu się odplaciłeś? Umykając z kraju z drugim

uciekinierem. – Nawot uśmiechnął się ponuro. – Graham i ja moglibyśmy założyć

klub ludzi, którzy najpierw ci zaufali, a potem się na tym przejechali.

Nawot spojrzał na Olgę i przeszedł z hebrajskiego na angielski.

– Pani sąsiedzi nie zauważyli wyważonych drzwi i dziur po kulach do mniej więcej dwudziestej. Nie mogli pani znaleźć, więc zadzwonili po policję.

– Obawiam się, że wiem, co nastąpiło potem – powiedziała. – Mój adres miał

specjalny znacznik bezpieczeństwa, więc oficer dyżurny od razu skontaktował się z komisarzem policji.

– Proszę zgadnąć, co zrobił komisarz.

– Pewnie zadzwonił do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Londynie. A oni skontaktowali się z Grahamem Seymourem.

Nawot przeniósł spojrzenie z Olgi na Gabriela.

– A ty jak myślisz, co zrobił Graham Seymour?

– Zadzwonił do szefa naszej komórki w Londynie.

– Który przez ostatnie trzy dni po cichu przeczesywał miasto, szukając ciebie –

dodał Nawot. – A kiedy Graham połączył się z szefem komórki, porządnie go zwymyślał. Gratulujemy, Gabrielu. Udało ci się doprowadzić stosunki między

Anglikami i Biurem do najgorszego od wielu lat poziomu. Chcą dokładnego

wyjaśnienia wydarzeń w Oksfordzie. Chcą też z powrotem swojego uciekiniera.

Graham Seymour czeka na nas w Londynie jutro z samego rana.

– Na nas?

– Na ciebie, mnie i Olgę. Oraz Starego – dodał Nawot, jak gdyby mimochodem.

– Jakim cudem Szamronowi udało się w to wkręcić?

– Tak jak zwykle. Szamron nie cierpi pustki. Kiedy widzi wolną przestrzeń, wypełnia ją.

– Każ mu zostać w Tyberiadzie. Powiedz, że damy sobie radę.

– Gabrielu, nie żartuj. Według Szamrona wciąż jesteśmy dwójką dzieciaków,

które próbują nauczyć się jeździć na rowerze, a on nie potrafi się zmusić, żeby puścić siodełko. Poza tym za późno. Już tu jest.

– Gdzie?

– W bezpiecznym lokalu na Montmartrze. Olga i ja zostaniemy tutaj i zawrzemy bliższą znajomość. Szamron chce zamienić parę słów z tobą. Na osobności.

– O czym?

– Nie powiedział mi. W końcu jestem tylko dyrektorem operacji specjalnych.

Nawot spojrzał na kartę dań i zmarszczył brwi.

– Nie mają pasztetu z kurczaka. Wiesz, jak bardzo kochałem pasztet z kurczaka u Jo Goldenberg. Jedyna rzecz, która była lepsza od pasztetu z kurczaka, to barszcz.

*Montmartre, Paryż*

Kamienica stała na wschodnim skraju Montmartre'u, obok cmentarza. Miała zadbane wewnętrzny dziedziniec i elegancką klatkę schodową z wytartym chodnikiem na podłodze. Mieszkanie mieściło się na trzecim piętrze; z okna wygodnie umebłowanego pokoju można byłoby dostrzec kopułę Sacre-Coeur, gdyby widoku nie zasłaniał Szamron. Kiedy usłyszał dzwonek do drzwi, odwrócił się powoli i przez dłuższą chwilę obserwował Gabriela, jakby rozważał, czy kazać go rozstrzelać, czy też rzucić psom na pożarcie. Miał na sobie szary garnitur w paski i drogi srebrny krawat. Wyglądał jak podstarzały biznesmen z Europy Środkowej, który dorobił się na podejrzanych interesach i nigdy nie przegrywał w bakarata.

– Brakowało nam ciebie podczas lunchu, Ari.

– Nie jadam lunchów.

– Nawet w Paryżu?

– Nie znoszę Paryża. Zwłaszcza zimą.

Z kieszeni na piersi marynarki wyjął papierośnicę i kciukiem otworzył wieczko.

– Myślałem, że wreszcie rzuciłeś palenie.

– A ja myślałem, że siedzisz we Włoszech i kończysz renowację obrazu. –

Szamron wyjął papierosa, końcem postukał trzykrotnie o wieczko i wsunął między wargi. – I ty się zastanawiasz, czemu nie odchodzę na emeryturę.

Rozbłysnął płomień zapalniczki, nie zniszczonej starej zippo, której używał w

domu, ale eleganckiego srebrnego urządzenia, z którego na rozkaz Szamrona

wystrzelał cienki niebieski płomyk. Jednak papierosy były te same co zawsze,

tureckie, bez filtra, wydzielające ostry odór, charakterystyczny dla Szamrona, tak jak

jego chód i nieugięta wola, by zgnieść każdego, kto był dość głupi, by mu się przeciwstawić.

Wyjaśnienie wpływu Ariego Szamrona na obronę i bezpieczeństwo Państwa Izrael było jak opisanie wpływu wody na ukształtowanie i utrzymywanie życia na ziemi. Pod wieloma względami Ari Szamron był Państwem Izrael. Walczył w wojnie, która doprowadziła do ustanowienia tego kraju, a następne sześćdziesiąt lat poświęcił na ochronę państwa przed licznymi wrogami, którzy chcieli je zniszczyć. Jego umiejętności uwidaczniały się najlepiej w czasie wojny i kryzysu. Został dyrektorem Biura po raz pierwszy wkrótce po strasznej wojnie Jom Kippur w 1973 roku i służył dłużej niż którykolwiek szef przed nim i po nim. Kiedy seria publicznych skandali doprowadziła do tego, że wskaźnik reputacji Biura osiągnął poziom najniższy w historii, odwołano go z emerytury i z pomocą Gabriela przywrócił Biuro do dawnej chwały.

Druga emerytura, tak jak pierwsza, była jakby mimowolna. W niektórych kręgach przyrównywano ją do zniszczenia Drugiej Świątyni.

Szamron pełnił obecnie funkcję szarej eminencji. Chociaż nie posiadał formalnie stanowiska ani tytułu, pozostawał ukrytą dłońią, która kierowała polityką Izraela. Często zdarzało się, że osoba wchodząca do jego domu o północy zastawała kilku mężczyzn siedzących bez marynarek wokół stołu, krzyczących na siebie nawzajem przez gęste kłęby dymu papierosowego, podczas gdy biedna Dżila, jego cierpiąca od dawna żona, siedziała w pokoju obok z robótką w ręku, słuchając Mozarta i czekając, aż chłopcy sobie pójdą, żeby mogła pozmywać naczynia.

– Synu, udało ci się wywołać niezłą awanturę po drugiej stronie kanału La

Manche. Ale w końcu to twoja specjalność. – Szamron wypuścił w kierunku sufitu



kłęb dymu, który zawirował w półświecie niczym zbierająca się chmura burzowa. –

Twój przyjaciel Graham Seymour najwyraźniej walczy, by utrzymać posadę. Mazeł  
tow, Gabrielu. Nieźle jak na trzy dni roboty.

– Graham przeżyje. Zawsze wychodzi ze wszystkiego cało.

– Za jaką cenę? – zapytał sam siebie Szamron. – Downing Street, dowództwo MI5  
i MI6, wszyscy są przez ciebie wściekli. Mówią o zerwaniu współpracy w zakresie  
wszystkich delikatnych spraw.

Gabrielu, potrzebujemy ich. Ty również.

– Czemu ja?

– Może umknęło to twojej uwagi, ale mułom z Teheranu prawie udało się  
skonstruować broń jądrową. Nasz nowy premier i ja mamy podobną filozofię. Nie  
mamy zamiaru siedzieć cicho, podczas gdy inni planują nas zniszczyć. A kiedy ktoś  
mówi o zmieceniu nas z powierzchni ziemi, wolimy wierzyć mu na słowo. Obaj  
straciliśmy rodziny w pierwszym Holokauście i nie mamy zamiaru stracić całego  
kraju w drugim. Przynajmniej nie bez walki.

Szamron zdjął okulary i przyjrzał się szkłom, szukając na nich pyłku.

– Jeżeli zostaniemy zmuszeni do ataku na Iran, możemy spodziewać się ostrej  
odpowiedzi Hezbollahu, ich zastępczej armii w Libanie.

Wiedz, że delegacja Hezbollahu udała się potajemnie do Rosji na zakupy. I nie  
chodziło im o matrioski i futrzane czapy. Pojechali odwiedzić twojego starego  
znajomego Iwana Charkowa. Podobno sprzedał im trzy tysiące sztuk wieżyczek  
przeciwpancernych i kilka tysięcy RPG 32. Chodzą słuchy, że dał im dużą zniżkę, bo  
będą walczyć z nami.

– Jesteśmy pewni, że to Iwan?

– Słyszeliśmy jego nazwisko w kilku przechwyconych rozmowach.

– Szamron założył z powrotem okulary i przez chwilę przyglądał się Gabrielowi.

– Kiedy naszymi przeciwnikami są Iran, Hezbollah i Iwan Charków, potrzebujemy przyjaciół wszędzie, gdzie możemy ich znaleźć, Gabrielu. Dlatego dobre stosunki z Brytyjczykami są nam potrzebne. – Przerwał na moment. – I dlatego chcę, żebyś na dobre skończył swój miesiąc miodowy i wrócił do domu.

Gabriel widział, w którą stronę zmierza rozmowa. Postanowił nie ułatwiać Szamronowi zadania i nie zadał nasuwającego się pytania.

Szamrona ta cisza najwyraźniej rozzłościła. Zgniół papierosa w stojącej na stoliku popielniczce.

– Nasz nowy premier od wielu lat cię podziwia. Nie można jednak powiedzieć, żeby żywił podobne uczucia wobec obecnego dyrektora Biura. On i Amos służyli przez pewien czas razem w AMAN-ie, izraelskim wywiadzie wojskowym.

Nienawidzili się nawzajem i tak zostało do dziś. Amos długo nie pociągnie. W zeszłym tygodniu podczas prywatnej kolacji premier zapytał mnie, kogo bym widział jako następnego dyrektora Biura. Rzecz jasna uznałem, że ciebie.

– Chyba kiedyś dość jasno powiedziałem, że nie jestem zainteresowany.

– Słyszałem twoje przemówienie już wcześniej. Jest nudne. A co gorsza, nie odzwierciedla obecnej sytuacji. Państwo Izrael stoi wobec największego zagrożenia w swojej historii. Może nie zauważyłeś, ale ostatnio nie cieszymy się wielką popularnością. Zagrożenie ze strony Iranu oznacza jeszcze większą niestabilność i walki w regionie. Co masz zamiar zrobić, Gabrielu? Siedzieć na farmie we Włoszech i przeprowadzić renowację papieskich obrazów?

– Tak.

– To nierealne.

– Może nie dla ciebie, Ari, ale właśnie to mam zamiar zrobić.

Poświęciłem Biuru całe życie. Straciłem syna. Straciłem jedną żonę.

Przelewałem krew, cudzą i swoją. Jestem skończony. Poradź premierowi, żeby wybrał kogoś innego.

– On cię potrzebuje. Kraj cię potrzebuje.

– Nie sądzisz, że trochę przesadzasz?

– Nie, po prostu mówię prawdę. Nasz kraj stracił wiarę w politycznych przywódców. Nasze społeczeństwo zaczyna się rozpadać.

Ludzie potrzebują kogoś, w kogo mogą uwierzyć. Kogoś, komu mogą zaufać.

Kogoś bez zarzutu.

– Byłem zabójcą. Trudno powiedzieć, że jestem bez zarzutu.

– Byłeś żołnierzem na tajnym polu bitwy. Wymierzałeś sprawiedliwość tym, którzy nie mogli sami jej znaleźć.

– I w bitwie straciłem wszystko. Prawie straciłem też siebie.

– Ale twoje życie zostało odnowione, jak jeden z twoich obrazów.

Masz Chiareę. Kto wie, może wkrótce będziesz miał dziecko.

– Ari, czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

Zapalniczka Szamrona rozbłysła na nowo. Następne słowa powiedział, nie patrząc na Gabriela, a na oświetloną kopułę Sacre-Coeur.

– Wróć do domu, Gabrielu. Przejmij Biuro. Do tego zostałeś stworzony. Twoja przyszłość została określona, gdy matka nadała ci imię Gabriel.

– To samo powiedziałeś, kiedy zwerbowałeś mnie do operacji Gniew Boży.

– Naprawdę? – Szamron uśmiechnął się lekko na to wspomnienie.

– Nie dziwię się, że mi nie odmówiłeś.

Szamron od wielu lat dawał do zrozumienia, o co mu chodziło, ale nigdy nie powiedział tego tak jednoznacznie. Gabriel wiedział, jak spędzi resztę życia, jeśli będzie na tyle głupi, by przyjąć propozycję. Nie musiał szukać daleko, wystarczyło, że spojrzął na stojącego przed nim mężczyznę. Prowadzenie Biura zniszczyło zdrowie Szamrona i jego rodzinę. Dla kraju był skarbem narodowym, ale jego dzieci miały ojca, którego prawie nie znały. Ojca, który nie pojawiał się na urodzinach i rocznicach. Ojca, który podróżował opancerzonymi samochodami otoczony przez uzbrojonych ludzi. Gabriel nie chciał takiego życia, nie chciał też, by doświadczyli go jego bliscy. Nie mógł teraz powiedzieć tego Szamronowi. Lepiej zostawić mu iskierkę nadziei i odwrócić sytuację na swoją korzyść. Szamron to zrozumie. Tak samo by to rozegrał, gdyby zamienili się miejscami.

– Kiedy miałbym objąć dowództwo?

– Czy to znaczy, że się zgadzasz?

– Nie, to znaczy, że się zastanowię. Pod dwoma warunkami.

– Nie lubię, kiedy stawia mi się warunki. OWP przekonała się o tym w przykry sposób.

– Chcesz usłyszeć moje warunki?

– Skoro nalegasz.

– Pierwszy: skończę obraz.

Szamron zamknął oczy i skinął głową.

– A drugi?

– Wydostanę Grigorija Bułganowa z Rosji, nim Iwan go zabije.

– Bałem się, że to właśnie powiesz. – Szamron zaciągnął się po raz ostatni i

powoli wgniół papierosa w popielniczkę. – Zobacz, czy mają tu kawę. Wiesz, że nie potrafię planować operacji bez kawy.

*Montmartre, Paryż*

Gabriel łyżeczką nasypał kawy do ekspresu i czekając, aż woda się zagotuje, streścił Szamronowi sytuację. Szamron zdjął marynarkę i siedział bez ruchu przy niewielkim stoliku, pokryte plamami wątrobowymi dłonie splótł pod brodą. Ruszył się po raz pierwszy dopiero po to, by przeczytać list, który Grigorij zostawił u Olgi Suchowej w Oksfordzie, a po chwili także żeby wziąć pierwszy kubek kawy.

Wsypywał do niej cukier, gdy wydał swój werdykt.

– Jasne, że Iwan chce znaleźć i zabić wszystkich zaangażowanych w operację przeciw niemu. Najpierw podążył za Grigorijem, potem za Olgą. Ale tak naprawdę chce dostać ciebie.

– Więc co mam zrobić? Spędzić resztę życia w ukryciu? – Gabriel pokręcił głową.

– Pozwól, że zacytuję wielkiego Ariego Szamrona: nie mam zamiaru siedzieć cicho, kiedy inni próbują mnie zniszczyć.

Wygląda na to, że mamy wybór. Żyć w strachu albo walczyć.

– Jak twoim zdaniem mamy się za to zabrać?

– Musimy uznać Iwana i jego agentów za terrorystów. Usunąć ich, nim dobiorą się do kogoś jeszcze. A jeśli nam się poszczęści, może uda się odzyskać Grigorija.

– Gdzie chcesz zacząć?

Gabriel otworzył boczną kieszeń swojej torby podróżnej i wyciągnął powiększone zdjęcie dwojga ludzi na tylnym siedzeniu mercedesa.

Szamron założył półokrągłe okulary do czytania i przyjrzał się uważnie.

Gabriel położył przed nim drugie zdjęcie: fotografię, która była dołączona do listu. „Grigorij i Irina w szczęśliwszych czasach...”

– To chyba już wiemy, jak udało im się go namówić, żeby spokojnie wsiadł do samochodu – powiedział Szamron. – Podzieliłeś się tą obserwacją ze swoimi angielskimi przyjaciółmi?

– Jakoś zapomniałem. Byłem zbyt zajęty wymykaniem się grupie rosyjskich zabójców.

– W towarzystwie uciekiniera należącego do Grahama Seymoura.

– Szamron przez moment przyglądał się uważnie zdjęciu. – Powiedz mi, synu, co masz na myśli.

– Tamtej nocy, kiedy Grigorij ocalił mi życie, złożyłem mu obietnicę. Mam zamiar jej dotrzymać.

– Grigorij Bułganow ma brytyjski paszport. To problem Brytyjczyków.

– Ari, w Londynie Graham Seymour bardzo dokładnie wytłumaczył mi jedną rzecz. Jeśli chodzi o Brytyjczyków, to jest mój uciekinier, a nie ich. I jeśli ja nie spróbuję go uratować, nikt inny tego nie zrobi.

Szamron postukał w zdjęcie.

– Myślisz, że ona ci pomoże?

– Widziała ich twarze. Słyszała ich głosy. Jeśli uda nam się do niej dostać, może nam pomóc.

– A jeśli nie będzie chciała? Co będzie, jeśli wzięła udział w tej operacji dobrowolnie?

– Pewnie wszystko jest możliwe...

– Ale?

– Bardzo w to wątpię. Z tego, co mówił Grigorij, Irina nienawidziła FSB i wszystkiego, co było z nią związane. To jeden z powodów, dla których małżeństwo z

Grigorijem się rozpadło.

– Były inne?

– Wstydziła się, że Grigorij brał pieniądze od Iwana Charkowa.

Mówiła, że są splamione krwią. Nie chciała ich ruszać.

– Może zmieniła zdanie. Rosjanie potrafią być bardzo przekonujący, Gabrieli.

Ale jest jedna rzecz, której się nauczyłem: każdy ma swoją cenę.

– Możliwe, że to racja, Ari. Jednak nie dowiemy się tego na pewno, dopóki z nią nie porozmawiamy.

– Chcesz z nią porozmawiać? To właśnie chcesz zrobić?

– Coś w tym stylu.

– Dlaczego sądzisz, że jej nie zabili?

– Zadzwońłem dzisiaj rano do jej biura. Odebrała telefon.

Szamron wypił trochę kawy i zaczął rozważać słowa Gabriela.

– Niech jedno od początku będzie jasne. Pod żadnym pozorem ani ty, ani nikt inny z pierwszej operacji przeciw Iwanowi nie pojedziecie do Moskwy. Nigdy.

– Nie mam zamiaru tam wracać.

– Więc jak chcesz się z nią spotkać?

Gabriel przedstawił mu zarys swojego planu. Szamron, słuchając, obracał palcami zapalniczkę: dwa obroty w prawo, dwa obroty w lewo.

– Ten plan ma jedną wadę. Zakładasz, że Irina będzie współpracować.

– Nic nie zakładam.

– Będzie trzeba traktować ją ostrożnie, dopóki nie przekonasz się na pewno, po czyjej jest stronie.

– Później zresztą też.



– Pewnie chciałbyś użyć swojego starego zespołu.

– Zaoszczędzimy czas na przedstawianie się.

– Ile to mnie będzie kosztować?

Gabriel dolał Szamronowi kawy i się uśmiechnął. Stary pracował dla Biura w czasach, gdy liczył się każdy szekiel, i wciąż sprawiał wrażenie, jakby fundusze pochodziły z jego własnej kieszeni.

– Sto tysięcy powinno wystarczyć.

– Sto tysięcy?!

– Chciałem poprosić o dwieście.

– Przeleję fundusze na twoje konto w Zurychu jutro rano. Jak tylko ustawimy bazę operacyjną, wyślę zespół.

– Co powiesz Amosowi?

– Tak mało, jak tylko się da.

– A Brytyjczykom?

– Zostaw ich mnie. Przedstawię im pokrótce twój plan i zapewnię ich, że podzielimy się wszystkim, czego się dowiesz. – Szamron przerwał na moment. – Będziesz miły i podzielisz się z nimi, prawda, Gabrielu?

– Oczywiście.

– Szczerze mówiąc, pewnie im ulży, że to my się tym zajmiemy. Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebuje Downing Street, to kolejna konfrontacja z Rosjanami, zwłaszcza w chwili gdy brytyjska gospodarka ledwo dyszy. Bardziej ich obchodzi to, czy rosyjskie pieniądze wciąż wpływają do londyńskich banków.

– Zostaje tylko jeden problem.

– Jaki?

- Olga.
  - Oddam ją jutro Brytyjczykom i popełnię harakiri w twoim imieniu.
- Przywiozłem im prezent, przechwycone w Libanie pogłoski o możliwych atakach terrorystycznych w Londynie.
- Ari, o pogłoskach z Libanu możesz powiedzieć im, ile chcesz, ale obawiam się, że Olga nieprędko wróci do Anglii.
  - Nie możesz zostawić jej w Paryżu.
  - Wcale nie mam zamiaru. Zabieram ją ze sobą. Jest naprawdę dobra, wiesz?
  - Coś mi mówi, że mój pobyt w Londynie nie będzie należał do przyjemnych. – Szamron wypił łyk kawy. – Lepiej porozmawiaj z Uzim, tylko pod żadnym pozorem nie wspominaj o naszej rozmowie dotyczącej przejęcia przez ciebie dowodzenia Biurem. Nie spodoba mu się perspektywa pracy dla ciebie.
  - Ari, nigdy nie powiedziałem, że wezmę tę robotę. Powiedziałem, że się zastanowię.
  - Słyszałem, nie musisz mi tego powtarzać. Ale wiesz, że nie powinieneś mnie naciągać, nie w tak ważnej kwestii.
  - Chcę, żebyś wyświadczył mi w Londynie pewną przysługę.
  - Jaką?
  - Zostawiłem kota Olgi u Juliana Isherwooda.
- Szamron znowu zaczął kręcić zapalniczką.
- Nienawidzę kotów. A jedyna rzecz, której nienawidzę bardziej od kotów, to kiedy ktoś mnie okłamuje.

*Jeziro Como, Włochy*

Jeziro Como leży w północno-wschodnim rogu Lombardii, ledwie parę kilometrów od szwajcarskiej granicy. Ma kształt odwróconej litery Y, otaczają je strzeliste wierzchołki Alp, a na brzegach jest położonych wiele malowniczych miast i wiosek. Jest to jedno z najgłębszych jezior w Europie i niestety także najbardziej zanieczyszczonych. Ostatnie badania przeprowadzone przez włoską agencję ochrony środowiska wykazały, że poziom stężenia bakterii przekraczał sześćdziesiąt osiem razy wartość na tyle bezpieczną, by ludzie mogli się kąpać w jeziorze. Winę za to ponosiły stare oczyszczalnie ścieków, zanieczyszczenia z okolicznych gospodarstw i winiarni oraz zbyt niskie opady deszczu i śniegu, przypisywane – słusznie albo nie – globalnemu ociepleniu. Pod naciskiem miejscowych organizacji turystycznych rząd obiecał podjęcie dramatycznych działań mających na celu powstrzymanie zagłady jeziora. Większość Włochów nie bardzo wierzyła w te zapewnienia. Ich rząd przypominał czarującego łobuza, który wiele obiecywał, ale niewiele robił.

Jednak stojąc na tarasie Villi Teresa, można było zapomnieć, że wody jeziora Como są zanieczyszczone. Co więcej, o odpowiedniej porze dnia, przy właściwym świetle i pogodzie dało się zapomnieć o globalnym ociepleniu, wojnach w Iraku i Afganistanie oraz światowym kryzysie finansowym i wydawało się, że za pierścieniem otaczających jezioro gór nie czai się żadne niebezpieczeństwo. Willa stała na własnym niewielkim półwyspie, a zbudował ją w osiemnastym wieku bogaty mediolański kupiec. Miała dwa piętra, była brunatnego koloru i dostać się do niej można było tylko łodzią, co bardzo przypadło do gustu Herr Heinrichowi

Kieverowi, dyrektorowi wykonawczemu firmy Matrix Technologies z Zug w Szwajcarii.

Wydawało się, że Herr Kiever szukał odosobnionego miejsca, gdzie jego pracownicy mogliby w spokoju i w inspirującym do wielkich rzeczy otoczeniu dokończyć prace nad dużym projektem. Po krótkim zastanowieniu oświadczył, że Villa Teresa jest dla jego potrzeb idealna. Kontrakt podpisano przy kawie w miasteczku Laglio. Mieszkała w nim pewna gwiazda amerykańskiego kina, której obecność nad Como była zdaniem wielu stałych bywalców tej okolicy najgorszą rzeczą, jaka przytrafiła się jezioru od czasów wynalezienia silnika benzynowego. Herr Kiever zapłacił za cały okres wynajmu czekiem gwarantowanym przez jego bank w Zurychu. Następnie poinformował agenta, że wymaga stuprocentowej prywatności, co oznaczało: żadnych sprzątaczek, kucharzy oraz telefonów z agencji. Gdyby miały być jakieś problemy, zapewnił, że agent dowie się o nich pierwszy. Herr Kiever zamieszkał w willi jeszcze tego samego popołudnia razem z dwiema kobietami. Jedna była piękną brunetką o twarzy żywcem wyjętej z rosyjskiej ikony; druga atrakcyjną Włoszką, której towarzyszyło dwóch ochroniarzy. Agencja nie wiedziała, że Herr Kiever i ochroniarze wdali się w krótką, ale gorącą sprzeczkę, nim skrupulatnie przeszukali willę w poszukiwaniu ukrytych mikrofonów i innych urządzeń podsłuchowych. Kiedy upewnili się, że willa jest bezpieczna, wprowadzili się do pokoi i czekali na przyjazd pozostałych gości.

Było ich w sumie sześcioro, czterech mężczyzn i dwie kobiety. Przyjechali nie z Zug, ale z niepozornie wyglądającego biura przy Bulwarze Króla Saula w Tel Awiwie. Przybyli do Europy osobno, pod fałszywymi nazwiskami, na fałszywych paszportach. Troje przyleciało do Rzymu i pojechało stamtąd na północ, a troje

wylądowało w Zurychu i ruszyło na południe. Jakimś cudem wylądowali na prywatnym pomoście willi w odstępie zaledwie pięciu minut. Oczekujący na ich przybycie Herr Kiever powiedział, że to dobry omen. Sześcioro nowo przybyłych gości nie odpowiedziało. Służyli wcześniej pod rozkazami Herr Kievera i wiedzieli, że pod jego dowództwem spokojne wody często bez ostrzeżenia zamieniały się w sztorm.

Wiedziała też o tym najnowsza członkini tego wspaniałego zgromadzenia agentów: Olga Suchowa. Oczywiście słyszeli o niej i o jej działalności, ale nikt nie spotkał osobiście słynnej rosyjskiej dziennikarki. Gabriel przedstawił ich sobie w sposób tak wyszukany i jednocześnie oględny, jak mógł to zrobić jedynie weteran tajnych służb.

Podał Oldze ich imiona, ale nie nazwiska, nie stanowiska ani dawne osiągnięcia.

Z punktu widzenia Gabriela tych sześć osób nie miało przeszłości, byli jedynie narzędziami użyczonymi mu przez siłę wyższą.

Podeszli do niej dwójkami i ostrożnie uścisnęli jej dłonie. Pierwsze były kobiety, Rimona i Dina. Rimona była po trzydziestce, miała sięgające do ramion włosy koloru jerozolimskiego wapienia. Była majorem izraelskiej armii, pracowała też przez kilka lat w AMAN-ie, nim przeszła do Biura, gdzie obecnie stanowiła część zespołu do spraw Iranu. Dina, drobna i ciemnowłosa, była w Biurze specjalistką do spraw terroryzmu. Osobiście doświadczyła jego potworności. W październiku 1994 roku stała na placu Dizgenoffa w Tel Awiwie, gdy terrorysta z Hamasu zdetonował samobójczy ładunek w autobusie linii numer pięć. Tego dnia zostało zamordowanych dwadzieścia jeden osób, w tym matka Diny i jej dwie siostry. Dina została poważnie ranna w nogę i wciąż lekko kulała.

Następni byli dwaj mężczyźni po czterdziestce, Jaków i Jossi.

Wysoki, łysiejący Jossi pracował w wydziale badań nad Rosją, czyli w sekcji analitycznej Biura. Studiował filologię klasyczną w college'u Ali Souls w Oksfordzie i mówił z silnym angielskim akcentem. Jaków, krępy mężczyzna o czarnych włosach i poranej bliznami twarzy, wyglądał tak, jakby książki i nauka w ogóle go nie obchodziły. Przez wiele lat służył w wydziale spraw arabskich Szin Bet, izraelskich wewnętrznych służb bezpieczeństwa, werbując szpiegów i donosicieli na Zachodnim Brzegu Jordanu i w Strefie Gazy. Tak jak Rimona niedawno przeszedł do Biura i obecnie przerzucał szpiegów do Libanu.

Potem przyszli dwaj niepasujący do siebie mężczyźni, którzy mieli jednak jedną wspólną cechę: mówili płynnie po rosyjsku. Pierwszym był Eli Lawon. Miał drobną figurę, rzadkie, rozwichrzone siwe włosy i inteligentne piwne oczy. Lawon był uważany za najzdolniejszego eksperta od inwigilacji w historii Biura. Pracował u boku Gabriela w niezliczonych operacjach i był dla niego prawie jak brat. Tak jak w przypadku Gabriela, jego stosunki z Biurem były co najmniej napięte. Był profesorem archeologii biblijnej na Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie i najczęściej można było go znaleźć na wykopaliskach archeologicznych, siedzącego po pas w jakimś dole i przesiewającego piasek w poszukiwaniu przedmiotów ze starożytnej historii Izraela. Dwa razy do roku wykladał techniki inwigilacji w akademii Biura, a ze spokojnej emerytury zawsze wyciągał go Gabriel, który nigdy nie czuł się pewnie, jeżeli legendarny Eli Lawon nie stał za jego plecami.

Człowiek obok Lawona miał oczy koloru lodu i bladą twarz o kościstych policzkach. Michaił Abramów, urodzony w Moskwie syn dwojga dysydentów, żydowskich naukowców, przyjechał do Izraela jako nastolatek w parę tygodni po

upadku Związku Radzieckiego. Szamron opisał go kiedyś jako „Gabriela bez sumienia”. Do Biura wstąpił po odbyciu służby w specjalnych oddziałach Sajeret Matkal, gdzie zabił kilku głównych terrorystów Hamasu i palestyńskiego Dżihadu. Jego talenty nie ograniczały się do broni palnej: poprzedniego lata w Saint-Tropez przeniknął do otoczenia Iwana Charkowa razem z agentką CIA Sarą Bancroft. Ze wszystkich zebranych w willi nad jeziorem tylko Michaił miał wątpliwą przyjemność jeść posiłek w towarzystwie Iwana. Potem, już po wszystkim, przyznał, że było to najbardziej przerażające wydarzenie jego życia, co wiele znaczyło w ustach człowieka, który polował na terrorystów w mrocznych zakątkach Ziemi Okupowanych.

W korytarzach i salach konferencyjnych Bulwaru Króla Saula ta szóstka znana była pod kryptonimem „Błyskawica”, po hebrajsku Barak, gdyż potrafili błyskawicznie się zebrać i uderzyć. Pracowali razem, często pod nieznośnym napięciem, na tajnych polach bitwy od Moskwy po Marsylię i snobistyczną wyspę Saint-Barthelemy na Karaibach. Zwykle działali bardzo profesjonalnie, bez cienia egoizmu i małostkowości. Czasami jednak jakaś trywialna sprawa, jak na przykład przydział sypialni, potrafiła wywołać wybuch zdziwienia i złego humoru. Jeśli nie umieli rozwiązać problemu sami, zwracali się do Gabriela, ich mądrego władcy, który wydawał odgórne rozporządzenie rozwiązujące problem w sposób, który jakoś nigdy nikogo nie zadowalał, co przynajmniej było ich zdaniem sprawiedliwe.

Po ustanowieniu bezpiecznego łącza z Bulwarem Króla Saula zebrali się na roboczą kolację. Jedli niczym rodzina, która od dawna się nie widziała, co w pewnym sensie było prawdą, chociaż ich rozmowy były powściągliwsze niż zwykle ze względu na obecność osoby z zewnątrz.

Gabriel widział po ich pytających spojrzeniach, że w Tel Awiwie krąży rozmaite pogłoski: że Amos należy do przeszłości, że Gabriel wkrótce ma zająć należne mu miejsce w gabinecie dyrektora przy Bulwarze Króla Saula. Tylko Rimona, siostrzenica żony Szamrona, odważyła się zapytać, czy to prawda, szeptem i po hebrajsku, żeby Olga nie mogła zrozumieć.

Kiedy Gabriel udał, że jej nie usłyszał, kopnęła go potajemnie w kostkę.

Tylko krewna Szamrona mogła odważyć się na coś takiego.

Po kolacji przenieśli się do salonu i tam, stojąc na tle trzaskającego w kominku ognia, Gabriel przeprowadził pierwszą oficjalną odprawę ich operacji. Grigorij Bułganow, rosyjski uciekinier, który dwukrotnie ocalił Gabrielowi życie, został porwany przez Iwana Charkowa i zabrany do Rosji, gdzie najprawdopodobniej przechodził brutalne przesłuchania, po których zostanie zabity. Gabriel powiedział, że spróbują go uratować i jednocześnie usunąć agentów Iwana. Ich misja zacznie się od porwania i przesłuchania.

W innym kraju i innych służbach podobna propozycja mogłaby się spotkać z niedowierzaniem albo nawet kpinami. Ale nie w Biurze.

Biuro miało swój termin na podobne niekonwencjonalne rozwiązania: meszuga, co po hebrajsku znaczyło „szalone” albo „głupie”. Czasami im bardziej pomysł był meszuga, tym lepiej. To był stan umysłu.

To dzięki temu Biuro było wielkie.

Istniało jeszcze coś, co odróżniało Biuro od innych służb: swoboda, z jaką niżsi rangą agenci zgłaszali propozycje, a nawet kwestionowali pomysły przełożonych.

Gabriel nie zdenerwował się, kiedy jego zespół zaczął przeprowadzać szczegółową analizę planu. Chociaż stanowili bardzo zróżnicowaną grupę – większość z nich



nigdy nie miała zostać agentami terenowymi – razem wykonali kilka z najzuchwalszych i najniebezpieczniejszych operacji w historii Biura. Zabijali i porywali, oszukiwali, kradli i podrabiali dokumenty. Byli drugimi oczami Gabriela, jego siatką bezpieczeństwa.

Dyskusja trwała ponad godzinę. Prowadzili ją głównie po angielsku, ze względu na Olgę, ale czasami przerzucali się na hebrajski, mając na uwadze bezpieczeństwo albo dlatego, że żaden inny język nie mógł oddać tego, co chcieli powiedzieć. Było kilka wybuchów gniewu, padło też parę obelg, ale ogólnie rozmowa przebiegła na cywilizowanym poziomie. Kiedy rozwiązano ostatni problem, Gabriel zamknął posiedzenie i podzielił zespół na grupy robocze. Jaków i Jossi mieli zdobyć pojazdy i zabezpieczyć trasy, Dina, Rimona i Chiara przygotować organizację stanowiącą przykrywkę i sporządzić strony internetowe, broszurki oraz zaproszenia, a władający rosyjskim Michaił i Eli Lawon mieli z pomocą Olgi zająć się samym przesłuchaniem.

Gabriel nie miał żadnego konkretnego zadania, poza doglądaniem i martwieniem się o całość. Tak miało być, pomyślał, bo to samo wiele razy wcześniej robił Szamron.

O północy, kiedy posprzątano ze stołu i zmyto naczynia, poszli na górę, by przespać się parę godzin. Gabriel i Chiara mieli główną sypialnię tylko dla siebie i kochali się w niej po cichu. Po wszystkim leżeli w ciemności. Gabriel patrzył w sufit, a Chiara przesuwała palcem po jego policzku.

– Gdzie jesteś? – zapytała.

– W Moskwie – odparł.

– Co robisz?

– Obserwuję Irinę.

– Co widzisz?

– Jeszcze nie jestem pewien.

Chiara przez moment milczała.

– Gabrielu, nigdy nie jesteś szczęśliwszy niż w ich towarzystwie.

Może Uzi ma rację. Może Biuro to twoja jedyna rodzina.

– Chiaro, ty jesteś moją rodziną.

– Jesteś pewien, że chcesz ich zostawić?

– Jestem pewien.

– Słyszałam, że Szamron ma inne plany.

– Jak zwykle.

– Kiedy mu powiesz, że nie masz zamiaru podjąć tej pracy?

– Jak tylko wyciągnę Grigorija z Rosji.

– Gabrielu, obiecaj mi jedno. Obiecaj, że nie zbliżysz się za bardzo do Iwana. –

Pocałowała go w usta. – Iwan lubi niszczyć wszystko, co piękne.

*Belagio, Włochy*

Organizacja Turystyczna Północnych Włoch, OTPW, zajmowała niewielkie biuro przy wąskiej alejce w miasteczku Bellagio – przynajmniej tak twierdzili jej członkowie. Jej misją było pokazywanie, zwłaszcza agencjom turystycznym i zagranicznym autorom książek podróżniczych, niespotykanego piękna i stylu życia w tym regionie oraz propagowanie turystyki w północnych Włoszech poprzez agresywną promocję. Strona internetowa organizacji pojawiła się w sieci wkrótce po przybyciu zespołu Gabriela do Villi Teresa na przeciwległym brzegu jeziora, tak jak i elegancki folder, wydrukowany nie we Włoszech, ale w Tel Awiwie. Do folderu dołączone były zaproszenia na trzecie coroczne zimowe seminarium i promocję produktów w Grand Hotelu Villa Serbelloni, co było o tyle dziwne, że w Serbelloni nikt nie przypominał sobie ani pierwszego, ani nawet drugiego seminarium i promocji.

Organizatorzy ze smutkiem dowiedzieli się na siedemdziesiąt dwie godziny przed konferencją, że jeden z zaproszonych nie przybędzie, i zaczęli gorączkowo rozglądać się za kimś na zastępstwo. Szybko przyszła im na myśl Irina Bułganowa z Galaxy Travel przy ulicy Twerskiej w Moskwie. Gdyby OTPW była zwykłą organizacją turystyczną, może zadaliby sobie pytanie, czy pani Bułganowa będzie w stanie przyjechać do Włoch tuż przed rozpoczęciem seminarium. Ale OTPW stosowała środki i metody raczej niespotykane nawet w najlepszych organizacjach. Włamali się do komputera Bułganowej i przejrzeni kalendarz. Czytali jej e-maile i podsłuchiwali rozmowy telefoniczne. Ich moskiewscy koledzy podążali wszędzie za panią Bułganową, a nawet zajrzeli do jej paszportu, by się upewnić, że był w

porządku.

Z tego śledztwa dowiedzieli się wiele o jej zagmatwanym życiu osobistym. Na przykład, że pani Bułganową niedawno z błahego powodu przestała się widywać ze swoim kochankiem. Dowiedzieli się, czemu miała problemy z zasypianiem i czemu wolała słuchanie muzyki od oglądania telewizji. A także że ostatnio zadzwoniła do centrali FSB z pytaniem o miejsce pobytu swojego byłego męża, ale odmówiono udzielenia jej odpowiedzi. Biorąc to wszystko pod uwagę, doszli do wniosku, że kobieta będąca w takiej sytuacji z chęcią zgodzi się na wyjazd do Włoch, zwłaszcza jeśli zostaną pokryte wszystkie koszty.

Któż by odmówił? W dniu, w którym wysłano zaproszenie, prognoza pogody zapowiadała śnieżyce i temperaturę dwadzieścia stopni poniżej zera.

Zaproszenie wysłano e-mailem, podpisała je sama Veronica Ricci, dyrektor wykonawczy OTPW. Zaczynało się od przeprosin, że zostało wysłane w ostatniej chwili, a kończyło obietnicą przelotu pierwszą klasą i luksusowego zakwaterowania. Wspomniano także o wykwintnej włoskiej kuchni. Jeżeli pani Bułganową zgodzi się przylecieć – na co OTPW gorąco liczyła – otrzyma pakiet informacyjny, bilety i prezent powitalny. W e-mailu nie było informacji, że materiały były już w Moskwie i miały zostać dostarczone przez nieistniejącą firmę kurierską. Oraz że pani Bułganową cały czas będzie pod obserwacją dla pewności, że nie jest śledzona przez agentów Iwana Charkowa.

Była tylko jedna prośba: by odpowiedziała tak szybko, jak to możliwe, bo w przypadku odmowy trzeba będzie znaleźć kogoś na jej miejsce.

Na szczęście okazało się to niepotrzebne, bo dokładnie siedem godzin i dwanaście minut po tym, jak e-mail został wysłany, z Moskwy nadeszła odpowiedź.

W Villi Teresa radość była krótka, bo Irina Bułganową już leciała do Włoch, więc mieli przed sobą wiele pracy.

Szamron lubił mawiać, że w każdej operacji jest jakaś wąska cieśnina. Jeżeli uda się ją sforsować, można łatwo wypłynąć na spokojne wody. Gdyby jednak zboczyć z kursu, nawet o parę stopni, można utknąć na mieliźnie albo co gorsza rozbić się o skały. W tej operacji cieśniną była sama Irina. Wciąż nie wiedzieli, czy była darem niebios, czy mogła przyprowadzić do nich diabła. Jeśli dobrze rozegrać spotkanie z nią, operacja mogła przejść do historii jako jedno z najlepszych osiągnięć Biura. Jeden błąd, i wszyscy mogli zginąć.

Przećwiczyli wszystko tak, jakby ich życie zależało tylko od tego.

Michaił mówił po rosyjsku lepiej od Lawona, więc to on miał zostać głównym przesłuchującym, chociaż był młodszy. Uprzejmy i niegroźnie wyglądający Lawon miał odegrać rolę dobroczyńcy i mędrca.

Jedyną niewiadomą była oczywiście sama Irina. Olga pomogła im przygotować się na każdą ewentualność. Na rozkaz Gabriela odgrywała różne role: była przerażona, to znowu agresywna, klęła jak szewc, to znów wpadała w rozpacz, przysięgała milczenie, raz nawet rzuciła się na nich z wściekłością. Gdy nadeszła ostatnia noc, Michaił i Lawon byli pewni, że są przygotowani na każde możliwe zachowanie Iriny. Brakowało im jedynie gwiazdy przedstawienia.

Pozostawało jedno pytanie: była pionkiem czy ofiarą Iwana? Ta kwestia nurtowała ich od samego początku i przez ostatnią długą noc oczekiwania nie mogli przestać o tym myśleć. Gabriel dał im jasno do zrozumienia, że ufa Irinie, ale sam przyznał, że w tym przypadku trzeba wziąć poprawkę na jego uwielbienie dla rosyjskich kobiet.

Kobiety, powtarzał bez przerwy, były jedyną nadzieją Rosji. Inni członkowie zespołu, zwłaszcza Jaków, mieli o wiele mniej optymistyczne zdanie na ten temat.

Jaków, który niejedno widział w swoim życiu, podejrzewał, że właśnie mieli przyjąć do swojego grona agentkę Iwana. To, że wciąż żyła, było dowodem jej perfidii.

– Gdyby Irina była po dobrej stronie, Iwan by ją zabił – twierdził.

– Tak właśnie postępuje Iwan.

Z pomocą agentów w Moskwie i przy Bulwarze Króla Saula uważnie obserwowali ostatnie przygotowania Iriny, szukając śladów możliwej zdrady. W wieczór przed jej wyjazdem podsłuchali dwie rozmowy telefoniczne, jedną z przyjaciółką z dzieciństwa, drugą z matką.

Usłyszeli, jak nieludzko wcześnie, o 2:30 rano, dzwoni jej budzik i jak zadzwonił po raz drugi dziesięć minut później, gdy brała prysznic.

Pięć minut po trzeciej mieli próbkę jej złości, gdy telefonicznie poinformowała firmę wynajmującą limuzyny, że zamówiony samochód wciąż nie przyjechał.

Michaił słuchał tej rozmowy na bezpiecznym łączu, ale odmówił przetłumaczenia jej reszcie zespołu. Powiedział, że o ile Irina nie jest pierwszorzędną aktorką, jej wściekłość była prawdziwa.

Okazało się, że samochód spóźnił się ledwie piętnaście minut, co doprawdy było nie lada wyczynem pod koniec stycznia. Dojechała na lotnisko Szeremietiewo o 3:45.

Szmuli Peled, pomocnik terenowy z komórki moskiewskiej, zobaczył, jak wypadła z wściekłością z samochodu i ruszyła w stronę terminalu. Jej rejs numer 606

austriackich linii lotniczych wyleciał o czasie i przybył na wiedeńskie lotnisko

Schwechat o 6:47 czasu miejscowego. Dina, która przyleciała do stolicy Austrii

poprzedniego dnia, czekała na Irinę przy wyjściu z samolotu. Irina miała przesiadkę.

Razem przeszły do bramki odlotów, chociaż Dina cały czas trzymała się na bezpieczną odległość.

Usiadły w trzecim rzędzie kabiny pierwszej klasy – Irina na miejscu 3C, przy przejściu, Dina na 3A pod oknem. Gdy samolot wylądował w Mediolanie, wysłała Gabrielowi wiadomość. Gwiazda przyleciała.

Przedstawienie mogło się zacząć.

Kiedy drzwi samolotu się otworzyły, Irina ruszyła do kontroli paszportowej z dumnie uniesioną głową. Jak większość Rosjan nie lubiła spotkań z ludźmi w mundurach i przedstawiła swoje dokumenty podróży tak, jak gdyby przygotowywała się do walki. Wpuszczono ją do Włoch bez żadnych przeszkód. W hali przylotów czekała Chiara ze znakiem

OTPW WITA IRINĘ BULGANOWĄ Z GALAXY TRAVEL.

Lior i Motti, ochroniarze Chiary, kręcili się nieopodal przy kiosku informacyjnym, obserwując bacznie swój cel.

Wydawało się, że nikt nie zwrócił uwagi na Dinę, gdy wyszła do strefy odbioru pasażerów. W drzwiach wynajętego luksusowego minibusa czekał Gabriel, ubrany w czarny garnitur szofera i ciemne okulary. Dwa samochody za nimi siedział w lancii sedan Jaków, udając, że wnikliwie czyta wiadomości sportowe w „Corriere della Sera”. Dina usiadła na przednim siedzeniu pasażera i obserwowała, jak Irina wchodzi do minibusa. Gabriel szybko sprawdził, czyjej bagaże nie mają pluskiew naprowadzających, i załadował je do bagażnika.

Jazda zajęła półtorej godziny. Przecwiczili ją kilka razy i tego ranka znali już trasę tak dobrze, że mogliby ją pokonać z zamkniętymi oczami. Z lotniska ruszyli na północny wschód przez miasteczka i wsie do miasta Como. Gdyby Grand Hotel Villa

Serbelloni był ich prawdziwym celem, przecięliby odwrócone Y jeziora i pojechali prosto do Bellagio. Zamiast tego jednak podążyli zachodnim brzegiem do Tremezzo, gdzie zatrzymali się w prywatnej przystani. Czekająca na nich łódź z Liorem u steru i Mottim na rufie. Chiara i Irina przepłynęły powoli przez spokojne wody odnogi do dużej brunatnej willi stojącej na końcu małego półwyspu. Przy eleganckim wejściu stał mężczyzna o oczach koloru lodu. Miał bladą twarz i wystające kości policzkowe.

– Witamy we Włoszech – odezwał się do Iriny doskonałym rosyjskim. – Czy mogę zobaczyć pani paszport?



*Jezioro Como, Włochy*

Zachowała się taśma z nagraniem tego, co nastąpiło potem. Trwa minutę i dwanaście sekund i do dziś spoczywa w archiwach przy Bulwarze Króla Saula, gdzie uważa się ją za obowiązkowy materiał do ćwiczeń na kursie sztuki szpiegowskiej, przede wszystkim ze względu na walory czysto rozrywkowe.

Gabriel uprzedzał o charakterze Iriny, ale nikt nie był przygotowany na taką odpowiedź. Później Eli Lawon, archeolog biblijny, opisywał to spotkanie jako jedną z epickich bitew w historii narodu żydowskiego.

Gabriela przy niej nie było, bo akurat cumował łódź za przesmykiem i całą rozmowę słuchał przez miniaturową słuchawkę. Kiedy usłyszał dźwięk przypominający odgłos tłuczonego kryształowego wazonu, pośpieszył natychmiast w kierunku willi. Gdy zajrzał do salonu, było już po walce i nastąpił chwilowy rozejm. Irina siedziała po jednej stronie prostokątnego stołu, dysząc ciężko ze zmęczenia, a Jaków i Rimona trzymali ją z obu stron. Jossi stał z boku. Miał podartą koszulę i cztery równoległe zadrapania na wierzchu dłoni. Dina stała obok, jeden z jej policzków był zaczerwieniony, jak gdyby ktoś ją właśnie uderzył, co rzeczywiście miało miejsce. Michaił siedział naprzeciw Iriny z twarzą pokerzysty, a u jego boku stał grający rolę dobrego anioła Lawon. Spoglądał w dół na swoje dłonie tak, jak gdyby całe to zajście wydawało mu się wysoce żenujące.

Gabriel po cichu wymknął się do biblioteki, gdzie Olga Suchowa, była wojująca reporterka śledcza, a obecnie wysoko ceniony członek zespołu, siedziała przed ekranem ze słuchawkami na uszach. Gabriel usiadł obok i założył drugą parę słuchawek, po czym spojrzał na ekran.

Michaił powoli przeglądał strony paszportu Iriny niczym nadęty urzędnik.

Położył go na stole i przez chwilę przyglądał się Irinie, nim wreszcie przemówił po rosyjsku. Gabriel wyjął słuchawkę z jednego ucha, żeby słyszeć tłumaczenie Olgi.

Przesłuchanie się rozpoczęło.

– Czy pani Irina Josifowna Bułganowa, urodzona w Moskwie w grudniu 1965 roku?

– Zgadza się.

– Irina Josifowna Bułganowa, była żona uciekiniera Grigorija Nikołajewicza Bułganowa z rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa?

– Zgadza się.

– Irina Josifowna Bułganowa, zdrajczyni i szpieg pracujący na zlecenie wrogów Federacji Rosyjskiej?

– Nie wiem, o czym pan mówi.

– Wydaje mi się, że wiecie. Wydaje mi się, że bardzo dobrze wiecie.

Olga podniosła wzrok znad ekranu.

– Może nie powinien być aż tak ostry. Biedna kobieta jest śmiertelnie przerażona.

Gabriel nie odpowiedział. Być może później Michaił będzie mógł trochę odpuścić. Ale nie w tej chwili. Musieli najpierw poznać odpowiedzi na kilka pytań.

Była pionkiem czy ofiarą Iwana? Była darem niebios czy może wpuścili między siebie agentkę diabła?

*Jeziro Como, Włochy*

Kim pan jest?

– Jeżeli chcecie mi mówić po imieniu, proszę nazywać mnie Jewgienij.

– Dla kogo pan pracuje?

– To nie ma znaczenia.

– Jest pan Rosjaninem?

– To także nie ma znaczenia. Natomiast wasz paszport ma znaczenie. Jako

obywatelce Federacji Rosyjskiej nie przysługuje wam prawo wjazdu do Wielkiej Brytanii bez uprzedniego uzyskania wizy.

Proszę mi powiedzieć, jak udało się wam wjechać do Wielkiej Brytanii bez wizy.

– Nigdy nie byłam w Wielkiej Brytanii.

– Kłamiecie, Irino Josifowno.

– Mówię prawdę. Sam pan powiedział. Rosjanie potrzebują wizy, by wjechać do Wielkiej Brytanii. W moim paszporcie nie ma wizy. Jasne więc, że nigdy tam nie byłam.

– Ale parę tygodni temu pojechaliście do Londynu, by pomóc w porwaniu waszego byłego męża, pułkownika Grigorija Nikołajewicza Bułganowa z rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa.

– To niedorzeczne.

– Czy utrzymywaliście kontakt z byłym mężem po jego ucieczce do Wielkiej Brytanii?

Zawahała się, ale odparła zgodnie z prawdą.

– Tak.

– Omawialiście możliwość odnowienia waszego związku. Pogodzenia się. Być może ponownego ślubu.

– To nie powinno pana obchodzić.

– Wszystko mnie obchodzi. Proszę odpowiedzieć na pytanie. Czy Grigorij chciał, żebyście przyjechali do Londynu?

– Na nic się nie zgodziłam.

– Ale rozmawialiście o tym.

– Tylko słuchałam.

– Wasz mąż zdradził, Irino Josifowno. Kontaktowanie się z nim to zdrada stanu.

– To Grigorij się ze mną kontaktował. Ja nie zrobiłam nic złego.

Opierała się. Gabriel był na to przygotowany. Gabriel był przygotowany na wszystko. Postraszył ją trochę, pomyślał. Niech wie, że nie żartujesz.

Michaił położył na stole trzy kartki.

– Gdzie byliście dziesiątego i jedenastego stycznia?

– W Moskwie.

– Zapytam jeszcze raz. Proszę dobrze się zastanowić przed odpowiedzią. Gdzie byliście dziesiątego i jedenastego stycznia?

Irina milczała. Michaił wskazał na pierwszą kartkę.

– Kalendarz z waszego komputera nie zawiera żadnych wpisów w te dni.

Żadnych spotkań. Obiadów. Rozmów z klientami. Zupełnie nic.

– W styczniu zwykle niewiele się dzieje. A w tym roku jeszcze dodatkowo jest kryzys...

Michaił przerwał jej niecierpliwym gestem i postukał w drugą kartkę.

– Wyciąg z waszego rachunku telefonicznego wskazuje, że zadzwoniło do was

kilkadzieciąt osób, ale sami nigdzie nie dzwoniście.

Odpowiedziało mu milczenie. Wskazał palcem trzecią kartkę.

– To samo z waszym kontem e-mailowym: odebraliście wiele e-maili, ale żadnego nie wysłaliście. Możecie to wyjaśnić, Irino Josifowno?

– Nie.

Michaił wyjął płową teczkę ze stojącej na podłodze aktówki. Z grobową powagą otworzył ją i wyjął ze środka zdjęcie przedstawiające pułkownika Grigorija Bułganowa wsiadającego do mercedesa na Harrow Road w Londynie 10 stycznia o 18:12. Wziął je ostrożnie za brzegi, jak gdyby stanowiło niezwykle istotny dowód, który należało oszczędzać, i obrócił je ku Irinie. Udało jej się zachować niewzruszone milczenie, ale wyraz jej twarzy uległ zmianie. Obserwujący jej twarz na ekranie Gabriel dostrzegł w niej strach. Strach rodem z przeszłości, pomyślał, jak wspomnienie traumy z dzieciństwa. Jeszcze jedno pchnięcie i będą ją mieli. Na dany sygnał Michaił wyjął drugie zdjęcie, powiększenie pierwszego. Było ziarniste i ciemne, ale mimo to bez żadnych wątpliwości wiadomo było, kim jest kobieta siedząca w samochodzie przy oknie.

– Z tego wynika, że jesteście współwinni popełnienia na brytyjskiej ziemi bardzo poważnego przestępstwa.

Irina przebiegła szybko wzrokiem po pokoju, jak gdyby szukając drogi ucieczki.

Michaił spokojnie włożył oba zdjęcia do aktówki.

– Zacznijmy od początku, dobrze? Tym razem proszę odpowiadać zgodnie z prawdą. Nie mieliście w paszporcie wizy, nawet nieważnej, na wjazd do Wielkiej Brytanii. Jak udało się wam tam dostać?

Jej odpowiedź była tak cicha, że prawie niesłyszalna. Michaił i Lawon nie byli

nawet pewni, czy dobrze usłyszeli. Ale na stanowisku podsłuchowym w bibliotece nie było żadnych wątpliwości, bo mieli bardzo czysty odbiór z dwóch ultraczułych mikrofonów umieszczonych o paręnaście centymetrów od miejsca, gdzie siedziała Irina. Olga spojrzała na Gabriela.

– Mamy ją – powiedziała.

– Użyłam innego paszportu – powiedziała Irina, tym razem głośniej.

– Chcecie powiedzieć, że był wystawiony na inne nazwisko?

– Tak jest.

– Kto go wam dał?

– Powiedzieli, że są przyjaciółmi Grigorija. Powiedzieli, że dla własnego bezpieczeństwa muszę użyć fałszywego paszportu.

– Czemu nie przyznaliście się do tego od razu?

– Miałam nigdy z nikim tego nie omawiać. Powiedzieli, że mnie zabiją. – Po jej policzku spłynęła łza. Otarła ją gwałtownie, jak gdyby zawstydzona swoją słabością.

– Zagrozili, że zabiją całą moją rodzinę.

To nie są ludzie, to zwierzęta. Proszę, musicie mi uwierzyć.

To nie Michaił odpowiedział, ale milcząca dotąd postać siedząca po jego lewej stronie. Uprzejma dusza o rozwichrzonych włosach, w pogniecionym garniturze.

Dobry anioł, który właśnie trzymał w swoich drobnych dłoniach list. List, który Grigorij Bułganow zostawił w Oksfordzie na dwa tygodnie przed zniknięciem.

Przekazał go Irinie, jak gdyby to była złożona flaga przekazywana żonie poległego żołnierza. Ręce jej drżały, gdy go czytała.

Jeżeli ten list jest w Twoich rękach, Iwan mnie porwał. Nie mogę winić nikogo oprócz siebie, więc nie czuj się zobowiązany dotrzymać złożonej w Rosji obietnicy.

Mam tylko jedną prośbę: obawiam się, że próby ponownego nawiązania kontaktu z moją byłą żoną naraziły ją na niebezpieczeństwo. Byłbym wdzięczny, gdyby Wasi agenci w Moskwie mogli od czasu do czasu sprawdzić, jak się ma. Wreszcie, jeśli przyjmiesz ode mnie poradę z za grobu: stąpaj ostrożnie.

– Naszym zdaniem żyje – powiedział Lawon. – Jeszcze go nie zabili. Ale musimy się pośpieszyć, jeśli mamy go odzyskać.

– Kim jesteście?

– Przyjaciółmi, Irino. Możesz nam ufać.

– Czego ode mnie chcecie?

– Powiedz nam, jak to zrobili. Powiedz nam, jak porwali twojego męża. I proszę cię, nie przemilcz niczego. Irino, może cię to zdziwi, ale czasami to właśnie najdrobniejsze szczegóły są najważniejsze.

*Jeziro Como, Włochy*

Poprosiła o herbatę i zapytała, czy może zapalić. Jossi i Dina zajęli się herbatą, a Lawon, nałogowy palacz, przyłączył się do niej na papierosa, przez co ich więź jeszcze bardziej się zacieśniła. Irina zwróciła się bardziej w jego kierunku i oparła twarz o dłoń, wyłączając w ten sposób Michaiła z pola widzenia. Przestał dla niej istnieć.

Dlatego też Michaił nie musiał wiedzieć, że mężczyzna, który podstępem zmusił ją do wzięcia udziału w porwaniu męża, po raz pierwszy skontaktował się z nią dziewiętnastego grudnia. Pamiętała datę dokładnie, bo były to jej urodziny.

Obchodziła je tego samego dnia co Leonid Breżniew, co w szkole, kiedy była mała, uchodziło za nie lada wyróżnienie.

Przypomniała sobie, że był to poniedziałek. Jej koledzy z pracy uparli się zabrać ją na szampana i sushi do 02 Lounge w hotelu Ritz-Carlton.

Uważała, że biorąc pod uwagę stan rosyjskiej gospodarki, było to dość rozrzutne przedsięwzięcie, ale potrzebowali wymówki, żeby się upić, a jej urodziny nadawały się do tego w sam raz. Stan nieważkości osiągnęli o dwudziestej i pili dalej, do dwudziestej drugiej, kiedy to zataczając się, w końcu wyszli na ulicę Twerską i ruszyli na poszukiwanie swoich samochodów, chociaż nikt, wliczając w to Irinę Josifownę Bułganową, była żoną uciekiniera Grigorija Nikołajewicza Bułganowa, nie był w stanie prowadzić żadnego pojazdu.

Samochód zaparkowała kilka ulic dalej, w wąskiej uliczce, gdzie milicja pozwalała moskwianom za rozsądną łapówkę parkować bez obawy o mandat. Dyżurny milicjant okazał się przyszczatym wyrostkiem w wieku dwudziestu lat.



Wyglądał, jak gdyby zamarzał na śmierć. Wciąż będąc pod wpływem alkoholu Irina próbowała wcisnąć mu w rękę plik rubli, ale chłopak odsunął się i ostentacyjnie odmówił wzięcia pieniędzy. Z początku Irinie wydało się to raczej zabawne. Wtedy jednak zobaczyła stojącego przy jej samochodzie mężczyznę. Od razu rozpoznała, co to za typ. Był z siłowników, bractwa byłych i obecnych funkcjonariuszy rosyjskich służb bezpieczeństwa. Irina wiedziała to z całą pewnością, bo przez dwanaście lat była żoną jednego z nich. Najgorsze lata jej życia. Irina rozważała, czy po prostu nie odejść, ale zdawała sobie sprawę, że nie jest w stanie wykonać żadnego manewru obronnego. Nawet gdyby nie była pijana. Nie ukryje się. Nie w Rosji. Dlatego też podeszła i z większą odwagą, niż się mogła po sobie spodziewać, zapytała, co tak cholernie ciekawego jest w jej samochodzie. Mężczyzna pozdrowił ją – używając imienia i otczestwa – i przeprosił za niezwykle okoliczności spotkania. Powiedział, że ma ważną wiadomość dotyczącą jej męża. „Byłego męża”, odparła Irina. „Byłego męża – poprawił się. – Proszę mówić mi Anatolij”.

– Pewnie nie pokazał ci żadnego dowodu tożsamości – powiedział z zadumą

Lawon, najpotulniejszym głosem, na jaki go było stać.

– Nie pokazał.

– Mogłabyś go opisać?

– Wysoki, dobrze zbudowany, solidna szczeka, siwiejące blond włosy.

– Wiek?

– Po pięćdziesiątce.

– Miał zarost?

– Nie.

– Okulary?

– Wtedy nie. Później, owszem.

Lawon odpuścił, przynajmniej na razie.

– Co się stało potem?

– Zaproponował, że zabierze mnie na kolację. Powiedziałam, że nie mam w zwyczaju chodzić na kolację z nieznajomymi. Odparł na to, że nie jest nieznajomym, tylko przyjacielem Grigorija z Londynu.

Wiedział o moich urodzinach. Powiedział, że ma dla mnie prezent.

– Uwierzyłaś mu, bo wcześniej kontaktowałaś się z Grigorijem?

– Zgadza się.

– Więc poszłaś z nim?

– Tak.

– Czym pojechaliście?

– Moim samochodem.

– Kto prowadził?

– On.

– Dokąd pojechaliście?

– Do Cafe Puszkin. Znasz Cafe Puszkin?

Lawon prawie niezauważalnym skinieniem głowy dał do zrozumienia, że oczywiście zna słynną Cafe Puszkin. Pomimo kryzysu zdobył w niej rezerwację graniczyło z cudem. Ale człowiek o imieniu Anatolij jakoś załatwił drogi stół dla dwojga w cichym rogu sali na drugim piętrze. Zamówił szampana, choć, prawdę mówiąc, była to ostatnia rzecz, na którą Irina miała ochotę. Wzniósł toast, a następnie dał jej jakieś pudełeczko. Wewnątrz znajdowała się złota bransoletka i notatka.

Powiedział, że obie rzeczy są od Grigorija.

– Czy na wieczku była jakaś nazwa?

– Bulgari. Bransoletka musiała kosztować majątek.

– A notatka? Czy napisana była charakterem pisma Grigorija?

– Przynajmniej tak wyglądała.

– Co było w niej napisane?

– Napisał, że nie chciał, byśmy dłużej spędzali urodziny osobno.

Chciał, żebym przyjechała do Londynu z człowiekiem, który nazywa się

Anatolij. Miałam nie martwić się o pieniądze. Wszystko załatwi, za wszystko zapłaci

Wiktor.

– Nie podał nazwiska?

– Nie.

– Ale wiedziałaś, że to Wiktor Orłów?

– Czytałam o Grigoriju i Wiktorze w internecie. Nawet widziałam ich razem na zdjęciu.

– Czy Anatolij powiedział, skąd zna pana Orłowa?

– Powiedział, że pracuje dla niego w charakterze ochroniarza.

– Dokładnie tak to ujął?

– Tak.

– A list? Rozumiem, że się wzruszyłaś.

Irina skinęła głową z zażenowaniem.

– Wszystko zdawało się prawdziwe.

Oczywiście, pomyślał Gabriel, wpatrując się w Irinę na ekranie.

Wydawało się prawdziwe, bo Anatolij, tak jak Gabriel, był zawodowcem,

wyszkolonym w sztuce manipulacji i uwodzenia. Dlatego Gabriel wcale się nie zdziwił, gdy Irina powiedziała, że ona i Anatolij spędzili resztę wieczoru na przyjemnej pogawędce. Rozmawiali o wielu rzeczach, skacząc po różnych tematach z taką łatwością, jakby byli parą starych przyjaciół. Wydawało się, że Anatolij wiele wiedział o małżeństwie Iriny, mówił o rzeczach, których nie mógł wiedzieć, gdyby Grigorij mu o nich nie powiedział – tak przynajmniej się zdawało Irinie. Przy deserze poinformował ją, tak jak gdyby prawie o tym zapomniał, że gdyby przyjechała do Londynu, rząd brytyjski rozważał udzielenie jej azylu. Powiedział, że pieniądze nie stanowią problemu.

Wiktor by się tym zajął. Wiktor miał się zająć wszystkim.

– Zgodziłaś się pojechać? – zapytał Lawon.

– Zgodziłam się na krótkie odwiedziny, nic więcej.

– A potem?

– Rozmawialiśmy o podróży. Powiedział, że biorąc pod uwagę sytuację

Grigorija, trzeba bardzo uważać, bo rosyjskie władze mogą uniemożliwić mi

wyjazdu z kraju. Zabronił mi rozmawiać o tym z kimkolwiek. Miał się do mnie

odezwać, kiedy nadejdzie czas odjazdu. Odwiózł mnie do domu. Nie pofatygował

się zapytać o adres. Już go znał.

– Powiedziałaś o tym komuś?

– Nikomu.

– Kiedy znowu się z tobą skontaktował?

– Dziewiątego stycznia, gdy wychodziłam z biura. Na Twerskiej podszedł do

mnie mężczyzna i kazał mi po powrocie do domu zajrzeć do szafy. Była tam walizka

i torebka. Walizka została elegancko spakowana, w środku leżały ubrania w moim

rozmiarze. W torebce był normalny zestaw rzeczy plus rosyjski paszport, bilety na samolot do Londynu oraz portfel pełen kart kredytowych i gotówki. Był też zestaw instrukcji, które miałam spalić po przeczytaniu.

– Miałaś wylecieć następnego dnia?

– Zgadza się.

– Opowiedz mi o paszporcie.

– Zdjęcie było moje, ale nazwisko fałszywe.

– Jakie?

– Natalia Primakowa.

– Ładnie – powiedział Lawon.

– Tak – zgodziła się. – Mnie też się spodobało.

*Jeziro Como, Włochy*

Nie spała tamtej nocy. Nawet nie próbowała. Była zbyt zdenerwowana. Zbyt podniecona oraz, owszem, może trochę przerażona. Przechadzała się tam i z powrotem po pokojach niewielkiego mieszkania, które kiedyś dzieliła z Grigorijem, i rozmyślała o najzwyklejszych rzeczach w domu, jakby miała nigdy więcej ich nie zobaczyć. Ignorując najściślejsze instrukcje Anatolija, zadzwoniła do matki, co było w rodzinie tradycją przed każdą większą podróżą, wsunęła też kilka osobistych pamiątek do walizki Natalii Primakowej. Plik pożółkłych listów. Medalion ze zdjęciem babci. Mały złoty krzyżyk, który dostała od matki, gdy upadł komunizm. Oraz obrączkę ślubną.

– Myślałaś, że wyjeżdżasz z Rosji na zawsze?

– Brałam to pod uwagę.

– Pamiętasz numer lotu?

– Aeroflot, rejs numer 247 wylatujący z lotniska Szeremietiewo o czternastej trzydzieści pięć, przylatujący na Heathrow o piętnastej czterdzieści.

– Jestem pod wrażeniem.

– To mój zawód.

– O której wyszłaś z mieszkania?

– O dziesiątej. O tej porze w Moskwie są straszne korki, zwłaszcza na prospekcie Leningradzkim.

– Jak się dostałaś na lotnisko?

– Przysłali po mnie samochód.

– Były jakieś problemy z paszportem?

- Żadnych.
- Podróżowałaś pierwszą klasą czy ekonomiczną?
- Pierwszą.
- Rozpoznałaś kogoś w samolocie?
- Nie, nikogo.
- A w Londynie? Czy tam były jakieś problemy z paszportem?
- Żadnych. Kiedy celnik zapytał mnie o cel wizyty, powiedziałam, że turystyka.

Wbił mi pieczętkę do paszportu i życzył miłego pobytu.

- A w hali przylotów?
- Zobaczyłam czekającego za barierkami Anatolija. – Przerwała na moment. – Tak naprawdę to on mnie zobaczył. Z początku go nie poznałam.

- Miał ciemne okulary?
- I kapelusz z szerokim rondem.
- Czy mogłabyś opisać, w jakim był nastroju?
- Był spokojny i rzeczowy. Wziął ode mnie walizkę i wyszliśmy na zewnątrz.

Czekał na nas samochód.

- Pamiętasz markę?
- Mercedes.
- Model?
- Nie znam się. Ale był duży.
- Kolor?
- Oczywiście czarny. Uznałam, że pewnie należy do Wiktora. Ktoś taki jak

Wiktor Orłów jeździłby tylko czarnym samochodem.

- Co zaszło potem?

– Powiedział, że Grigorij czeka w bezpiecznym miejscu. Ale wprawdzie ze względu na moje bezpieczeństwo musieliśmy się upewnić, że nikt nas nie śledzi.

– Czy wyjaśnił, kto mógłby was śledzić?

– Nie, ale jasne było, że chodzi mu o rosyjskie służby.

– Rozmawiał z tobą?

– Większość czasu rozmawiał przez telefon.

– To on dzwonił czy dzwonił do niego?

– I jedno, i drugie.

– Mówił po angielsku czy po rosyjsku?

– Tylko po rosyjsku. Bardzo potocznym językiem.

– Zatrzymaliście się po drodze?

– Tylko raz.

– Pamiętasz gdzie?

– Na bocznej drodze niezbyt daleko od lotniska, koło stawu albo innego zbiornika. Kierowca wysiadł i zrobił coś z przodem i tyłem samochodu.

– Mógł zmienić tablice rejestracyjne?

– Nie wiem. Było już ciemno. Anatolij zachowywał się, jakby nic się nie działo.

– Pamiętasz może godzinę?

– Nie, ale potem pojechaliśmy prosto do centrum Londynu. Jechaliśmy wzdłuż Hyde Parku, kiedy telefon Anatolija znowu zadzwonił. Zamienił kilka słów po rosyjsku, po czym spojrzał na mnie i się uśmiechnął. Powiedział, że możemy bezpiecznie jechać na spotkanie z Grigorijem.

– Co się stało potem?

– Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Umalowałam usta i poprawiłam włosy.



Nagle zobaczyłam coś kątem oka. Jakiś ruch. – Przerwała. – Anatolij trzymał w ręku pistolet wycelowany prosto w moje serce. Powiedział, że jeśli pisnę słowo, zabije mnie.

Zamilkła, jak gdyby nie chciała mówić dalej. Jednak po chwili kontynuowała, zachęcona delikatnie przez Lawona.

– Samochód zatrzymał się gwałtownie i Anatolij otworzył drzwi drugą ręką.

Zobaczyłam stojącego na chodniku Grigorija. Zobaczyłam swojego męża.

– Czy Anatolij coś powiedział?

Skinęła głową, mruganiem próbując powstrzymać łzy.

– Pamiętasz co?

– Nigdy nie zapomnę jego słów. Kazał Grigorijowi wsiadać do samochodu, bo inaczej zginę. Oczywiście usłuchał. Nie miał wyboru.

Lawon dał jej chwilę wytchnienia.

– Czy Grigorij coś powiedział, kiedy wsiadł?

– Powiedział, że zrobi wszystko, czego będą chcieli. Że nie ma powodu robić mi krzywdy ani grozić. – Znowu przerwała. – Anatolij kazał Grigorijowi stulić pysk, bo inaczej mój mózg rozprysnie się po wnętrzu samochodu.

– Czy Grigorij z tobą rozmawiał?

– Powiedział tylko, że bardzo mu przykro.

– A potem?

– Ani słowa. Prawie wcale na mnie nie patrzył.

– Jak długo byliście razem?

– Zaledwie kilka minut. Pojechaliśmy do podziemnego garażu gdzieś niedaleko.

Wsadzili Grigorija do furgonetki z jakimiś napisami po bokach, zdaje się że firmy

sprzątającej.

– A co się stało z tobą?

– Anatolij zabrał mnie podziemnym przejściem do przyległego budynku i wyjechaliśmy windą na ulicę. Nieopodal czekał na nas samochód. Prowadziła kobieta. Anatolij kazał mi uważnie słuchać jej poleceń. Powiedział, że jeżeli kiedykolwiek komuś o tym powiem, zabiją mnie. A potem zabiją moją matkę. A potem moich dwóch braci i ich dzieci.

W jadalni zapadło ciężkie milczenie. Irina pozwoliła sobie na kolejnego papierosa, po czym, całkiem już emocjonalnie wykończona, zdała relację z reszty wydarzeń zupełnie obojętnym głosem. Opisała długą jazdę samochodem do nadmorskiego miasteczka Harwich.

Sztormową pogodę podczas rejsu do Hoek van Holland na pokładzie promu „Stena Britannica”. Wylot z Amsterdamu o 20:40 rejssem numer 418 Aerofłotu, obsługiwanym przez Holenderskie Królewskie Linie Lotnicze KLM. Lądowanie na lotnisku Szeremietiewo o 2:00.

– Podróżowałaś razem z tamtą kobietą?

– Tak.

– Powiedziała ci, jak się nazywa?

– Nie, ale stewardesa nazwała ją panią Gromów.

– Co się stało po przylocie do Moskwy?

– Kierowca zawiózł mnie do domu. Następnego ranka wróciłam do pracy, jak gdyby nic nie zaszło.

– Czy kontaktowali się z tobą od tego czasu?

– Nie.

– Czy miałaś wrażenie, że cię obserwują?

– Jeśli tak, to ich nie widziałam.

– A kiedy dostałaś zaproszenie na konferencję we Włoszech, nie próbowali cię powstrzymać?

Pokręciła głową.

– Czy miałaś jakieś opory przed przyjazdem tutaj po swoich przejściach?

– Zaproszenie wydawało się prawdziwe. Tak jak zaproszenie Anatolija. –

Przerwała na chwilę. – Ta konferencja to blef, prawda?

– Tak.

– Kim jesteście? – zapytała ponownie.

– Jesteśmy prawdziwymi przyjaciółmi twojego męża. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby go uratować.

– Co się teraz stanie ze mną?

– To co przedtem. Wrócisz do pracy w Galaxy Travel i będziesz udawać, że nic się nie stało. Oczywiście po odwiedzeniu trzeciego corocznego seminarium i prezentacji produktów Organizacji Turystycznej Północnych Włoch.

– Ale przecież nie ma to żadnego związku z rzeczywistością.

– Irino, rzeczywistość to stan umysłu. Rzeczywistość może być tym, czym chcesz.

*Jezioro Como, Londyn*

Przez następne trzy dni pozwolili jej spokojnie przyswoić sobie to, co miała robić. Opisali wykwintne posiłki, których nie jadła, suto zakrapiane alkoholem przyjęcia, na których nie była, oraz potwornie nudne seminaria, których na szczęście nie musiała słuchać. Zabrali ją na mroźny rejs po jeziorze i na długą przejażdżkę po górach. Wypełnili jej walizki prezentami i folderami dla kolegów.

I z niepokojem oczekiwali wylotu. Nikt nie wątpił w jej szczerość i nikt nie chciał odsyłać jej z powrotem do Rosji. Kiedy nadeszła pora odlotu, weszła na pokład samolotu tak, jak z niego wysiadła trzy dni wcześniej, trzymając wysoko uniesioną głowę i maszerując dziarsko.

Tego wieczora siedzieli stłoczeni wokół bezpiecznego łącza, czekając na potwierdzenie z Moskwy, że dotarła bezpiecznie. Ku ich uldze nadeszło kilka minut po północy. Szmuli Peled podążył za nią do domu i oświadczył, że nie miała ogona. Następnego dnia rano ze swojego biurka w Galaxy Travel Irina wysłała e-mail do Veroniki Ricci z OTPW, dziękując jej za wspaniały pobyt. Signora Ricci poprosiła, żeby pani Bułganowa była z nią w kontakcie.

Gabriel nie został w Como, by obserwować końcówkę udanej operacji. Rankiem następnego dnia po przesłuchaniu w towarzystwie Olgi Suchowej poleciał do Londynu. Oboje zostali natychmiast przeniesieni do bezpiecznego lokalu w dzielnicy Victoria. Czekał na nich Graham Seymour i nim pozwolił Gabrielowi cokolwiek powiedzieć, przez dziesięć minut mu wymyślał. Kiedy Gabriel został dopuszczony do głosu, poprosił, żeby Graham wyłączył mikrofony, po czym opisał nadzwyczajne przesłuchanie, które przeprowadzili nad jeziorem Como.

Seymour od razu zadzwonił z bezpiecznej linii do Thames House i zadał im

jedno pytanie: czy kobieta o nazwisku Natalia Primakowa przyleciała na lotnisko

Heathrow rejsiem Aerofłotu numer 247 dziesiątego stycznia po południu?

Oddzwonili po paru minutach. Odpowiedź brzmiała – tak.

– Chciałbym od razu zorganizować spotkanie z premierem i moim dyrektorem

generalnym. Uważam, że powinieneś osobiście zdać im raport. W końcu

udowodniłeś nam, że się myliliśmy, Gabrielu. Masz prawo nam to wypominać.

– Nie chcę wam niczego wypominać. A już zwłaszcza nie chcę, żebyś mówił o

tym premierowi albo dyrektorowi generalnemu.

– Grigorij Bułganow jest obywatelem brytyjskim i w związku z tym przysługuje

mu wszelka ochrona, jaką tylko brytyjska korona może mu zapewnić. Nie mamy

wyboru, musimy przedstawić nasze dowody Rosjanom i zwrócić się z usilną prośbą,

żeby go nam wydali.

– Iwan Charków bardzo się natrudził, żeby dostać Grigorija, i jest bardzo

prawdopodobne, że zrobił to z błogosławieństwem FSB i Kremla. Naprawdę myślisz,

że oddadzą go na usilną prośbę brytyjskiego premiera? Musimy grać według tych

samych reguł co Iwan.

– Czyli?

– Trzeba będzie go wykraść.

Graham Seymour wykonał jeszcze jeden telefon, po czym włożył płaszcz.

– Ochrona z Heathrow załatwia nam zdjęcia. Ty i Olga macie tu zostać. I

postarajcie się unikać strzelaniny, jeśli łaska. Już i tak mam dosyć kłopotów.

Ale Gabriel nie został na długo w bezpiecznym lokalu. Wymknął się w parę

minut po wyjściu Seymoura i skierował prosto na Cheyne Walk w Chelsea. Niedługo

była to cicha nadrzeczna promenada, natomiast obecnie ta historyczna londyńska ulica wychodziła na ruchliwe nabrzeże Chelsea. Na niektórych eleganckich domach widniały tabliczki upamiętniające dawnych znamienitych lokatorów. Turner mieszkał potajemnie pod numerem 119, Rossetti pod 19. Henry James spędził ostatnie dni swojego życia pod numerem 21, a George Eliot pod 4.

Obecnie jednak niewielu artystów czy pisarzy mogło sobie pozwolić na mieszkanie przy Cheyne Walk. Okolica stała się rezerwatem bogatych obcokrajowców, gwiazd i finansistów z City. Tak się też złożyło, że właśnie tam, w pięciopiętrowej posiadłości pod numerem 43, mieszkał Wiktor Orłów, rosyjski oligarcha na wygnaniu, zagorzały krytyk Kremla. Ten sam Wiktor Orłów, który obecnie stał się celem tajnego śledztwa agentów z Bulwaru Króla Saula.

Gabriel wszedł do niewielkiego parku po drugiej stronie ulicy i usiadł na ławce. Dom Orłowa był wysoki i wąski, porastała go wisteria. Jak wszystkie domy wzdłuż eleganckiej ulicy, stał parę metrów od chodnika, oddzielony od niego ogrodzeniem z kutego żelaza. Przed wejściem czekała opancerzona limuzyna marki Bentley, za kierownicą siedział szofer. Zaraz za bentleyem zaparkował czarny rangę rover, wewnątrz którego czuwało czterech mężczyzn z ekipy ochroniarzkiej Orłowa. Wszyscy byli byłymi członkami brytyjskich elitarnych służb spadochronowych SAS. Bulwar Króla Saula dowiedział się, że ochroniarzy zapewniała firma Exton Executive Security Services Ltd. z Hill Street w Mayfair. Exton miała opinię najlepszej prywatnej firmy ochroniarzkiej w Londynie, co było nie lada osiągnięciem w mieście pełnym martwiących się o swoje bezpieczeństwo bogaczy.

Gabriel miał właśnie odejść, kiedy zobaczył, że trzech ochroniarzy wysiada z rangę rovera. Jeden zajął stanowisko przy bramie pod numerem 43, dwaj inni

zablokowali chodnik w obu kierunkach. Gdy kordon się ustawił, drzwiami frontowymi wyszedł Wiktor Orłow w otoczeniu dwóch kolejnych ochroniarzy.

Gabriel nie zdołał przyjrzeć się słynnemu rosyjskiemu miliarderowi, ledwie dojrzał krótkie siwe włosy i błysk różowego krawata związanego na wielki supeł windsorski. Orłow wsiadł na tylne siedzenie bentleya i drzwi natychmiast zostały zamknięte. Po paru sekundach kawalkada pędziła Royal Hospital Road. Gabriel posiedział jeszcze na ławce przez dziesięć minut, po czym ruszył z powrotem w stronę Victorii.

Ochrona z Heathrow potrzebowała mniej niż godziny, by zdobyć zdjęcia mężczyzny znanego tylko jako Anatolij. Niestety żadne nie okazało się szczególnie użyteczne. Gabriel nie był zdziwiony. Wszystko, co Anatolij robił, wskazywało na to, że jest zawodowcem i jak każdy zawodowiec wiedział, jak przejść przez lotnisko i nie dać się sfotografować. Kapelusz z szerokim rondem wykonał większość zadania, ale sam Anatolij też osiągnął wiele subtelnyymi ruchami i obrotami. Mimo to kamery bardzo się postarały: tu widać było fragment silnej szczęki, tam wąskie bezwzględne usta. Przeglądając zdjęcia w bezpiecznym lokalu w Victorii, Gabriel miał złe przeczucia. Anatolij był prawdziwym asem. I do tego grał za pieniądze Iwana.

Obie brytyjskie służby zestawili zdjęcia z bazami znanych im rosyjskich agentów, ale nie miały wielkich nadziei, że coś znajdą. W sumie brano pod uwagę sześciu kandydatów, wszyscy jednak zostali odrzuceni przez Gabriela jeszcze tej samej nocy. Wtedy Seymour uznał, że najprawdopodobniej nadszedł czas włączyć do gry znienawidzonych Amerykanów. Gabriel zgłosił się na ochotnika. W Stanach była osoba, którą bardzo chciał zobaczyć. Nie rozmawiał z nią od wielu miesięcy. Kiedyś napisała do niego list. A on namalował dla niej obraz.

*Centrala CIA, Wirginia*

Agencje wywiadowcze różnie nazywają swoich szpiegów. Biuro nazywa ich oficerami poszukiwawczymi, a ich oddział to Zbiory. Szpiegzy CIA znani są jako agenci wywiadowczy i pracują dla Narodowych Tajnych Służb. Adrian Carter otrzymał etat szefa tajnych służb, kiedy wciąż jeszcze znane były pod starą nazwą: Zarząd Operacyjny. Uchodził za jednego z najskuteczniejszych tajnych wojowników Agencji, pozostawił swój ślad w każdej ważniejszej operacji amerykańskiej przeprowadzonej przez ostatnie dwa pokolenia.

Zmieniał wyniki wyborów, czasami obalał demokratycznie wybrane rządy, przymykał oko na morderstwa i egzekucje tyle razy, że stracił już rachubę. „W ciągu jednego roku przeprowadziłem w Polsce boską interwencję i utwierdziłem rządy szatana w Salwadorze – przyznał się kiedyś Gabrielowi w chwili między agencyjnej poufałości.

– A na deser dałem broń świętym wojownikom islamu w Afganistanie, chociaż wiedziałem, że pewnego dnia odpowiedzą mi ogniem i śmiercią”.

Od poranka 11 września 2001 roku Adrian Carter skupiał się głównie na jednym zadaniu: powstrzymaniu kolejnego ataku islamskich ekstremistów na Amerykę. By to osiągnąć, korzystał z metod i taktyk, które nawet tak zaprawiony w boju wojownik jak on czasami uważał za nie do przyjęcia. Tajne więzienia, transfery jeńców za granicę, korzystanie z przymusowych technik śledczych. Wszystko to zostało ujawnione, na szkodę Cartera. Powinien być na liście kandydatów na następnego dyrektora CIA. Zamiast tego żył w strachu, że pewnego dnia zostanie postawiony przed sądem za działania podjęte w globalnej wojnie z terroryzmem.



Adrian Carter obronił Amerykę przed wrogami i za to będzie przez wieczność smażył się w piekle.

Czekał na Gabriela następnego popołudnia w sali konferencyjnej na szóstym piętrze centrali CIA, w Walhalli rozwlekłych i często źle funkcjonujących amerykańskich służb specjalnych. Carter z wyglądu był zupełnym przeciwieństwem Grahama Seymoura. Miał zmierzwiłone rzadkie włosy oraz bujne wąsy, które wyszły z mody mniej więcej w tym samym czasie co muzyka disco, kostka Rubika i zimna wojna.

W stroju, który właśnie miał na sobie, czyli flanelowych spodniach i bordowym swetrze, przypominał profesora z pomniejszego uniwersytetu, zawsze walczącego o szczytne sprawy i wiecznie przeszkadzającego dziekanowi. Spojrzał na Gabriela znad okularów do czytania, jak gdyby lekko się zdziwił na jego widok, i podał mu dłoń. Była zimna niczym marmur.

Gabriel skontaktował się z Carterem poprzedniego dnia, przed wyjazdem z Londynu, korzystając z bezpiecznej depechy wysłanej z komórki CIA w amerykańskiej ambasadzie. Depesza dała Carterowi tylko bardzo ogólny pogląd na całą sprawę. Teraz Gabriel dodał szczegóły. Na koniec raportu Carter przejrzał dowody rzeczowe, poczynając od listu, który Grigorij zostawił w Londynie, a kończąc na zdjęciach wywiadowczych z lotniska Heathrow, przedstawiających mężczyznę znanego jako Anatolij.

– Jeśli mam być szczery – powiedział Carter – nigdy do końca nie uwierzyliśmy, że Grigorij zmienił zdanie i uciekł z powrotem do ojczyzny. Jak może sobie przypominasz, spędziłem z nim trochę czasu tamtej nocy, kiedy wyjechaliście z Rosji.

Gabriel rzecz jasna pamiętał. Carter wykonał manewr logistyczny, na który stać było tylko Agencję: ściągnął dywizjon ekskluzywnych odrzutowców Gulfstream do Kijowa ledwie parę godzin po tym, jak Gabriel i jego troje rosyjskich uciekinierów przekroczyli samochodem ukraińską granicę. Gabriel wrócił do Izraela, podczas gdy Grigorij i Olga polecili na wygnanie do Wielkiej Brytanii. Carter osobiście zawiózł Elenę Charków do Stanów Zjednoczonych, gdzie nadano jej status uciekinierki. Jej obecne miejsce pobytu było tak dobrze strzeżoną tajemnicą, że nawet Gabriel nie miał pojęcia, gdzie się znajdowała.

– W dwadzieścia cztery godziny po przybyciu Grigorija do Anglii wysłaliśmy zespół, który miał go przesłuchać – kontynuował Carter.

– Nikt, kto brał w tym udział, nie wspomniał nigdy o żadnych wątpliwościach co do jego szczerości. Po jego zniknięciu kazałem przejrzeć taśmy i zapisy rozmów, żeby sprawdzić, czy niczego nie przegapiliśmy.

– I co?

– Grigorij był zupełnie czysty. Nie muszę chyba mówić, że zdziwiliśmy się, kiedy Anglicy powiedzieli co innego. Z punktu widzenia Langley wyglądało to na ewidentną próbę zwaleni winy za jego zniknięcie na ciebie. Ale mogą winić tylko siebie samych. Nie powinni mu byli pozwolić na zadawanie się z opozycjonistami w Londynie. To, kiedy Iwan go dorwie, było tylko kwestią czasu.

– Czy Iwan wciąż jest pod obserwacją NSA?

– O tak.

– Wiesz, że właśnie sprzedał kilka tysięcy rakiet przeciwczołgowych i RPG-ów Hezbollahowi?

– Słyszeliśmy podobne pogłoski. Ale jak na razie monitorowanie transakcji

Iwana jest dość nisko na liście naszych priorytetów. Głównie martwimy się, jak ustrzec przed niebezpieczeństwem jego dzieci i byłą żonę.

– Czy próbował je kiedykolwiek odzyskać?

– Dwa miesiące temu rosyjski ambasador poruszył tę kwestię podczas rutynowego spotkania z sekretarzem stanu. Pani sekretarz udawała zdziwienie i powiedziała, że zbada sprawę. Dobra z niej pokerzystka, byłaby świetnym szpiegiem. Tydzień później poinformowała ambasadora, że Elena Charków z dziećmi nie mieszkała w Stanach ani obecnie, ani w przeszłości. Ambasador serdecznie jej podziękował za wysiłek i nie poruszył więcej tej kwestii.

– Adrianie, Iwan z pewnością wie, że tu są.

– Oczywiście. Ale ani on, ani jego przyjaciele na Kremlu nic nie mogą zrobić.

Operacja, którą przeprowadziliście zeszłego lata w Saint-Tropez, była genialna.

Odebraliście Iwanowi dzieci czysto i do tego zachowując pozory legalności. Co więcej, Iwan, rozwodząc się z Eleną w rosyjskim sądzie, praktycznie rzecz biorąc, zrzekł się praw rodzicielskich. Jedyne sposoby, w który mógłby odzyskać dzieci, to porwanie.

A to się nie uda. Opiekujemy się naszymi ludźmi lepiej od Brytyjczyków.

– Mam nadzieję, że są w bezpiecznym miejscu.

– W bardzo bezpiecznym. Pozwolisz, że udzielę ci rady? Weź sobie do serca słowa Grigorija. Zapomnij o złożonej w Rosji obietnicy.

Zresztą, jak sądzę, Iwan już i tak wpakował mu kulkę w łeb. O ile znam Iwana, zrobił to osobiście. Wracaj do domu, do żony, niech Brytyjczycy sami posprzątają swój bałagan.

– Lubię dotrzymywać obietnic, Adrianie. Myślałem, że ty też.

Carter złożył razem wyprostowane palce i oparł o nie brodę.

– Moim zdaniem trochę nieładnie to ująłeś. Ale skoro tak stawiasz sprawę, jak możemy ci pomóc?

– Daj zdjęcia Anatolija kontrwywiadowi. Może znajdą nazwisko i pasującą do niego teczkę.

– Poproszę szefa, żeby osobiście się tym zajął. – Carter pozbiierał zdjęcia. – Jak długo masz zamiar tu zostać?

– Ile będzie trzeba.

– Jedna z naszych agentek ma niedługo rozpocząć zagraniczną misję.

Zastanawiała się, czy masz czas, żeby zjeść z nią kolację.

Gabriel nie pofatygował się zapytać, o kogo chodzi.

– Dokąd leci?

– To tajna informacja.

– Pewnie nie muszę ci przypominać, że brała udział w akcji przeciwko Iwanowi?

– Rzeczywiście, nie musisz.

– Więc czemu pozwalasz jej opuścić kraj?

– Twoja troska o jej bezpieczeństwo jest wzruszająca, ale zupełnie niepotrzebna.

Co mam jej powiedzieć w kwestii kolacji?

Gabriel się zawahał.

– Daj mi czas do namysłu. To nie takie proste.

– Czemu? Czy dlatego, że spotyka się z członkiem twojego zespołu?

– Jak to?

– Ona i Michaił są parą. Dziwię się, że nikt ci nie powiedział.

– Od jak dawna?

– Zaczęło się to wkrótce po operacji w Saint-Tropez. Ponieważ Michaił pracuje dla obcych służb wywiadowczych, musiała zgłosić swój związek Biuru do spraw Personelu. Nie byli zbyt zadowoleni, ale wstawiłem się za nią.

– To bardzo uprzejmie z twojej strony, Adrianie. Wiesz co, chyba jednak zjem z nią kolację.

Carter napisał na kartce godzinę i miejsce.

– Gabrieli, bądź dla niej miły. Wydaje mi się, że jest szczęśliwa.

Sara od bardzo dawna nie była szczęśliwa.

*Georgetown, Waszyngton*

Słynna restauracja 1789 w Georgetown, uważana za jedną z najlepszych w Waszyngtonie, należy do grupy niewielu knajp, w których mężczyźni wciąż mają obowiązek nosić marynarkę. Pamiętając o tym, Carter wysłał Gabriela do firmy Brooks Brothers, gdzie ten w dziesięć minut wybrał gabardynowe spodnie, elegancką koszulę i obowiązkową granatową marynarkę. Odmówił jednak założenia krawata. Jak większość Izraelczyków wkładał go tylko pod przymusem albo kiedy wymagała tego przykrywka. Poza tym gdyby miał krawat, Sara mogłaby to źle odebrać. Już sama marynarka mogła nastreczyć mu problemów.

Przybył kilka minut wcześniej, ale kelnerka poinformowała go, że jego towarzyszka już przysła. Nie zdziwił się: osobiście nadzorował szkolenie Sary Bancroft i uważał, że była jedną z najlepszych i najnaturalniej utalentowanych agentek, jakie znał. Mówiła wieloma językami, wiele podróżowała, była świetnie wykształcona. Pracowała w galerii Phillipsa w Waszyngtonie, gdy Gabriel zwerbował ją, by znalazła tego, który był mózgiem operacji terrorystycznych, a ukrywał się wśród świty saudyjskiego miliardera Zizi Al-Bakariego. Po operacji Sara zaczęła pracę w CIA na pełnym etacie i została przydzielona do działu antyterrorystycznego. Gabriel wypożyczył ją ponownie poprzedniego lata i z podrobionym obrazem umieścił ją u boku Eleny Charków.

Michaił udawał rosyjsko-amerykańskiego chłopaka Sary, podczas operacji spędzili razem kilka nocy w pięciogwiazdkowym hotelu w Saint-Tropez. Gabriel podejrzewał, że wszystko między nimi zaczęło się właśnie wtedy.

Był niezadowolony z kilku powodów. Jednym z ważniejszych było złamanie

zakazu utrzymywania związków seksualnych między członkami zespołu. Ale nie mógł się zanadto złościć. Wiedział, że w terenie wyjątkowa mieszanka nudy i stresu może doprowadzić do romantycznych komplikacji. Pamiętał o tym z własnego doświadczenia.

Dwadzieścia lat temu, kiedy przygotowywał się do poważnego zamachu w Tunisie, miał romans z eskortującą go agentką, co prawie zniszczyło jego małżeństwo z Leah.

Kelnerka przeprowadziła go przez nastrojową jadalnię do stolika w rogu obok kominka. Sara siedziała na kanapie, zwrócona w taki sposób, że mogła dyskretnie obserwować całą salę. Miała na sobie czarną suknię na ramiączkach i podwójny sznur pereł. Jej jasne blond włosy przykrywały ramiona, a szerokie niebieskie oczy błyszczały w ciepłym blasku świec. Jedną ręką trzymała podstawę kieliszka do martini, drugą oparła o lekko spiczasty podbródek. Jej policzek pachniał bzem, gdy Gabriel ją pocałował.

– Napijesz się? – zapytała, stukając wymanikiurowanym paznokciem w kieliszek.

– Wolałbym się napić twojego zmywacza do paznokci.

– Z cytryną czy z lodem? – Podniosła wzrok i spojrzała na kelnerkę.

– Poproszę kieliszek szampana. Coś przyjemnego. Miał długi dzień.

Kelnerka zniknęła. Sara uśmiechnęła się i uniosła martini do ust.

– Saro, podobno niedobrze jest pić przed długim lotem.

– Jeśli potrafię przetrwać jedną z twoich operacji, chyba przeżyję transatlantycki lot z odrobiną alkoholu we krwi.

– Więc lecisz do Europy? Czy to tam Carter cię wysłał?

– Adrian ostrzegł mnie, że bym uważała w twoim towarzystwie.

Nie wyciągniesz ode mnie tej informacji.

– Chyba mam prawo wiedzieć.

– Naprawdę? – Odstawiła kieliszek i pochyliła się naprzód. – Może trudno ci będzie w to uwierzyć, Gabrielu, ale nie pracuję dla Biura.

Zatrudniają mnie Narodowe Tajne Służby Centralnej Agencji Wywiadowczej, co oznacza, że to Adrian Carter wyznacza mi zadania, a nie ty.

– Może powiesz to trochę głośniej? Chyba kucharz i sprzątaczką jeszcze cię nie usłyszeli.

– Czy to nie ty mi powiedziałeś, że praktycznie wszystkie ważne z zawodowego punktu widzenia rozmowy odbyłeś w miejscach publicznych?

To była prawda. Bezpieczne lokale były bezpieczne, tylko jeśli nikt nie założył w nich podsłuchu.

– Przynajmniej wyklucz dla mnie dwa miejsca. Będę spał spokojniej, jeśli się dowiem, że centrala w Langley w swojej niezmierzonej mądrości nie postanowiła wysłać cię do Arabii Saudyjskiej ani do Moskwy.

– Możesz spać spokojnie, bo nie zdecydowali niczego podobnego.

– Więc lecisz do Europy?

– Gabrielu, daj spokój.

– Co będziesz robić?

Westchnęła z rozdrażnieniem.

– Ma to związek z wysiłkami mojego rządu, by pokonać światowy terroryzm.

– Chwalebny cel. I pomyśleć, że ledwie cztery lata temu organizowałeś wystawę pod tytułem „Impresjoniści zimą”.



– Mam nadzieję, że to miał być komplement.

– Owszem.

– Najwyraźniej nie podoba ci się fakt, że ruszam w teren bez ciebie.

– Powiedziałem, co mnie martwi. Ale to Adrian jest twoim szefem, nie ja. Jeżeli Adrian twierdzi, że tak ma być, to kim ja niby jestem, żeby kwestionować jego ocenę?

– Jesteś Gabrielem Allonem.

Pojawił się kelner. Dał im karty dań i opisał szczegółowo specjalności wieczoru.

Kiedy odszedł, Gabriel postanowił ominąć grzeczności i tak obojętnie, jak tylko potrafił, zapytał, czy Michaił wie o planach Sary. Odpowiedziała mu ciszą, podniósł więc wzrok i zobaczył, że Sara wpatruje się w niego, a jej alabastrowe policzki się rumienią.

– Dobrze, że nie zachowywałaś się tak w obecności Ziziego i Iwana – powiedział Gabriel.

– Czy to Michaił ci o tym powiedział?

– Nie, wymknęło się szefowi Narodowych Tajnych Służb podczas rozmowy.

Sara nie odpowiedziała.

– Więc to prawda? Naprawdę spotykasz się z członkiem mojego zespołu?

– Jesteś zazdrosny czy zły?

– Saro, czemu niby miałbym być zazdrosny?

– Nie mogłam wiecznie na ciebie czekać. Musiałam żyć dalej.

– I nie potrafiłaś znaleźć nikogo innego niż faceta, który pracuje dla mnie?

– Śmiesznie wyszło. Pewnie w Michaile było coś znajomego.

– Saro, spotkanie się z mężczyzną, który pracuje dla służb wywiadowczych

innego kraju, nie jest rozsądnym posunięciem z punktu widzenia kariery.

– Langley ma problemy z utrzymaniem młodych i zdolnych agentów. Są skłonni nagiąć do obecnych czasów niektóre starsze reguły.

– Może powinienem porozmawiać dyskretnie z Biurem do spraw Personelu.

Mogą się rozmyślić.

– Nie odważyłbyś się, Gabrielu. Poza tym nie masz prawa mieszać się do mojego życia osobistego.

Gabriel wiedział, że życie osobiste Sary legło w gruzach o 9:03 rano 11 września 2001 roku, kiedy samolot United Airlines, lot numer 175 wbił się w południową wieżę World Trade Center. Na pokładzie skazanej na zagładę maszyny był także młody prawnik, absolwent Harwardu, Ben Callahan. Benowi udało się w ostatnich minutach życia wykonać jeden telefon. Zadzwoił do Sary. Od tamtej pory pozwoliła sobie na uczucia wobec tylko jednego mężczyzny. Niestety był to Gabriel.

– Lepiej zastanów się długo i poważnie, nim zwiążesz się z człowiekiem, który zarabia na życie zabijaniem. Michaił popełnił dla swojego kraju wiele strasznych czynów. – Gabriel przerwał na moment. – Czynów, przez które czasami może być trudno przebywać w jego towarzystwie.

– Kogoś mi to przypomina.

– Saro, to nie są żarty. To twoje życie. Poza tym izraelscy mężczyźni słyną z tego, że nie można na nich polegać. Spytaj którejkolwiek Izraelki.

– Znani mi izraelscy mężczyźni są raczej wspaniali.

– To dlatego, że jesteśmy najlepsi z najlepszych.

– Wliczając w to Michaiła?

– Nie trafiłby do mojej drużyny, gdyby było inaczej. Ile czasu z nim spędziłaś?

- Przyjechał tu kilka razy, spotkaliśmy się też raz w Paryżu.
- Nie powinnaś przebywać sama w Paryżu, to niebezpieczne.
- Nie byłam sama. Byłam z Michaiłem. – Zamilkła na chwilę.
- To prawie jak być z tobą.

Jej słowa zawisły na moment w powietrzu.

- Czy o to chodzi, Saro?
- Gabrieliu, proszę.
- Byłoby mi przykro, gdybyś skrzywdziła Michaiła.
- Pewnie tylko ja będę pokrzywdzona.
- Nie, jeśli dacie mi coś w tej kwestii powiedzieć.

Uśmiechnęła się po raz pierwszy od czasu, gdy zaczęli rozmawiać o Michaile.

- Miałam powiedzieć ci dziś wieczorem. Woleliśmy poczekać, aż będziemy pewni, że to było... – Zamilkła.

– Że to było co?

– Naprawdę.

– I jak?

Ujęła jego dłoń.

- Gabrieliu, nie złość się. Miałam nadzieję, że będziemy się mogli razem cieszyć.
- Nie złość się.

Spojrzała na jego kieliszek. Nawet nie tknął szampana.

– Może chcesz się napić czegoś innego?

– Zmywacz do paznokci proszę. Z lodem i cytryną.

Gabriel przyjechał do Waszyngtonu za zgodą CIA, więc wydział

zakwaterowania dał mu nie taki znowu bezpieczny lokal przy Tunlaw Road na

północ od Georgetown. Los sprawił, że mieszkanie wychodziło na tylne wejście do ambasady rosyjskiej. Gdy Gabriel przechodził przez hol wejściowy, jego komórka z bezpiecznym łączem zawibrowała. Dzwonił Adrian Carter.

– Gdzie jesteś?

Gabriel mu powiedział.

– Mam coś, co powinieneś od razu zobaczyć. Przyjedziemy po ciebie.

Połączenie zostało przerwane. Piętnaście minut później Gabriel wsiadł do czarnego samochodu Cartera na New Mexico Avenue. Carter podał mu zadrukowaną kartkę – zapis rozmowy przechwyconej przez Narodową Agencję Bezpieczeństwa poprzedniego wieczoru czasu moskiewskiego. Celem był Iwan Charków. Rozmawiał z kimś w centrali FSB na Łubiance. Chociaż większość rozmowy odbyła się w zakodowanym potocznym rosyjskim, jasne było, że Iwan dał coś FSB i chciał to odzyskać. Tym czymś był Grigorij Bułganow.

– Miałeś rację, Gabrielu. Iwan oddał Grigorija FSB, żeby mogli wyrównać rachunki. Wygląda na to, że przesłuchanie prowadzone przez FSB przebiega zbyt wolno jak na gust Iwana. Wydał dużo forsy, żeby dorwać Grigorija, i zmęczył się już czekaniem. Dobra wiadomość jest taka, że Grigorij żyje.

– Możesz jakoś wpłynąć na FSB, żeby tak zostało?

– Nie ma szans. Nasze stosunki z Rosjanami z dnia na dzień się pogarszają.

Nigdy nie dadzą zgody na interwencję w ich wewnętrzne sprawy. Szczerze mówiąc, gdyby role się odwróciły, my też byśmy się nie zgodzili. Z ich punktu widzenia Grigorij to uciekinier i zdrajca.

Możesz być pewny, że pragną jego śmierci równie gorąco jak Iwan.

– Czy kontrwywiad coś znalazł?

– Jeszcze nie. Kto wie? Może twój przyjaciel Anatolij jest duchem.

– Adrianie, nie wierzę w duchy. Iwan na pewno nie poleciłby porwania Grigorija komuś nieznanemu, to wiemy z całą pewnością.

– Tak postępuje Iwan. Dla niego wszystko jest sprawą osobistą.

– Więc możliwe, że ktoś, kto spędził wiele czasu z Iwanem, kiedyś spotkał tego człowieka. – Gabriel przerwał na moment. – Kto wie?

Może zna nawet jego prawdziwe nazwisko?

Carter kazał kierowcy wrócić do bezpiecznego lokalu. Spojrzał na Gabriela.

– Jutro o szóstej rano przyjedzie po ciebie samochód. Obawiam się, że będziemy musieli rozegrać to bardzo konserwatywnie. Nie dowiesz się, dokąd lecisz, dopóki nie będziesz w powietrzu.

– Jak mam się ubrać?

Carter się uśmiechnął.

– Ciepło. Bardzo ciepło.

*Północna część stanu Nowy Jork*

Park Adirondack, wielkie pustkowie o powierzchni około ćwierć miliona hektarów w północno-wschodniej części stanu Nowy Jork, to największy rezerwat w kontynentalnej części Stanów Zjednoczonych. Ma mniej więcej powierzchnię stanu Vermont i jest większy od siedmiu innych amerykańskich stanów, tak duży, że parki narodowe Yellowstone, Yosemite, Glacier, Wielkiego Kanionu i Great Smoky Mountains mogłyby się razem zmieścić w jego granicach. Gabriel dowiedział się o tym dopiero w godzinę po starcie, kiedy pilot, weteran lotów transferowych CIA, w końcu ujawnił cel lotu. Prognoza pogody nie wróżyła nic dobrego: czyste niebo, maksymalna temperatura około zera. Gabriel myślał, że pilot zamienił temperaturę ze stopni Fahrenheita na Celsjusza dla zagranicznego pasażera. Pomylił się\*. Samolot wylądował parę minut po dziesiątej na miejscowym lotnisku Adirondack nad jeziorem Saranac. Adrian Carter załatwił, by na parkingu czekał na Gabriela ford explorer. Jakimś cudem silnik od razu zapalił.

\* 10 stopni Fahrenheita to około -18 stopni Celsjusza (przyp. tłum.).

Gabriel podkręcił ogrzewanie na całego i spędził kilka ponurych minut, skrobiąc lód z okien. Gdy siadał z powrotem za kierownicą, nie miał już czucia w twarzy. Termometr w samochodzie wskazywał -8 stopni\*.

\* -8 stopni Fahrenheita to -22 stopnie Celsjusza (przyp. tłum.).

Pomyślał, że to niemożliwe i termometr musiał się zepsuć.

Carter, wcielenie ostrożności, zabronił komukolwiek zbliżać się do tego miejsca z jakimkolwiek urządzeniem nadającym bądź odbierającym sygnał, wliczając w to GPS-y. Gabriel jechał zgodnie z wydrukowanymi instrukcjami, które dostał na

połkądzie samolotu. Po wyjeździe z lotniska skręcił w prawo na szosę numer 186 w stronę jeziora Clear.

Skręcił drugi raz w prawo na szosę numer 30 i skierował się w stronę jeziora Upper St. Regis. Następne były jeziora Spitfire i Lower St. Regis, a po nich niewielkie miasteczko uniwersyteckie Paul Smiths.

Parę metrów za wejściem na uniwersytet leżała Keese Mills Road, kręta droga prowadząca na wschód, w jeden z bardziej odludnych zakątków parku. Gdzieś w tej części Adirondack rodzina Rockefellerów miała wielką posiadłość letniskową z prywatną stacją kolejową, na którą przyjeżdżał rodzinny pociąg. Cel Gabriela, chociaż o wiele mniejszy, był nie mniej odosobniony. Wjazd znajdował się po lewej stronie drogi i tak jak Carter ostrzegał, łatwo było go przegapić. Gabriel przemknął za pierwszym razem obok i musiał jechać pół kilometra dalej, nim znalazł miejsce, gdzie mógł zawrócić na oblodzonej drodze.

Wąska polna droga biegła w głąb gęstego lasu przez mniej więcej sto metrów, gdzie przecinała ją metalowa brama. Nie widać było ogrodzenia ani siatki, ale Gabriel wiedział, że teren był naszpikowany kamerami oraz detektorami ruchu i ciepła. Ktoś zauważył jego przyjazd, bo brama odsunęła się, nim nawet zatrzymał samochód. Po drugiej stronie zobaczył jadącego w jego stronę przez polanę jeepa grand cherokee. Za kierownicą siedział wyglądający na zawodowego żołnierza mężczyzna po pięćdziesiątce. Powiedział, że nazywa się Ed Fielding, był kiedyś agentem w dziale operacji specjalnych CIA, a obecnie odpowiada za bezpieczeństwo na terenie posiadłości.

– Ostrzegliśmy, że łatwo przegapić wjazd – powiedział Fielding przez otwarte okno.

– Obserwowaliście mnie?

Fielding tylko się uśmiechnął.

– Pamiętał pan, żeby zostawić komórkę w domu?

– Pamiętałem.

– A BlackBerry?

– Nienawidzę tego sprzętu.

– Długopis z nadajnikiem, okulary z rentgenem?

– Jedyne elektroniczne sprzęt, który mam, to zegarek i z chęcią cisnę go do jeziora, jeśli będzie trzeba.

– O ile to nie jest tajne izraelskie urządzenie do nadawania i odbierania sygnałów, proszę go zachować. Poza tym wszystkie jeziora są zamrożone. –

Fielding podkręcił obroty silnika. – Mamy przed sobą kawałek drogi. Proszę trzymać się blisko mnie, bo inaczej mogą pana zastrzelić snajperzy.

Fielding przyspieszył gwałtownie i pomknął przez polanę. Gdy dotarli do linii drzew, Gabriel zdążył już skrócić dystans. Po niecałym kilometrze droga skręciła na strome zbocze. Chociaż śnieg został rano odgarnięty przez pług i posypany piaskiem, nawierzchnia zdążyła zamienić się z powrotem w lodowisko. Fielding wjechał na szczyt bez trudu, ale Gabriel miał problemy z utrzymaniem przyczepności. Przerzucił napęd na cztery koła na niski bieg i spróbował po raz drugi. Tym razem opony wbiły się w lód i terenówka powoli wspięła się w stronę grani. Manewr zajął ledwie dziesięć sekund, ale Fielding zniknął już z pola widzenia. Gabriel znalazł go chwilę później – zatrzymał się na rozwidleniu. Skręcili w lewo i przejechali jeszcze trzy kilometry, aż dotarli na polanę w najwyższym punkcie posiadłości.



Pośrodku stała duża typowa dla tego regionu chata. Jej spadzisty dach i szerokie werandy skierowane były na południowy wschód, w stronę słabego ciepła świecącego na południu słońca oraz zamrzniętych jezior St. Regis. Na skraju lasu stała druga chata, mniejsza niż główny dom, ale i tak wspaniała. Pomiędzy nimi rozciągała się łąka, na której dwoje grubo opatulonych dzieci z zapalem usiłowało lepić bałwana. Obserwowała je ciemnowłosa kobieta w kożuchu. Słyszając nadjeżdżające pojazdy, odwróciła się instynktownie, a po paru sekundach uniosła w dramatycznym geście dłoni.

Gabriel zatrzymał się za Fieldingiem i zgasił silnik. Kiedy otworzył drzwi, kobieta zaczęła niepewnie biec w jego stronę, brnąc w śniegu po kolana. Zarzuciła mu ramiona na szyję i pocałowała gorąco w oba policzki.

– Witamy w jedynym miejscu na ziemi, gdzie Iwan mnie nie znajdzie –  
powiedziała Elena Charków. – Mój Boże, Gabrielu, nie wierzę, że naprawdę tu jesteś.

*Północna część stanu Nowy Jork*

Zjedli lunch w dużym rustykalnym salonie pod tradycyjnym kandelabrem z rogów jelenia. Elena siedziała przy wielkim oknie z jeziorami w tle, Anna po lewej, Nikołaj po prawej. Choć Gabriel poprzedniego lata we Francji przeprowadził legalne porwanie bliźniąt Iwana Charkowa, jak dotąd właściwie nie poznał dzieci osobiście. Teraz, tak jak Sara Bancroft przy pierwszym spotkaniu, był poruszony ich wyglądem.

Szczupła, ciemnowłosa, obdarzona naturalną gracją Anna była mniejszą kopią matki; Nikołaj, jasnowłosy i przysadzisty, wyglądał zupełnie jak jego niesławny ojciec. Przez cały czas trwania bardzo przyjemnego posiłku Gabriel miał niesympatyczne wrażenie, że z drugiej strony stołu każde posunięcie obserwuje jego nieustępliwy wróg, Iwan Charków.

Ich głosy też wydały mu się niezwykle. Dzieci mówiły pięknie po angielsku, miały ledwie cień rosyjskiego akcentu. Pomyślał, że trudno się temu dziwić. Pod wieloma względami trudno je było nazwać Rosjanami. Większość życia spędziły w posiadłości w Knightsbridge, uczęszczały do elitarnej londyńskiej szkoły. Zimą jeździły na wakacje do Courchevel, latem na południe, do Villi Soleil, nadmorskiego pałacu Iwana w Saint-Tropez. Rosję odwiedzały raz do roku na parę tygodni, żeby nie zapomnieć o swoich korzeniach. Bardziej gadatliwa Anna mówiła o swojej ojczyźnie jak o kraju, o którym czytała w książkach.

Nikołaj nie mówił prawie nic. Po prostu obserwował Gabriela, jak gdyby podejrzewał, że niespodziewany gość jakoś był współodpowiedzialny za to, że mieszkał teraz na szczycie góry w Adirondack, a nie w zachodnim Londynie i na

południu Francji.

Gdy posiłek dobiegł końca, dzieci pocałowały mamę w policzek i grzecznie odniosły naczynia do kuchni.

– Z początku trudno było im przyzwyczać się do życia bez służby – powiedziała Elena, gdy sobie poszły. – Ale chyba lepiej, żeby żyły przez jakiś czas jak normalne dzieci. – Uśmiechnęła się, kiedy zdała sobie sprawę z absurdalności tego stwierdzenia. – Może prawie normalne.

– Jak udało im się przyzwyczać do nowych warunków?

– Tak dobrze, jak tylko można było oczekiwać, biorąc pod uwagę okoliczności.

Życie, które do tej pory znały, skończyło się w mgnieniu oka tylko dlatego, że ich rosyjscy ochroniarze zostali zatrzymani za przekroczenie prędkości w drodze z plaży w Saint-Tropez. Pewnie byli jedynymi ludźmi, którzy zostali tamtego lata zatrzymani za przekraczanie prędkości na południu Francji.

– Żandarmeria jest dość nieobliczalna, kiedy chodzi o egzekwowanie przepisów drogowych.

– Potrafią też być bardzo mili. Bardzo dobrze zajmowali się moimi dziećmi, gdy były pod ich opieką. Nikołaj bardzo dobrze wspomina czas spędzony na posterunku żandarmerii w Saint-Tropez. Lubił też klasztor w Alpach. Dla dzieci ucieczka była jedną wielką przygodą. Muszę ci za to podziękować, Gabrielu. Bardzo im to ułatwiłeś.

– Jak wiele wiedzą o losie ojca?

– Wiedzą, że miał kłopoty w interesach. Wiedzą też, że rozwiódł się ze mną, by poślubić swoją przyjaciółkę, Katierinę. A co do handlu bronią i morderstw... –

Zamilkła na moment. – Są o wiele za małe, żeby to zrozumieć. Poczekam, aż trochę

podrosną, nim powiem im prawdę. Same będą mogły wyciągnąć wnioski.

– Ale na pewno są zaintrygowane.

– Oczywiście. Nie rozmawiały z Iwanem od sześciu miesięcy. Najgorzej znosi to Nikołaj. Ojciec jest jego idolem. Na pewno wini mnie za jego nieobecność.

– Jak im wytłumaczyłaś fakt, że mieszkacie w odosobnieniu, otoczeni przez ochroniarzy?

– To akurat nie jest takie trudne. Anna i Nikołaj są dziećmi rosyjskiego oligarchy. Całe życie spędziły w otoczeniu ludzi z bronią i krótkofalówkami. A co do odosobnienia, powtarzam im, że to tylko na jakiś czas. Wkrótce będą mogły mieć przyjaciół i chodzić do szkoły jak zwyczajne amerykańskie dzieci. Na razie mają uroczą nauczycielkę z CIA. Zajmuje się nimi od dziewiątej do trzeciej. Potem staram się, żeby wychodziły pobawić się na dworze, niezależnie od pogody. Mamy tu ponad tysiąc hektarów ziemi, dwa jeziora i rzekę. To prawdziwy raj.

Ale nie byłoby mnie na to stać, gdyby nie ty i twoi pomocnicy.

Elena mówiła o zespole specjalistów od informatyki z Biura, którzy po jej ucieczce zrobili nalot na konta Iwana w Moskwie i Zurychu i zabrali ponad dwadzieścia milionów dolarów w gotówce. Działania ogólnie nazwane „nieautoryzowanymi przelewami pieniężnymi” były jednymi z wielu w tej odbywającej się na granicy prawa operacji.

Już po wszystkim Iwan nie mógł wyklócać się o zaginione pieniądze ani kwestionować wydarzeń, które doprowadziły go do utraty praw rodzicielskich.

Musiał zmierzyć się z oskarżeniami Zachodu o sprzedaż Al-Kaidzie jednych z najgroźniejszych rosyjskich rakiet przeciwlotniczych. Z błogosławieństwem Kremla i prezydenta Rosji.

– Adrian mówi, że CIA zgodziła się chronić ciebie i dzieci tylko przez dwa lata – powiedział Gabriel.

– Widzę, że twoim zdaniem to za mało.

– Tak, za mało.

– Amerykańscy podatnicy nie mogą płacić za mnie w nieskończoność. Kiedy CIA odejdzie, wynajmę własnych ochroniarzy.

– A kiedy skończą ci się pieniądze?

– Pewnie zawsze mogę sprzedać obraz, który dla mnie sfalszowałeś – uśmiechnęła się. – Chcesz go zobaczyć?

Zaprowadziła go do głównego salonu i zatrzymała się przed idealną kopią

Dwojga dzieci na plaży Mary Cassatt. To była druga wersja namalowana przez

Gabriela. Pierwszą sprzedał Iwanowi Charkowowi za dwa i pół miliona dolarów.

Była obecnie pod opieką francuskiej prokuratury.

– Jakoś nie pasuje mi do miejscowego wystroju.

– Nic mnie to nie obchodzi. Ten obraz będzie tu wisiał i koniec.

Oparł rękę na podbródku i przekrzywił głowę.

– Moim zdaniem jest lepszy od pierwszego, nie sądzisz?

– W pierwszej wersji przesadziłeś trochę z impasto. Ta kopia jest doskonała. –

Spojrzała na niego. – Ale podejrzewam, że nie przyjechałeś tu, by rozmawiać o moich dzieciach i słuchać krytyki obrazów.

Gabriel milczał. Elena wpatrywała się w obraz.

– Wiesz, Gabrielu, naprawdę powinieneś być zostać artystą. Mogłeś być wielki. A przy odrobinie szczęścia nie spotkałaby cię nieprzyjemność poznania mojego męża.

W sprawę Charkowa zaangażowanych było ponad stu agentów wywiadu z

czterech krajów. Większość wciąż szukała odpowiedzi na jedno pytanie: dlaczego

Elena Warłamowa, piękna, wykształcona córka partyjnego planisty ekonomicznego z Leningradu w ogóle wyszła za zbira pokroju Iwana?

Gdy się pobierali, pracował dla niesławnego Piątego Zarządu KGB i wydawało się, że czeka go błyskotliwa kariera. Ale w latach osiemdziesiątych, kiedy Związek Radziecki dogorywał, wszystko przybrało niespodziewany obrót. Michaił Gorbaczow, próbując tchnąć odrobinę życia w radziecką ekonomię, przeprowadził reformy gospodarcze pozwalające na ograniczone zbieranie kapitału inwestycyjnego. Za zachętą przełożonych Iwan wystąpił z KGB i stworzył jeden z pierwszych rosyjskich prywatnych banków. Z pomocą pociągających za niewidzialne sznurki starych kolegów wkrótce zaczął zarabiać krocie.

Gdy Związek Radziecki w końcu wyzionął ducha, Iwan znalazł się na wyjątkowej pozycji, pozwalającej mu na przejęcie najbardziej wartościowych obiektów i aktywów, między innymi floty statków transportowych i samolotów, którą przekształcił w jedną z największych firm przewoźniczych na świecie. Okręty i samoloty Iwana wkrótce zmierzały ku Afryce, Bliskiemu Wschodowi i Ameryce Łacińskiej, wyładowane jednym z niewielu towarów, które Rosjanie naprawdę dobrze robili: bronią.

Iwan lubił się chwalić, że mógł zdobyć jakąkolwiek broń i dostarczyć ją gdziekolwiek, często w dwadzieścia cztery godziny. Obchodziły go wyłącznie pieniądze. Zero moralności. Handlował z każdym, kto płacił.

A jeśli nie mógł płacić, Iwan proponował finansowanie przez swój dział bankowy. Sprzedawał broń dyktatorom i rebeliantom. Sprzedawał bojownikom o wolność, zarówno tym, którzy walczyli o słuszną sprawę, jak i krwawym szaleńcom

mordującym kobiety i dzieci.

Specjalizował się w dostarczaniu broni rządowi na tyle niebezpiecznym, że nie mogły kupować uzbrojenia z legalnych źródeł. Do perfekcji opanował sztukę sprzedaży broni obu stronom konfliktu, rozważnie stymulując przepływ broni tak, by zabijanie trwało jak najdłużej i maksymalizowało jego dochody. Niszczył kraje. Niszczył narody.

A przy okazji stawał się obrzydliwie bogaty. Przez wiele lat udawało mu się trzymać swoją siatkę śmierci w ukryciu. Dla reszty świata Iwan Charków był symbolem Nowej Rosji – sprytnym inwestorem i biznesmenem, który bez problemu manewrował między Wschodem i Zachodem, kolekcjonując drogie domy, luksusowe jachty i piękne kochanki. Elena przyznała się Gabrielowi, że pomagała Iwanowi w jego wielkim oszustwie. Przymykała oko na jego romantyczne eskapady i świadomie otoczyła się zasłoną niewiedzy w kwestii prawdziwego źródła bogactwa.

Ale życie czasami może zostać w mgnieniu oka wywrócone do góry nogami.

Życie Gabriela zmieniło się na zawsze pewnego wieczoru w Wiedniu, w czasie, który jest potrzebny detonatorowi na zapalenie ładunku plastiku umieszczonego pod samochodem. Dla Eleny Charków ten moment nadszedł, gdy pewnego wieczoru podsłuchiwała rozmowę telefoniczną między mężem a szefem jego ochrony, Arkadym Miedwiediewem. Stojąc w obliczu zagrożenia, że niewinni ludzie stracą życie na skutek chciwości jej męża, wołała go zdradzić, niż nadal zachowywać milczenie. Jej działania doprowadziły ją do odizolowanej willi na wzgórzach nad Saint-Tropez, gdzie zaproponowała Gabrielowi pomoc w wykradzeniu tajemnic Iwana. Operacja, która została na skutek tej propozycji przeprowadzona, o mało nie doprowadziła do

śmierci ich obojga. W potwornej galerii pamięci Gabriela na zawsze wisiał jeden obraz: Elena Charków przywiązana do krzesła w należącym do jej męża magazynie oraz Arkady Miedwiediew przyciskający lufę pistoletu do jej skroni. Arkady chciał, żeby Gabriel ujawnił miejsce pobytu Anny i Nikołaja. Elena wolała zginąć, niż odpowiedzieć.

„Pociągnij za spust, Arkady, bo Iwan i tak nigdy nie odzyska dzieci”.

Teraz siedząc przed kominkiem w głównym salonie chaty w Adirondack, Gabriel powiedział jej, że Iwanowi udało się porwać Grigorija Bułganowa, człowieka, który uratował im tamtej nocy życie. Oraz że Olga Suchowa, przyjaciółka Eleny z uniwersytetu w Leningradzie, była celem zamachu w Oksfordzie. Elena przyjęła te wieści spokojnie, jak gdyby poinformowano ją o od dawna oczekiwanej śmierci. Przyjrzała się zdjęciu mężczyzny stojącego w hali przylotów na lotnisku Heathrow. To, jak spoważniało jej oblicze, dało Gabrielowi znak, że jego podróż nie była daremna.

– Widziałaś go przedtem?

Elena skinęła głową.

– Dawno temu w Moskwie. Był regularnym gościem w naszym domu na Żukowce.

– Przyjeżdżał sam?

Pokręciła głową.

– Tylko z Arkadym.

– Czy poznałaś kiedykolwiek jego nazwisko?

– Nigdy nie znałam ich nazwisk.

– I nigdy nie podsłuchiłaś?



– Obawiam się, że nie.

Gabriel próbował ukryć rozczarowanie i zapytał, czy pamiętała coś jeszcze.

Spojrzała na zdjęcie, jak gdyby starając się oczyścić pamięć z kurzu.

– Pamiętam, że Arkady zachowywał się wobec niego z szacunkiem. Wydało mi

się to dziwne, bo Arkady nie zachowywał się tak wobec nikogo. – Spojrzała na

Gabriela. – Szkoda, że go zabiłeś. On mógłby ci podać to nazwisko.

– Świat jest lepszy bez ludzi takich jak Arkady Miedwiediew.

– To prawda. Czasami żałuję, że nie zabiłam go sama. – Odwróciła głowę i

spojrzała na obraz. – Pytanie brzmi, czy Iwan wynajął tego samego człowieka, żeby zabrać moje dzieci?

Gabriel ujął Elenę za dłoń i uścisnął ją pocieszająco.

– Znam ochronę Adriana z własnego doświadczenia. Niemożliwe, żeby Iwan znalazł was tutaj.

– Czułabym się lepiej, gdybym wiedziała, że jesteś z nami. – Spojrzała na niego. –

Zostaniesz z nami, Gabrielu? Tylko na dzień albo dwa.

– Nie jestem pewien, czy Grigorij może czekać tyle czasu.

– Grigorij? – Spojrzała z przygnębieniem w ogień. – Wiem, co mój mąż i FSB robią z ludźmi, którzy ich zdradzili. Zapomnij o Grigoriju.

Lepiej skupić się na żywych.

*Północno-wschodnia część stanu Nowy Jork*

Gabriel zgodził się zostać na noc i wrócić do Waszyngtonu następnego ranka.

Wprowadził się do pokoju gościnnego na drugim piętrze, po czym poszedł poszukać telefonu. Ze względów bezpieczeństwa Ed Fielding usunął wszystkie telefony z głównej chaty.

Na terenie całej posiadłości znajdował się tylko jeden aparat, którym można było się połączyć ze światem zewnętrznym. Mieścił się w drugiej chacie, na biurku w pokoju Fieldinga. Niewielka tabliczka ostrzegała, że wszystkie rozmowy, niezależnie od celu, były monitorowane i nagrywane.

– To nie są żarty – powiedział Fielding, podając Gabrielowi słuchawkę. – Słowo zawodowca.

Fielding wyszedł na zewnątrz i zamknął drzwi. Nie chcąc łamać standardowych procedur łączności z Biurem, Gabriel wykręcił ogólnodostępny numer Bulwaru Króla Saula i poprosił o połączenie z Uzim Nawotem. Ich rozmowa była krótka i odbyła się w odmianie hebrajskiego, której żaden komputer NSA nie mógłby rozkodować. W parę sekund Nawot uaktualnił stan wiedzy Gabriela: Irina

Bułganowa wróciła bezpiecznie do Moskwy, zespół Gabriela wracał do Izraela, a Chiara do Umbrii, w towarzystwie ochroniarzy. Co więcej, powiedział Nawot po sprawdzeniu godziny, powinni właśnie dojeżdżać.

Gabriel przerwał połączenie i przez moment zastanawiał się, czy do niej nie zadzwonić. Uznał, że to nie byłoby bezpieczne. Kontaktowanie się z Biurem po należącej do CIA linii było jedną rzeczą, ale dzwonienie do Chiary do domu albo na jej komórkę to coś zupełnie innego. Musiał poczekać, aż wydostanie się spod

parasola CIA, nim będzie mógł do niej zadzwonić. Odkładając słuchawkę, zastanowił się nad słowami Eleny. „Zapomnij o Grigoriju. Lepiej skupić się na żywych”. Może miała rację. Może złożył obietnicę, której nie mógł dotrzymać. Może nadszedł czas, by wrócić do domu i zająć się żoną. Otworzył drzwi i wyszedł na korytarz. Czekał na niego oparty o ścianę Ed Fielding.

– Wszystko w porządku?

– W porządku.

– Masz ochotę na przejażdżkę?

– Dokąd?

– Wiem, że martwisz się o Elenę. Pomyślałem, że cię uspokoję, jeśli pokażę ci niektóre z naszych zabezpieczeń.

– Mimo że pracuję dla obcych służb?

– Adrian mówi, że należysz do rodziny. Mnie to wystarczy.

Gabriel wyszedł z Fieldingiem na mroźne powietrze późnego popołudnia.

Spodziewał się, że pojedą jeepem, ale zamiast tego Fielding zaprowadził go do szopy, w której w świetle umieszczonych pod sufitem jarzeniówek błyszczały dwa skutery śnieżne. Z metalowej szafki agent CIA wyjął dwa hełmy, dwa kombinezony, dwie neoprenowe maski na twarz i dwie pary nieprzepuszczających wiatru rękawic.

Pięć minut później, po krótkiej nauce jazdy, Gabriel gnał skuterem przez las w tumanie śniegu ze skutera Fieldinga, zmierzając w stronę jednego ze skrajów posiadłości.

Najpierw obejrzelili zachodni brzeg terenu, następnie południowy, wyznaczony odnogą rzeki St. Regis. Dwa tygodnie wcześniej czarny niedźwiedź przeszedł przez strumień i aktywował detektory ruchu i działające na podczerwień wykrywacze

ciepła. Fielding odpowiedział na najście, wysyłając dwóch strażników, którzy stanęli przed niedźwiedziem trzydzieści sekund po jego pojawieniu się. W obliczu realnej perspektywy zostania skórą przy kominku niedźwiedź rozsądnie wycofał się na drugi brzeg strumienia i od tej pory nie dał znaku życia.

– Czy są tu inne zwierzęta, które mogą sprawiać problemy? – zapytał Gabriel.

– Tylko jelenie, rysie, bobry i od czasu do czasu wilki.

– Wilki?

– Jeden pojawił się parę dni temu. Całkiem duży.

– Są niebezpieczne?

– Tylko jeśli je zaskoczysz.

Fielding nacisnął gaz i zniknął w tumanie śniegu. Gabriel podążył za nim po krętym brzegu ku wschodniej granicy posiadłości. Znaczyła ją metalowa siatka zwieńczona drutem kolczastym. Co mniej więcej pięćdziesiąt metrów wisiał na niej napis, że to teren prywatny i każdy dość głupi, by spróbować przejść przez ogrodzenie, będzie prawnie ścigany. Gdy mknęli wzdłuż ogrodzenia, Gabriel zobaczył, że Fielding rozmawia przez radio. Kiedy dotarli do drogi, jasne się stało, że coś było nie tak. Fielding zatrzymał się i zamachał do Gabriela, żeby zrobił to samo.

– Telefon do ciebie.

Gabriel nie musiał pytać od kogo. Tylko jedna osoba wiedziała, gdzie jest i jak się z nim skontaktować.

– O co chodzi?

– Nie powiedział. Ale chce od razu rozmawiać z tobą.

Fielding z Gabrielem wrócili najkrótszą drogą. Kiedy dotarli na miejsce, zapadał już zmrok i obie chaty były widoczne jedynie jako ciemne sylwetki na tle

płomiennego nieba. Elena Charków stała na werandzie głównego domu, jej długie ciemne włosy falowały na lodowatym wietrze. Gabriel i Fielding minęli ją bez słowa i weszli do chaty obsługi. Słuchawka telefonu w biurze Fieldinga wisiała luźno. Gabriel pośpiesznie podniósł ją do ucha i usłyszał głos Adriana Cartera. Jeżeli rozmowa została w ogóle nagrana, to nagranie nie istniało długo. Carter nigdy o niej nie wspominał, poza tym, że była to jedna z najtrudniejszych rozmów w jego długiej karierze. Jedyne jej świadkiem był Ed Fielding. Ochroniarz nie słyszał słów Cartera, ale widział ich straszne żniwo. Zobaczył, jak dłoń zaciska się na słuchawce tak mocno, że staje się biała. Zobaczył też oczy. Niezwykłe jaskrawozielone oczy, w których płonął przerażający gniew. Gdy Fielding cicho wymknął się z biura, zdał sobie sprawę, że nigdy nie widział takiego gniewu. Nie wiedział, co jego przyjaciel Adrian Carter powiedział legendarnemu izraelskiemu zabójcy. Ale był pewien jednego. Poleje się krew. Zginą ludzie.

## **Część trzecia**

### *Wyrównanie rachunków*

*Tyberiada, Izrael*

Ari Szamron utracił zdolność spania. Ten problem dotyka wielu mężczyzn w podeszłym wieku, jednak Ari Szamron miał ku temu wyjątkowe powody.

Opowiedział tyle kłamstw i dokonał tylu oszustw, że nie potrafił odróżnić faktów od fikcji, prawdy od fałszu.

Skazany przez swój zawód, by nigdy nie zaznać snu, Szamron spędzał noce, przechadzając się niestrudzenie przez pokoje swojej pamięci.

Przeżywał na nowo stare operacje, chodził po dawnych polach bitwy, stawał twarzą w twarz z dawno pokonanymi przeciwnikami.

Poza tym był też telefon, który przez całą długą i burzliwą karierę Szamrona dzwonił o każdej porze dnia i nocy, często przynosząc mu wiadomość o czyjejs śmierci. Ponieważ Szamron poświęcił życie, by zapewnić Państwu Izrael, a tym samym narodowi żydowskiemu bezpieczeństwo, wszystkie te połączenia składały się w katalog potworności. Dowiadywał się o aktach agresji, działaniach terrorystycznych, porwaniach, samobójczych zamachach, o obróconych w gruzy ambasadach i synagogach. Raz, wiele lat temu, obudził się, by usłyszeć, że mężczyzna, którego kochał jak własnego syna, stracił rodzinę w zamachu bombowym w Wiedniu. Ale tego popołudnia telefon od Uziego Nawota okazał się kroplą, która przepelniła czarę.

Słyszając słowa rozmówcy, Ari Szamron wydał z siebie ryk wściekłości, z bólu złapał się za serce. Leżąca obok niego Dżila przestraszyła się, że jej mąż ma kolejny zawał. Szamron szybko oprzytomniał i wydał kilka krótkich, ostrych poleceń, po czym powoli odłożył słuchawkę.

Przez długą chwilę leżał bez ruchu, oddychał krótko i płytko.

W domu Szamrona panował pewien rytuał. Gdy podobna rozmowa dobiegała końca, Dżila zwykle zadawała jedno pytanie: „Ile osób zginęło tym razem?”. Ale po reakcji męża Dżila poznała, że tym razem chodzi o coś innego. Wyciągnęła w ciemności dłoń i dotknęła suchej skóry jego zapadłego policzka. Drugi raz w ich małżeństwie poczuła na policzku męża łzy.

– O co chodzi, Ari? Co się stało?

Gdy usłyszała odpowiedź, skryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem.

– Gdzie on jest?

– W Ameryce.

– Wie już?

– Właśnie mu powiedzieli.

– Wraca do kraju?

– Będzie tu rano.

– Wiemy, kto to zrobił?

– Możemy się domyślić.

– Co chcesz zrobić?

– Amos nie chce, żebym się mieszał. Uważa, że tylko będę przeszkadzał.

– Za kogo niby Amos się uważa? Gabriel jest dla ciebie jak syn. Każ Amosowi iść do diabła. Powiedz mu, że wracasz na Bulwar Króla Saula.

Szamron milczał przez chwilę.

– Może on też mnie nie będzie tam chciał.

– Kto?

– Gabriel.

– Ari, czemu tak mówisz?

– Bo gdybym... – Umilkł.

– Bo gdybyś go nie zwerbował wiele lat temu, nic z tych rzeczy nie miałyby miejsca? Czy to chciałeś powiedzieć?

Szamron milczał.

– Gabriel przypomina cię bardziej, niż mu się wydaje. Nie miał wyboru, musiał walczyć. Nikt z nas nie ma wyboru. – Dżila otarła łzy z policzka Szamrona. – Wstawaj, Ari. Pojedź do Tel Awiwu. Czekać na niego na lotnisku, kiedy przyleci.

Musi zobaczyć znajomą twarz.

– Przerwała na moment, po czym dodała: – Musi zobaczyć swojego abbę.

Szamron usiadł i powoli spuścił nogi na podłogę.

– Zrobić ci kawy albo coś do jedzenia?

– Nie mam czasu.

– Przyniosę ci świeże ubranie.

Dżila zapaliła lampę i wstała z łóżka. Szamron złapał ponownie za słuchawkę telefonu i zadzwonił do budki strażniczej przy końcu podjazdu swojego domu.

Odebrał Rami, szef jego osobistej ochrony.

– Przygotuj samochód – powiedział Szamron.

– Coś nie tak, szefie?

– Chodzi o Gabriela. Dowiesz się wszystkiego wkrótce.

Szamron odłożył słuchawkę i wstał. Dżila zdążyła już położyć w nogach łóżka ubranie: wyprasowane spodnie koloru khaki, bawełnianą koszulę i porwaną na prawej piersi skórzaną kurtkę pilotkę.

Szamron pociągnął delikatnie za skraj dziury. Stoczmy razem jeszcze jedną



walkę, pomyślał. Przeprowadzimy ostatnią operację.

Zapalił papierosa i ubierał się tak wolno, jak gdyby zakładał zbroję przed bitwą.

Włożył kurtkę i wszedł do kuchni, gdzie Dżila parzyła właśnie kawę.

– Mówiłem ci, że nie mam czasu.

– To dla mnie, Ari.

– Powinnaś wrócić do łóżka.

– Nie będę mogła zasnąć. – Spojrzała na żarzącego się w jego dłoni papierosa, ale wiedziała, że nie może go zganić. – Staraj się nie palić zbyt wiele. Lekarz powiedział...

– Pamiętam, co powiedział lekarz.

Pocałowała go w policzek.

– Zadzwoisz, kiedy będziesz mógł?

– Zadzwoię.

Szamron wyszedł na zewnątrz, prosto na wschód, w stronę Jeziora Galilejskiego i wznoszącego się za nim masywu wzgórz Golan. Kupił ten dom wiele lat temu, bo mógł stąd obserwować wrogów Izraela.

Tej nocy wrogowie byli bardzo daleko. Swoimi działaniami wypowiedzieli Biuro wojnę. I Biuro odpowie im wojną.

Na podjeździe czekała opancerzona limuzyna Szamrona. Rami pomógł mu usadowić się z tyłu, po czym sam usiadł na siedzeniu pasażera z przodu. Gdy samochód ruszył, ochroniarz spojrzał przez ramię i spytał, dokąd jadą.

– Na Bulwar Króla Saula.

Rami skinął krótko głową. Szamron sięgnął po swój bezpieczny telefon i nacisnął guzik szybkiego wybierania. W słuchawce odezwał się młody, impertynencki męski

głos. Na jego dźwięk Szamron zjeżył się cały. Ścieranie na miazgę ludzi mówiących takim głosem było jego ulubioną rozrywką.

– Muszę z nim natychmiast porozmawiać.

– Śpi.

– Jak na razie.

– Mam mu nie przeszkadzać, o ile to nie jest państwowy kryzys.

– Więc go obudź.

– Lepiej, żeby to było ważne.

Sekretarz zawiesił rozmowę z Szamronem, co nigdy nie było dobrym pomysłem.

Po trzydziestu sekundach na linii odezwał się inny głos. Był bardzo zaspany. Należał do premiera Izraela.

– O co chodzi, Ari?

– Straciliśmy we Włoszech dwóch chłopaków – powiedział Szamron. – A żona Gabriela zaginęła.

To Margherita, gospodyni, dokonała tego odkrycia. Gdy przesłuchiwały ją włoskie służby, powiedziała, że według niej było pięć minut po dwudziestej drugiej, chociaż nie spojrzała na zegarek. Tak się jednak złożyło, że ta godzina pasowała do billingu jej komórki, który wskazywał, że zadzwoniła po raz pierwszy o 22:07.

Zgadzała się też z jej poprzednimi zajęciami tamtego wieczoru. Kilko świadków pamiętało, że wyszła z kawiarni w Amelii około 21:50, co dało jej dość czasu, by dotrzeć do Villi dei Fiori na małym skuterze.

Powiedziała, że pierwszą oznaką kłopotów była obecność samochodu przed bramą. Fiat sedan stał pod dziwnym kątem, wbity maską w drzewo, ze zgaszonymi reflektorami. Najpierw uznała, że został porzucony po drobnym zderzeniu. Zamiast

podejść do samochodu, oświetliła go reflektorem skutera. To wtedy zauważyła, że szyby były potłuczone, a kawałki szkła leżały na ziemi niczym kryształy. Zdała też sobie sprawę, że go poznaje. Należał do dwóch przyjaciół konserwatora, młodych mężczyzn o dziwnych imionach, którzy nie mówili żadnym znanym jej językiem.

Przyznała, że nigdy nie wierzyła w ich wersję wydarzeń. Jej ojciec był żołnierzem i umiała rozpoznać ochroniarzy. Zsiadła ze skutera i podbiegła do samochodu, by sprawdzić, czy nikomu nic się nie stało. To, co zobaczyła, nie mogło być skutkiem wypadku. Obaj mężczyźni byli zalani krwią i podziurawieni kulami.

Chociaż policja przesłuchiwała najpierw Margheritę, to nie ona ich wezwała. Jak inni członkowie willi, miała ściśle instrukcje na wypadek jakiegokolwiek wydarzenia związanego z konserwatorem albo jego żoną. Miała najpierw dzwonić do właściciela willi, hrabiego Gasparri, i jego poinformować jako pierwszego. To właśnie zrobiła o 22:07.

Hrabia prędko zadzwonił do monsignore Luigi Donatiego, prywatnego sekretarza Jego Świątobliwości Papieża Pawła VII, a Donati skontaktował się z watykańskim biurem bezpieczeństwa. W dwadzieścia minut oddziały policji i karabinierów zajęły przed willę i otoczyły miejsce zbrodni szczelnym kordonem. Funkcjonariusze nie mogli znaleźć kluczyków, więc otworzyli bagażnik siłą.

Wewnątrz znaleźli trzy walizki, w tym jedną wypełnioną kobiecymi ubraniami, oraz kobiecą torebkę. Oficer dowodzący szybko połapał się, że nie było to tylko podwójne morderstwo. Wszystko wskazywało na to, że w samochodzie była także kobieta. I że zaginęła.

Włoscy funkcjonariusze nie wiedzieli, że z Watykanu zadzwoniono potajemnie do jej pracodawców w Tel Awiwie. Agent, który odebrał telefon, natychmiast

zadzwoił do Uziego Nawota. Ten jechał właśnie do domu na przedmieściach Tel

Awiwu o nazwie Peta Tikwa.

Nie rozglądając się, zawrócił o sto osiemdziesiąt stopni i pomknął z

niebezpieczną szybkością na Bulwar Króla Saula. Po drodze wykonał trzy telefony ze

swojej bezpiecznej komórki: do Adriana Cartera w Langley, do dyrektora Biura i

trzecią do Memuneha.

Gabriel nie był świadom trwającej burzy wokół jego osoby. Kiedy Szamron

budził premiera ze snu, starał się, jak tylko mógł, pocieszyć zrozpaczoną Elenę

Charków. Jej dzieci, Anna i Nikołaj, bawiły się cicho w pokoju obok, nieświadome

tego, co właśnie zaszło. Nigdy nie będzie dokładnie wiadomo, o czym Gabriel i

Elena rozmawiali. Po krótkim czasie wyszli razem z chaty. Elena była zalana łzami,

Gabriel spokojny. Przez ramię miał przerzuconą torbę podróżną. Kiedy dotarł na

lotnisko w Adirondack, czekał tam już na niego gotów do startu samolot. Zabrał go

prosto do bazy sił powietrznych w Andrews, gdzie Gabriel przesiadł się do

gulfstreama G500. Załoga powiedziała później, że przez całe dziesięć godzin lotu nie

jadł ani nie pił i nie odezwał się też ani słowem. Siedział po prostu w fotelu niczym

posąg, wpatrując się w czerń za oknem.

*Lotnisko im. Ben Guriona, Izrael*

Na lotnisku Ben Guriona znajduje się pomieszczenie, o którym wie tylko kilka osób. Mieści się na lewo od kontroli paszportowej, za nieoznakowanymi drzwiami zawsze zamkniętymi na klucz. Ściany pokryte są imitacją jerozolimskiego wapienia, umeblowanie jest typowe dla lotniska: czarne winylowe kanapy i krzesła, stoły z segmentów oraz tanie nowoczesne lampy świecące nieprzyjemnym światłem. W pomieszczeniu są dwa okna, jedno wychodzi na płytę lotniska, drugie na halę przylotów, oba to lustra weneckie zrobione z wysokiej jakości szkła. Pokój zarezerwowany jest dla Biura i stanowi pierwszy przystanek dla wracających z zagranicy agentów. Unosi się w nim zawsze smród papierosowego dymu, palonej kawy i męskiego potu.

Ekipy sprzątające wypróbowały wszystkie istniejące na świecie preparaty, żeby tylko pozbyć się tego zapachu, ale bezskutecznie. Nie da się go pokonać konwencjonalnymi metodami, tak jak i wrogów Izraela.

Gabriel był w tym pokoju i pomieszczeniach do niego podobnych wiele razy.

Wchodził do niego triumfalnie albo przygnębiony porażką.

Kilka razy oklaskiwano go, a raz został do niego wwieziony z kulą w piersi.

Teraz, po raz drugi w życiu, wszedł tu, gdy pozbawieni skrupułów ludzie wzięli na cel jego żonę. Czekał na niego tylko Szamron.

Mógł powiedzieć wiele rzeczy. Mógł powiedzieć, że nic by się nie stało, gdyby

Gabriel postanowił wrócić do Izraela. Albo że Gabriel był głupcem, próbując

odnaleźć zaginionego rosyjskiego uciekiniera. Ale nic takiego nie powiedział. Co

więcej, przez długą chwilę milczał. Po prostu położył dłoń na policzku Gabriela i

wpatrywał się w jego zielone oczy. Były przekrwione i zaczerwienione z gniewu i wycieńczenia.

– Pewnie nie udało ci się zasnąć?

Oczy same udzieliły odpowiedzi.

– Nic nie jadłeś. Powinieneś coś zjeść, Gabrielu.

– Nie zjem nic, dopóki jej nie odzyskam.

– Zawodowiec ukryty w mojej duszy mówi, że powinniśmy zlecić to zadanie komuś innemu. Ale wiem, że takie rozwiązanie nie wchodzi w grę. – Szamron wziął Gabriela pod ramię. – Twój zespół czeka na ciebie. Bardzo chcą wziąć się czym prędzej do pracy. Mamy wiele roboty i bardzo mało czasu.

Gdy wyszli na zewnątrz, uderzył ich niesiony zimnym wiatrem deszcz.

Gabriel spojrzał w niebo. Nie było widać księżyca ani gwiazd, jedynie ołowiane chmury, ciągnące się od Równiny Nadbrzeżnej po wzgórza Judei.

– W Jerozolimie sypie śnieg – powiedział Szamron. – Tu mamy tylko deszcz. –

Zamilkł na moment. – Oraz rakiety. Wczoraj wieczorem Hamas wystrzelił z Gazy rakietę dalekiego zasięgu. W Aszkelonie zginęło pięć osób, cała rodzina. Jedno dziecko zostało ciężko ranne.

Podobno nie zdążyli dobiec do schronu.

Limuzyna Szamrona zaparkowana była przy krawężniku w bezpiecznej strefie dla VIP-ów. Przed otwartymi drzwiami stał Rami, ręce trzymał po bokach, miał ponury wyraz twarzy. Gdy Gabriel wsiadał, ochroniarz uściśnął jego ramię, ale nic nie powiedział. Chwilę później samochód mknął przez strugi deszczu po okrężnym wyjeździe z lotniska. Na końcu drogi stał biało-niebieski znak. Na prawo leżała Jerozolima, miasto wierzących, a na lewo Tel Awiw, miasto działań. Limuzyna

skręciła w lewo. Szamron zapalił papierosa i zdał Gabrielowi raport.

– Szymon Pazner ustawił bazę w centrali Polizii di Stato. Na żywo śledzi postępy włoskich poszukiwań i zdaje centrali operacyjnej regularne raporty.

Pazner był szefem ich rzymskiej komórki. Na przestrzeni lat mieli być może kilka zawodowych nieporozumień, ale Gabriel oddał swoje życie w jego ręce. I życie Chiary.

– Szymon po cichu porozmawiał z dyrektorami obu włoskich agencji. Wysłali kondolencje i obiecali zrobić wszystko, co w ich mocy, żeby nam pomóc.

– Mam nadzieję, że nie wspomniał o mojej wycieczce nad Como.

Według umowy z Włochami miałem zakaz działania na terenie Włoch.

– Nie wspomniał. Ale nie martwiłbym się o Włochów. Nieprędko tam wrócisz.

– Jak wyjaśnił im fakt, że Chiara podróżowała gdzieś z ochroniarzami?

– Powiedział, że odebraliśmy kilka grózb pod waszym adresem.

Nie wchodził w szczegóły.

– A jak zareagowali Włosi?

– Tak jak można się było spodziewać, byli rozczarowani, że nie

poinformowaliśmy ich wcześniej. Ale ich głównym zmartwieniem jest

zlokalizowanie twojej żony. Powiedzieliśmy, że naszym zdaniem to sprawa Rosjan.

Nie wspomnieliśmy o Iwanie. Za wcześnie.

– Ważne, żeby Włosi zajęli się sprawą po cichu.

– Tak będzie. Ostatnią rzeczą, której chcą, to żeby świat odkrył, że mieszkałeś na

farmie w Umbrii i konserwowałeś obrazy dla Ojca Świętego. Terenowi

funkcjonariusze Polizii di Stato i Carabinieri myślą, że ofiarą jest zwykła Włoszka.

Wyżej w łańcuchu dowodzenia wiedzą, że chodzi o coś związanego z

bezpieczeństwem narodowym.

Tylko dyrekcja i główni sekretarze znają prawdę.

– Jakie podjęli kroki?

– Przeszukują tereny wokół willi, postawili funkcjonariuszy na wszystkich trasach wyjazdowych z kraju. Nie mogą sprawdzić każdego pojazdu, ale przeprowadzają losowe przeszukania i badają wszystko, co wydaje się chociaż trochę podejrzanę. Podobno korki w stronę szwajcarskich tuneli mają po kilka kilometrów.

– Wiedzą coś o tym, jak przebiegła ta operacja?

Szamron pokręcił głową.

– Nikt nic nie widział. Ich zdaniem Lior i Motti nie żyli co najmniej od dwóch godzin, gdy gospodyni ich znalazła. Ktokolwiek to zrobił, był dobry w swoim fachu.

Lior i Motti nie zdążyli nawet wystrzelić.

– Gdzie są ich ciała?

– Przewieźli ich do Rzymu. Włosi wyślą nam je jeszcze dziś rano. Mają nadzieję załatwić to po cichu, ale wątpię, żeby udało im się długo utrzymać coś takiego w tajemnicy. Prasa prędzej czy później zwietrzy sensację.

– Ari, chcę, żeby pochowano ich jak bohaterów. Nie zasłużyli na taką śmierć.

Gdybym tylko...

– Gabrielu, zrobiłeś to, co uważałeś za słuszne. I nie martw się. Pochowamy tych chłopaków z honorami na Wzgórzu Oliwnym. – Szamron zawahał się na moment, po czym dodał: – Obok twojego syna.

Gabriel wyjrzał przez okno. Był wdzięczny za wysiłki Włochów, ale obawiał się, że są tylko stratą czasu. Nie musiał mówić tego na głos.



Sądząc po jego ponurej minie, Szamron wiedział, że tak jest. Zgniółł papierosa i natychmiast zapalił drugiego.

– Zastanawiałeś się, jak Iwan ją znalazł?

– Nie myślałem o niczym innym, Ari, poza tym, jak ją odzyskać.

– Może śledzili Irinę, gdy przywieźliście ją do Włoch.

– To możliwe, ale...

– Ale?

– Ale mało prawdopodobne. Komórka moskiewska obserwowała Irinę przez parę dni, nim wyleciała z Rosji. Była czysta.

– Może mieli ekipę na lotnisku w Mediolanie, która potem podążyła za wami do willi.

– Ustaliliśmy trasę tak, żeby wykryć każdego, kto by nas śledził.

Niemożliwe, żebyśmy przegapili rosyjski ogon.

– Może śledzili was elektronicznie.

– Nadajnikiem? – Gabriel pokręcił głową. – Sprawdziliśmy ją, nim opuściliśmy lotnisko. W bagażu nie było nadajników. Wszystko zrobiliśmy tak, jak było trzeba, Ari. Podejrzewam, że Iwan i jego przyjaciele z rosyjskiego wywiadu od dawna wiedzieli, gdzie byłem.

– Więc czemu po prostu cię nie zabili?

– Pewnie wkrótce się dowiemy.

Limuzyna skręciła na wjazd i po chwili mknęła na północ po autostradzie numer 20. Po lewej leżał Tel Awiw i jego przedmieścia.

Na prawo wznosił się szary mur oddzielający Izrael od Zachodniego Brzegu Jordanu. W izraelskich siłach obronnych niektórzy nazywali go Murem Szamrona,

bo od wielu lat opowiadał się za jego budową.

Mur pomógł znacznie ograniczyć liczbę zamachów terrorystycznych, ale drastycznie pogorszył już i tak niskie notowania Izraela za granicą.

Szamron nigdy nie pozwalał, by ważne decyzje były podejmowane pod wpływem międzynarodowej opinii. Działał wedle prostej maksymy: najpierw działać, a potem sprzątać bałagan. Gabriel miał właśnie zamiar tak zacząć działać.

– Czy podjęliśmy oficjalne rozmowy z Rosjanami?

– Wezwaliśmy ambasadora do Ministerstwa Spraw Zagranicznych i przywołaliśmy go do porządku. Poinformowaliśmy także, że naszym zdaniem Iwan Charków jest odpowiedzialny za zniknięcie Chiary, i nie pozostawiliśmy wątpliwości, że chcemy, by Rosjanie ją natychmiast wypuścili.

– Jak zareagował ambasador?

– Powiedział, że na pewno się mylimy, ale obiecał zająć się sprawą.

Oficjalne zaprzeczenie przyszło dziś rano.

– Oczywiście Iwan nie miał z tym nic wspólnego.

– Oczywiście. Ale jest coś lepszego. FSB zaproponowała, że pomogą zlokalizować Chiareę.

– O, doprawdy? A czego oczekują w zamian?

– Wszystkiego, co wiemy o jej zniknięciu, plus nazwisk agentów, którzy poprzedniego lata w Moskwie brali udział w akcji przeciwko Iwanowi.

– To oznacza, że Iwan działa z błogosławieństwem Kremla.

– Bez wątplenia. To oznacza również, że będziemy musieli traktować rosyjskie służby jak przeciwników. Na szczęście masz przyjaciół w Londynie i w

Waszyngtonie. Graham Seymour mówi, że brytyjskie służby zrobią, co tylko będą

mogły, żeby pomóc, a Adrian Carter wysłał depeszę o porwaniu Chiary do wszystkich baz i komórek.

Powie nam o wszystkim, co odebrała CIA.

– Muszę wiedzieć wszystko o łączności Iwana.

– Już to załatwiliśmy. Każda ważna informacja przechwycona przez NSA zostanie przekazana dyrektorowi naszej komórki w Waszyngtonie. – Szamron przerwał. – Pytanie tylko, czego Iwan chce? I kiedy się do nas odezwie?

Samochód skręcił z autostrady numer 20 i zjechał po ślimaku na zalaną deszczem ulicę w północnym Tel Awiwie. Szamron położył dłoń na ramieniu Gabriela.

– Inaczej miałeś wrócić do kraju, synu, ale witaj w domu.

Gabriel spojrział przez okno na znak, który właśnie mijali:

SDEROT SZAUL HAMELECH.

Bulwar Króla Saula.

*Bulwar Króla Saula, Tel Awiw*

Ma do dyspozycji imponujący, stateczny Thames House, CIA skupisko budynków ze stali i szkła w Langley.

Biuro na Bulwar Króla Saula.

Budynek był ponury, nieciekawym i co najważniejsze anonimowy.

Nad wejściem nie wisiał szyld, nie było mosiężnych liter z nazwą właścicieli. W ogóle nie było nic, co mogłoby wskazywać, że mieści się tam centrala najgroźniejszych i budzących największy respekt służb wywiadowczych na świecie.

Bliższa analiza budynku ujawniała, że wewnątrz jednej budowli mieściła się druga, z własnym zasilaniem, zapasami wody, kanalizacją oraz wysoce zabezpieczonymi łączami telekomunikacyjnymi. Wszyscy pracownicy nosili dwa klucze: jeden otwierał nieoznakowane drzwi w holu wejściowym, a drugi uruchamiał windę. Ci, którzy popełnili niewybaczalny grzech zgubienia jednego bądź obu kluczy, byli zsyłani na Pustynię Judejską i wszelki słuch o nich ginął.

Gabriel wszedł przez hol wejściowy tylko raz, dzień po pierwszym spotkaniu z Szamronem. Od tamtego dnia wchodził do budynku wyłącznie „na czarno”, przez podziemny garaż. Tak było i tym razem.

Towarzyszył mu Szamron. Dyrektor Amos Szarret czekał w przedsionku z Uzim Nawotem u boku. Stosunki Gabriela z Amosem były co najmniej chłodne, ale obecnie nie miało to znaczenia. Żona Gabriela, agentka Biura, zaginęła i najprawdopodobniej znajdowała się w rękach znanego mordercy, który poprzysiągł zemstę. Po złożeniu Gabrielowi wyrazów współczucia Amos nie pozostawił mu wątpliwości, że cały arsenał Biura, zarówno ludzie, jak i sprzęt, są do jego dyspozycji. Następnie

zaprowadził go do czekającej windy. Szamron i Nawot podążyli za nimi.

– Opróżniłem dla ciebie biuro na ostatnim piętrze – powiedział Amos. – Możesz tam pracować.

– A gdzie jest mój zespół?

– Tam gdzie zwykle.

– To po co miałbym pracować na ostatnim piętrze?

Amos wcisnął guzik na panelu kontrolnym i winda ruszyła w dół.

Przez wiele lat mieścił się tu skład przestarzałych komputerów i sfatygowanych mebli, który pracownicy nocnej zmiany często wykorzystywali jako miejsce romantycznych schadzek. Teraz jednak pokój 456C, ciasna, podziemna komora, trzy piętra poniżej wejścia, znana była jako Jama Gabriela. Na drzwiach wisiała kartka: Tymczasowy Komitet Badań nad Zagrożeniami Terrorystycznymi w Europie Zachodniej. Gabriel zerwał ją i wstukał kod w elektroniczny zamek.

Sala, do której weszli, była zagracona przedmiotami z poprzednich operacji.

Niektórzy nawet twierdzili, że nawiedzały ją duchy.

Przy dużych biurkach siedzieli członkowie zespołu Gabriela: Dina i Rimona, Jaków i Jossi, Eli Lawon i Michał. Dołączyło do nich pięciu nowych funkcjonariuszy: dwóch agentów terenowych do wszystkiego, Oded i Mordechaj, oraz trzech młodych geniuszy z działu technicznego, specjalistów od cyberwojny. To właśnie oni oczyścili konta bankowe Iwana w pierwszych dniach po ucieczce jego żony. Przez ostatnich kilka dni ich przerażające umiejętności skupiały się na aktywach finansowych innego rosyjskiego oligarchy: Wiktora Orłowa.

Gabriel zatrzymał się u szczytu sali i przyjrzał się ich twarzom.

Zobaczył w nich gniew i determinację. Ci sami ludzie wykonali niektóre z

najniebezpieczniejszych i najzuchwalszych operacji w historii Biura. Nikt nie kwestionował tego, że byli zdolni odnaleźć Chiarę i przywieźć ją do domu. Gdyby z jakiegoś powodu misja się nie powiodła, wtedy będzie czas na łzy. Ale nie teraz. I nie przed Gabrielem.

Stał przed nimi w milczeniu, przebiegając wzrokiem po ścianach, po twarzach umarłych: Kaled Al-Kalifa... Ahmed bin Szafik... Zizi Al-Bakari, Jusuf Ramadan... Oczywiście było ich więcej, zbyt wielu, by sobie każdego przypomnieć. Wszyscy byli mordercami i każdy z nich zasłużył na wymierzoną przez Gabriela karę śmierci. Powinien był także zabić Iwana. Teraz Iwan porwał jego żonę. Niezależnie od tego, jak operacja się zakończy, Iwan spędzi resztę życia jako człowiek ścigany, tak jak i każdy jakkolwiek powiązany z tą sprawą. Nie mieli szans przeżycia. Gabriel znajdzie ich wszystkich, niezależnie od tego, ile to zajmie czasu. I wszystkich zabije.

Ale na razie ukaranie winnych musiało poczekać. Liczyło się tylko odnalezienie Chiary. Poszukiwania zaczną od znalezienia człowieka, który zaplanował jej porwanie i go dokonał. Człowieka, który przedstawił się Irinie Bułganowej jako Anatolij, przyjaciel Wiktora Orłowa.

Człowieka, który właśnie popełnił największy błąd w swojej zawodowej karierze. Gabriel powiesił jego zdjęcie w galerii umarłych. Po czym opowiedział swojemu zespołowi pewną historię.

Nieopodal Bulwaru Króla Saula znajduje się pomnik na cześć tych, którzy służyli i zginęli w ukryciu. Zrobiono go z gładkiego piaskowca, ma kształt mózgu, gdyż założyciele Izraela wierzyli, że tylko myślą mogą ochronić swój niewielki kraj przed tymi, którzy chcą go zniszczyć. Na ścianach pomnika wypisane są nazwiska poległych i daty ich śmierci. Pozostałe szczegóły dotyczące ich życia i kariery

zamknięte są w tajnych archiwach. Wymieniono na nim ponad pięciuset funkcjonariuszy różnych izraelskich służb. Siedemdziesięcioro pięcioro jest z Biura. W nadchodzących dniach mieli dodać do tej listy jeszcze dwa nazwiska, nazwiska dwóch dobrych chłopaków, którzy zginęli, bo Gabriel próbował dotrzymać złożonej kiedyś obietnicy. Obiecał, że nazwisko trzecie, Chiary Zoili, nie pojawi się na pomniku.

Włoska policja gorączkowo jej poszukiwała, ale Gabriel spokojnym, pozbawionym emocji głosem stwierdził, że ich wysiłki spełzną na niczym. Chiara najprawdopodobniej była już poza Włochami, gdy rozpoczęły się poszukiwania. Teraz mogła być wszędzie. Mogła być gdzieś w głębi Rosji, mogła równie dobrze zmierzać na wschód przez ziemie byłego radzieckiego imperium, które Rosjanie określali terminem „prawie zagranica”.

– Albo jest poza Rosją – dodał Gabriel. – Iwan włada jedną z największych firm przewozowych na świecie. Iwan mógł ukryć Chiare w dowolnym miejscu na ziemi. Iwan może przenieść ją gdzie indziej i ciągle zmieniać jej miejsce pobytu. To oznaczało, że Iwan miał nad nimi dużą przewagę. Ale mieli też punkt oparcia. Iwan nie porwał Chiary tylko po to, żeby ją zabić.

Z pewnością chciał czegoś innego. Dzięki temu zyskali na czasie i mieli możliwość ruchu. Niewiele czasu, powiedział Gabriel. I bardzo niewielkie pole manewru.

Początkiem miało być odnalezienie człowieka, którym Iwan posłużył się jako narzędziem zemsty. Na razie stanowił zaledwie kilka linii naszkicowanych węglem na czystym płótnie. Musieli uzupełnić obraz.

Ten człowiek nie mógł pojawić się znikąd. Miał nazwisko i przeszłość.

Miał rodzinę. Musiał gdzieś mieszkać. Istniał. Wszystko, co o nim wiedzieli, wskazywało, że pracował kiedyś dla KGB i był człowiekiem specjalizującym się w odnajdywaniu ludzi, którzy chcieli pozostać w ukryciu. A także tym, kto potrafił sprawić, że ludzie znikali bez śladu. Pracował dla bogatych Rosjan pokroju Iwana Charkowa.

Taki człowiek nie istniał w próżni. Ludzie musieli o nim wiedzieć, by móc skorzystać z jego usług. Mieli kogoś takiego znaleźć, a poszukiwania rozpoczną tam, gdzie cała sprawa się zaczęła: w rosyjskim mieście zwanym Londynem.



Chociaż Gabriel nie mógł tego wiedzieć, miał rację przynajmniej co do jednego:

Chiara nie pozostała długo we Włoszech. W ciągu kilku godzin od porwania przewieziono ją na wschód do miasteczka rybackiego w rejonie zwanym Le Marche. Tam została wzięta na trawler, który wypłynął na Adriatyk, udając nocny połów. O 2:15 w nocy, podczas gdy funkcjonariusze Polizii di Stato obserwowali czujnie włoskie przejścia graniczne, Chiare przeniesiono na prywatny jacht motorowy „Anastazja”. O świcie jacht powrócił do sennego portu na wybrzeżu Czarnogóry, od niedawna niepodległego państwa byłej Jugosławii, które stało się domem dla tysięcy mieszkających na obczyźnie Rosjan i było ważną bazą operacyjną rosyjskiej mafii. Tam także nie pozostała długo. Późnym rankiem, kiedy samolot Gabriela lądował na lotnisku Ben Guriona, załadowano ją na pokład samolotu transportowego na pasie startowym nieopodal czarnogórskiej stolicy.

Według znajdujących się na pokładzie dokumentów samolot należał do firmy transportowej LukoTranz z bazą na Bahamach. W papierach nie było za to informacji, że firma LukoTranz to jedynie podstawiona spółka, kontrolowana przez Iwana Charkowa we własnej osobie.

Chociaż, prawdę mówiąc, dla czarnogórskich celników nie miało to znaczenia.

Łapówka, którą otrzymali za niesprawdzanie samolotu i jego towarów, była trzykrotnie wyższa niż miesięczna rządowa pensja.

Chiara nic o tym nie wiedziała. Jej ostatnie jasne wspomnienie dotyczyło koszmaru, który rozegrał się przed Villą dei Fiori. Kiedy przybyli na miejsce, było ciemno. Wykończona operacją w Como Chiara przysypiała przez większość długiej podróży, ale przecknęła się, gdy Lior podjeżdżał do bramy. Żeby ją otworzyć, trzeba

było wstukać sześciocyfrowy kod. Lior właśnie go wklepywał, kiedy spomiędzy drzew wyszli mężczyźni w czarnych kapturach. Rozległ się jedynie szelest, gdy ich pistolety zaczęły zadawać śmierć. Motti został trafiony jako pierwszy, Lior drugi. Chiara sięgała właśnie po berettę, kiedy otrzymała ogłuszający cios w potylicę. Następnie poczuła ukłucie w prawym udzie – zastrzyk środka odurzającego, który sprawił, że zakręciło jej się w głowie i straciła władzę w kończynach. Ostatnia rzecz, którą zapamiętała, to pochylająca się nad nią kobieta. „Nie ruszaj się, a być może pozwolimy ci żyć”, powiedziała po angielsku z silnym rosyjskim akcentem. Następnie twarz kobiety się rozplynęła i Chiara straciła przytomność. Teraz unosiła się w przestrzeni, która była częściowo snem, a częściowo pamięcią. Przez całe godziny przechadzała się po ulicach swojego rodzinnego miasta, Wenecji, podczas gdy acqua alta, zalewająca miasto wysoka woda, wirowała jej pod nogami. W kościele w Cannaregio znalazła siedzącego na platformie Gabriela, rozmawiającego po cichu ze świętym Krzysztofem i świętym Hieronimem. Zabrała go do domu nad kanałem nieopodal starego żydowskiego getta, gdzie kochali się na skąpanym we krwi prześcieradle, podczas gdy Leah, jego żona, obserwowała ich ze stojącego w kącie pokoju wózka inwalidzkiego. Przesunęła się przed jej oczami parada obrazów z przeszłości, koszmarów sennych, rzeczywistych scen. Ponownie przeżyła dzień, w którym Gabriel powiedział, że nigdy nie będzie mógł jej poślubić. Oraz dzień, kiedy niecałe dwa lata później zorganizował jej niespodziewany ślub na tarasie domu Szamrona, wychodzącym na Jezioro Galilejskie. Szła z Gabrielem przez pokryte śniegiem pola śmierci Treblinki i klęczała przy jego ciele na błotnistym angielskim pastwisku, błagając go, by nie umierał.

W końcu zobaczyła Gabriela w ogrodzie w Umbrii, otoczonym murami z

etruskiego kamienia. Bawił się z dzieckiem – nie dzieckiem, które utracił w Wiedniu, ale dzieckiem, które dała mu Chiara.

Dzieckiem, które właśnie w niej rosło. Źle zrobiła, okłamując Gabriela. Gdyby tylko powiedziała mu prawdę, nigdy nie pojechałby do Londynu, by dotrzymać obietnicy złożonej Grigorijowi Bułganowowi.

I Chiara nie byłaby więźniem tej Rosjanki.

Rosjanki, która właśnie nad nią stała. Ze strzykawką w dłoni.

Miała mlecznobiałą cerę i przezroczyste niebieskie oczy. Wydawało się, że ma trudności z utrzymaniem równowagi. To nie był sen ani halucynacja. W tej chwili Chiara i kobieta płynęły przez szarpany nagłym sztormem Adriatyk. Oczywiście Chiara o tym nie wiedziała. Wiedziała tylko, że kobieta prawie się przewróciła, gdy dawała jej zastrzyk, wbijając przez to igłę o wiele mocniej, niż było trzeba. Tracąc ponownie świadomość, Chiara wróciła do ogrodu w Umbrii. Gabriel zegnał się z dzieckiem. Weszło w pole słoneczników i zniknęło.

Chiara przecknęła się jeszcze raz podczas tej podróży, tym razem na dźwięk silników samolotu i od smrodu swoich własnych wymiocin.

Kobieta znowu nad nią stała z pełną strzykawką. Chiara obiecała, że będzie się dobrze zachowywać, ale kobieta pokręciła głową i znowu wbiła igłę. Gdy środek zaczął działać, Chiara znalazła się na polu słoneczników, rozpaczliwie szukając dziecka. Następnie niczym kurtyna zapadła noc i Chiara rozplakała się histerycznie, nie mając nikogo, kto mógłby ją pocieszyć.

Kiedy znowu odzyskała przytomność, poczuła przejmujące zimno. Przez moment wydawało jej się, że to kolejna halucynacja. Potem zdała sobie sprawę, że jakimś cudem idzie przez śnieg. Ręce miała związane i przyklejone do ciała taśmą

winyłową, a nogi skute łańcuchem wokół kostek, przez co mogła stawiać tylko

bardzo krótkie kroki.

Zdawało się, że dwaj trzymający ją za ramiona mężczyźni wcale się tym nie przejmują. Sprawiali wrażenie, jakby nigdzie im się nie śpieszyło. Tak jak i kobiecie o mlecznobiałej cerze.

Szła o parę kroków przed nimi, w stronę otoczonej brzoza chatki, przed którą stały dwa mercedesy o niskim zawieszeniu, zapewne opancerzone i z kuloodpornymi szybami. O maskę jednego z nich opierał się mężczyzna w czarnym skórzanym płaszczu, o srebrnych włosach i głowie niczym wieżyczka czołgu. Chiara nigdy nie spotkała go osobiście, ale widziała jego twarz wiele razy na zdjęciach wywiadowczych. Obezwładniający zapach jego wody kolońskiej wisiał w lodowatym powietrzu niczym mgła. Sandałowiec i dym. Zapach władzy. Zapach diabła.

Diabeł uśmiechnął się uwodzicielsko i dotknął jej twarzy. Chiara wzdrygnęła się z obrzydzeniem. Na sygnał diabła dwaj mężczyźni zaprowadzili ją do chatki. Zeszli w dół po wąskich drewnianych schodach. U ich podnóża znajdowały się ciężkie metalowe drzwi z metalową sztabą. Za nimi mieścił się niewielki pokój o betonowej podłodze i pobielanych ścianach. Wepchnęli ją do środka i zatrzasnęli drzwi.

Chiara leżała bez ruchu, płacząc cicho, trzęsąc się z potwornego zimna.

Chwilę później, kiedy jej oczy przyzwyczyły się do ciemności, zorientowała się, że nie jest sama. W rogu siedział oparty o ścianę mężczyzna.

Miał związane ręce i nogi. Pomimo kiepskiego oświetlenia Chiara widziała, że od wielu dni się nie golił. Widziała też, że brutalnie go pobito.

– Tak mi przykro cię tu widzieć – powiedział cicho. – Jesteś żoną Gabriela,

prawda?

– Kim ty jesteś?

– Nazywam się Grigorij Bułganow. Nie mów nic więcej. Iwan słucha.

Biuro zawsze szczyliło się umiejętnością szybkiego reagowania w chwilach kryzysu, ale nawet weterani kręcili z niedowierzaniem głową, widząc, jak prędko zespół Gabriela przystąpił do pracy. Naciskali na analityków z wydziału badań, by jeszcze raz przejrżeli akta, prześladowali agentów wydziału zbiorów, by wycisnęli od swoich informatorów nawet najdrobniejsze informacje. Obrobili dział bankowości na ćwierć miliona euro i ostrzegli dział zakwaterowania, że mogą im być natychmiast potrzebne bezpieczne lokale. A na koniec zebrali dość elektroniki i broni w całej Europie, by rozpocząć wojnę na niewielką skalę. Taki zresztą był ich cel. Na szczęście dla Gabriela nie szli na wojnę sami. Mieli dwóch potężnych sprzymierzeńców o znaczących wpływach i globalnym zasięgu, jednego w Waszyngtonie, a drugiego w Londynie. Adriana Cartera Gabriel poprosił tylko o jedną przysługę: by wypożyczył agentkę, która niedawno została wysłana na tymczasowe zlecenie do Europy. Grahama Seymoura poprosił o nocny nalot. Celem miał być jeden człowiek, mężczyzna, który chwalił się, że wie o Rosji więcej niż sam prezydent. Seymour miał zająć się czarną robotą i logistyką. Olga Suchowa miała być ostrzem miecza.

Tę rolę długo pełnił Szamron. Teraz nie miał do roboty nic innego, jak tylko przechadzać się po piętrach i ogólnie wchodzić ludziom w drogę. Patrzył im przez ramię, szeptał do ucha, a kilka razy zabierał Gabriela i Uziego na korytarz i coś im wypominał. Za każdym razem słyszał tę samą odpowiedź: „Tak, Ari, pomyśleliśmy o tym”. I prawda była taka, że rzeczywiście o tym pomyśleli. Bo to Szamron ich wyszkolił. Bo byli najlepszymi z najlepszych. Bo byli jak jego synowie. I dlatego

mogli teraz wykonać to zadanie bez pomocy starego człowieka.

Tak więc spędził większość tego potwornego dnia, przechadzając się po górnych piętrach swojego ukochanego budynku przy Bulwarze Króla Saula, zaglądając do biur, odnawiając dawne znajomości, zawierając pokój z dawnymi rywalami. W Biurze panowała ponura atmosfera, która za bardzo przypominała mu nastrój po Wiedniu. Nie mogąc usiedzieć w miejscu, poprosił Amosa o pozwolenie, by pojechać na lotnisko Ben Guriona i odebrać ciała Liora i Mottiego. Wrócili do Izraela potajemnie, tak jak służyli swojemu krajowi, tylko w obecności Szamrona i swoich rodziców, których on utulił w ramionach, żeby mogli się w nich wypłakać. Nie potrafił im powiedzieć, jak zginęli ich synowie. To doświadczenie bardzo nim wstrząsnęło i wrócił na Bulwar Króla Saula niezwykle przygnębiony. Jednak humor poprawił mu się nieco, kiedy wszedł do pokoju 456C i zastał zespół Gabriela przy ciężkiej pracy. Samego Gabriela jednak tam nie było. Jechał właśnie do Jerozolimy, miasta wierzących.

Gdy Gabriel zajechał przed szpital psychiatryczny na Górze Herzla, padał śnieg. Znak przy wejściu informował, że już minęły godziny zwiedzania, ale Gabriel to zignorował i wszedł do środka. Miał umowę z zarządem szpitala, dzięki której mógł przychodzić w odwiedziny o dowolnej porze, ale bywał tu rzadko, gdy na oddziale były rodziny albo przyjaciele innych pacjentów. Liczący niewiele ponad pięć milionów obywateli Izrael był jak jedna wielka rodzina. Gabriel, który większość spraw załatwiał anonimowo, zbyt często natykał się tu na znajomych z Bezalel albo z wojska.

Lekarz Leah czekał w holu wejściowym. Miał zaokrągloną sylwetkę i brodę rabina. Gdy szli przez cichy korytarz, zdał Gabrielowi raport ze stanu zdrowia Leah.

Gabriel nie zdziwił się, że niewiele się zmieniło od jego ostatniej wizyty. Leah cierpiała na bardzo ostrą kombinację depresji psychotycznej i nerwicy pourazowej. Zamach bombowy w Wiedniu powtarzał się na okrągło w jej umyśle jak zapętłona taśma wideo. Od czasu do czasu miała chwile przytomności, ale głównie żyła w przeszłości, zamknięta w niedziałającym ciele, obarczona wyrzutami sumienia, że nie udało jej się uratować życia syna.

– Rozpoznaje kogoś?

– Tylko Dżilę Szamron. Przychodzi raz w tygodniu, czasami częściej.

– Gdzie Leah jest teraz?

– W świetlicy. Pokój jest zamknięty, żebyś mógł się z nią spotkać na osobności.

Siedziała na wózku pod oknem, wpatrując się nieobecny wzrokiem w ogród, w którym śnieg osiadał na gałęziach drzew oliwnych. Jej niegdyś długie i czarne włosy były krótkie i siwe. Ręce, powykęcane i poranione przez ogień, trzymała złożone na kolanach. Wydawało się, że nie zauważyła, kiedy Gabriel usiadł koło niej. Potem jednak jej głowa odwróciła się powoli i w oczach pojawił się błysk rozpoznania.

– To naprawdę ty, Gabrielu?

– Tak, Leah, to ja.

– Mówili, że może przyjdiesz. Bałam się, że o mnie zapomniałeś.

– Nie, Leah, nigdy o tobie nie zapomniałem. Nawet na minutę.

– Płakałeś, Gabrielu. Poznaje po twoich oczach. Czy coś jest nie tak?

– Nie, Leah, wszystko w porządku.

– Gabrielu, popatrz na ten śnieg, czy nie jest...

Zostawiła tę myśl niedokończoną. W jej oczach zabłysło na moment przerażenie;

Gabriel wiedział, że wróciła do Wiednia. Ujął jej poparzone dłonie i zaczął



opowiadać. O obrazie, który właśnie odnawiał. O willi, w której mieszkał we Włoszech. O Dżili i Arim Szamronach. O wszystkim oprócz Wiednia. O wszystkim oprócz Chiary.

Wreszcie spojrzała na niego ponownie. Wróciła.

– To naprawdę ty, Gabrielu?

– Tak, Leah, to ja.

– Bałam się, że...

– Nigdy, Leah.

– Wyglądasz na zmęczonego.

– Za dużo pracowałem.

– Jesteś też za chudy. Chcesz coś zjeść?

– Nie, dziękuję, Leah.

– Jak długo zostaniesz, kochany?

– Niedługo.

– Jak się ma twoja żona?

– Dobrze, Leah.

– Czy jest ładna?

– Jest bardzo ładna.

– Dobrze się nią opiekujesz?

Do oczu napływały mu łzy.

– Staram się, jak mogę.

Odwróciła wzrok.

– Popatrz na ten śnieg, Gabrielu, czy nie jest piękny?

– Tak, Leah. Jest piękny.

– Śnieg oczyszcza Wiedeń z grzechów. Śnieg pada na Wiedeń, gdy na Tel Awiw

spadają rakiety. – Spojrzała na niego jeszcze raz.

– Sprawdź, czy Dani jest dobrze przypięty. Ulice są śliskie.

– Nic mu nie będzie, Leah.

– Pocałuj mnie.

Gabriel przycisnął wargi do jej pokrytego szramami policzka.

– Ostatni pocałunek – wyszeptała Leah.

W Tel Awiwie i na jego przedmieściach znajduje się zestaw bezpiecznych mieszkań znanych jako wyrzutnie. Są to miejsca, gdzie zgodnie z doktryną i tradycją Biura agenci spędzają ostatnią noc przed wylotem z Izraela na zagraniczne misje. Ani Gabriel, ani żaden z członków jego zespołu nie pofatygowali się pojechać do przydzielonego mu lokalu. Nie było czasu. Pracowali po prostu całą noc i dotarli na lotnisko tak późno, że obsługa El Al musiała przepuścić ich bez sprawdzania przez wszystkie kontrole bezpieczeństwa. Złamali także inną zasadę: cały zespół poleciał do Londynu jednym samolotem, lotem El Al numer 315. Tego wieczoru jedynie Gabriel miał do wykonania zadanie. Na Heathrow odłączył się od pozostałych i podążył na Cheyne Walk w Chelsea. Parę minut po szóstej wyszedł zza rogu do Cheyne Gardens i zastukał dwukrotnie w tył czarnej nieoznakowanej furgonetki. Graham Seymour otworzył drzwi i dał mu znak, żeby wszedł do środka. Cel był na miejscu. Miecz był gotów.

Nalot miał się właśnie rozpocząć.

*Chelsea, Londyn*

Mówiono, że Wiktor Orłow dzielił ludzi na dwie kategorie: tych, którzy dali się wykorzystywać, i tych, którzy byli zbyt głupi, by zdać sobie sprawę, że są wykorzystywani. Niektórzy dodawali trzecią: ci, którzy pozwalali Wiktorowi ukraść swoje pieniądze. Nie starał się ukryć faktu, że jest drapieżnym wyzyskiwaczem. Co więcej, nosił te tytuły z dumą, tak jak włoskie garnitury po dziesięć tysięcy dolarów sztuka oraz słynne pasiaste koszule, specjalnie szyte dla niego przez pewnego człowieka w Hongkongu. Dramatyczny upadek komunizmu dał Orłowowi okazję zrobienia wielkich pieniędzy w bardzo krótkim czasie i Orłow ją wykorzystał. Orłow rzadko za cokolwiek przeproszał, a już na pewno nie za sposób, w jaki się wzbogacił.

– Gdybym urodził się Anglikiem, być może moje pieniądze pochodziłyby z czystych źródeł – powiedział brytyjskiemu reporterowi, który przeprowadzał z nim wywiad niedługo po tym, jak Orłow osiedlił się w Londynie. – Ale urodziłem się Rosjaninem i zgromadziłem rosyjską fortunę.

Obdarzony talentem do liczb Orłow pracował jako fizyk w radzieckim programie broni jądrowej, gdy imperium w końcu upadło. Podczas gdy większość jego kolegów pracowała dalej za darmo, Orłow postanowił zająć się biznesem i wkrótce zarobił niewielką fortunę, importując komputery, sprzęt gospodarstwa domowego i inne zachodnie towary na nowy rosyjski rynek. Ale prawdziwe bogactwo pojawiło się później, kiedy przejął największe rosyjskie przedsiębiorstwo stalowe oraz Ruzoil, wielką syberyjską korporację naftową.

Magazyn „Fortune” ogłosił Wiktora Orłowa najbogatszym człowiekiem w Rosji i jednym z najbardziej wpływowych rosyjskich biznesmenów. Niezłe jak na byłego

pracującego dla rządu fizyka, który musiał dzielić mieszkanie komunalne z dwiema innymi radzieckimi rodzinami.

W świecie zbójckiego rosyjskiego kapitalizmu fortuna taka jak Orłowa mogła być niebezpieczna. Szybko powstała i mogła również zniknąć w mgnieniu oka. Jej właściciel i jego rodzina mogli stać się obiektem zazdrości, a czasem także przemocy.

Orłów przeżył przynajmniej trzy zamachy na własne życie i podobno w odruchu zemsty kazał zabić kilka osób. Największe jednak zagrożenie dla jego fortuny pochodziło nie od tych, którzy chcieli go zabić, ale od Kremla. Ludzie pokroju obecnego prezydenta uważali, że ludzie tacy jak Orłów ukradli najważniejsze zasoby kraju, a oni mieli zamiar je odzyskać tą samą metodą – kradzieżą. Niedługo po objęciu władzy prezydent wezwał Orłowa na Kreml i zażądał dwóch rzeczy: przedsiębiorstwa stalowego i Ruzoilu.

– I nie wtykaj nosa w politykę – dodał. – Albo będę ci go musiał obciąć.

Orłów zgodził się oddać swoje interesy związane ze stalą, ale nie z naftą. To się prezydentowi nie spodobało. Natychmiast nakazał prokuraturze wszcząć śledztwo w sprawie defraudacji oraz korupcji i w ciągu tygodnia wydano nakaz aresztowania Orłowa. Orłów roztropnie uciekł do Londynu. Chociaż rząd Rosji zażądał jego ekstradycji, Orłów wciąż utrzymywał przynajmniej teoretyczną kontrolę nad swoimi udziałami w Ruzoilu, szacowanymi na dwanaście miliardów dolarów. Ale z legalnego punktu widzenia jego pieniądze były zamrożone i poza wszelkim zasięgiem zarówno Orłowa, jak i człowieka, który chciał je odzyskać – rosyjskiego prezydenta.

We wczesnej fazie wygnania Orłowa prasa słuchała go jak zauroczona. Można było na nim polegać jako na źródle prowokacyjnych artykułów na temat mactw

Kremla, w godzinę był w stanie wypełnić salę konferencyjną dziennikarzami. Ale brytyjska prasa zmęczyła się Wiktorem, tak jak Brytyjczycy zmęczyli się Rosjanami. Coraz mniej osób obchodziło, co ma do powiedzenia, a jeszcze mniej miało czas i cierpliwość wytrzymać kolejną tyradę na temat arcywroga, rosyjskiego prezydenta. Tak więc Gabriel i jego zespół nie zdziwili się, że Orłów zgodził się na wywiad z Olgą Suchową, była wojującą reporterką „Gazety Moskiewskiej”, będącą obecnie na wygnaniu tak jak on. Ze względu na własne bezpieczeństwo poprosiła Orłowa, żeby wieczorem spotkali się u niego w domu. Orłów, kawaler i kobieciarz, zaproponował, żeby przyszła o siódmej.

– Przyjdź sama – powiedział, po czym się rozłączył.

Przyszła rzeczywiście o siódmej, chociaż trudno było powiedzieć, że sama.

Służąca wzięła od niej płaszcz i zaprowadziła ją do gabinetu na drugim piętrze, gdzie Orłów powitał ją wylewnie po rosyjsku. Gabriel i Graham ze słuchawkami na uszach słuchali tłumaczenia symultanicznego.

– Olgo, tak miło cię widzieć po tylu latach. Napijesz się herbaty czy czegoś mocniejszego?

*Chelsea, Londyn*

Herbata wystarczy, dziękuję.

Orłów nie zdołał ukryć rozczarowania. Niewątpliwie miał nadzieję zaimponować Oldze butelką albo dwiema Chateau Petrus, które pijał całymi litrami. Zamówił u służącej herbatę i przekąski, po czym obserwował z wyraźną satysfakcją, jak Olga udaje, że podziwia jego wielkie biuro. Chodziły plotki, że pod wrażeniem pierwszej wizyty w pałacu Buckingham Wiktor Orłów nakazał całemu oddziałowi dekoratorów wewnątrz odtworzyć jego atmosferę przy Cheyne Walk. Wystrój pokoju trzy razy większego od moskiewskiego mieszkania Olgi był podobno zainspirowany prywatnym gabinetem królowej.

Podczas nudnej wycieczki po wnętrzu Olga nie mogła przestać myśleć o tym, jak inne było jej życie od życia Wiktora. Uwolniony spod jarzma komunizmu Wiktor udał się na poszukiwanie pieniędzy, a Olga na poszukiwanie prawdy. Ona większość swojej kariery poświęciła na badanie występków ludzi takich jak Wiktor Orłów. Była przekonana, że to ich należało obarczyć winą za śmierć wolności i demokracji w jej kraju. Chciwość Orłowa pomogła stworzyć wyjątkową sytuację, w której Kremlowi udało się przywrócić autorytarne rządy z przeszłości. Co więcej, gdyby nie ludzie tacy jak Wiktor Orłów, rosyjski prezydent być może wciąż byłby pomniejszym urzędnikiem w radzie miejskiej Sankt Petersburga. Tymczasem rządził żelazną ręką największym krajem świata i był uważany za jednego z najbogatszych ludzi w Europie.

Bogatszego nawet od Orłowa.

Pojawiła się herbata. Usiedli na przeciwnych końcach długiej obitej brokatem

kanapy, obróconej w stronę okna, obwieszzonego od podłogi do sufitu kosztownymi zasłonami. Być może dałoby się zobaczyć przez nie nabrzeże Chelsea i Tamizę, gdyby zasłony nie były szczelnie zasunięte w obawie przed snajperami, co było pewną ironią, gdyż Orłów wydał parę milionów funtów, by mieć jeden z najlepszych widoków w Londynie.

Orłów miał na sobie granatowy garnitur i koszulę w ciemnoczerwone paski.

Jedno ramię położył na oparciu kanapy, skierowane w stronę Olgi, odsłaniając przegub z niezwykle kosztownym złotym zegarkiem wysadzonym diamentami.

Drugą rękę oparł z boku i kręcił niespokojnie okularami. Wytrawni obserwatorzy Orłowa rozpoznaliby ten tik. Orłów zawsze się ruszał, nawet kiedy spoczywał.

– Olgo, proszę, przypomnij mi, kiedy ostatnio się widzieliśmy?

Obserwatorzy Orłowa rozpoznaliby także to pytanie. Wiktor nie należał do ludzi, którzy mówili: „Nigdy nie zapominał twarzą”. Miał w zwyczaju udawać, że kogoś zapomniał. To była strategia negocjacji.

Dawała wrogom znać, że byli trudni do zapamiętania. Pozbawieni znaczenia.

Nie mieli żadnej wartości i nie chciał zaprzętać sobie nimi uwagi. Ponieważ Olgę mało obchodziło to, co Wiktor o niej myślał, odparła na pytanie zgodnie z prawdą.

Przypomniała mu, że spotkali się tylko raz. W Moskwie, na krótko przed jego ucieczką do Londynu.

– Ach tak, rzeczywiście! O ile mnie pamięć nie myli, bardzo się na ciebie rozgniewałem, bo nie byłaś zainteresowana cennymi informacjami, które dla ciebie miałem.

– Gdybym napisała tamten artykuł, zginęłabym.

– Nieustraszona Olga Suchowa się bała? Jakoś nigdy wcześniej cię to nie

powstrzymywało. Z tego, co słyszałem, masz szczęście, że żyjesz.

Kreml nigdy nie powiedział, co zaszło poprzedniego lata na klatce schodowej twojego bloku, ale ja znam prawdę. Prowadziłaś dochodzenie przeciw Iwanowi Charkowowi i Iwan próbował cię uciszyć. Na zawsze.

Olga nie odpowiedziała.

– Więc nie zaprzeczasz, że to właśnie się stało?

– Wiktor, twoje źródła nigdy się nie mylą.

Przyjął komplement kolejnym obrotem okularów.

– Szkoda, że aż do teraz nie mieliśmy okazji się spotkać. Jak pewnie wiesz, bardzo interesowałem się twoją sprawą. Próbowałem nawiązać z tobą kontakt, kiedy ujawniono twoją ucieczkę na Zachód, ale trudno cię było znaleźć. Poprosiłem swoich przyjaciół w brytyjskim wywiadzie, żeby przekazali ci wiadomość, ale odmówili.

– Dlaczego nie zapytałeś po prostu Grigorija?

Okulary na parę sekund się zatrzymały.

– Zapytałem, ale odmówił odpowiedzi. Wiem, że jesteście przyjaciółmi. Pewnie nie chciał się tobą dzielić.

Olga zapamiętała, że użył czasu teraźniejszego. „Wiem, że jesteście przyjaciółmi...” Wyglądało na to, że nie wiedział o zniknięciu Grigorija, chyba że kłamał, co było bardzo możliwe. Wiktor Orłow miał wrodzoną niechęć do mówienia prawdy.

– Dawny Wiktor nie zapytałby Grigorija, gdzie się ukrywam, tylko by go śledził.

– Nie myśl, że tego nie rozważałem.

– Ale tego nie zrobiłeś?

– Śledzić Grigorija? – Pokręcił głową. – Anglicy dali moim ochroniarzom



szerokie pole manewru, ale nigdy nie zgodziliby się na prywatną inwigilację.

Pamiętaj, że wciąż jestem obywatelem Rosji.

Jestem też obiektem formalnego żądania o ekstradycję. Staram się nie rozzłościć moich gospodarzy.

– Poza tym, że krytykujesz Kreml, kiedy tylko masz na to ochotę.

– Nie mogą się po mnie spodziewać, że będę milczał. Taka jest moja natura.

Dlatego mnie i Grigorijowi tak dobrze się układa.

– Przerwał na moment. – Jak on się ma, tak w ogóle?

– Grigorij? – Wypiła łyk herbaty i powiedziała, że nie rozmawiała z nim od wielu tygodni. – A ty?

– Jeden z moich asystentów zadzwonił do niego parę dni temu.

Nie oddzwonił. Pewnie jest bardzo zajęty pisaniem swojej książki.

– Orłów posłał jej konspiracyjne spojrzenie. – Niektórzy z moich ludzi potajemnie pracowali z Grigorijem. Jak pewnie się spodziewasz, chcę, żeby ta książka była wielkim sukcesem.

– Czemu mnie to nie zaskakuje?

– Taka już moja natura. Lubię pomagać innym. Dlatego też cieszę się, że tu jesteś.

Opowiedz mi o historii, nad którą pracujesz. Powiedz, jak mogę ci pomóc.

– To historia o uciekinierze. O uciekinierze, który zaginął bez śladu.

– Czy ten uciekinier ma jakieś imię?

– Grigorij Nikołajewicz Bułganow.

W furgonetce obserwacyjnej Graham Seymour zdjął słuchawki i spojrzał na Gabriela.

– Dobrze to rozegrała.

– Ona jest dobra, Graham. Bardzo dobra.

– Mogę ją sobie wziąć, kiedy skończysz?

Gabriel przyłożył palec do ust. Wiktor Orłów znowu mówił. Usłyszeli szybką wypowiedź po rosyjsku, po czym głos tłumacza.

– Olgo, powiedz mi, co wiesz. Powiedz mi wszystko.

*Chelsea, Londyn*

Orłów wykonywał kilka nerwowych ruchów równocześnie. Okulary się kręciły, palce stukały w obite kosztownym materiałem oparcie kanapy, a lewe oko mrugało niecierpliwie. Kiedy był dzieckiem, przez ten tik jego rówieśnicy bezlitośnie naśmiewali się z niego i znęcali się nad nim. To dlatego był pełen gniewu i to dzięki temu osiągał sukcesy. Wiktor Orłów chciał wszystkich pokonać. Przez tik w lewym oku.

– Na pewno zaginął?

– Na pewno.

– Kiedy?

– Dziesiątego stycznia o osiemnastej dwanaście, w drodze na mecz szachowy.

– Skąd to wiesz?

– Jestem Olga Suchowa. Wiem wszystko.

– Czy Anglicy o tym wiedzą?

– Oczywiście.

– Co ich zdaniem się stało?

– Uważają, że uciekł z powrotem do Rosji. Myślą, że wrócił na Łubiankę i właśnie opowiada swoim zwierzchnikom wszystko, czego się o tobie dowiedział, kiedy dla ciebie pracował.

Oko mrugało niekontrolowanie jak migawka błyskawicznego aparatu.

– Czemu mi nie powiedzieli?

– Chyba nie byłeś ich głównym zmartwieniem, Wiktor. Ale nie przejmuj się. To nieprawda, co sądzą o Grigoriju. Nie uciekł. Został porwany. – Pozwoliła, żeby

dobrze zrozumiał sens jej słów. – Przez Iwana Charkowa – dodała.

– Skąd to wiesz?

– Jestem Olga Suchowa.

– I wiesz wszystko?

– Nie do końca. Ale może będziesz mógł mi pomóc uzupełnić brakujące

fragmenty. Nie znam tożsamości człowieka, którego Iwan wynajął, żeby dokonać porwania. Wiem tylko, że jest dobry. To zawodowiec. – Przerwała. – Człowiek z gatunku tych, których wynajmowałeś w Moskwie w starych złych czasach, Wiktor, kiedy miałeś problem, którego nie dało się inaczej rozwiązać.

– Uważaj na słowa.

– Zawsze uważam. Nigdy przez te wszystkie lata, kiedy pracowałam w „Gazecie”, nie musiałam wydrukować żadnego sprostowania.

Ani razu.

– To dlatego, że nie napisałaś nic o mnie.

– Gdybym coś napisała, byłoby to niepodważalne i w stu procentach dokładne.

– Tak ci się tylko wydaje.

– Wiem bardzo wiele o tym, jak zarobiłeś swoje pieniądze, Wiktor.

Wyświadczyłam ci przysługę, nigdy nie publikując tych informacji w „Gazecie”.

A teraz ty wyświadczysz przysługę mnie. Pomożesz mi odnaleźć człowieka, który porwał mojego przyjaciela. A jeśli tego nie zrobisz, przeleję wszystko, co mam w swoich notesach, w najbardziej nieprzyjazny artykuł, jaki o tobie kiedykolwiek napisałam.

– A ja cię pozwę do sądu.

– Do sądu? Naprawdę myślisz, że boję się angielskiego sądu?

Sięgnęła do torebki i wyjęła zdjęcie mężczyzny stojącego w hali przylotów na lotnisku Heathrow. Orłów założył okulary. Oko zamrugało nerwowo. Nacisnął guzik na bocznym stoliku. Weszła służąca.

– Przynieś mi butelkę petrusa. Natychmiast.

Oczywiście próbował wymknąć się z sieci, ale Olga mu nie pozwoliła. Spokojnie podała mu kilka nazwisk, datę i szczegóły pewnej transakcji z udziałem należącej niegdyś do Wiktora firmy – tylko tyle, żeby wiedział, że nie były to czcze pogrożki.

Wiktor wypił duszkiem pierwszy kieliszek petrusa i nalał sobie drugi.

Olga nigdy wcześniej nie widziała, żeby Wiktor się bał, ale najwyraźniej był przerażony. Jako doświadczona reporterka rozpoznała te objawy strachu w jego zachowaniu: okrzyki zdumienia, próby sprowadzenia rozmowy na inne tory, zwalanie winy na innych. Wiktor lubił winić za wszystkie swoje problemy Rosję, dlatego Olga nie zdziwiła się, kiedy tak samo postąpił teraz.

– Musisz pamiętać, jak to było w latach dziewięćdziesiątych. Próbowaliśmy w jedną noc pstryknięciem palców przekształcić Rosję w kapitalistyczny kraj. To się nie mogło udać. To było utopijne myślenie, tak jak komunizm.

– Pamiętam, Wiktor. Ja też tam byłam.

– Więc z pewnością przypominasz sobie, jak traktowano ludzi, którym, tak jak mnie, udało się zarobić parę rubli. Wszyscy chcieli mieć swoje udziały. Nasze życie było ciągle zagrożone, życie naszych rodzin także. Oczywiście chodziło też o mafię, ale czasami nasi konkurenci potrafili być równie groźni. Wszyscy wynajmowali prywatne armie, by się bronić i toczyć wojnę z rywalami. Dziki Wschód.

Orłów uniósł kieliszek pod światło. Ciężkie, bogate wino błyszczało niczym świeżo przelana krew.

– Nie brakowało żołnierzy. Nikt nie chciał dłużej pracować dla rządu, bo prawdziwe pieniądze można było zarobić w sektorze prywatnym. Agenci masowo opuszczali służby bezpieczeństwa. Niektórzy nawet nie fatygowali się odejść z pracy, tylko po prostu pojawiali się na godzinę czy dwie w biurze i dorabiali na boku.

Olga kiedyś napisała reportaż o tej praktyce – historię dwóch agentów FSB, którzy za dnia śledzili rosyjską mafię, a w nocy dla niej zabijali. Agenci stanowczo zaprzeczyli prawdziwości jej historii. Po czym zagrozili, że Olę zabiją.

– Niektórzy nie byli nadmiernie utalentowani – kontynuował Orłów. – Potrafili zająć się tylko prostą robotą jak zabójstwo na ulicy i tym podobne rzeczy. Ale inni byli świetnie przeszkolonymi zawodowcami. – Orłów spojrzął na zdjęcie. – Ten człowiek należał do tej drugiej kategorii.

– Spotkałeś go kiedyś?

Zawahał się, po czym skinął głową.

– W Moskwie, w innym życiu. Nie mam zamiaru rozwodzić się nad okolicznościami tamtego spotkania.

– Wiktor, tanto spotkanie wcale mnie nie obchodzi. Chcę po prostu wiedzieć wszystko o mężczyźnie ze zdjęcia.

Wypił odrobinę wina i postanowił mówić.

– W KGB miał pseudonim „towarzysz Żyrłow”. Specjalizował się w zabójstwach, porwaniach i znajdowaniu ludzi, którzy nie chcieli, by ich znaleźiono. Podobno był dobry w truciznach i toksynach. Umiał wykorzystać te umiejętności, gdy zaczął działać prywatnie. Brał zadania, które innym wydawały się zbyt niebezpieczne. Dzięki temu stał się bogaty. Przez parę lat pracował w Rosji, po czym poszerzył

swoje horyzonty.

– Dokąd się udał?

– Do Europy Zachodniej. Mówi kilkoma językami, ma też wiele paszportów z czasów, kiedy pracował dla KGB.

– Gdzie mieszka?

– Kto to wie? Wątpię, by nawet słynnej Oldze Suchowej udało się go znaleźć.

Szczerze mówiąc, proponuję, żebyś o tym zapomniała.

Zginiesz.

– Najwyraźniej wciąż jest dostępny na rynku.

– Tak słyszałem. Słyszałem również, że jego stawki poszły w górę.

Tylko ludzie tacy jak Iwan Charków mogą sobie pozwolić na jego usługi.

– Na przykład ty, Wiktor.

– Nigdy nie zajmowałem się podobnymi rzeczami.

– I nikt cię o to nie oskarża. Ale założmy na chwilę, że ktoś chciałby skorzystać z usług podobnego człowieka. Jak można się z nim skontaktować? Dokąd należy się udać?

Wiktor zamilkł. Był Rosjaninem i jak każdy Rosjanin zawsze zakładał, że ktoś może podsłuchiwać. W tym przypadku miał rację.

Przez chwilę siedzący z tyłu furgonetki podsłuchowej MI5 mężczyźni przestraszyli się, że ich informator nie zechce zrobić ostatniego kroku. I wtedy usłyszeli jedno słowo, którego nie trzeba było tłumaczyć.

– Genewa.

Orłów powiedział, że mieszkał tam pewien człowiek. Konsultant do spraw bezpieczeństwa dla bogatych Rosjan. Pośrednik.

- O ile pamiętam, na nazwisko ma Czernow. Tak, jestem tego pewien, Czernow.
- Ma jakieś imię?
- Być może Władimir.
- A może wiesz też, gdzie ma biuro?
- Obok rue du Mont-Blanc. Chyba nawet mam jego adres.
- Nie miałbyś może jego numeru telefonu?
- Może mam nawet numer jego komórki.

W normalnych okolicznościach Gabriel nie pofatygowałby się zapisać nazwiska i numeru telefonu. Teraz jednak, kiedy jego żona była w rękach Iwana, nie ufał swojej zwykle niezawodnej pamięci. Kiedy skończył robić notatki, Olga wychodziła właśnie przez wykonaną z kutego żelaza bramę. Zabrała ją taksówka i zawiozła zaraz za róg do Cheyne Gardens. Gabriel wszedł obok niej i razem pojechali na lotnisko Londyn City, gdzie czekał dostarczony przez Amerykanów gulfstream G500.

Reszta zespołu była już na pokładzie, razem z najnowszym członkiem, Sarą Bancroft. Wieża kontrolna zapisała 22:18 jako godzinę startu.

Z nigdy niewyjaśnionych przyczyn nie zapisano, dokąd leciał.



*Bulwar Króla Saula, Tel Awiw*

Może nie był to nadmiar informacji – nazwisko, adres firmy, dwa numery telefonów – ale w rękach agencji wywiadowczej takiej jak Biuro to wystarczyło, by dowiedzieć się o nim wszystkiego. Szamron przekazał dane detektywom z wydziału badań, wysłał je też na drugą stronę Atlantyku, do Langley. Następnie z Ramim u boku ruszył do domu w Tyberiadzie.

Dotarł tam po północy. Rozebrał się w ciemności i po cichu wszedł do łóżka, tak by nie obudzić Dżili. Nawet nie próbował zamknąć oczu.

Rzadko przychodził do niego sen, a już na pewno nie w podobnych okolicznościach. Zamiast próbować zasnąć, przeżył na nowo każdą minutę ostatnich dwóch dni i przeglądał najstarsze fragmenty przeszłości. Zastanawiał się także, czy dostanie szansę zrobienia czegoś wartościowego, czegoś oprócz naprzykrzania się innym czy przesyłania dalej depeszy z Londynu. Zmagał się również z dwoma pytaniami: gdzie jest Iwan? I dlaczego jeszcze się z nimi nie skontaktował?

Co ciekawe, właśnie o tym myślał, gdy o 4:13 zadzwonił telefon przy jego łóżku.

Zapamiętał czas dokładnie, gdyż z przyzwyczajenia spojrzął na zegarek, nim odebrał. Bojąc się, że usłyszy wiadomość o czyjejs śmierci, przez moment trzymał słuchawkę przy uchu, nim wymamrotał swoje nazwisko. Natychmiast rozpoznał głos, który mu odpowiedział. Był to głos dawnego rywala. Także od czasu do czasu sprzymierzeńca. Właściciel głosu chciał zamienić z Szamronem słowo na osobności. Zastanawiał się, czy Szamron ma czas przylecieć do Paryża. Co więcej, powiedział głos, lepiej by było, gdyby Szamronowi udało się dostać na pokład samolotu odlatującego z lotniska Ben Guriona o dziewiątej. Tak, powiedział głos, to pilna

sprawa. Nie, nie może poczekać. Szamron odwiesił słuchawkę i zapalił lampę przy łóżku. Dżila wstała i poszła zaparzyć kawę.

Iwan rozważnie wybrał posłańca. Niewielu ludzi pracowało w tej branży dłużej niż Szamron, jednak Siergiej Korowin był jednym z nich.

Lata pięćdziesiąte spędził w Europie Wschodniej, ale później KGB nauczył go arabskiego i wysłało, by narobił szkód na Bliskim Wschodzie. Najpierw udał się do Bagdadu, potem do Damaszku, Trypolisu i wreszcie do Kairu. Ścieżki Szamrona i Korowina po raz pierwszy skrzyżowały się trudnego lata 1973 roku. Operacja Gniew Boży rozpętała się na całym świecie w Europie, terroryści Czarnego Września zabijali Izraelczyków wszędzie, gdzie tylko mogli ich znaleźć, a Szamron był przekonany, że Egipcjanie przygotowują się do wojny. W Kairze miał szpiega, który tak twierdził. Został on aresztowany przez egipskie tajne służby. Parę godzin przed egzekucją Szamron zwrócił się do Korowina z prośbą o pośrednictwo. Po wielu tygodniach negocjacji szpieg Szamrona chwiejnym krokiem przekroczył izraelską granicę na półwyspie Synaj. Był ciężko pobity i wycieńczony torturami, ale przeżył.

Miesiąc później, gdy Izrael przygotowywał się do święta Jom Kippur, Egipt zaatakował.

W połowie lat siedemdziesiątych Siergiej Korowin wrócił do Moskwy i stopniowo zaczął awansować w szeregach KGB, aż w końcu został generałem i otrzymał stanowisko zarządzającego Wydziałem 18, zajmującym się światem arabskim, a potem Zarządem R, odpowiedzialnym za planowanie i analizę. W 1984 roku przejął władzę nad całym Pierwszym Zarządzeniem Głównym i został na tym stanowisku aż do dnia, kiedy Borys Jelcyn rozwiązał KGB. Gdyby Siergiej Korowin miał taką możliwość, najprawdopodobniej własnoręcznie zabiłby prezydenta.

Zamiast tego spalił akta najdelikatniejszych spraw i po cichu przeszedł na emeryturę.

Ale Szamron wiedział lepiej niż inni, że nie było czegoś takiego jak emerytura, zwłaszcza dla Rosjan. W bractwie miecza i tarczy istniało powiedzenie: agentem KGB nie zostawało się na chwilę, tylko na całe życie. Jedynie po śmierci można się było uwolnić, a i to nie zawsze.

Szamron i Korowin przez wiele lat utrzymywali kontakt. Spotykali się, żeby wymienić się opowieściami, dzielić się informacjami i od czasu do czasu wyświadczyć sobie nawzajem jakąś przysługę. Błędem byłoby nazwanie ich przyjaciółmi, byli raczej bratnimi duszami. Znali zasady gry i obaj mieli zdrowe, cyniczne podejście do tych, którym służyli. Do tego Korowin był jednym z niewielu ludzi, którzy potrafili dotrzymać tempa Szamronowi w paleniu tytoniu. Poza tym, podobnie jak Szamron, nie miał cierpliwości do trywialnych spraw, takich jak jedzenie, moda czy pieniądze. „Szkoda, że Siergiej nie urodził się Izraelczykiem – powiedział kiedyś Gabrielowi Szamron. – Ucieszyłbym się, gdyby był po naszej stronie”.

Szamron wiedział, że wiek potrafił być bardzo nieuprzejmy dla rosyjskich mężczyzn. Starzeli się w mgnieniu oka – młodzi i silni w jednej chwili, starzy i pomarszczeni w następnej. Ale mężczyzna, który wszedł do salonu hotelu de Crillon chwilę po trzeciej po południu, wciąż był wysoki, miał wyprostowaną sylwetkę i wyglądał tak samo jak wtedy, kiedy Szamron spotkał go wiele lat temu. Dwóch ochroniarzy szło niespiesznym krokiem za nim, a dwóch przybyło godzinę wcześniej i siedziało nieopodal Szamrona. Pili herbatę, Szamron – wodę mineralną. Rami przyniósł butelkę osobiście, poinstruował barmana, żeby nie zdejmował zakrętki, oraz dwukrotnie poprosił o czyste szklanki. Mimo to Szamron wciąż jej nie tknął.

Miał na sobie ciemny garnitur i srebrny krawat. Szamron, zajmujący się pokrętnymi interesami biznesmen, który dobrze grał w bakarata.

Tak jak Szamron, Siergiej Korowin potrafił rozmawiać o ważnych rzeczach w wielu językach. Większość spotkań przeprowadzili po niemiecku i teraz też porozumiewali się w tym języku. Korowin usiadł na krześle i natychmiast otworzył kciukiem papierośnicę. Szamron musiał mu przypomnieć, że w Paryżu nie wolno palić w miejscach publicznych. Korowin zmarszczył brwi.

– Ale wódkę wciąż pozwalają pić?

– Jeśli ładnie poprosisz.

– Ari, jestem taki jak ty. Nigdy o nic nie proszę. – Zamówił wódkę, po czym spojrzał na Szamrona. – Dobrze było usłyszeć twój głos wczoraj wieczorem. Bałem się, że nie żyjesz. To najtrudniejsza rzecz w starzeniu się, kiedy twoi przyjaciele umierają.

– Nie wiedziałem, że w ogóle jakichś masz.

– Przyjaciół? Kilku. – Uśmiechnął się słabo. – Zawsze byłeś dobry w tej grze, Ari.

Wiele osób w Jasieniewie cię podziwiało. Analizowaliśmy twoje operacje. Nawet nauczyliśmy się jednej czy dwóch rzeczy.

W Jasieniewie mieściło się centrum dowodzenia Pierwszego Zarządu Głównego, czasami znane jako centrala moskiewska. Obecnie znajdowała się tam główna siedziba SWR.

– Gdzie są moje akta? – spytał Szamron.

– Trzymane pod kluczem tam, gdzie powinny być. Przez pewien czas obawiałem się, że nasze brudy zostaną upublicznione. Na szczęście nowy rząd mnie uspokoił.

Nasz prezydent dobrze wie, że ten, kto ma władzę nad przeszłością, ma też władzę

nad przyszłością. Chwali osiągnięcia Związku Radzieckiego, jednocześnie pomijając jego tak zwane zbrodnie i niegodziwości.

– A ty się zgadzasz?

– Oczywiście. Rosja nie ma demokratycznej tradycji. Wprowadzić demokrację w Rosji to tak, jakby wprowadzić islamskie prawo w Izraelu. Rozumiesz, Ari, o co mi chodzi?

– Chyba tak.

Kelner ceremonialnie podał wódkę, po czym się wycofał. Korowin napił się bez wahania.

– A więc, Ari, teraz, skoro jesteśmy sami...

– A jesteśmy?

– Nie ma tu nikogo oprócz mojej ochrony. – Przerwał. – A z twojej strony, Ari?

Szamron spojrzał na Ramiego, który siedział koło wejścia do bogato zdobionego salonu, udając, że czyta „Herald Tribune”.

– Tylko jeden?

– Wierz mi, jeden mi wystarczy.

– Nie to słyszałem. Podobno kilka dni temu zginęło dwóch twoich chłopaków, a Włosi próbują całą sprawę utrzymać w tajemnicy. Nie uda im się. Według moich źródeł cała historia znajdzie się na pierwszej stronie jednego z głównych dzienników jutro rano.

– Naprawdę? A co tam będzie napisane?

– Że dwóch agentów Biura zginęło podczas przejażdżki po włoskiej wsi.

– Ale nic o porwaniu agenta?

– Nie.

– A sprawcy?

– Są spekulacje, że to irańska robota. – Przerwał na moment.

– Ale obaj wiemy, że to nieprawda.

Korowin wychylił kolejny kieliszek wódki. Poruszyli temat. Teraz obaj musieli postępować ostrożnie. Szamron wiedział, że Korowin nie mógł przyznać, iż wie zbyt wiele. To nie miało znaczenia. Rosjanin potrafił powiedzieć więcej jednym uniesieniem brwi niż większość ludzi podczas godzinnego wykładu. Szamron wykonał następny ruch.

– Zawsze byliśmy ze sobą szczerzy.

– Tak jak tylko można być szczerym w tej branży.

– Więc pozwól, że teraz także będę z tobą szczerzy. Według nas naszego agenta porwał Iwan Charków. Wierzimy, że była to zemsta za wymierzoną w niego operację, którą przeprowadziliśmy zeszłej jesieni.

– Wiem wszystko o twojej operacji, Ari. Cały świat o niej słyszał.

Ale Iwan Charków nie miał żadnego związku ze zniknięciem tej kobiety.

Szamron zignorował wszystko w odpowiedzi Korowina oprócz jednego słowa:

kobieta. To mu wystarczyło. Rosjanin właśnie potwierdził swoją wiarygodność.

Można było zacząć negocjować. Rozmowy musiały odbyć się według pewnych reguł i miały się składać przede wszystkim z fałszu i półprawd. Nic nie zostanie potwierdzone i nie zostaną wysunięte żadne żądania. Nie było potrzeby. Szamron i Korowin obaj porozumiewali się językiem kłamstw.

– Jesteś pewien, Siergieju? Czy Iwan na pewno ma czyste ręce?

– Osobiście rozmawiałem z jego przedstawicielami.

Znowu przerwa.

- Czy wiadomo ci cokolwiek na temat stanu tej kobiety?
- Tylko tyle, że żyje i że się nią opiekują.
- Dobrze wiedzieć. Bylibyśmy wdzięczni, gdyby tak pozostało.
- Zobaczę, co się da zrobić. Jak pewnie wiesz, Iwanowi bardzo nie podoba się obecna sytuacja.
- Nie może winić nikogo oprócz siebie.
- On twierdzi inaczej. Sądzi, że przedstawione mu na Zachodzie zarzuty i oskarżenia to sfabrykowane kłamstwa. Nigdy nie byłby na tyle głupi, żeby wejść w transakcję mającą na celu sprzedaż naszych rakiet Al-Kaidzie. Co więcej zapewnia mnie, że w ogóle nie zajmuje się handlem bronią.
- Przekażę tę informację Amerykanom.
- Powinieneś powiedzieć im coś jeszcze.
- Cokolwiek sobie życzysz.
- Iwan uważa, że zeszłego lata we Francji jego dzieci zostały mu zabrane bezprawnie. Chciałby je odzyskać.

Szamron wzruszył ramionami, udając zdziwienie.

- Nie wiedziałem, że Amerykanie je mają.
- Tak nam się wydaje, pomimo oficjalnych oświadczeń, że jest inaczej. Może ktoś mógłby się wstawić u Amerykanów w imieniu Iwana. – Teraz to Korowin wzruszył ramionami. – Nie wiem nic na pewno, ale jest szansa, że to bardzo mogłoby wam pomóc w odzyskaniu zaginionego agenta.

Korowin właśnie zrobił kolejny krok w stronę zaproponowania układu. Szamron postanowił nie udzielać bezpośredniej odpowiedzi.

- My, Siergieju, w przeciwieństwie do was, nie jesteśmy dużą służbą. Jesteśmy

niewielką rodziną. Chcemy odzyskać naszego agenta i zrobimy co w naszej mocy.

Ale mam niewielki wpływ na Amerykanów. Jeżeli rzeczywiście mają dzieci Iwana, wątpię, żeby zgodzili się je oddać, nawet w podobnych okolicznościach.

– Ari, sam siebie nie doceniasz. Pojedź do Amerykanów. Spróbuj przemówić im do rozsądku. Przekonaj ich, żeby wsadzili je do samolotu. Jestem pewien, że kiedy znajdą się w Rosji, tam gdzie powinny być, twój agent pojawi się z powrotem.

Korowin przedstawił mu umowę. Szamron wolał upewnić się co do szczegółów.

– Cały i zdrowy?

– Cały i zdrowy.

– Jeszcze jedno, Siergieju. Chcielibyśmy także odzyskać Grigorija Bułganowa.

– Grigorij Bułganow nie powinien was obchodzić.

Szamron postanowił ustąpić.

– A jeżeli uda mi się przekonać Amerykanów, żeby oddali dzieci?

Ile będziemy mieć czasu, żeby wszystko zorganizować?

– Nie wiem na sto procent, ale pewnie nie za wiele.

– Siergieju, muszę wiedzieć ile.

– Mogę udzielić jedynie czysto teoretycznej odpowiedzi.

– W porządku, mówiąc czysto teoretycznie, ile mamy czasu?

Korowin wypił łyk wódki.

– Siedemdziesiąt dwie godziny.

– To nie za wiele, Siergieju.

– Tak to już jest.

– Jak się mogę z tobą skontaktować?

– Nie możesz. Spotkamy się ponownie we wtorek o czwartej po południu. Dam



ci przyjacielską radę: miej gotową odpowiedź.

– Gdzie się spotkamy?

– Czy w Jardin des Tuileries wciąż można palić?

– Jak na razie tak.

– W takim razie tam się spotkajmy. Na ławkach koło Jeu de Paume.

– O czwartej?

Korowin skinął głową. O czwartej.

*Hotel Bristol, Genewa*

Wieści z Paryża rozeszły się szybko w kilka miejsc na świecie: do centrali operacyjnej przy Bulwarze Króla Saula, do Thames House w Londynie i do centrali CIA w Langley. Oraz do okazałego hotelu Bristol w Genewie, tymczasowego domu Gabriela i jego zespołu. Chociaż poczuli ulgę, gdy dowiedzieli się, że Chiara żyje, nie mieli co świętować. Oczywiście żądania Iwana były nie do przyjęcia.

Były nie do przyjęcia dla Szamrona. Nie do przyjęcia dla Amerykanów. A już zwłaszcza nie do przyjęcia dla Gabriela. Nikt nie był gotowy poprosić Eleny Charków, żeby poświęciła swoje dzieci, a już na pewno nie człowiek, który sam stracił syna. Ale propozycja Iwana miała jeden cenny punkt. Dała im trochę więcej czasu i niewielkie pole manewru. Niewiele czasu, zaledwie siedemdziesiąt dwie godziny, i niewielkie pole. Mieli próbować odzyskać Chiarę i Grigorija dwiema równoległymi drogami. Jedna była drogą negocjacji, druga – drogą przemocy.

Gabriel musiał działać szybko i musiał ryzykować.

Jak dotąd miał na celowniku tylko jednego człowieka: Władimira Czernowa.

– Wszystko, co powiedział Wiktor Orłów, sprawdziło się – oznajmił Nawot

Gabrielowi tego samego popołudnia w barze, w którym przygrywał pianista. –

Podsluchujemy jego telefony, obserwujemy też biuro i mieszkanie. Bulwar Króla Saula posunął się naprzód w próbach dostania się do jego komputerów. Ma dobre oprogramowanie zabezpieczające, ale to nie powstrzyma naszych cyberchłopaków na długo.

– Jak wiele wiemy o jego przeszłości?

– Na pewno należał do KGB. Pracował w Dziewiątym Zarządzie, oddziale

ochraniającym radzieckich przywódców i Kreml. Podobno pod koniec Czernow był w osobistej ochronie Gorbaczowa.

– A kiedy rozwiązano KGB?

– Nie tracąc czasu, wziął się za prywatny interes. Założył firmę ochroniarską w Moskwie i doradzał nowobogackim, jak chronić siebie i swoje skarby. Całkiem niezłe na tym wyszedł.

– Kiedy przeniósł się tutaj?

– Pięć lat temu. Langley od paru lat się o niego martwiło. Jeżeli coś by mu się miało stać, nie będą po nim płakać.

– Wiek?

– Czterdzieści sześć lat.

– Rozumiem, że jest sprawny fizycznie?

– Zbudowany jak mauzoleum Lenina i dba o formę.

Nawot podał Gabrielowi swój elektroniczny notes. Na ekranie widniało zrobione wcześniej tego samego popołudnia zdjęcie. Pokazywało wchodzącego do biura Czernowa. Był dobrze zbudowany, miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, postępującą łysinę i niewielkie oczy osadzone w okrągłej, pulchnej twarzy.

– Ma własną ochronę?

– Jeździ po mieście dużym audi. Szyby są z pewnością kuloodporne. Tak jak i facet siedzący u jego boku. Na oko ochroniarz i kierowca są uzbrojeni po zęby.

– Ma rodzinę?

– Jego była żona wróciła z dziećmi do Moskwy. A on ma dziewczynę, tutaj, w Genewie.

– Szwajcarkę?

– Rosjankę. Dzieciak ze wsi. Sprzedaje rękawiczki niedaleko biura Czernowa.

– Czy ten dzieciak jakoś się nazywa?

– Ludmiła Akułowa. Mają zjeść dziś wieczorem kolację w restauracji Les Armures.

Gabriel znalazł ten lokal mieszczący się na starym mieście nieopodal hotelu de Ville.

– O której?

– O dwudziestej trzydzieści.

– Jak daleko Władimir mieszka od Les Armures?

– Niedaleko, koło katedry.

– Jak wygląda jego dom?

– Niewielki tradycyjny budynek. Przy wejściu od ulicy jest domofon z kodem.

Mieszkańcy mogą korzystać z kluczy albo wstukać kod. Zajrzeliśmy tam dzisiaj rano. Mają windę, ale mieszkanie Władimira jest na pierwszym piętrze.

– A ulica?

– Cicha, nawet w środku dnia. A nocą... – Nawot umilkł na moment. – Zupełnie bez życia.

– Jadłeś kiedyś w Les Armures?

– Nie miałem przyjemności.

– Jeżeli usiądą do kolacji o dwudziestej trzydzieści, wrócą do mieszkania późno.

Wtedy go zgarniemy.

– Zakładasz, że Ludmiła będzie z nim?

– Tak, Uzi, tak sędzę.

– Co masz zamiar z nią zrobić?

– Przerazimy ją na śmierć i zostawimy.

– A co z kierowcą i ochroniarzem?

– Też chcę ich zgarnąć, żeby mu pokazać, że nie żartujemy.

– Potrzebne nam będzie coś, żeby odwrócić ich uwagę.

– To coś mieszka nad nami w pokoju 702. Zameldowała się tu jako Irenę Moore.

Naprawdę nazywa się Sara Bancroft.

– Dokąd chcesz ich zabrać?

– Gdzieś na drugą stronę granicy. Gdzieś daleko. Powiedz wydziałowi

zakwaterowania, że potrzebna nam będzie obsługa. Powiedz, że będzie bałagan.

Wiele obytych w świecie osób twierdzi, że Genewa jest nudna i prowincjonalna

jak kalwińska służąca, zbyt sztywna, by rozpiąć bluzkę. Ale ci ludzie nie słyszeli

bicia genewskich dzwonów i nie widzieli, jak płatki śniegu osiadają delikatnie na

brukowanych ulicach. Nie jedli też kolacji przy stoliku w cichym kącie restauracji Les

Armures w towarzystwie pięknej Rosjanki. Sałatki były chrupiące, cielecina wybitna,

a przyniesione przez kelnera wino, Batard-Montrachet Josepha Drouhina, rocznik

2006, miało idealną temperaturę.

Spędzili wiele czasu nad koniakiem, który tradycyjnie się piło w Genewie w

lutowe wieczory, a o dwudziestej trzeciej, kiedy wsiadali do zaparkowanego przed

Starym Arsenalem mercedesa, trzymali się za ręce. Wszystko wskazywało, że spędzą

namiętą noc w mieszkaniu koło katedry. Tak mogłoby się rzeczywiście stać, gdyby

nie czekająca na śniegu przed wejściem kobieta.

Miała alabastrową cerę, była ubrana w skórzaną kurtkę i kabaretki. Gdyby nie

rozmyty przez łzy makijaż, mogłaby być całkiem ładna.

Z początku para, która wysiadła z mercedesa, nie zwróciła na nią uwagi.

Pomyśleli, że pewnie jest bezdomna. Albo że to prostytutka. Narkomanka. Na pewno nie stanowiła zagrożenia dla Władimira Czernowa. W końcu Czernow służył kiedyś jako ochroniarz ostatniego przywódcy Związku Radzieckiego. Czernow mógł dać sobie radę w każdej sytuacji. A przynajmniej tak mu się zdawało.

Z początku mówiła żalnym dziecięcym głosem. Nazwała Czernowa po imieniu, co było dla niego wstrząsem, oskarżyła go o liczne zbrodnie namiętności. Obiecał jej miłość, powiedziała. Obiecał jej przyszłość.

Obiecał wsparcie finansowe dla dziecka, którym teraz zajmowała się sama.

Ponieważ Ludmiła zaczęła histeryzować, Czernow próbował powiedzieć kobiecie, że pomyliła go z kimś innym. Za to zarobił policzek, przez co ochroniarze wysiedli z samochodu.

Bijatyka, która potem nastąpiła, trwała dokładnie dwadzieścia siedem sekund.

Została zarejestrowana na taśmie wideo i wciąż jest wykorzystywana do celów szkoleniowych. Trzeba przyznać, że z początku rosyjscy ochroniarze Czernowa działali z pochwały godnym umiarkowaniem. Kobietę, która najwyraźniej była niezrównoważona i niespełna rozumu, próbowali spokojnie powstrzymać i odsunąć na bok. Jej reakcja, dwa silne kopniaki w piszczel, tylko pogorszyła sprawę. Sytuacja stała się jeszcze bardziej napięta, gdy nagle pojawiło się czterech dżentelmenów, idących akurat tą ulicą. Największy z nich, mężczyzna o szerokich barach i rudoblonde włosach, podszedł pierwszy. Za nim podążył mężczyzna o ciemnych włosach i poranej bliznami twarzy. Obrzucili się wyzwiskami, padło kilka grózb, wreszcie nastąpiła wymiana ciosów. Nie były to niezdyscyplinowane amatorskie uderzenia na oślep. Były krótkie i brutalne, mogące wywołać trwałe urazy. W pewnych okolicznościach mogły nawet zabić na miejscu.

Ale ich celem nie była natychmiastowa śmierć, czterech dżentelmenów postarało się, żeby na skutek napaści ofiary straciły tylko przytomność. Gdy ochroniarze zostali obezwładnieni, nagle ruszyły dwa zaparkowane obok samochody. Władimir Czernow został wrzucony do jednego, ochroniarze do drugiego. Ludmiła Akułowa została jedynie ostrzeżona, płynnie po rosyjsku, przez jednego z napastników, mężczyznę o bladej twarzy i oczach koloru lodu.

– Jeżeli piśniesz choć słowo, zabijemy cię. A potem zabijemy twoich rodziców. A potem wszystkich członków twojej rodziny.

Gdy samochody ruszyły, Gabriel nie mógł oderwać wzroku od przerażonej twarzy Ludmiły. Wierzył w kobiety. Powiedział kiedyś, że kobiety są jedyną nadzieją Rosji.

*Haute-Savoie, Francja*

Dom stał w rejonie Francji zwanym Haute-Savoie, w odludnej dolinie nad brzegami jeziora Annecy. Był prosty i elegancki, miał strzelisty dach i był położony ponad kilometr od najbliższych zabudowań. Jossi wprowadził się do niego poprzedniego wieczoru, udając brytyjskiego pisarza powieści kryminalnych. Skrupulatnie przygotował posiadłość na nadchodzące przesłuchanie. Stał na zewnątrz, gdy dwa samochody powoli podjechały krętą drogą, oświetlając padający śnieg światłami reflektorów.

Gabriel wysiadł sam z przedniego siedzenia pierwszego samochodu renault kombi i podążył za Jossim do salonu. Meble zsunięto w jednym rogu, podłoga była w całości przykryta plastikową folią. W kominku płonął ogień, tak jak rozkazał Gabriel. Dorzucił dwa kolejne polana, po czym wyszedł na zewnątrz. Na podjeździe stał trzeci samochód. O jego maskę był oparty Eli Lawon.

– Czy ktoś nas śledził? – spytał Gabriel.

Lawon pokręcił głową.

– Jesteś pewien, Eli?

– Jestem pewien.

– Weź Jossiego. Wracajcie do Genewy. Czeka tam z innymi. To długo nie potrwa.

– Zostanę z tobą.

– Eli, jesteś obserwatorem. Najlepszym w historii. To nie jest dla ciebie.

– Może to także nie jest dla ciebie.

Gabriel zignorował uwagę i spojrzał na Nawota, który siedział za kierownicą



renault. Chwilę później trzech Rosjan, związanych i odurzonych, szło chwiejnie w stronę wejścia. Lawon położył dłoń na ramieniu Gabriela.

– Uważaj, Gabrielu. Jeśli nie będziesz ostrożny, możesz stracić znacznie więcej niż drugą żonę.

To mówiąc, Lawon usiadł za kierownicą i ruszył w dół doliny.

Gabriel patrzył, jak czerwone światła samochodu znikają za zasłoną śniegu, po czym odwrócił się i wszedł do domu.

Rozebrali ich do bielizny i przykuli do trzech metalowych krzeseł.

Gabriel podał każdemu z nich zastrzyk środka pobudzającego, po małej dawce dla ochroniarza i kierowcy oraz większą dla Władimira Czernowa. Rosjanin podniósł powoli głowę i mrugając prędko, rozejrzał się po otoczeniu. Jego ludzie siedzieli na wprost niego, oczy mieli szeroko otwarte z przerażenia. W jednej linii za nimi stali Jaków, Michaił, Nawot i Gabriel. W lewej dłoni Gabriela spoczywał Glock kaliber .45 z tłumikiem nakręconym na lufę. W prawej dłoni trzymał zdjęcie mężczyzny, stojącego w hali przylotów lotniska Heathrow. Gabriel spojrział na Jakowa, na co ten oderwał taśmę klejącą, która oklejała dolną część głowy Czernowa, wrywając przy okazji sporo włosów.

Czernow krzyknął z bólu. Gabriel uderzył go silnie w czoło Glockiem i kazał mu się zamknąć. Czernow posłuchał. Z lewej brwi spływała mu krew.

– Władimir, wiesz, kim jestem?

– Nigdy w życiu cię nie widziałem. Proszę, kimkolwiek jesteście, to jest jakaś...

– Władimir, to nie jest pomyłka. Przyjrzyj się mojej twarzy. Z pewnością już ją kiedyś widziałeś.

– Nie, nigdy.

– Jakoś nie układa nam się początek. Kłamiesz. Jeżeli dalej będziesz kłamał, nigdy stąd nie wyjdiesz. Władimir, powiedz prawdę, a ty i twoi ludzie będziecie mogli sobie pójść.

– Ale ja mówię prawdę! W życiu nie widziałem twojej twarzy!

– Nawet na zdjęciu? Z pewnością dali ci moje zdjęcie.

– Kto?

– Ludzie, którzy przyszli do ciebie, kiedy chcieli wynająć towarzysza Żyrłowa, żeby mnie znalazł.

– W życiu nie słyszałem o tym człowieku. Jestem uczciwym konsultantem do spraw ochrony. Żądam, żebyście wypuścili natychmiast mnie i moich ludzi, bo w przeciwnym razie...

– W przeciwnym razie co?

Czernow zamilkł.

– Władimir, masz cień szansy. Bardzo słaby cień. Zadam ci pytanie, a ty mi odpowiesz. – Gabriel pokazał Czernowowi fotografię.

– Powiedz mi, gdzie mogę znaleźć tego człowieka.

– W życiu go nie widziałem.

– Czy na pewno chcesz mi udzielić tej odpowiedzi, Władimir?

– Taka jest prawda!

Gabriel pokręcił ze smutkiem głową i stanął za kierowcą Czernowa.

Już zdążył zapomnieć jego nazwiska. To nie miało znaczenia. Tam, dokąd miał zaraz się udać, nie potrzebował nazwiska. Sądząc po bezczelnym wyrazie twarzy Czernowa, zdawało mu się, że Gabriel blefuje.

Najwyraźniej Rosjanin nigdy nie słyszał dwunastego przykazania Szamrona.

„Nie wymachujemy bronią jak gangsterzy i nie używamy czczych pogrózek. W terenie wyciągamy broń z jednego powodu, i tylko z tego powodu”. Gabriel przyłożył pistolet do tyłu głowy mężczyzny i wycelował lekko w dół. Następnie patrząc prosto w oczy Czernowa, pociągnął za spust.

*Haute-Savoie, Francja*

Istnieje powszechne mylne przekonanie co do tłumików. Tak naprawdę nie wyciszają broni, zwłaszcza jeśli to jest glock kaliber .45.

Kula o wklęsłym czubku przeszła przez czaszkę kierowcy z głośnym hukem i wyszła przez usta, pociągając za sobą sporą część jego szczęki i podbródka. Gdyby Gabriel celował prosto, pocisk mógłby trafić Władimira Czernowa, ale tak uderzył nieszkodliwie w ziemię. Czernow jednak nie wyszedł z tego zajścia zupełnie bez szwanku. Jego muskularny tors został obryzany krwią, mózgiem i kawałkami kości.

Po paru sekundach dołączyła do mieszanki także zawartość jego żołądka:

wyszukany posiłek, który zjadł kilka godzin temu z Ludmiłą Akułową w Les

Armures. To był dobry znak. Może i Czernow handlował śmiercią, ale na widok krwi robiło mu się niedobrze. Przy odrobinie szczęścia niedługo mógł pęknąć.

Gabriel znów przybliżył zdjęcie do jego twarzy i zadał to samo pytanie.

– Kim jest ten człowiek? Gdzie mogę go znaleźć?

Niestety odpowiedź Czernowa była taka sama.

– Władimir, z pewnością słyszałeś o technice zwanej podtapianiem. My mamy inną technikę, kiedy musimy szybko zdobyć informacje. – Gabriel wpatrywał się przez moment w ogień. – Nazywamy ją przypalaniem. Spojrzał znowu na

Czernowa. – Widziałeś kiedyś, Władimir, jak kogoś przypalają?

Czernow nie odpowiedział, więc Gabriel posłał pozostałym spojrzenie. Nawot i

Jaków złapali drugiego ochroniarza i nie odwiązując go od krzesła, wrzucili twarzą w dół w palenisko. Zostawili go tam nie dłużej niż dziesięć sekund. Kiedy go wyciągnęli, włosy mu dymiły, a twarz miał czarną i pokrytą bąblami. Wrzeszczał z

bólu.

Postawili go prosto przed Czernowem, tak żeby Rosjanin mógł dobrze się przyjrzeć skutkom ich nieustępliwości. Następnie Gabriel przyłożył lufę glocka do tyłu głowy ochroniarza i zakończył jego cierpienia. Skąpany we krwi Czernow patrzył z przerażeniem na leżących przed nim dwóch martwych ludzi. Michaił zakleił mu usta taśmą i uderzył go silnie dłonią w twarz. Gabriel położył mu fotografię na kolanach i powiedział, że wróci za pięć minut.

Pojawił się znowu w pięćdziesiątej dziewiątej sekundzie czwartej minuty i zerwał taśmę z ust Czernowa. Następnie dał mu prosty wybór. Mogą sobie spokojnie porozmawiać jak dwaj zawodowcy albo Czernow skończy w ogniu jak jego ochroniarz. Gabriel ostrzegł go, że tym razem to potrwa. Będą go przypalać powoli. Po jednym członku.

I nie dostanie kuli w łeb, żeby ulżyć mu w bólu.

Gabriel nie musiał długo czekać na odpowiedź. Jedynie dziesięć sekund. Nie więcej. Czernow powiedział, że chce porozmawiać. Czernow powiedział, że przeprasza. Czernow powiedział, że chce pomóc.

*Haute-Savoie, Francja*

Dali mu ubranie i dawkę alprazolamu, żeby trochę się uspokoił.

Pozwolili mu usiąść na normalnym krześle, z rozwiązanymi rękami, chociaż siedzenie było ustawione tak, że musiał widzieć ciała swoich dwóch pracowników, ponuro przypominające mu, co go czeka, jeśli będzie udawał, że nic nie wie. W parę godzin ciała miały zniknąć z powierzchni ziemi, a Władimir Czernow z nimi. To, czy spotka go bezbolesna, czy też bardzo brutalna śmierć, zależało od jednej rzeczy: miał odpowiedzieć na wszystkie pytania Gabriela zgodnie z prawdą.

Dodatkową zaletą alprazolamu było to, że rozwiązał Czernowowi język i Gabriel nie musiał go za bardzo przekonywać do mówienia.

Zaczął od pogratulowania Gabrielowi przeprowadzonej na progu jego domu operacji.

– KGB by tego lepiej nie zrobił – powiedział bez cienia ironii w głosie.

– Wybacz, ale wcale mi to nie pochlebia.

– Allon, właśnie zabiłeś z zimną krwią dwóch ludzi. Nie masz prawa się obrażać za to, że porównuję cię z moimi dawnymi służbami.

– Wiesz, jak się nazywam.

Czernowowi udało się wysilić na słaby uśmiech.

– Mógłbym poprosić o papierosa?

– Palenie szkodzi zdrowiu.

– Czy skazanemu nie oferuje się tradycyjnie papierosa?

– Mów, Władimir, a być może pozwolę ci żyć.

– Po tym, co tu dzisiaj widziałem? Allon, masz mnie za idiotę?

– Nie za idiotę, Władimir, tylko za zbira z KGB, któremu jakoś udało się wygrzebać z rynsztoka. Ale zachowujmy się jak kulturalni ludzie, dobrze? Właśnie miałeś mi powiedzieć, gdzie po raz pierwszy spotkałeś człowieka ze zdjęcia. –

Przerwał na chwilę. – Człowieka znanego jako towarzysz Żyrłow.

Mieszanka środków odurzających we krwi Czernowa sprawiła, że nie mógł się wysilić na kolejną serię zaprzeczeń. Nie był też w stanie ukryć zdziwienia faktem, że Gabriel znał pseudonim jednego z najtajniejszych czarnych agentów KGB.

– Był dziewięćdziesiąty piąty albo szósty. Miałem niewielką agencję ochrony. Moimi klientami nie byli ludzie pokroju Iwana Charkowa czy Wiktora Orłowa, ale całkiem nieźle sobie radziłem. Towarzysz Żyrłow złożył mi propozycję. Zyskał w Moskwie pewną sławę. Pozostawanie w bezpośrednim kontakcie z klientami stawało się dla niego zbyt niebezpieczne. Potrzebował pośrednika, agenta, bo inaczej nie przeżyłby dość długo, by móc nacieszyć się owocami swojej pracy.

– A ty zgłosiłeś się na ochotnika, rzecz jasna za prowizję.

– Dziesięć procent. Kiedy ktoś miał zlecenie, przychodził do mnie, a ja zabierałem propozycję do niego. Jeżeli mu się podobała, podawał cenę. Następnie wracałem do klienta i negocjowałem kontrakt.

Wszystkie pieniądze przechodziły przeze mnie. Prałem je przez moją agencję i płaciłem towarzyszowi Żyrłowowi prowizję za usługi. Nie uwierzysz, ale naprawdę płacił podatki z dochodów za zabijanie i porywanie ludzi.

– Tylko w Rosji.

– To były zwariowane czasy, Allon. Łatwo jest nas oceniać, ale nigdy nie byłeś świadkiem, jak cały twój kraj i wszystkie twoje pieniądze znikają w mgnieniu oka. Ludzie byli zdolni zrobić wszystko, żeby tylko przeżyć. Naprawdę.

– Władimir, daruj sobie tę łzawą historyjkę. Gdyby nie ty i twoi kumple z rosyjskiej mafii, to nie byłaby taka dżungla. Ale zbaczamy z tematu. Opowiadałeś mi o towarzyszu Żyrlowie. Właśnie miałeś mi powiedzieć, jak naprawdę się nazywa.

– Chcę zapalić.

– Nie znajdujesz się w położeniu, w którym mógłbyś stawiać żądania.

– Allon, proszę cię. Miałem paczkę w kieszeni płaszcza, który wczoraj nosiłem.

Jeśli to nie jest wielki kłopot, chciałbym teraz zapalić.

Obiecuję, że nie będę próbował żadnych sztuczek.

Gabriel posłał Jakowowi spojrzenie. Papieros już był zapalony, gdy podał go

Czernowowi. Rosjanin zaciągnął się głęboko, po czym podał Gabrielowi nazwisko,

które chciał usłyszeć. Brzmiało Pietrow.

Anton Dmitriewicz Pietrow.

Chociaż to i tak nie miało znaczenia, dodał szybko Czernow. Pietrow od wielu

lat nie używał prawdziwego nazwiska. Był synem pułkownika KGB, przydzielonego

do wschodniobrzeźńskiej rezydentury. Urodził się w Niemieckiej Republice

Demokratycznej w najmroczniejszych dniach zimnej wojny. Był jedynakiem,

pozwalano mu się bawić z niemieckimi dziećmi, więc od najmłodszych lat był w

pełni dwujęzyczny. Niemiecki Piętrowa był tak dobry, że mógł udawać na ulicach

Berlina Wschodniego miejscowego. KGB po cichu zachęcał Piętrowa do

kultywowania zdolności językowych, pozwalając mu chodzić do szkoły w NRD,

zamiast sprowadzić go z powrotem do Rosji. Ukończył z wyróżnieniem gimnazjum

w Berlinie Wschodnim i dostał się na prestiżowy uniwersytet w Lipsku, gdzie

uzyskał dyplom chemika. Przez pewien czas Pietrow zamierzał nawet kontynuować

studia na wyższym poziomie albo zacząć karierę medyczną. Centrala moskiewska



miała jednak inne plany.

W parę dni po otrzymaniu dyplomu został wezwany do Moskwy, gdzie zaproponowano mu posadę wewnątrz KGB. Niewielu ludzi było dość głupich, by odrzucić podobną propozycję, a pochodzącemu z rodziny mającej korzenie w KGB Pietrowowi nawet nie przeszło to przez myśl. Po dwóch latach szkolenia w należącym do KGB Instytucie Czerwonego Sztandaru w Jasieniewie otrzymał pseudonim towarzysz Żyrłow i wrócił do Berlina Wschodniego. Po miesiącu z pomocą radzieckiego szpiega wewnątrz zachodnioniemieckiego wywiadu przedostał się przez żelazną kurtynę i osiedlił jako „nielegal” w należącym do RFN Hamburgu.

O istnieniu Piętrowa wiedziało zaledwie kilku wybranych generałów wewnątrz Pierwszego Zarządu Głównego. Jego zadaniem nie było przeprowadzanie akcji szpiegowskich przeciwko Amerykanom i ich sprzymierzeńcom z NATO, ale zwalczanie uciekinierów, dysydentów i innych wichrzycieli, którzy śmieli sprzeciwiać się radzieckiej władzy. Wyposażony w kilka paszportów i nieograniczone zasoby pieniędzy, tropił ofiary i skrupulatnie planował ich śmierć. Specjalizował się w truciznach i innych śmiertelnych toksynach. Niektóre sprowadzały śmierć prawie natychmiast, inne po tygodniach albo miesiącach. Ponieważ był chemikiem, potrafił pomóc w wymyślaniu dostarczających je narzędzi. Jego ulubionym urządzeniem był sygnet, który nosił na prawej dłoni, mogący wstrzyknąć ofierze śmiertelną dawkę toksyny paraliżującej układ nerwowy. Uścisk dłoni albo klepnięcie w ramię wystarczyły, żeby zabić.

– Jak pewnie się domyślasz, Pietrow nie ucieszył się z upadku Związku Radzieckiego. Zabijanie dysydentów i zdrajców nigdy mu się nie nudziło. Wierzył w

to, co robił.

- Co się stało z paszportami, które dostał od KGB?
- Zatrzymał je. Okazały się przydatne, gdy przeprowadził się na Zachód.
- A ty przyjechałeś z nim?
- Tak naprawdę byłem pierwszy. Pietrow dołączył do mnie po miesiącu czy dwóch i wznowiliśmy współpracę. Interesy szły dobrze.

Rosjanie przeprowadzali się masowo do Europy Zachodniej, przywożąc ze sobą stare metody. W parę miesięcy mieliśmy nadmiar klientów.

- A jednym z nich był Iwan Charków?

Rosjanin zawahał się, po czym skinął głową.

- Iwan mu ufał. Ich ojcowie byli w KGB, tak jak oni.
- Rozmawiałeś kiedykolwiek osobiście z Iwanem?
- Nigdy. Tylko z Arkadym Miedwiediewem.
- A kiedy Arkady został zabity?
- Iwan wysłał kogoś innego. Powiedział, że nazywa się Maleński.
- Pamiętasz, kiedy to było?
- Mniej więcej w październiku zeszłego roku.
- Po tym jak sprawa z rakietami Iwana wyszła na jaw?
- Zdecydowanie po.
- Spotkaliście się w Genewie?
- Nie za idiotę, Władimir, tylko za zbira z KGB, któremu jakoś udało się

wygrzebać z rynsztoka. Ale zachowujmy się jak kulturalni ludzie, dobrze? Właśnie miałeś mi powiedzieć, gdzie po raz pierwszy spotkałeś człowieka ze zdjęcia. –

Przerwał na chwilę. – Człowieka znanego jako towarzysz Żyrlów.

Mieszanka środków odurzających we krwi Czernowa sprawiła, że nie mógł się wysilić na kolejną serię zaprzeczeń. Nie był też w stanie ukryć zdziwienia faktem, że Gabriel znał pseudonim jednego z najtajniejszych czarnych agentów KGB.

– Był dziewięćdziesiąty piąty albo szósty. Miałem niewielką agencję ochrony.

Moimi klientami nie byli ludzie pokroju Iwana Charkowa czy Wiktora Orłowa, ale całkiem nieźle sobie radziłem. Towarzysz Żyrłow złożył mi propozycję. Zyskał w Moskwie pewną sławę. Pozostawanie w bezpośrednim kontakcie z klientami stawało się dla niego zbyt niebezpieczne. Potrzebował pośrednika, agenta, bo inaczej nie przeżyłby dość długo, by móc nacieszyć się owocami swojej pracy.

– A ty zgłosiłeś się na ochotnika, rzecz jasna za prowizję.

– Dziesięć procent. Kiedy ktoś miał zlecenie, przychodził do mnie, a ja zabierałem propozycję do niego. Jeżeli mu się podobała, podawał cenę. Następnie wracałem do klienta i negocjowałem kontrakt.

Wszystkie pieniądze przechodziły przeze mnie. Prałem je przez moją agencję i płaciłem towarzyszowi Żyrłowowi prowizję za usługi. Nie uwierzysz, ale naprawdę płacił podatki z dochodów za zabijanie i porywanie ludzi.

– Tylko w Rosji.

– To były zwariowane czasy, Allon. Łatwo jest nas oceniać, ale nigdy nie byłeś świadkiem, jak cały twój kraj i wszystkie twoje pieniądze znikają w mgnieniu oka.

Ludzie byli zdolni zrobić wszystko, żeby tylko przeżyć. Naprawdę.

– Władimir, daruj sobie tę łzawą historyjkę. Gdyby nie ty i twoi kumple z rosyjskiej mafii, to nie byłaby taka dżungla. Ale zbaczamy z tematu. Opowiadałeś mi o towarzyszu Żyrłowie. Właśnie miałeś mi powiedzieć, jak naprawdę się nazywa.

– Chcę zapalić.

– Nie znajdujesz się w położeniu, w którym mógłbyś stawiać żądania.

– Allon, proszę cię. Miałem paczkę w kieszeni płaszcza, który wczoraj nosiłem.

Jeśli to nie jest wielki kłopot, chciałbym teraz zapalić.

Obiecuję, że nie będę próbował żadnych sztuczek.

Gabriel posłał Jakowowi spojrzenie. Papieros już był zapalony, gdy podał go

Czernowowi. Rosjanin zaciągnął się głęboko, po czym podał Gabrielowi nazwisko, które chciał usłyszeć. Brzmiało Pietrow.

Anton Dmitriewicz Pietrow.

Chociaż to i tak nie miało znaczenia, dodał szybko Czernow. Pietrow od wielu lat nie używał prawdziwego nazwiska. Był synem pułkownika KGB, przydzielonego do wschodniobrzeźnińskiej rezydentury. Urodził się w Niemieckiej Republice Demokratycznej w najmroczniejszych dniach zimnej wojny. Był jedyńkiem, pozwalano mu się bawić z niemieckimi dziećmi, więc od najmłodszych lat był w pełni dwujęzyczny. Niemiecki Piętrowa był tak dobry, że mógł udawać na ulicach Berlina Wschodniego miejscowego. KGB po cichu zachęcał Piętrowa do kultywowania zdolności językowych, pozwalając mu chodzić do szkoły w NRD, zamiast sprowadzić go z powrotem do Rosji. Ukończył z wyróżnieniem gimnazjum w Berlinie Wschodnim i dostał się na prestiżowy uniwersytet w Lipsku, gdzie uzyskał dyplom chemika. Przez pewien czas Pietrow zamierzał nawet kontynuować studia na wyższym poziomie albo zacząć karierę medyczną. Centrala moskiewska miała jednak inne plany.

W parę dni po otrzymaniu dyplomu został wezwany do Moskwy, gdzie zaproponowano mu posadę wewnątrz KGB. Niewielu ludzi było dość głupich, by odrzucić podobną propozycję, a pochodzącemu z rodziny mającej korzenie w KGB

Pietrowowi nawet nie przeszło to przez myśl. Po dwóch latach szkolenia w należącym do KGB Instytucie Czerwonego Sztandaru w Jasieniewie otrzymał pseudonim towarzysz Żyrłow i wrócił do Berlina Wschodniego. Po miesiącu z pomocą radzieckiego szpiega wewnątrz zachodnioniemieckiego wywiadu przedostał się przez żelazną kurtynę i osiedlił jako „nielegal” w należącym do RFN Hamburgu.

O istnieniu Piętrowa wiedziało zaledwie kilku wybranych generałów wewnątrz Pierwszego Zarządu Głównego. Jego zadaniem nie było przeprowadzanie akcji szpiegowskich przeciwko Amerykanom i ich sprzymierzeńcom z NATO, ale zwalczanie uciekinierów, dysydentów i innych wichrzycieli, którzy śmieli sprzeciwiać się radzieckiej władzy. Wyposażony w kilka paszportów i nieograniczone zasoby pieniędzy, tropił ofiary i skrupulatnie planował ich śmierć. Specjalizował się w truciznach i innych śmiertelnych toksynach. Niektóre sprowadzały śmierć prawie natychmiast, inne po tygodniach albo miesiącach. Ponieważ był chemikiem, potrafił pomóc w wymyślaniu dostarczających je narzędzi. Jego ulubionym urządzeniem był sygnet, który nosił na prawej dłoni, mogący wstrzyknąć ofierze śmiertelną dawkę toksyny paraliżującej układ nerwowy. Uścisk dłoni albo klepnięcie w ramię wystarczyły, żeby zabić.

– Jak pewnie się domyślasz, Pietrow nie ucieszył się z upadku Związku Radzieckiego. Zabijanie dysydentów i zdrajców nigdy mu się nie nudziło. Wierzył w to, co robił.

– Co się stało z paszportami, które dostał od KGB?

– Zatrzymał je. Okazały się przydatne, gdy przeprowadził się na Zachód.

– A ty przyjechałeś z nim?

– Tak naprawdę byłem pierwszy. Pietrow dołączył do mnie po miesiącu czy dwóch i wznowiliśmy współpracę. Interesy szły dobrze.

Rosjanie przeprowadzali się masowo do Europy Zachodniej, przywożąc ze sobą stare metody. W parę miesięcy mieliśmy nadmiar klientów.

– A jednym z nich był Iwan Charków?

Rosjanin zawahał się, po czym skinął głową.

– Iwan mu ufał. Ich ojcowie byli w KGB, tak jak oni.

– Rozmawiałeś kiedykolwiek osobiście z Iwanem?

– Nigdy. Tylko z Arkadym Miedwiediewem.

– A kiedy Arkady został zabity?

– Iwan wysłał kogoś innego. Powiedział, że nazywa się Maleński.

– Pamiętasz, kiedy to było?

– Mniej więcej w październiku zeszłego roku.

– Po tym jak sprawa z raketami Iwana wyszła na jaw?

– Zdecydowanie po.

– Spotkaliście się w Genewie?

– Bał się, że w Genewie będą mnie obserwować. Nalegał, żebym przyjechał do Wiednia.

– Miał propozycję pracy?

– Nawet dwie. Poważne zlecenia. Poważne pieniądze.

– Pierwszym był Grigorij Bułganow?

– Zgadza się.

– A drugim ja?

– Nie, nie ty, Allon. Drugim zleceniem była twoja żona.

*Haute-Savoie, Francja*

Gabriel poczuł gwałtowny przypływ furii. Miał ochotę uderzyć Rosjanina pięścią w twarz. Miał ochotę uderzyć go tak mocno, żeby więcej nie wstał. Ale zamiast tego siedział spokojnie z glockiem w ręku i trupami za plecami. Poprosił Czernowa, żeby opisał, jak została zaplanowana operacja porwania Grigorija.

– To było wyzwanie, jakie trafia się raz w życiu, tak przynajmniej widział to Pietrow. Iwan chciał porwać Bułganowa z Londynu i zabrać go z powrotem do Rosji. Co więcej, wszystko musiało wyglądać tak, jakby Bułganow wrócił z własnej woli. Na inną wersję wydarzeń poplecznicy Iwana na Kremlu nie chcieli dać zgody. Nie chcieli kolejnej bitwy z Brytyjczykami jak ta po otruciu Litwinienki.

– Ile płacił?

– Dwadzieścia milionów plus wydatki, które wcale nie były małe. Iwan wykonywał takie zadania, kiedy był w KGB. Zebrał ekipę wyszkolonych agentów i ustalił plan. Wszystko zależało od tego, czy uda się zmusić Bułganowa, by wsiadł do samochodu bez gadania. Nie można było użyć siły, nie w obecności kamer monitoringu, więc Pietrow oszustwem namówił byłą żonę Bułganowa, by mu pomogła.

– Powiedz mi, kto dla niego pracuje.

– Wszyscy byli w KGB. I jak Pietrow wszyscy są dobrzy.

– Kto im płaci?

– Pietrow daje im część swojego wynagrodzenia. Z tego, co słyszałem, jest bardzo hojny. Nigdy nie miał problemów z pracownikami.

Czernow wypalił papierosa aż do filtra. Zaciągnął się po raz ostatni i rozejrzał za

miejszem, gdzie mógłby zgnieść niedopałek. Jaków zabrał go i cisnął do ognia.

Gabriel odmówił prośbie o kolejnego papierosa i wznowił przesłuchanie.

– Jakiś czas temu ktoś próbował zastrzelić rosyjską dziennikarkę w Oksfordzie.

– Mówisz o Oldze Suchowej?

– Tak. I jak sądzę, tamtego wieczora to nie był Pietrow.

– Gdyby to był on, Olga by nie przeżyła. Robota została sklecona naprędce.

Wysłał kilku współpracowników, żeby się nią zajęli zamiast niego.

– A gdzie był Pietrow?

– We Włoszech. Przygotowywał się do porwania twojej żony.

Gabriel poczuł kolejną falę gniewu. Stłumił ją i zadał kolejne pytanie.

– Jak nas znalazł?

– To nie on, ale SWR was zlokalizowała. Usłyszeli plotki, że ukrywaliście się we

Włoszech, i zaczęli naciskać na swoje kontakty wewnątrz włoskich służb. Jeden z nich w końcu was sprzedał.

– Wiesz kto?

– Nie mam pojęcia.

Gabriel nie zagroził mu. Wierzył, że Rosjanin mówił prawdę.

– Czego się o mnie dowiedziałeś?

– Tego, jak się nazywasz, oraz gdzie mieszkasz.

– Dlaczego tyle czekaliście, nim podjęliście działania?

– Rozkazy klienta. Porwanie twojej żony miało nastąpić, tylko jeśli operacja przeciw Buiganowowi przebiegła gładko. I tylko kiedy klient dał sygnał, że mamy ją wykonać.

– Kiedy dostaliście sygnał?



– W tydzień po porwaniu Bułganowa.

– Dostaliście go od Maleńskiego?

– Nie, od samego klienta. Iwan zadzwonił do mojego biura w Genewie. W kilku słowach dał mi do zrozumienia, że Pietrow ma się zająć drugim celem. – Czernow przerwał na moment. – Widziałem zdjęcie twojej żony, Allon. To naprawdę piękna kobieta. Przykro mi, że musieliśmy ją porwać, ale interesy...

Gabriel mocno uderzył Czernowa glockiem w twarz, ponownie otwierając rozcięcie nad okiem.

– Gdzie jest teraz Pietrow?

– Nie wiem.

Gabriel spojrzał w ogień.

– Władimir, pamiętasz naszą umowę?

– Allon, możesz obdrzeć mnie żywcem ze skóry, a i tak nie będę w stanie ci powiedzieć, gdzie jest. Nie wiem, gdzie mieszka, i nigdy nie wiem, gdzie się w danej chwili znajduje.

– Jak się z nim kontaktujesz?

– Nie kontaktuję się. To on kontaktuje się ze mną.

– Jak?

– Przez telefon. Ale nie próbuj go namierzać. Często zmienia telefony, rzadko trzyma któryś z nich dłużej.

– Jak działacie z finansowego punktu widzenia?

– Jak za starych dobrych czasów w Moskwie. Klient płaci mnie, a ja jemu.

– Pierzesz pieniądze w swojej agencji?

– Europejczycy są na to zbyt wyszukani. Tutaj płaci się gotówką.

– Dokąd dostarczasz pieniądze?

– Mamy kilka kont w Szwajcarii. Ja zostawiam pieniądze w skrytkach depozytowych, a on je odbiera, kiedy ma na to ochotę.

– Kiedy ostatnio złożyłeś coś w skrytce?

Czernow zamilkł na moment. Gabriel spojrzął w ogień i powtórzył pytanie.

– Przedwczoraj zdeponowałem w Zurychu pięć milionów euro.

– O której godzinie?

– Zaraz przed zamknięciem. Lubię tam chodzić, kiedy jest pusto.

– Jak nazywa się bank?

– Becker und Puhl.

Gabriel znał ten bank. Znał też jego adres. Zapytał o niego, żeby się upewnić, czy

Czernow nie kłamie. Rosjanin odpowiedział poprawnie. Bank Becker and Puhl

mieścił się przy Talstrasse 26.

– Numer konta?

– Dziewięć, siedem, trzy, osiem, trzy, sześć, dwa, cztery.

– Powtórz.

Czernow powtórzył. Nie pomylił się.

– Hasło?

– Balzac.

– Jakie to poetyczne.

– To Pietrow je wybrał. Lubi czytać. Ja jakoś nigdy nie miałem czasu. – Rosjanin

spojrzał na pistolet w dłoni Gabriela. – Pewnie już nigdy nie będę miał okazji.

W willi nad jeziorem Annecy rozległ się ostatni strzał. Gabriel go nie usłyszał. W

chwili, gdy padł, Allon siedział obok Uziego Nawota w renault kombi, pędząc w dół

oświetlonej szarym światłem poranka doliny. Zatrzymali się w Genewie, żeby odebrać Sarę Bancroft z hotelu Bristol, po czym ruszyli do Zurychu.

Pokój w piwnicy niewielkiej daczy nie był zupełnie odcięty od świata. Wysoko w jednym rogu umieszczono małe okienko, zasłonięte teraz grubą warstwą brudu od środka oraz zaspą od zewnątrz. Codziennie, kiedy słońce świeciło pod odpowiednim kątem, śnieg na chwilę nabierał czerwonej barwy i wypełniał pokój słabym światłem. Zakładali, że to był wschód, ale nie byli pewni. Oprócz wolności Iwan pozbawił ich także poczucia czasu.

Chiara cieszyła się każdą chwilą światła, nawet jeśli oznaczało to, że musiała patrzeć na poharataną twarz Grigorija. Cięcia, szramy, zniekształcająca opuchlizna: chwilami przestawał przypominać człowieka. Troszczyła się o niego, jak mogła, raz nawet zebrała się na odwagę i poprosiła ochroniarzy Iwana o bandaż i środki przeciwbólowe. Strażnikom prośba wydała się zabawna. Zdrowo się natrudzili, żeby doprowadzić Grigorija do obecnego stanu, i nie mieli zamiaru pozwolić drugiemu więźniowi gazą i maścią psuć owoców ich ciężkiej pracy.

Chiara i Grigorij cały czas mieli skute ręce i nogi. Nie otrzymali poduszek ani koców i nawet w mroźne noce nie mieli żadnego ogrzewania. Dwa razy dziennie dostawali odrobinę jedzenia – kromkę lichego chleba, kawałek tłustej kiełbasy, słabą herbatę w papierowych kubkach. Dwa razy dziennie zabierano ich też do zaciemnionego, zatęchłego wychodka. Noce spędzali, leżąc koło siebie na zimnej betonowej posadzce. Pierwszej nocy Chiara śniła, że szuka dziecka w niekończącym się przykrytym śniegiem brzoźowym lesie. Zmusiła się, żeby przerwać ten nocny koszmar. Grigorij próbował ją uspokoić. Następnej nocy poczuła między nogami gwałtowną falę czegoś ciepłego i mokrego. Tym razem nic nie mogło jej pocieszyć. Właśnie straciła dziecko Gabriela.

Pamiętali o mikrofonach Iwana, „więc nie rozmawiali o niczym ważnym.

Wreszcie, w krótkiej chwili światła trzeciego dnia ich niewoli, Grigorij zapytał!

Chiara, jak została porwana. Przez moment przed udzieleniem odpowiedzi

zastanawiała się, po czym podała mu ostrożnie okrojoną wersję wydarzeń.

Powiedziała, że porwano ją na drodze we Włoszech, a dwóch młodych chłopaków o

światlanej przyszłości zostało zabitych, gdy próbowali ją ochronić. Nie wspomniała

jednak, że przez trzy dni przed porwaniem była nad jeziorem Como i brała udział w

przesłuchiwaniu byłej żony Grigorija, Iriny. Ani tego, że wiedziała o sposobie, w jaki

agenci Iwana skłonili Irinę do pomocy w porwaniu Grigorija. Ani że zespół Gabriela

prawdziwie pokochał Irinę i że odesłali ją z powrotem do Rosji z duszą na ramieniu.

Chiara chciała powiedzieć o tym wszystkim Grigorijowi, ale nie mogła. Iwan słuchał.

Kiedy nadeszła kolej Grigorija, opisał swoje przejścia, ale niczego nie musiał

przemilczeć. Historia była taka sama jak ta, którą Chiara usłyszała nad jeziorem

Como parę dni wcześniej, tyle że została opowiedziana z innego punktu widzenia.

Był w drodze na mecz szachowy z Simonem Finchem, zapalonym marksistą, który

twierdził, że cierpienia Rosji powinny stać się także udziałem Zachodu. Gdy

zatrzymał się w kawiarni Waterside, zauważył, że śledzą go kobieta i mężczyzna.

Pomyślał, że pewnie byli to obserwatorzy MI5, i uznał, że może iść dalej. Zmienił

zdanie kilka chwil później, kiedy zauważył śledzącego go na Harrow Road innego

mężczyznę, Rosjanina. Wtedy zobaczył idącą ku niemu kobietę – kobietę bez

kapelusza i parasolki, mimo padającego deszczu – i zorientował się, że widział ją już

parę minut wcześniej.

Bat się, że zaraz ma zginąć, i rozważał, czy nie przebiec na wariata przez Harrow

Road. W tej chwili pojawił się mercedes sedan. Drzwi się otworzyły...

– Rozpoznałem mężczyznę, który przyłożył lufę pistoletu do głowy mojej byłej żony. Nazywa się Pietrow. Większość ludzi, którzy go spotykają, żegna się z życiem. Powiedzieli mi, że Irina okaże się wyjątkiem, jeśli będę współpracował. Zrobiłem wszystko tak, jak kazali.

Ale w parę dni po moim uwięzieniu, gdy przesłuchiowano mnie w podziemiach Łubianki, człowiek, który kiedyś był moim przyjacielem, powiedział, że Irina nie żyje. Iwan zabił ją i pochował w nieoznakowanym grobie. Ja miałem być następny.

W chwili kiedy zaspą za oknem straciła kolor i pokój po raz kolejny pogрузił się w ciemności, Chiara rozplakała się po cichu. Bardzo chciała powiedzieć Grigorijowi, że jego żona wciąż żyje. Nie mogła.

Iwan słuchał.

## Zurych

Później Szamron mówił, że Konrad Becker był jedynym szczęśliwym trafem Gabriela. Gabriel zawsze musiał się natrudzić albo przelać krew, żeby zdobyć cokolwiek. Ale nie Beckera. Becker został mu dostarczony w eleganckim opakowaniu przewiązanym wstążką.

Jego bank nie był jedną z katedr finansjery wznoszących się nad Paradeplatz ani stojących wzdłuż eleganckiego łuku Bahnhofstrasse.

To była prywatna kaplica, miejsce, w którym klienci mogli się modlić albo wyznawać grzechy w tajemnicy. Szwajcarskie prawo zabrania reklamowania się tego typu bankom. Mogą nazywać się bankami, jeśli chcą, ale nie muszą. W niektórych pracuje po kilkudziesięciu urzędników i specjalistów od inwestycji, w innych zaledwie kilku.

Bank Becker and Puhl należał do tej drugiej kategorii. Mieścił się na parterze starego ponurego biurowca w cichej części Talstrasse. Wejście oznaczała jedynie niewielka mosiężna tabliczka i łatwo było ją przegapić, o co właśnie chodziło Konradowi Beckerowi. Czekał w mrocznym przedsionku o siódmej rano. Był niski i łysy, miał też cerę człowieka, który spędza większość dnia pod ziemią. Jak zwykle miał na sobie poważny ciemny garnitur i szary krawat żałobnika. Jego wrażliwe na światło oczy skrywały się za ciemnymi okularami. Krótki uścisk dłoni miał być obelgą.

– Co za niemiła niespodzianka. Co pana sprowadza do Zurychu, Hen Allon?

– Interesy.

– W takim razie przybył pan we właściwe miejsce.

Odwrócił się bez słowa i poprowadził Gabriela wzdłuż pokrytego grubym

dywanem korytarza. Biuro, do którego weszli, było niewielkie i źle oświetlone.

Becker powoli obszedł biurko i usiadł ostrożnie na eleganckim skórzanym fotelu, w

taki sposób, jakby robił to po raz pierwszy w życiu. Przez moment przyglądał się

Gabrielowi, po czym zaczął wertować papiery na biurku.

– Herr Szamron zapewnił mnie, że nie będzie między nami więcej kontaktów. Ja dotrzymałem swojej części umowy i oczekiwałem, że wy dotrzycie waszej.

– Potrzebujemy pańskiej pomocy.

– A jak niby miałbym pomóc, Herr Allon? Chcecie może, żebym pomógł w nalocie na pozycje Hamasu w Strefie Gazy? A może mam ułatwić zniszczenie irańskich ośrodków jądrowych?

– Niech pan nie przesadza.

– Kto tu przesadza? Mam szczęście, że uszedłem z życiem. – Becker złożył razem swoje drobne dłonie i ostrożnie położył je na biurku.

– Jestem słabym człowiekiem, Herr Allon, zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. Nie wstydę się do tego przyznać. Tak jak nie wstydę się tego, że wciąż mam koszmary po naszej małej przygodzie w Wiedniu.

Po raz pierwszy od porwania Chiary Gabriel miał ochotę się uśmiechnąć. Nawet jemu trudno było uwierzyć, że szwajcarski bankier o drobnej posturze odegrał ważną rolę w terenie podczas jednej z największych operacji w historii Biura: porwaniu nazistowskiego zbrodniarza wojennego Ericha Radka. Teoretycznie działania Beckera były pogwałceniem najświętszych praw tajności szwajcarskich banków. Co więcej, gdyby jego udział w porwaniu Radka kiedykolwiek został ujawniony, miałby przed sobą perspektywę, że zostanie oskarżony o współpracę



albo, co gorsza, zrujnowany. To wyjaśniało, dlaczego Gabriel był pewien, że Becker po wstępnych protestach zgodzi się pomóc. Nie miał wyboru.

– Zauważyliśmy, że w pańskim banku jest prywatne konto, które nas interesuje.

Powiązana z tym kontem skrytka depozytowa stanowi część bardzo pilnej operacji.

Nie przesadzę, jeśli powiem, że to kwestia życia i śmierci.

– Jak na pewno pan wie, zgodnie ze szwajcarskim prawem byłoby przestępstwem, gdybym udostępnił wam jakiegokolwiek informacje.

Gabriel westchnął ciężko.

– Byłoby szkoda.

– Gdyby co, Herr Allon?

– Gdyby nasze wspólne przejścia zostały ujawnione.

– Jest pan tanim szantażystą, Herr Allon.

– Może i szantażystą, ale z pewnością nie tanim.

– Poza tym problem z płaceniem szantażyście jest taki, że zawsze wraca po więcej.

– Mogę podać panu numer konta?

– Skoro pan musi.

Gabriel wyrecytował szybko numer. Becker nie pofatygował się go zapisać.

– Hasło? – zapytał.

– Balzac.

– Imię powiązane z kontem?

– Władimir Czernow z firmy Regency Security Services z siedzibą w Genewie.

Nie jesteśmy pewni, czy jest właścicielem konta, czy tylko sygnatariuszem.

Bankier ani drgnął.

– Nie musi pan sprawdzić akt?

Nie musiał.

– Władimir Czernow jest właścicielem konta. Dostęp do skrytki ma jeszcze jedna osoba.

Gabriel uniósł zdjęcie.

– On?

Becker skinął głową.

– Jeżeli ma dostęp, pewnie ma pan jego nazwisko w dokumentach.

– Mam jego nazwisko. To, czy jest prawdziwe...

– Jak brzmi?

– Wolfe, Otto Wolfe.

– Mówi po niemiecku?

– Płynnie.

– Ma jakiś akcent?

– Nie jest zbyt rozmowny, ale powiedziałbym, że pochodzi ze wschodu.

– Ma pan jego adres i telefon?

– Mam. Ale nie sądzę, by one także były prawdziwe.

– Ale mimo to dał mu pan dostęp do skrytki?

Becker nie odpowiedział. Gabriel odłożył zdjęcie.

– Z moich informacji wynika, że Władimir Czernow zostawił coś w skrytce dwa dni temu.

– Jeśli chodzi o ścisłość, Herr Czernow uzyskał dostęp do skrytki dwa dni temu.

Nie umiem stwierdzić, czy coś do niej włożył, czy też coś z niej wyjął. Klienci mają zapewnioną w skarbcu stuprocentową prywatność.

– Chyba że obserwuje ich pan jedną ze swoich ukrytych kamer.

Zostawił w skrytce gotówkę, prawda?

– Nawet bardzo dużo gotówki.

– Czy Wolfe ją odebrał?

– Jeszcze nie.

Gabriel poczuł przypływ nadziei.

– Jak długo zwykle czeka?

– Spodziewałbym się go dzisiaj, najpóźniej jutro. Nie należy do ludzi, którzy lubią trzymać długo gotówkę w jednym miejscu.

– Chciałbym zobaczyć skarbiec.

– Obawiam się, że to niemożliwe.

– Bardzo pana proszę, panie Becker. Nie mamy wiele czasu.

Zewnętrzne wrota były z nierdzewnej stali i miały okrągłą zasuwę rozmiarów koła sterowego. Wewnątrz mieściły się drugie drzwi, też z nierdzewnej stali, z niewielkim okienkiem z pancernego szkła. Becker wyjaśnił, że zewnętrzne drzwi zamykano jedynie na noc, podczas gdy z wewnętrznych korzystano podczas godzin otwarcia banku.

– Proszę mi opowiedzieć, jak wyglądają procedury, gdy klient chce zajrzeć do skrytki.

– Klient wchodzi drzwiami przy Talstrasse i zawiadamia recepcjonistkę.

Recepcjonistka wysyła go do mojej sekretarki. Ja jestem jedyną osobą, która zajmuje się prywatnymi kontami. Klient musi podać dwie informacje.

– Numer konta i hasło?

Becker skinął łysą głową.

– W większości przypadków to i tak tylko formalność, bo praktycznie wszystkich klientów znam osobiście. Sporządzam wpis w księdze, po czym eskortuję klienta do skarbcza. Do otwarcia skrytki wymagane są dwa klucze, mój i klienta. Zwykle wyjmuję skrzynkę i kładę ją na stole. Następnie wychodzę.

– Zamykając za sobą drzwi?

– Oczywiście.

– Na klucz?

– Zawsze.

– Czy pan i klient zawsze wchodzić do skarbcza sami?

– Nigdy. Zawsze towarzyszy mi strażnik.

– Czy strażnik też wychodzi ze skarbcza?

– Tak.

– Co się dzieje, kiedy klient jest gotów wyjść?

– Wzywa strażnika, naciskając guzik.

– Czy z banku można wyjść inaczej niż na Talstrasse?

– Są drzwi dla obsługi prowadzące na tylną uliczkę i parking.

Dzielimy go z innymi lokatorami. Wszystkie stanowiska mają swoich właścicieli.

Gabriel rozejrzał się po błyszczących skrytkach z nierdzewnej stali, po czym znowu spojrzął na Beckera. Przyciemnione szkła świeciły w ciemności odbiciem jaskrawego blasku jarzeniówek, zupełnie zasłaniając jego oczy.

– Musi wyświadczyć mi pan przysługę. Wielką przysługę.

– Hen Allon, biorąc pod uwagę fakt, że chciałbym zachować mój bank, jak mogę panu pomóc?

– Proszę zadzwonić do strażnika i sekretarki i kazać im wziąć dwa dni wolnego.

- Rozumiem, że ich pan podmieni.
- Nie chciałbym zostawiać pana bez obsługi.
- Znam ich?
- Sekretarka będzie dla pana nowa. Ale może przypomni pan sobie strażnika z dawnych czasów.
- Rozumiem, że będzie to Herr Lange.
- Ma pan naprawdę dobrą pamięć.
- To prawda. Ale trudno też zapomnieć kogoś takiego jak Oskar Lange.

*Zurich*

Gabriel wyszedł z banku chwilę po ósmej i udał się do popularnej kawiarni przy Bahnhofstrasse. Przy ciasnym stoliku na tyłach siedzieli w otoczeniu przygnębionych szwajcarskich finansistów Sara i Uzi Nawot. Sara piła kawę, Nawot rozpracowywał jajecznicę z grzankami. Gdy Gabriel siadał, jego żołądek zareagował na zapach jedzenia nieprzyjemnym skurczem. Jeszcze miało minąć wiele czasu, nim zdoła coś przełknąć.

– Sprzątacze przybyli w godzinę po naszym odjeździe – wymamrotał Nawot po hebrajsku. – Ciała usunięto, mają porządnie wyszorować cały dom.

– Powiedz im, żeby się upewnili, że te ciała nigdy nie wypłyną na wierzch. Nie chcę, by Iwan się dowiedział, że Czernow wypadł z obiegu.

– Iwan niczego się nie dowie. Pietrow też nie. – Nawot położył porcję jajecznicy na grzance i przeszedł z hebrajskiego na niemiecki.

Mówił z lekkim wiedeńskim akcentem. – Jak tam mój stary przyjaciel, Herr Becker?

– Przesyła wyrazy uszanowania.

– Chce nam pomóc?

– Chce to może zbyt mocno powiedziane, ale udało się.

Mówiąc szybko po niemiecku, Gabriel opisał procedurę dostępu do skrytek depozytowych w banku Becker and Puhl. Gdy odprawa dobiegła końca, zawołał kelnera i poprosił o kawę. Następnie zażądał, żeby zabrał talerz Nawota. Nawot schwycił ostatni kawałek grzanki.

– Która z dziewczyn dostanie pracę sekretarki?

– Musi mówić po angielsku, niemiecku i francusku. Zostaje jedna kandydatka.

Nawot spojrział przelotnie na Sarę.

– Lepiej bym się czuł, gdybyśmy mieli zgodę Langley, zanim ją tam wysłemy.

– Carter pozwolił mi ją wykorzystać do dowolnych zadań. Poza tym działała w terenie już wczoraj, w Genewie.

– Ale wszystko, co musiała zrobić, to przez parę sekund udawać porzuconą kochankę. Teraz mówimy o umieszczeniu jej obok zabójcy z KGB.

Po raz pierwszy odezwała się Sara.

– Uzi, dam sobie radę.

– Zapominasz, że Iwan ma twoje zdjęcia z zeszłego lata w Saint-Tropez. Może nawet pokazał je swojemu przyjacielowi, Pietrowowi.

– Spakowałam perukę i okulary. Kiedy je zakładam, sama siebie nie poznaję.

Nikt inny też mnie nie pozna, zwłaszcza jeśli nie zetknęliśmy się osobiście.

Nawot wciąż był sceptycznie nastawiony.

– Jest jeszcze jedna rzecz, Gabrielu.

– Jaka?

– Jej szkolenie w użyciu broni. A raczej jego brak.

– Wyszkoliłem ją. Agencja również.

– Nie, dałeś jej bardzo podstawowe przeszkolenie. Agencja przygotowała ją do pracy za biurkiem w dziale antyterroryzmu. W Langley raczej rzadko dochodzi do wymiany ognia.

Sara sama przemówiła w swojej obronie.

– Umiem się obchodzić z bronią, Uzi.

– Nie tak jak Dina i Rimona. Obie były w wojsku. A jeśli coś pójdzie nie po naszej

myśli...

– Nie zawahają się?

Uzi nie odpowiedział.

– Ja też się nie zawaham, Uzi.

– Jesteś tego pewna?

– Jestem pewna.

Kelner przyniósł kawę Gabriela. Nawot podał mu saszetkę cukru.

– Czyli chyba mamy kandydatkę na sekretarkę.

– Tak jest.

– Kto ma być strażnikiem?

– Te same wymagania językowe: angielski, francuski i niemiecki.

Musi też być silny.

– To raczej ogranicza nasz wybór do ciebie i mnie. A skoro nie ma wątpliwości, że Pietrow zna twoją twarz, musisz trzymać się z dala od banku.

– Jeśli nie...

– Zrobię to – powiedział Nawot. – Zajmę się tym.

– Jesteś najsilniejszym człowiekiem, jakiego znam, Uzi.

– Nie dość silnym, by powstrzymać rosyjską truciznę.

– Po prostu nie ściskaj mu dłoni. Pamiętaj też, że nie będziesz sam.

W momencie, w którym wpuścisz Piętrowa do banku, Sara da nam sygnał i wejdziemy do środka. Kiedy otworzysz drzwi, żeby go wypuścić, stanie twarzą w twarz z kilkoma ludźmi.

– Którędy go zabierzemy?

– Tylnymi drzwiami, do furgonetki. Przyłożymy mu czymś, żeby mu się



wygodniej jechało.

Nawot ostentacyjnie obejrzał swoje ubranie. Tak jak Gabriel, miał na sobie sweter i skórzaną kurtkę.

– Muszę mieć na sobie coś lepszego. – Przesunął dłonią po brodzie.

– Mógłbym też się ogolić.

– Idź zrobić zakupy tutaj, na Bahnhofstrasse. Ale pośpiesz się, Uzi. Nie chciałbym, żebyś pierwszego dnia spóźnił się do pracy.

Starzy wyjadacze lubią mawiać, że praca agenta terenowego Biura składa się głównie z ciągłych podróży i otepiającej nudy, przerywanej chwilami czystego przerażenia. Do tego dochodzi jeszcze czekanie.

Czekanie na samolot albo pociąg. Czekanie na informatora. Czekanie na wschód słońca po nocnym zabójstwie. Oraz czekanie, aż rosyjski morderca odbierze pięć milionów euro ze skrytki depozytowej w Zurychu. Dla Gabriela oczekiwanie było jeszcze gorsze przez obrazy, które migają mu przed oczami jak płótna w galerii. Te wizje pozbawiły go wrodzonej cierpliwości. Wprawiały w niepokój. Przerazały. Pozbawiały chłodu, który był tak interesujący dla Szamrona, gdy Gabriel miał dwadzieścia dwa lata. „Nie próbuj ich nienawidzić – powiedział Szamron o terrorystach Czarnego Września. – Po prostu ich zabij, żeby sami nie mogli więcej zabijać”. Gabriel go usłuchał.

Teraz też próbował go słuchać, ale nie mógł. Nienawidził Iwana.

Nienawidził go jak jeszcze nikogo w życiu.

Niemający końca dzień spędzony na obserwacji nie był pozbawiony zabawniejszych chwil, dostarczonych głównie przez dwa miniaturowe nadajniki, które Nawot umieścił w banku ledwie w parę minut po swoim przybyciu. Zespół

słuchał, jak panna Irene Moore, atrakcyjna młoda Amerykanka przysłana przez zuryską agencję pośrednictwa pracy tymczasowej robiła Hen Beckerowi kawę. Jak pisała dyktowany przez Hen Beckera list. Jak odbierała telefony Hen Beckera. Jak przyjmowała wiele komplementów Hen Beckera na temat swojego wyglądu. Jak z gracją odmówiła, gdy Hen Becker zaprosił ją na kolację w restauracji z widokiem na Jezioro Zuryskie. Słuchali też, jak Hen Becker i Oskar Lange spędzili parę minut na przywitaniu się po latach niewidzenia. I jak Hen Becker wyjaśniał Hen Langemu szczegóły otwierania i zamykania skarbca. I jak późnym popołudniem Hen Becker skarcił Hen Langego, bo za wolno otwierał skarbiec, gdy niejaki pan Al-Hamdali z Jeddy chciał dostać się do swojej skrytki depozytowej. Nie chcąc zmarnować dobrej okazji, poprosili pannę Moore, żeby skopiowała zawartość teczki pana Al-Hamdali. Na koniec zrobili zdjęcia panu Al-Hamdaliemu, gdy wychodził z banku.

Trzydzieści minut później w banku zasunięto zasłony i zgaszono światła.

Strażnik i sekretarka życzyli Hen Beckerowi dobrej nocy i poszli w swoją stronę, Hen Lange w lewo ku Barengasse, panna Moore w prawo w stronę Bleicherweg. Siedzący z Lawonem w zaparkowanym samochodzie Gabriel nie próbował nawet ukryć rozczarowania.

– Wrócimy jutro – powiedział Lawon, próbując go pocieszyć, jak tylko mógł. –

Pojutrze też, jeśli będzie trzeba. – Ale Lawon, tak jak Gabriel, wiedział, że mają ograniczony czas. Iwan dał im tylko siedemdziesiąt dwie godziny. Mieli czas tylko na jeszcze jeden dzień w Zurychu.

Gabriel nakazał zespołowi wrócić do pokoi hotelowych i wypocząć. Choć sam bardzo potrzebował snu, nie posłuchał własnego polecenia i zamiast tego

wymknął się na zewnątrz do zaparkowanej przy Talstrasse furgonetki operacyjnej.

Tam samotnie spędził noc, ze wzrokiem utkwionym w wejście do banku Becker and Puhl, czekając na pracującego dla Iwana zabójcę. Brata Iwana z KGB. Przyjaciela Iwana z Moskwy lat dziewięćdziesiątych, ze starych, niedobrych czasów, gdy nie istniało prawo i nic nie mogło zatrzymać marszu Iwana po trupach ku bogactwu.

Człowiek taki jak on mógł wiedzieć, gdzie Iwan lubił zajmować się brudną robotą.

Kto wie? Może nawet sam tam zabijał.

Następnego dnia, parę minut przed dziewiątą, Sara i Nawot udali się do pracy.

Jossi przyszedł zamienić się z Gabrielem w furgonetce i zaczęli wszystko na nowo.

Obserwowanie. Czekanie. Wieczne czekanie... Zaraz po szesnastej tego samego

popołudnia Gabriel siedział z Michaiłem w kawiarni z widokiem na Paradeplatz.

Michaił zamówił Gabrielowi coś do jedzenia.

– Nawet nie próbuj odmówić. Wyglądasz potwornie. Poza tym musisz mieć siłę zmierzyć się z Pietrowem.

– Zaczynam się bać, że wcale nie przyjdzie.

– I zostawi na stole pięć milionów euro? Przyjdzie, Gabrielu. Kiedyś wreszcie przyjdzie.

– Czemu jesteś taki pewny?

– Czernow przyszedł pod koniec dnia, Pietrow też tak zrobi. Te rosyjskie bandziory nie lubią robić nic za dnia. Wolą noc. Wierz mi, Gabrielu, znam ich lepiej niż ty. Wychowałem się wśród nich.

Siedzieli przy wysokim stole barowym u okna. Na zewnątrz na ruchliwym placu zapalały się latarnie, w górę i dół Bahnhofstrasse jechały tramwaje. Michaił stukał nerwowo palcami o blat.

– Michał, głowa mnie od tego boli.

– Wybacz, szefie. – Palce się zatrzymały.

– Coś cię martwi?

– Oprócz tego, że czekamy, aż rosyjski morderca odbierze wypłatę za porwanie twojej żony? Nie, Gabrielu, nic mnie nie martwi.

– Nie zgadzasz się z moją decyzją, by wysłać Sarę do banku?

– Jasne, że się zgadzam. Idealnie się nadaje do tego zadania.

– Bo gdybyś się nie zgadzał z którąś z moich decyzji, powiedziałbyś mi, prawda, Michał? Tak zawsze działał nasz zespół. O wszystkim rozmawiamy.

– Powiedziałbym ci, gdybym się nie zgadzał.

– To dobrze, bo naprawdę nie chciałbym, żeby coś się zmieniło tylko dlatego, że masz romans z Sarą.

Michał wypił łyk kawy. Grał na czas.

– Gabrielu, posłuchaj, chciałem ci powiedzieć, ale...

– Ale co?

– Bałem się, że się zezłościysz.

– Dlaczego?

– Daj spokój, nie każ mi tego mówić. To nieodpowiednia chwila.

– Chwila jest w sam raz.

Michał odstawił kawę na stół.

– Od chwili kiedy zwerbowałeś Sarę do operacji przeciw Al-Bakariemu, jasne było, że coś do ciebie czuła. I szczerze mówiąc...

– Szczerze mówiąc co?

– Myśleliśmy, że z tobą było tak samo.

– To nieprawda. To nigdy nie była prawda.

– W porządku, Gabrielu, skoro tak mówisz.

Kelnerka postawiła przed Gabrielem kanapkę, którą natychmiast odsunął na bok.

– Jedz. Musisz coś zjeść.

Gabriel oderwał kawałek kanapki.

– Michaił, kochasz ją?

– Co chciałbyś usłyszeć?

– Nie pogniewałbym się, gdybyś powiedział prawdę.

– Tak, Gabrielu, kocham ją. Bardzo ją kocham. Za bardzo.

– Nie można kogoś kochać za bardzo. Michaił, wyświadczyć mi przysługę. Opiekuj się nią. Pojedź do Ameryki. Wycofaj się z interesu, kiedy tylko będziesz mógł.

Wynieś się, zanim...

Nie dokończył. Michaił znowu zaczął stukać palcami.

– Myślisz, że przyjdzie?

– Przyjdzie.

– Dwa dni czekania. Już nie mogę wytrzymać.

– Chyba nie będziesz musiał czekać o wiele dłużej, Michaił.

– Skąd ta pewność?

– Bo Anton Pietrow właśnie przeszedł koło nas.

*Zurych*

Miał na sobie ciemny płaszcz, szary szalik, duże okulary w drucianej oprawie i nisko naciągniętą płaską czapkę. Co ciekawe, właśnie to niezbyt wyszukane przebranie dało Gabrielowi przewagę. Wcześniej całymi godzinami wpatrywał się w zdjęcia z kamer na Heathrow, usiłując w tłumie odnaleźć człowieka o solidnej szczęce, w okularach i kapeluszu z szerokim rondem. Teraz to właśnie on przeszedł przed kawiarnią z widokiem na Paradeplatz, niosąc dwie niepasujące do siebie aktówki. I to on właśnie skręcał za róg w Talstrasse. Gabriel uniósł ostrożnie mikrofon do ust i poinformował Sarę i Nawota, że Pietrow zmierza w ich stronę. Kiedy skończył rozmowę, Michaił już szedł w stronę drzwi. Gabriel zostawił na stoliku plik banknotów i podążył za nim.

– Zapomniałeś uregulować należność – powiedział. – Szwajcarzy bardzo się denerwują, kiedy ucieka się z kawiarni, nie płacąc rachunku.

Pietrow przeszedł przed bankiem dwukrotnie, nim w końcu trzy minuty przed godziną zamknięcia stanął przed wejściem. Nacisnął domofon i przedstawił się jako Herr Otto Wolfe. Został wpuszczony do środka bez zwłoki. Recepcjonistka natychmiast zadzwoniła do panny Irene Moore, tymczasowej sekretarki Herr Beckera. Dostała polecenie, żeby natychmiast wysłać do niej klienta. Na zewnątrz na Talstrasse dwie dwójki mężczyzn ustawiły się ukradkiem na pozycjach: Jaków i Oded na jednym końcu, Gabriel i Michaił na drugim. Michaił cicho podśpiewywał pod nosem. Gabriel go nie słyszał. Skupiał całą uwagę na głosie w słuchawce, głosie Sary Bancroft, która właśnie przywitała się z jednym z najniebezpieczniejszych ludzi na świecie. „Proszę usiąść, Herr Wolfe – powiedziała czystym niemieckim. – Herr

Becker już do pana idzie”.

Postawił aktówki na ziemi przy krześle, rozpiął płaszcz i zdjął skórzane rękawiczki. Na palcach lewej ręki nie miał pierścieni. Na serdecznym palcu prawej dłoni, tam gdzie zwykły Rosjanin nosiłby obrączkę ślubną, znajdował się ciężki sygnet z ciemnym kamieniem.

W Stanach uważano by go za pierścień rodowy albo sygnet jednostki wojskowej.

Siedząca za biurkiem Sara zmusiła się, żeby na niego nie patrzeć.

– Mogę wziąć od pana płaszcz?

– Nie.

– Napije się pan czegoś? Kawy albo herbaty?

Pokręcił głową i siedział dalej, nie zdejmując płaszcza ani kapelusza.

– Nie jesteś sekretarką Herr Beckera.

– Zachorowała.

– Mam nadzieję, że to nic poważnego.

– Złapała jakiegoś wirusa.

– Pełno ich wszędzie. Nigdy wcześniej cię nie widziałem.

– Jestem z agencji.

– Nie jesteś Szwajcarką.

– Nie, Amerykanką.

– Świetnie mówisz po niemiecku. Nawet masz odrobinę szwajcarski akcent.

– Kiedy byłam mała, chodziłam tu do szkoły.

– Do której?

W udzieleniu odpowiedzi na to pytanie przeszkodziło Sarze pojawienie się w drzwiach Herr Beckera. Pietrow wstał.

– Pańska sekretarka mówiła mi właśnie, do której szwajcarskiej szkoły chodziła.

– Do Międzynarodowej Szkoły w Genewie.

– Ma świetną reputację. – Podał jej prawą dłoń. – Miło mi było poznać, panno... – burknął niewyraźnie.

– Moore. – Sara zdecydowanie uściśniła jego dłoń. – Irene Moore.

Pietrow puścił jej rękę i wszedł do biura Beckera. Po trzydziestu sekundach, kiedy dopełnili formalności, obaj wyszli i ruszyli w stronę skarbcza. Sara przekazała tę informację Gabrielowi przez ukryty w biurku mikrofon, po czym sięgnęła do leżącej na ziemi torebki i rozpięła ją. Wewnątrz leżał pistolet z lufą wycelowaną w dół, kolbą do góry.

Spojrzała na zegar i czekała na sygnał domofonu. Ręka zaczęła ją swędzieć w miejscu, gdzie dotknął jej pierścień Piętrowa. To nic, powtarzała sobie. Po prostu jej umysł z niej drwił.

Uzi czekał przed wejściem do skarbcza, gdy pojawił się Becker, a za nim Anton Pietrow. Zdjęcia z Heathrow nie oddały sprawiedliwości rozmiarom Rosjanina. Miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, szerokie ramiona i silną budowę. Był też najwyraźniej niespokojny.

Wpatrywał się w Nawota.

– Gdzie jest pański poprzedni strażnik?

Bankier odpowiedział bez wahania.

– Musieliśmy go zwolnić. Obawiam się, że nie mogę wchodzić w szczegóły.

Może być pan spokojny, że nie chodziło o aktywa klientów, wliczając w to pańskie.

– Cieszę się. – Wciąż patrzył na Nawota. – Co za zbieg okoliczności.

Nowa sekretarka i nowy strażnik.



Beckerowi znowu udało się szybko odpowiedzieć.

– Obawiam się, że jedyną stałą rzeczą na świecie są zmiany. Nawet w Szwajcarii.

Nawot otworzył drugie wrota do skarbcza i odsunął się na bok.

Pietrow ani drgnął, patrzył to na bankiera, to na strażnika. Widać było, że coś podejrzewa i nie chce wejść do środka. Nawot zastanawiał się, czy pięć milionów euro w gotówce to było dość, by go skusić. Nie musiał długo czekać na odpowiedź.

– Przepraszam, że panu przeszkodziłem, Herr Becker, ale zmieniłem zdanie.

Zajmę się moimi interesami innego dnia.

Becker wydawał się zdumiony. Przez moment Nawot bał się, że spróbuje zaimprovizować i poprosi Rosjanina, żeby się jeszcze zastanowił. Ale bankier ze sprawnością kelnera zrobił krok na bok i wskazał drogę do wyjścia.

– Jak pan sobie życzy.

Pietrow popatrzył ostrzegawczo na Nawota, po czym odwrócił się i ruszył korytarzem. Nawot szybko rozważył możliwe rozwiązania. Jeśli Rosjaninowi uda się wyjść z banku, będą mieli dwa wyjścia: porwać go z ruchliwej zuryskiej ulicy – co trudno było uznać za optymalne – albo podążyć za nim do następnego celu. Lepiej było zająć się nim od razu tu, w banku, nawet jeśli musiałby zrobić to sam.

Nawot miał jedną niewielką przewagę – fakt, że Pietrow odwrócił się do niego plecami – i skorzystał z niej. Odpychając Beckera na bok jednym ruchem lewej ręki, prawą zdzielił Rosjanina w kark niczym mieczem. Normalnego człowieka ten cios mógł zabić, ale Pietrow tylko się zachwiał. Gdy odzyskał równowagę, puścił natychmiast aktówki i lewą ręką sięgnął pod płaszcz. Gdy odwrócił się ku Nawotowi, już unosił do góry broń. Nawot złapał go za lewy nadgarstek i walnął nim z całej siły o mur, po czym odwrócił głowę, szukając prawej dłoni.

Nietrudno było ją znaleźć. Z rozcapierzonymi palcami i odsłoniętym zabójczym sygnetem sięgała ku szyi Nawota. Nawot złapał za drugi nadgarstek i nie puszczał.

„Nie będziesz sam”, powiedział Gabriel. To zabawne, jak nic nigdy nie szło zgodnie z planem.

Sara usłyszała następujące po sobie dwa odgłosy: jęk bólu i głuchy stuk. Po paru sekundach rozległ się trzeci: dźwięk domofonu. Gabriel i reszta czekali na zewnątrz, przed wejściem do banku. Wpuszczenie i zaprowadzenie ich do skarbcza musiało zająć co najmniej trzydzieści sekund. Trzydzieści sekund, przez które Uzi będzie samotnie walczył o życie z zawodowym rosyjskim mordercą.

„Ja też się nie zawaham, Uzi”.

„Jesteś tego pewna?”

„Jestem pewna”.

Sara sięgnęła pod biurko i wyciągnęła pistolet. Ładując pierwszą serię, wstała i pobięła ku korytarzowi.

Po trzecim dzwonku recepcjonistka w końcu odebrała.

– W czym mogę pomóc?

– Nazywam się Heinrich Kiever. Herr Becker mnie oczekuje.

– Proszę chwilę poczekać.

Zdawało się, że ta chwila trwała wieczność.

– Herr Kiever?

– Słucham?

– Obawiam się, że nikt nie odbiera w gabinecie Herr Beckera.

Może pan poczekać jeszcze chwilę?

– Moglibyśmy poczekać wewnątrz? Trochę tu zimno.

– Przepraszam, ale to wbrew zasadom. Herr Becker z pewnością zaraz się do pana odezwie.

Gabriel spojrział na Michaiła.

– Chyba mamy problem.

– Co robimy?

– O ile nie masz pomysłu, jak włamać się do szwajcarskiego banku, czekamy.

Żadne szkolenia w użyciu broni nie mogły przygotować Sary na to, co zastała w prowadzącym do skarbcza korytarzu: skulony ze strachu szwajcarski bankier oraz dwóch potężnych mężczyzn próbujących się nawzajem pozabijać. Nawotowi udało się przycisnąć Piętrowa do ściany, starał się utrzymać ręce Rosjanina pod kontrolą. W lewym ręku Pietrow trzymał pistolet. Prawa dłoń była pusta, ale palce miał szeroko rozłożone i zdawało się, że próbuje złapać Nawota za szyję.

Sygnet!

Wystarczyłoby jedno dotknięcie igły. Jedno dotknięcie i w kilka minut Nawot umrze.

Trzymając broń w wyciągniętych przed sobą dłoniach, Sara ominęła Beckera i podbiegła do walczących mężczyzn. Pietrow natychmiast ją zauważył i próbował w nią wycelować. Nawot szybko zareagował, wykręcając Rosjaninowi ramię i podbijając je, tak że broń mierzyła teraz w sufit.

– Strzelaj, Sara! Strzelaj, do cholery!

Sara zrobiła dwa kroki naprzód i przycisnęła broń do lewego biodra Piętrowa.

„Ja też się nie zawaham, Uzi...” Nie zawahała się. Nawet na moment. Kula rozerwała staw biodrowy Rosjanina, przez co stracił władzę w nodze, ale jakoś udało mu się utrzymać broń w lewej dłoni.

Prawa dłoń wciąż przesuwała się ku szyi Nawota.

– Jeszcze raz! Strzel jeszcze raz!

Tym razem przyłożyła pistolet do lewego ramienia Piętrowa. Pociągnęła za spust. Gdy ramię Rosjanina opadło bezwładnie, szybko złapała pistolet i wyrwała go z jego ręki. Nawot mógł wreszcie wykorzystać swoją prawą dłoń, więc zwinął ją w pięść i trzykrotnie uderzył Piętrowa w twarz niczym młotem. Dwa ostatnie ciosy były niepotrzebne. Rosjanin stracił przytomność już po pierwszym.

*Bargen, Szwajcaria*

Trzy mile od granicy z Niemcami, na końcu wąskiej zalesionej doliny, jest niewielkie miasteczko Bargen, słynne w Szwajcarii z tego, że jest wysunięte najdalej na północ. Nie ma w nim wiele oprócz stacji benzynowej oraz niewielkiego targu, który odwiedzają głównie podróżni przejeżdżający tędy tranzytem. Wydawało się, że nikt nie zwrócił uwagi na dwóch mężczyzn czekających w audi na parkingu.

Jeden miał rzadkie, rozwichrzone włosy i pił kawę z papierowego kubka. Drugi miał szmaragdowe oczy i obserwował mknące po autostradzie samochody, białe światła przesuwające się w stronę Zurychu, czerwone w kierunku niemieckiej granicy.

Czekanie... Wieczne czekanie. Czekanie na samolot albo pociąg.

Czekanie na informatora. Czekanie na wschód po nocnym zabójstwie. Oraz czekanie na furgonetkę wiozącą rannego rosyjskiego mordercę.

– W banku urządzimy piekło – powiedział Eli Lawon.

– Becker będzie milczał. Nie ma wyboru.

– A jeśli mu się nie uda?

– To później posprzątam bałagan.

– Dobrze, że Szwajcarzy dołączyli do współczesnego świata i zdjęli punkty graniczne. Pamiętasz stare czasy, Gabrielu? Mogli nas dostać podczas podróży w obu kierunkach.

– Pamiętam, Eli.

– Nie wiem ile razy musiałem tu siedzieć, podczas gdy te zadowolone z siebie szwajcarskie chłopaki przeszukiwały mój bagażnik.

Teraz prawie na ciebie nie spojrzą. To nasz czwarty Rosjanin w trzy dni i nikt nic

nie zauważył.

– Wyświadczamy im przysługę.

– W tym tempie w Szwajcarii wkrótce nie zostanie ani jeden.

– To właśnie miałem na myśli.

Akurat w tym momencie furgonetka wjechała na parking. Kiedy otworzył tylne drzwi, zobaczył siedzących na podłodze Sarę i Nawota.

Pietrow leżał między nimi.

– Jak się ma?

– Wciąż jest nieprzytomny.

– Puls?

– W porządku?

– Utrata krwi?

– Nie najgorzej. Kule musiały skauteryzować naczynia.

– Przysyłają lekarza z Bulwaru Króla Saula do miejsca przesłuchania. Przetrwa?

– Nic mu nie będzie. – Nawot podał Gabrielowi niewielką plastikową torebkę z suwakiem. – Masz, pamiątka.

Wewnątrz leżał sygnet Piętrowa. Gabriel ostrożnie wsunął torebkę do kieszeni płaszcza i gestem poprosił Sarę. Pomógł jej wsiąść na tylne siedzenie audi, po czym usiadł za kierownicą. Pięć minut później oba samochody przekroczyły bez problemów niewidzialną granicę i jechały na północ w głąb Niemiec. Sarze udało się powstrzymać emocje jeszcze tylko kilka minut. Następnie oparła głowę o szybę i zaczęła płakać.

– Saro, zrobiłaś to, co było trzeba. Ocaliłaś Uziemiu życie.

– Nigdy wcześniej nikogo nie postrzeliłam.

- Naprawdę?
- Nie żartuj, Gabrielu. Nie czuję się najlepiej.
- To minie.
- Kiedy?
- Wkrótce.
- Robi mi się niedobrze.
- Mam się zatrzymać?
- Nie, jedź dalej.
- Na pewno?
- Nie wiem.
- Zatrzymam się, tak na wszelki wypadek.
- Może to dobry pomysł.

Gabriel przystanął na poboczu autostrady i przyklęknął u boku Sary, gdy jej ciałem wstrząsnęły torsje.

- Zrobiłam to dla ciebie, Gabrielu.
- Wiem, Saro.
- Zrobiłam to dla Chiary.
- Wiem.
- Jak długo będę się tak czuła?
- Niedługo.
- Jak długo, Gabrielu?

Pogłaskał Sarę po plecach, gdy znowu wstrząsnęły nią wymioty.

„Niedługo”, pomyślał, a właściwie już „zawsze”.

**Część czwarta**





*Północne Niemcy*

Każdy bezpieczny dom ma swoją historię. Objazdowy sprzedawca, który ciągle żyje na walizkach i rzadko spędza czas w domu.

Małżonkowie tak bogaci, że nie umieją usiedzieć w jednym miejscu.

Poszukiwacz przygód, podróżujący do dalekich krajów, by robić zdjęcia i wspinać się po górach. Takie opowiadania przedstawia się sąsiadom i właścicielom. Te kłamstwa miały wyjaśniać pojawianie się krótkoterminowych lokatorów i gości przybywających w środku nocy z kluczami w kieszeni.

Willa przy duńskiej granicy też miała swoją historię, chociaż tak się składało, że częściowo prawdziwą. Przed drugą wojną światową należała do rodziny

Rosenthalów. Wszyscy zginęli podczas Holokaustu, oprócz młodej dziewczyny, która po wyemigrowaniu do Izraela w połowie lat pięćdziesiątych oddała swój dom

rodzinny Biuru. Budynek znany był pod nazwą Lokal 22XB i stanowił klejnot w koronie wydziału zakwaterowania. Zarezerwowany był na najdelikatniejsze i

najważniejsze operacje. Gabriel uznał, że rosyjski zabójca z dwiema ranami postrzałowymi i głową pełną tajemnic zdecydowanie pasował do tej kategorii.

Wydział zakwaterowania wyraził zgodę. Dali mu klucze i postarali się, żeby spiżarnia była dobrze zaopatrzona.

Dom stał sto metrów od cichej polnej drogi niczym samotna strażnica na surowej równinie zachodniej Jutlandii. Czas zrobił swoje.

Tynk potrzebował solidnego czyszczenia, okiennice były połamane, farba odchodziła od nich płatami, a kiedy znad Morza Północnego przychodził sztorm, dach przeciekał. Wnętrze było podobne: kurz, pajęczyny, nie do końca umeblowane

pokoje, lampy i sprzęty pamiętające dawną świetność.

Spacerując po pokojach, można było odnieść wrażenie, że się podróżuje w czasie.

Zwłaszcza Gabriel i Eli Lawon tak to odbierali.

Weterani Biura nazywali ten dom Chateau Szamron, bo służył jako baza planistyczna podczas operacji Gniew Boży. Tu skazywano na śmierć ludzi, przypieczętowywano ich losy. Na drugim piętrze mieścił się pokój, który dzielili Lawon i Gabriel. Teraz, tak jak i wtedy, nie było w nim nic oprócz dwóch wąskich łóżek przedzielonych poobijaną nocną szafką. Gdy Gabriel stanął w drzwiach, przed jego oczami pojawił się obraz: obserwator i zabójca, leżą rozbudzeni w ciemności, jeden nie może zasnąć z nerwów, drugi z powodu widoku krwi.

Stare radio tranzystorowe, które wypełniało im beczynne godziny, wciąż stało na stole. Mówiło im o wygranych i przegranych wojnach, o amerykańskim prezydencie, który musiał odejść w niesławie. Czasami w letnie wieczory nadawało im muzykę. Muzykę, której słuchali normalni ludzie. Ludzie, którzy nie zabijali terrorystów dla Ariego Szamrona.

Gabriel rzucił torbę na swoje stare łóżko pod oknem i zszedł do piwnicy. Anton Pietrow leżał wyprostowany na pustej kamiennej posadzce. Nawot, Jaków i Michaił stali nad nim. Miał związane ręce, chociaż to akurat nie było w tej sytuacji konieczne. Pietrow był biały jak płótno, czoło miał zroszone potem, szczękę zniekształconą opuchlizną w miejscu, gdzie Nawot go uderzył. Rosjanin bardzo potrzebował pomocy lekarza. Miał ją otrzymać tylko pod warunkiem, że przemówi.

Jeśli nie, Gabriel pozwoli, by kule wciąż tkwiące w jego miednicy i barku zatrwały jego ciało posocznicą. Śmierć byłaby powolna, w gorączce i bólu. Na taką śmierć zasługiwał i Gabriel nie zawahałby się mu jej wymierzyć. Przyklęknął u boku

Rosjanina i przemówił do niego po niemiecku.

– To chyba twoje.

Sięgnął do kieszeni kurtki i wyjął plastikową torebkę, którą Nawot dał mu na szwajcarskiej granicy. Wewnątrz wciąż spoczywał sygnet Piętrowa. Gabriel wyjął go i nacisnął mocno na kamień. Z podstawy wysunął się niewielki kolec, nie większy od gramofonowej igły.

Gabriel przyjrzał mu się ostentacyjnie, po czym nagle przysunął go do twarzy Piętrowa. Rosjanin wzdrygnął się ze strachu i przekręcił gwałtownie głowę.

– O co chodzi, Anton? To tylko sygnet.

Gabriel przysunął go bliżej do skóry na karku Piętrowa. Rosjanin wił się w przerażeniu. Gabriel nacisnął kamień po raz drugi i igła wsunęła się z powrotem do pierścienia. Włożył go ponownie do torebki i podał ją ostrożnie Nawotowi.

– Żeby wszystko było jasne, my też pracowaliśmy nad podobnym urządzeniem.

Ale, szczerze mówiąc, jakoś nigdy nie lubiłem trucizn.

Są dobre dla bandziorów takich jak ty, Anton. Ja zawsze wolałem zabijać tym.

Gabriel wyjął zza pasa glocka kaliber .45 i wymierzył go w twarz Piętrowa.

Tłumik nie był przykręcony do lufy. Tu nie było to potrzebne.

– Z odległości metra, Anton. Tak wolę zabijać. Z jednego metra.

W ten sposób zawsze widzę oczy mojego wroga, kiedy umiera. Wysszaja miera.

Najwyższy wymiar kary. – Gabriel przycisnął lufę do podbródka Rosjanina. –

Nieoznakowany grób. Ciało bez twarzy.

Gabriel lufą rozchylił koszulę Piętrowa. Rana na ramieniu nie wyglądała dobrze:

kawałki kości, fragmenty ubrania. Niewątpliwie biodro wyglądało równie źle.

Gabriel wyrównał koszulę i spojrzał Pietrowowi prosto w oczy.

– Jesteś tu, bo zdradził cię twój przyjaciel, Władimir Czernow. Nawet nie musieliśmy mu grozić. Daliśmy mu trochę pieniędzy i powiedział nam wszystko, co chcieliśmy wiedzieć. Teraz twoja kolej, Anton.

Jeśli będziesz współpracować, dostaniesz pomoc lekarską i będziemy cię traktować po ludzku. Jeśli nie...

Gabriel przyłożył lufę do ramienia Piętrowa i wsunął ją w ranę.

Wrzaski Piętrowa odbiły się echem po murach piwnicy. Gabriel przestał, nim

Rosjanin stracił przytomność.

– Rozumiesz, Anton?

Rosjanin skinął głową.

– Jeżeli zostanę tu jeszcze chwilę, zatłukę cię gołymi rękami. – Spojrzał kątem oka na Nawota. – Pozwolę mojemu koledze zająć się pytaniami. To chyba uczciwe, biorąc pod uwagę, że chciałeś go zabić swoim sygnetem, co, Anton?

Rosjanin milczał.

Gabriel wstał i poszedł na górę, nie powiedziawszy nic więcej.

Reszta zespołu siedziała w salonie. Wszyscy byli w różnych stadiach wycieńczenia. Wzrok Gabriela spoczął od razu na najnowszym członku zespołu, lekarzu, który został właśnie przysłany z Bulwaru Króla Saula, by zająć się ranami Piętrowa. W leksykonie Biura był sajanem, ochotnikiem. Gabriel rozpoznał go.

Paryski Żyd, który kiedyś wyleczył rozharataną dłoń Gabriela.

– Jak ma się pacjent? – zapytał po francusku lekarz.

– To nie pacjent – odparł Gabriel w tym samym języku. – To zbir z KGB.

– Mimo wszystko to wciąż człowiek.

– Zachowałbym sądy do czasu, gdy go pan zobaczy.

– Kiedy to będzie możliwe?

– Nie wiem.

– Proszę opisać mi jego rany.

Gabriel usłuchał.

– Kiedy zostały zadane?

Gabriel spojrział na zegarek.

– Prawie osiem godzin temu.

– Trzeba wyjąć te kule. Bo inaczej...

– Kule zostaną wyjęte, kiedy powiem, że można je wyjąć.

– Złożyłem przysięgę, monsieur. Nie zapomnę o niej tylko dlatego, że  
wyświadczam panu przysługę.

– Ja też złożyłem przysięgę. Dzisiaj akurat moja przysięga przebija pańską.

Gabriel odwrócił się i poszedł na piętro do swojego pokoju. Wyciągnął się na  
łóżku, ale za każdym razem, gdy zamykał oczy, widział jedynie krew. Nie mogąc  
odpędzić tego obrazu, sięgnął ku znajomej gałce radia. Niemka o zmysłowym głosie  
życzyła mu miłego wieczoru i zaczęła czytać wiadomości. Kanclerz proponowała  
nową erę dialogu i współpracy między Europą i Rosją. Planowała ujawnić swoją  
propozycję na nadchodzącym kryzysowym szczycie G8 w Moskwie.

Piętrowa udało się przełamać o świcie. Nie dotarli do prawdy prostą drogą, ale

Gabriel wcale tego nie oczekiwał. Pietrow był zawodowcem.

Zapędzał ich w ślepe uliczki iluzji i nieprzejezdne drogi oszustwa.

A chociaż pracował za pieniądze, godne podziwu było, jak bardzo starał się  
zachować lojalność wobec Rosji i swojego świętego patrona, Iwana Charkowa.

Nawot był cierpliwy, ale stanowczy. Nie musiał zadawać mu więcej bólu ani nawet

grozić. Pietrow już i tak wystarczająco cierpiał. Wystarczyło, że trzymali go w przytomności. Rany po kulach i złamana szczęka dopełniały reszty.

Wreszcie wykończony, trzęsący się z powodu wdającego się zakażenia Rosjanin skapitulował. Powiedział, że na północny wschód od Moskwy, w obwodzie włodzimierskim, stoi pewna dacha. Jest odosobniona, ukryta, chroniona. Cztery strumienie zlewają się tam w bagno.

Otacza ją rozległy brzozy las. Tam Iwan wykonuje swoją brudną robotę. To było więzienie Iwana. Jego piekło na ziemi. Nawot znalazł ten teren, używając zwykłego oprogramowania z mapami. Obraz na ekranie idealnie pasował do opisu Piętrowa. Posłał po lekarza i poszedł na górę, żeby zdać Gabrielowi raport.

Leżał w ciemności z rękami splecionymi z tyłu głowy i skrzyżowanymi nogami.

Gdy usłyszał wieści, usiadł i postawił stopy na podłodze.

Następnie za pomocą bezpiecznego przenośnego komputera wysłał zaszyfrowaną wiadomość w trzy miejsca: Bulwar Króla Saula, Thames House i Langley. W godzinę po wschodzie słońca wyruszył samotnie w kierunku Hamburga.

O 14:00 wsiadł na pokład samolotu British Airways, rejs numer 969, a o 15:15 siedział już na tylnym siedzeniu jadącego do centrum Londynu samochodu MI5.

*Mayfair, Londyn*

W mrocznych dniach po atakach 11 września amerykańska ambasada przy Grosvenor Square zamieniła się w ufortyfikowaną twierdzę. Praktycznie w jedną noc stanęły dookoła niej barykady i odporne na eksplozję mury, a ku wielkiemu niezadowoleniu londyńczyków ruchliwa ulica biegnąca wzdłuż murów ambasady została zamknięta. Ale nastąpiły też inne, niewidoczne zmiany, wliczając w to budowę należącego do CIA tajnego bunkra głęboko pod placem.

Bunkier był połączony z Centralą Operacji Międzynarodowych w Langley i stanowił wysunięte centrum dowodzenia operacji w Europie i na Bliskim Wschodzie. Był tak tajny, że wiedziało o nim ledwie kilku brytyjskich ministrów i dowódców wywiadu. Gdy Graham Seymour odwiedził go zeszłego lata, z przygnębieniem zauważył, że bunkier zdecydowanie przyćmiewał centrale operacyjne MI5 i MI6. Pomyślał, że to było typowe dla Amerykanów. W obliczu islamskiego terroryzmu wykopali sobie norę i wypełnili ją drogimi zabawkami. I dziwili się, że przegrywają. Seymour przybył na miejsce tego samego wieczoru i został zaprowadzony do „akwarium”, zabezpieczonej sali konferencyjnej o ścianach z dźwiękoszczelnego szkła. Gabriel i Ari Szamron siedzieli z jednej strony stołu; Adrian Carter stał u szczytu sali z laserowym wskaźnikiem w dłoni. Na ekranie widniał obraz z projektora, przedstawiający zdjęcie z amerykańskiego satelity szpiegowskiego, zajmującego się zachodnią częścią Rosji. Widać było na nim dację leżącą dokładnie dwieście sześć kilometrów od wieży Troickiej na Kremlu. Czerwona kropka wskazywała zaparkowane przed domem dwa rangę rovery. Obok nich stało dwoje ludzi.

– Nasi analitycy sądzą, że na tyłach daczy jest więcej strażników.

– Czerwona kropka przesunęła się trzykrotnie. – Tutaj, tutaj i tutaj.

Mówią też, że rangę rovery na pewno jeżdżą w tę i z powrotem. Dwa dni temu w okolicy spadło kilkanaście centymetrów śniegu. Ale na zdjęciu widać świeże ślady opon.

– Kiedy je zrobiono?

– Koło południa. Analitycy stwierdzili, że ślady opon prowadzą w obie strony.

– Zmiana warty?

– Pewnie tak. Albo posiłki.

– Co z łącznością?

– W daczy jest prąd, ale NSA ma problemy ze zlokalizowaniem telefonu stacjonarnego. Są pewni, że ktoś korzysta tam z satelitarnego łącza. Odbierają też rozmowy przez komórkę.

– Mogą się pod nie podłączyć?

– Pracują nad tym.

– Co wiemy o posiadłości?

– Należy do firmy z centralą w Moskwie.

– A do kogo należy firma?

– Jak myślisz?

– Do Iwana Charkowa?

– Ależ oczywiście – powiedział Carter.

– Kiedy ją kupił?

– Na początku lat dziewięćdziesiątych, niedługo po upadku Związku Radzieckiego.



– Czemu, na Boga, Iwan kupił działkę składającą się z brzoź i bagna, dwieście kilometrów od Moskwy?

– Pewnie dali mu ją za parę kopiejek i ładny uśmiech.

– Był już bogaty. Czemu akurat to miejsce?

– CIA i NSA wiele potrafią, Gabrielu, ale czytanie w myślach Iwana przerasta ich możliwości.

– Jak duża jest działka?

– Ponad sto hektarów.

– Co na niej robi?

– Wygląda na to, że nic.

Gabriel podniósł się z krzesła i podszedł do ekranu. Stał przed nim w milczeniu z ręką na podbródku i przekrzywioną głową, jak gdyby obserwował obraz. Jego uwagę przykuła część lasu o jakieś dwieście metrów od dachy. Chociaż przykryte śniegiem, na zdjęciu było widać trzy równoległe zagłębienia, wszystkie dokładnie tej samej długości.

Były zbyt równomierne, żeby mogły być naturalnym tworem. Carter przewidział następne pytanie.

– Analitykom nie udało się ustalić, co to jest. Zakładają, że powstały na skutek jakiegoś projektu budowlanego. Nieopodal znaleźli kilka innych.

– Mamy zdjęcie?

Carter nacisnął przycisk na konsoli. Na następnym zdjęciu widać było podobne kształty: trzy równoległe zagłębienia, porośnięte brzoźowym lasem. Gabriel spojrzął znacząco na Szamrona i wrócił na miejsce. Carter wyłączył wskaźnik i położył go na stole.

– Sądząc po pojazdach i obecności tylu strażników, jasne jest, że w tej daczce przebywa ktoś ważny. Czy to są Chiara i Grigorij...

– Carter umilkł. – Chyba jedyny sposób, żeby się przekonać, to wysłanie kogoś na miejsce. Pytanie tylko, czy jesteście gotowi udać się tam jedynie na słowo honoru rosyjskiego zabójcy i porywacza.

– Carter popatrzył po ich twarzach. – Pewnie nie chcielibyście wdawać się w szczegóły tego, jak się wam udało tak szybko namierzyć Piętrowa?

Odpowiedziało mu głucho milczenie. Carter zwrócił się do Gabriela.

– Czy mam rozumieć, że Sara wzięła udział w pewnego rodzaju przestępstwie?

– Nawet w kilku.

– Gdzie jest teraz?

– Nie wolno mi tego powiedzieć.

– Rozumiem, że z Pietrowem.

Gabriel skinął głową.

– Chciałbym ją mieć z powrotem. Co do Piętrowa, jego też bym chciał odzyskać, rzecz jasna kiedy tylko z nim skończycie. Prawdopodobnie pomoże nam rozwiązać kilka starych spraw.

Carter wrócił do zdjęcia.

– Wygląda na to, że macie dwie możliwości. Pierwsza: udać się na Kreml, pokazać Rosjanom dowody zaangażowania Iwana w sprawę i poprosić o interwencję.

Odpowiedział Szamron.

– Rosjanie dali nam aż zbyt wyraźnie do zrozumienia, że nie mają zamiaru nam pomóc. Poza tym udać się na Kreml znaczy tyle samo, co udać się do Iwana. Jeżeli

powiemy o tym prezydentowi Rosji...

– ...prezydent powie o tym Iwanowi – dokończył Gabriel. – A Iwan zareaguje, zabijając Grigorija i moją żonę.

Carter skinął głową.

– W takim razie zostaje nam tylko możliwość numer dwa: polecicie do Rosji i ich stamtąd wyciągniecie. Szczerze mówiąc, ja i prezydent spodziewaliśmy się, że taki będzie wasz wybór. Jest gotów zaoferować wam pomoc na szeroką skalę.

Szamron powiedział tylko dwa słowa:

– Kachol we-lawan.

Carter uśmiechnął się lekko.

– Ari, wybacz. Mówię prawie tyloma językami, co ty, ale obawiam się, że hebrajski do nich nie należy.

– Kachol we-lawan – powtórzył Gabriel. – To oznacza „niebieski i biały”, kolory izraelskiej flagi. Ale dla starców pokroju Szamrona to znaczy o wiele więcej. Robimy wszystko sami i nie wymagamy od innych, żeby pomogli nam w rozwiązywaniu problemów, które sami na siebie ściągnęliśmy.

– Ale ten problem nie jest tylko wasz. Dorwaliście się do Iwana, bo to my was poprosiliśmy. Prezydent uważa, że częściowo ponosimy odpowiedzialność za to, co się stało. Prezydent także uważa, że należy pomagać przyjaciołom.

– Jaką pomoc proponuje prezydent?

– Ze zrozumiałych przyczyn nie będziemy w stanie pomóc wam w samej operacji. Ponieważ Stany Zjednoczone i Rosja mają kilka tysięcy rakiet z głowicami jądrowymi wymierzonych w siebie nawzajem, z naszej strony rozsądniej byłoby nie wdawać się w strzelaniny na terytorium Rosji.

Ale możemy pomóc na wiele innych sposobów. Na początek możemy dostarczyć was do kraju tak, że nie wylądujecie prosto na Łubiance.

– I co jeszcze?

– Możemy was stamtąd wydostać. Oczywiście razem z zakładnikami.

– Jak?

Carter położył na stole amerykański paszport. Był bordowy, a nie granatowy, na okładce miał pieczętkę OFFICIAL.

– O jeden stopień poniżej paszportu dyplomatycznego. Nie będziesz miał całkowitego immunitetu, ale Rosjanie z pewnością dwa razy się zastanowią, nim cię spróbują ruszyć.

Gabriel otworzył okładkę. Na stronie z informacjami nie było jeszcze zdjęcia, tylko nazwisko: Aaron Davis.

– Czym się zajmuje pan Davis?

– Pracuje w biurze do przygotowywania prezydenckich wizyt. Jak pewnie wiesz, w czwartek i piątek prezydent będzie w Moskwie na kryzysowym szczycie G8.

Większość prezydenckiej ochrony już tam jest. Dodamy do niej jeszcze jednego człowieka.

– Aarona Davisa?

Carter skinął głową.

– Jak się tam dostanie?

– Samolotem samochodowym.

– Że co proszę?

– Tak nieoficjalnie mówimy na globemastera C17, który przewozi prezydencką limuzynę. Razem z nią przyleci zespół agentów tajnych służb. Aaron Davis wsiądzie

na pokład, kiedy samolot będzie uzupełniał paliwo w Shannon w Irlandii. Sześć godzin później wylądaje na lotnisku Szeremietiewo. Samochód amerykańskiej ambasady zawiezie go do hotelu Metropol.

– A droga ucieczki?

– Ta sama trasa, tylko w przeciwną stronę. W piątek wieczorem po końcowej sesji szczytu rosyjski prezydent urządza przyjęcie. Gdy dobiegnie końca, nasz prezydent ma wrócić do Waszyngtonu razem z resztą delegacji i dziennikarzami zajmującymi się Białym Domem. Autokary wyjeżdżają sprzed Metropolu równo o dwudziestą drugą. Pojadą prosto na płytę lotniska Szeremietiewo i wszyscy wsiądą od razu na pokład samolotu. Na wszelki wypadek mamy też fałszywe paszporty dla Chiary i Grigorija, ale tak naprawdę Rosjanie na pewno nie będą ich sprawdzać.

– Kiedy przybędę do Moskwy?

– Samolot samochodowy ma wylądować na Szeremietiewie parę minut po czwartej rano w czwartek. O ile się nie mylę, daje ci to czterdzieści dwie godziny w Rosji. Musisz tylko znaleźć jakiś sposób, żeby wyciągnąć Chiare i Grigorija z daczy i dowieźć ich do Metropolu na piątek na godzinę dwudziestą drugą.

– I nie dać się po drodze zabić armii zbirów Iwana.

– Obawiam się, że w tym ci nie mogę pomóc. Masz też bardziej naglący problem. Poślaniec Iwana oczekuje odpowiedzi na jego żądania jutro po południu w Paryżu.

O ile nie potrafisz ich przekonać, żeby przesunęli termin o parę dni...

Carter nie miał dość odwagi dokończyć tej myśli.

– Cała ta rozmowa była czysto teoretyczna.

– Obawiam się, że tak.

Gabriel popatrzył na zdjęcia satelitarne stojącej wśród drzew daczy.

Potem przeniósł wzrok na tablicę zegarów pokazujących czas w różnych strefach. I już wiedział, co należało zrobić.

W tej wizji zobaczył serię wielkich obrazów olejnych namalowanych na płótnie ręką Tintoretta. Wisiały rzędem w nawie niewielkiego kościoła w Wenecji, pokryte pożółkłym werniksem. W myślach Gabriel przeszedł powoli koło nich z Chiarą u boku, jej pierś wciskała się w jego łokieć, długie włosy muskały jego szyję. Nawet z pomocą Cartera wydostanie jej i Grigorija żywych z tamtej daczy było operacyjnym i logistycznym koszmarem. Iwan grał u siebie. Miał przewagę pod każdym względem. Chyba że Gabrielowi uda się odwrócić sytuację. „Będziesz toczył wojnę podstępem”.

Gabriel musiał osłabić czujność Iwana. A co ważniejsze, musiał go przekonać, żeby nie zabił Chiary i Grigorija jeszcze przez cztery dni.

Żeby to osiągnąć, Carter musiał mu dać jeszcze coś. Dwie rzeczy.

Zamrugnął i obraz Wenecji się rozmył. Spojrzał po raz kolejny na stojącą w lesie daczę. Tak, pomyślał, potrzebował czegoś od Cartera, ale to nie leżało w jego mocy. Tylko matka mogła się na to zgodzić. Tak więc z błogosławieństwem Cartera wszedł do pustego biura w kącie bunkra i cicho zamknął za sobą drzwi. Wykręcił numer odciętej od świata chaty w górach Adirondack. Poprosił Elenę Charków, żeby użyczyła mu dwóch najważniejszych osób, które miała na tym świecie.

*Paryż*

Już po całej aferze, podczas nieuniknionej w takich przypadkach analizy, rozgorzała dyskusja, kto z całej galerii postaci powinien być obarczony największą odpowiedzialnością. Jeden z uczestników nie został poproszony o opinię, a nawet gdyby, z pewnością i tak by milczał. Był małomównym człowiekiem, pracował zawsze sam. Nazywał się Rami, a jego zadaniem było pilnowanie narodowego skarbu, Memuneha. Rami spędził ostatnich dwadzieścia lat u boku Starego.

Był jeszcze jednym synem Szamrona, tym, który zostawał w domu, gdy Gabriel i Nawot biegali z szabelką po świecie, udając bohaterów.

To on przemycił dla Starego papierosy i dbał, żeby jego zapalniczka Zippo była zawsze pełna. To on siedział nocami na tarasie w Tyberiadzie, słuchając po raz tysięczny opowieści Szamrona i udając, że słyszy je po raz pierwszy. I to on szedł dokładnie dwadzieścia kroków za plecami Starego o szesnastej następnego popołudnia przez bramę Jardin des Tuileries w Paryżu.

Szamron znalazł Siergieja Korowina dokładnie tam, gdzie miał go znaleźć.

Siedział wyprostowany na ławce tuż obok galerii Jeu de Paume.

Miał pod szyją cienki wełniany szalik i palił końcówkę papierosa, który nie zostawiał wątpliwości co do swego pochodzenia. Gdy Szamron usiadł, Korowin powoli uniół lewą rękę i przyjrzał się zegarkowi.

– Ari, spóźniłeś się dwie minuty. To nie w twoim stylu.

– Szedłem dłużej, niż się spodziewałem.

– Nie pieprz. – Korowin opuścił rękę. – Powinieneś wiedzieć, że cierpliwość nie należy do mocnych stron Iwana. Dlatego nigdy nie wybrano go do pracy w

Pierwszym Zarządzie Głównym. Uważano, że jest zbyt porywczy jak na zwykłe szpiegowanie. Musieliśmy przydzielić go do Piątego Zarządu, gdzie jego usposobienie mogło być pożyteczne.

– Na przykład przy rozwalaniu ludziom głów?

Korowin wzruszył obojętnie ramionami.

– Ktoś to musiał robić.

– Chyba bardzo rozczarował swego ojca.

– Iwan? Był jedynakiem. Rozpieszczali go.

– Widać.

Szamron wyjął z kieszeni płaszcza srebrną papierośnicę i wyraźnie się nie śpiesząc, zapalił papierosa. Korowin ze złością po raz kolejny spojrzął na zegarek.

– Ari, chyba powinienem ci coś wyjaśnić, żebyś nie miał żadnych wątpliwości.

Ten termin nie jest czysto hipotetyczny. Iwan spodziewa się, że ze mną porozmawia.

Jeśli to nie nastąpi, istnieje możliwość, że wasz agent się pojawi, ale z kulą w głowie.

– Siergiej, to by nie było rozsądne. Widzisz, jeżeli Iwan zabije mojego agenta, straci jedyną szansę na odzyskanie dzieci.

Korowin spojrzął gwałtownie na Szamrona.

– Co chcesz przez to powiedzieć, Ari? Czy naprawdę Amerykanie zgodzili się odesłać dzieci Iwana do Rosji?

– Nie, Siergiej, nie Amerykanie. Elena tak postanowiła. Jak się pewnie spodziewasz, rozdarło jej to duszę, ale nie chce kolejnego przelewu krwi z powodu jej męża. – Szamron przerwał na moment.

– Poza tym zna swoje dzieci na tyle dobrze, by wiedzieć, że opuszczą Rosję, kiedy tylko będą wystarczająco dorosłe, i wrócą do niej.



Wyglądało na to, że wiek ograniczył umiejętności Korowina w ukrywaniu uczuć.

Wypuścił kłęb dymu w wieczorne paryskie powietrze, bardzo nieumiejętnie starając się ukryć zaskoczenie.

– Coś nie tak, Siergiej? Powiedziałeś, że Iwan chciał odzyskać dzieci. – Szamron obserwował Rosjanina z uwagą. – Zaczynam myśleć, że twoja propozycja nie była poważna.

– Nie żartuj, Ari. Po prostu jestem zdumiony, że udało ci się to osiągnąć.

– Powinieneś być dawno temu się nauczyć, że dla mnie nie ma rzeczy niemożliwych.

W ogrodach powoli zapadał zmrok. Szamron rozejrzał się, po czym znowu spojrzał na Korowina.

– Jesteśmy sami, Siergiej?

– Jesteśmy sami.

– Nikt nas nie podsłuchuje?

– Nikt.

– Jesteś pewien?

– Nikt by się nie odważył. Może i jestem stary, ale wciąż jestem Korowinem.

– A ja wciąż jestem Szamronem. Więc słuchaj uważnie, bo nie będę powtarzał. W czwartek po południu, o czternastej czasu waszyngtońskiego, rosyjski ambasador w Stanach Zjednoczonych ma się stawić przed główną bramą bazy sił powietrznych w Andrews. Spotka się tam z nim ochrona bazy oraz grupa funkcjonariuszy CIA i Departamentu Stanu. Zabiorą go do sali wypoczynkowej, gdzie pozwolą mu spędzić kilka minut z Anną i Nikołajem, dziećmi Charkowa. – Szamron przerwał. –

Nadażasz, Siergiej?

– Czternasta. Czwartek. Baza sił powietrznych w Andrews.

– Po spotkaniu dzieci zostaną umieszczone na pokładzie C-32, wojskowej wersji boeinga 757. Wyląduje w Rosji dokładnie o dziewiątej w piątek rano. Amerykanie chcą skorzystać z lotniska pod Konakowem. Wiesz, o którym lotnisku mówię, Siergiej? Chodzi mi o starą bazę lotniczą, która została przebudowana do celów cywilnych, gdy twoje siły powietrzne zapomniały, jak pilotować samoloty.

Korowin zapalił kolejnego rosyjskiego papierosa i powolnym ruchem strzepnął zapałkę.

– Dziewiąta. Lotnisko pod Konakowem.

– Elena nie chce, żeby dzieci wysiadły z samolotu prosto w ramiona kogoś obcego. Nalega, żeby to Iwan przyszedł je powitać na lotnisku. Jeśli Iwan się tam nie pojawi, dzieci nie wysiądą z samolotu. Rozumiemy się, Siergiej?

– Nie ma Iwana, nie ma dzieci.

– O dziewiątej pięć samolot zatrzyma się i drzwi zostaną otwarte.

Jeżeli moja agentka będzie stała przed wejściem do ambasady Izraela w Moskwie, dzieci wysiądą z samolotu. Jeżeli nie, załoga odpali silniki i znowu wystartuje. I nie próbujcie niczego kombinować z tym samolotem. Należy do Amerykanów. A o dziewiątej rano w piątek amerykański prezydent usiądzie z rosyjskim prezydentem i pozostałymi przywódcami grupy G8 do roboczego śniadania na Kremlu. Nie chcielibyśmy popsuć im humoru, co, Siergiej?

– Możesz mówić o naszym prezydencie, co chcesz, Ari, ale przestrzega międzynarodowych praw.

– Jeśli to prawda, to dlaczego pozwala Iwanowi zalewać najniebezpieczniejsze zakątki globu rosyjską bronią? I czemu pozwolił Iwanowi porwać moją agentkę i

użyć jej jako karty przetargowej, żeby odzyskać swoje dzieci? – Odpowiedziało mu milczenie, więc Szamron kontynuował: – Pewnie wszystko sprowadza się do kwestii ceny, co, Siergiej? Ile zażądał wasz prezydent od Iwana? Ile Iwan musiał zapłacić za przywilej porwania Grigorija i mojej agentki?

– Nasz prezydent służy ludowi. Historie o jego osobistym bogactwie to kłamstwa i zachodnia propaganda. Mają na celu zdyskredytowanie Rosji i osłabienie jej.

– Widać, że się zestarzałeś, Siergiej.

Korowin zignorował jego uwagę.

– Co do twojej agentki, Iwan nie miał nic wspólnego z jej zniknięciem. Myślałem, że wyraziłem się dość jasno przy naszym pierwszym spotkaniu.

– O tak, pamiętam. Ale pozwól, że ja teraz powiem coś jasno. Jeżeli moja agentka nie wróci cała i zdrowa w piątek rano o dziewiątej, przyjmę to za znak, że ty i twój klient działaliście w złej wierze. I to mnie bardzo rozzłości.

– Iwan nie jest moim klientem. Jestem tylko posłańcem.

– Wcale nie. Jesteś Korowin. – Szamron obserwował jadące po Place de la Concorde samochody. – Wiesz, kim jest agentka, którą Iwan przetrzymuje?

– Wiem bardzo niewiele.

Szamron uśmiechnął się z rozczarowaniem.

– Siergiej, byłeś kiedyś lepszym pokerzystą. Doskonale wiesz, kim ona jest. I doskonale wiesz, kim jest jej mąż. To oznacza, że wiesz także, co się stanie, jeśli jej nie wypuścicie.

Szamron rzucił niedopałek papierosa na zwirowaną alejkę.

– Ale żeby nie doszło do jakiegoś nieporozumienia, powiem ci, najwyraźniej, jak

umiem. Jeżeli Iwan ją zabije, uznam, że Kreml jest za to odpowiedzialny. I naśle moje służby na wasze. Żaden rosyjski agent na świecie nie będzie mógł chodzić po ulicy, nie czując naszego oddechu na karku. – Szamron położył dłoń na ramieniu

Korowina.

– Rozumiemy się, Siergiej?

– Rozumiemy się, Ari.

– To dobrze. I jeszcze jedno. Chcę też Grigorija Bułganowa. I nie gadaj, że to nie moja sprawa.

Korowin zawahał się na moment.

– Zobaczymy.

– Czternasta. Czwartek. Baza sił powietrznych w Andrews. Dziewiąta rano. Moja agentka przed naszą ambasadą w Moskwie. Nie rozczaruj mnie, Siergiej, bo inaczej zginie wielu ludzi.

Szamron wstał, nie mówiąc nic więcej, i skierował się w stronę Luwru. Rami szedł czujnie u jego boku. Ochroniarz nie słyszał rozmowy, ale był pewien jednego. Stary wciąż rządził. Właśnie udało mu się śmiertelnie przestraszyć Siergieja

Korowina.

*Shannon, Irlandia*

Aaron Davis z biura do spraw przygotowywania prezydenckich wizyt był im nieznany. Ich rozkazy były jednak całkowicie jednoznaczne.

Mieli zabrać go podczas postoju w Shannon i dostarczyć bez pytania do Moskwy. „Nie próbujcie z nim rozmawiać. Nie jest zbyt rozmowny”. Nie pytali dlaczego. Byli w tajnych służbach.

Nigdy nie poznali jego prawdziwego nazwiska ani kraju pochodzenia. Nigdy się nie dowiedzieli, że ich pasażer był legendą ani że spędził ostatnie czterdzieści osiem godzin w Londynie, zajmując się przygotowywaniem czegoś zupełnie innego, jeżdżąc między Grosvenor Square i ambasadą Izraela w dzielnicy Kensington.

Chociaż widać było, że jest wykończony i napięty, wszyscy, którzy zetknęli się z nim w tym okresie, przypominali sobie jego wyjątkowy spokój. Mówili, że ani razu nie puściły mu nerwy. Ani razu nie dał po sobie poznać wycieńczenia. Jego zespół, ledwie żywy po dwóch tygodniach pracy w terenie, odpowiadał błyskawicznie na spokojne, ale nieznoszące sprzeciwu rozkazy. Ledwie dwanaście godzin po telefonie do Eleny Charków połowa z nich była w Moskwie z nowymi paszportami i gotowymi przykrywkami. Reszta dołączyła później tej samej nocy, wliczając w to szefa Operacji Specjalnych, Uziego Nawota. Żadne inne służby nie wysłałyby kogoś na tak ważnym stanowisku na równie wrogi teren.

Ale też żadne inne służby nie przypominały Biura.

Szamron pozostał u boku Gabriela przez cały czas, oprócz kilku godzin, podczas których udał się do Paryża, żeby uspokoić Siergieja Korowina. Iwan się denerwował. Iwan zaczynał mieć wątpliwości co do całego interesu. Iwan nie rozumiał, dlaczego

musiał czekać na odzyskanie dzieci aż do piątku.

– Chce to zrobić od razu – powiedział Korowin. – I chce mieć to z głowy.

Szamron nie powiedział staremu przyjacielowi, że już o tym wiedział. Ani że NSA była na tyle uprzejma, by podzielić się z nim oryginalnym nagraniem, a nie tylko zapisem rozmowy. Zapewnił jedynie Rosjanina, że nie ma żadnych powodów do obaw. Elena po prostu potrzebowała trochę czasu, żeby przygotować dzieci i siebie na tak długie rozstanie.

– Z pewnością nawet potwór pokroju Iwana rozumie, jakie to dla niej trudne. –

Szamron też nie pozostawił mu wątpliwości, że nie zmienia rozkładu: 14:00 w Andrews, 9:00 rano w Konakowie, 9:00 rano przed izraelską ambasadą w Moskwie.

Nie ma Iwana, nie ma dzieci. Nie ma Chiary, nie ma bezpiecznej kryjówki dla rosyjskich agentów. – I nie zapomnij, Siergiej, że chcemy też odzyskać Grigorija.

Chociaż Szamron starał się tego nie okazywać, spotkanie w Paryżu bardzo go poruszyło. Gambit Gabriela najwyraźniej wytrącił Iwana z równowagi. Ale także sprawił, że zaczął węszyć jakiś podstęp.

Gabriel nie będzie miał wiele czasu na przeprowadzenie otwarcia, najwyżej parę minut. Będą musieli poruszać się szybko i zdecydowanie. To właśnie powiedział

Szamron Gabrielowi późną nocą w środę, gdy siedzieli na tylnym siedzeniu samochodu CIA, stojącego w strugach deszczu na płycie lotniska Shannon.

Między nimi leżała torba, Gabriel patrzył na gigantyczny samolot C-17

Globemaster, który miał zawieźć go do Moskwy. Szamron palił, chociaż kierowca wielokrotnie go prosił, żeby przestał, i po raz ostatni powtarzał przebieg całej

operacji. Gabriel był wykończony, ale słuchał cierpliwie. Odprawa była bardziej dla Szamrona niż dla niego samego. Memuneh miał spędzić następne czterdzieści osiem

godzin, obserwując wszystko bezradnie z bunkra CIA. To była ostatnia szansa, by wyszeptać coś do ucha Gabrielowi, i wykorzystał ją bez słowa przeprosin. A Gabriel zgodził się, bo chciał usłyszeć jeszcze raz głos Starego, nim wsiadł na pokład samolotu. Czerpał odwagę z jego głosu. Nadzieję. Wierzył, że operacja może się udać, chociaż wszystko inne wskazywało na porażkę.

– Kiedy wsadzisz ich do samochodu, nie zatrzymujcie się. Zabij każdego, kogo będziesz musiał. I naprawdę mam na myśli każdego.

Bałagan posprzątamy potem. Jak zawsze.

Właśnie w tej chwili ktoś zapukał w szybę. To był ochroniarz z CIA.

Powiedział, że samolot jest gotów. Gabriel pocałował Szamrona w policzek i kazał mu nie palić za dużo. Następnie wysiadł z samochodu i w ulewnym deszczu ruszył ku C-17.

Od teraz był Amerykaninem, nawet jeśli nie umiał mówić jak Amerykanin. Miał amerykańską walizkę pełną amerykańskich ubrań.

Amerykańską komórkę pełną amerykańskich numerów. Amerykańskie

BlackBerry pełne amerykańskich e-maili. Miał też drugi notes elektroniczny z funkcjami, które nie były dostępne w zwykłych modelach, ale należał do kogo innego. Do chłopaka z doliny Ezdrelon.

Chłopaka, który byłby artystą, gdyby nie grupa palestyńskich terrorystów znana jako Czarny Wrzesień. Tej nocy ten chłopak nie istniał.

Był zaginionym na przestrzeni dziejów obrazem. Był teraz Aaronem Davisem z biura do przygotowywania prezydenckich wizyt i miał na to pełne kieszenie dowodów. Myślał po amerykańsku, miał amerykańskie marzenia. Był Amerykaninem, nawet jeśli nie umiał mówić i chodzić jak Amerykanin.

Okazało się, że w samolocie były dwie prezydenckie limuzyny, a nie tylko jedna, oraz trzy opancerzone SUV-y. Ekipą tajnych służb dowodziła kobieta. Poprowadziła Gabriela na siedzenie pośrodku samolotu i dała mu kombinezon chroniący przed ostrym zimnem. Ku swojemu zdziwieniu udało mu się trochę przespać. Bardzo tego potrzebował.

Jeden z agentów zauważył, że poruszył się dokładnie w chwili, kiedy samolot wleciał w rosyjską przestrzeń powietrzną. Obudził się gwałtownie na kwadrans przed lądowaniem, a kiedy samolot zniżał się nad Szeremietiewo, pomyślał o Chiarze. Jak przywieźli ją do Rosji? Czy była związana i zakneblowana? Czy była przytomna? Czy była odurzona? Gdy koła dotknęły płyty lotniska, odsunął te pytania. Powiedział sobie, że Chiara nie istnieje. Iwan nie istnieje. Istniał tylko Aaron Davis, sługa amerykańskiego prezydenta, mający amerykańskie marzenia, czekający na pierwsze spotkanie z rosyjskimi władzami.

Rosjanie stali na ciemnej płycie lotniska, przytupując dla rozgrzewki, gdy Gabriel i inni ludzie z tajnych służb zeszli po tylnej rampie towarowej. Obok rosyjskiej delegacji stało dwoje przedstawicieli ambasady amerykańskiej, z których jeden był nieoficjalnym agentem CIA z dyplomatyczną przykrywką. Rosjanie pozdrowili Gabriela serdecznymi uściskami dłoni i uśmiechami, po czym zajrzeli pobieżnie do jego paszportu i wstemplowali do niego wizę. Gabriel odwdzieczył im się podarunkami ilustrującymi dobrą wolę Amerykanów: spinkami do mankietów z godłem Białego Domu. Pięć minut później siedział na tylnym siedzeniu samochodu ambasady, mknącego po prospekcie Leningradzkim w stronę centrum.

Wielkość zawsze miała dla Rosjan znaczenie. Jeśli spędzi się w tym kraju nawet niewiele czasu, szybko można się zorientować, że prawie wszystko jest tam



największe: największy kraj, największy dzwon, największy basen. Nawet jeśli prospekt Leningradzki nie był największą ulicą świata, z pewnością należał do najbrzydszych. Składał się z mieszanki walących się bloków i potworności z czasów stalinizmu, oświetlony był niezliczonymi neonami i latarniami rzucającymi światło w kolorze szczytn. Na prospekcje Leningradzkim komunizm i kapitalizm zderzyły się brutalnie i w rezultacie powstał urbanistyczny koszmar. Flagi G8, które Rosjanie tak ostrożnie zawiesili, wyglądały raczej jak ostrzeżenia przed tym, co wszystkim czekało, jeżeli nie rozwiążą swoich problemów finansowych.

Gdy samochód zbliżył się do Kremla, Gabriel poczuł, że rośnie mu w żołądku wielka gula. Kiedy mijali stadion Dynamo, agent CIA pokazał mu zdjęcie satelitarne daczki w lesie. Stały przed nią trzy, a nie dwa rangę rovery, na zewnątrz wyraźnie było widać czterech mężczyzn.

Ponownie uwagę Gabriela przykuły równoległe zagłębienia w lasach koło domu. Wydawało się, że od ostatniego przelotu satelity nastąpiła zmiana. U końca jednego z zagłębień widniała ciemna plama, tak jakby pokrywa śnieżna została niedawno przerzucona.

Gdy Gabriel oddał zdjęcie agentowi CIA, samochód jechał już ulicą Twerską. Na wprost nich wyrosła narożna wieża Arsenału na Kremlu, wieńcząca ją czerwona gwiazda przypominała bardzo symbol pewnej holenderskiej marki piwa, które lało się strumieniami w wielu moskiewskich piwiarniach. Za oknem Gabriela mignęły ciemne okna Galaxy Travel, a potem boczna uliczka, na której Anatolij, przyjaciel Wiktora Orłowa, czekał, by zaprosić Irinę na kolację.

Sto metrów za biurem Iriny Twerska wychodziła na dwunastopasmową ulicę Ochotnyj Riad. Skręcili w lewo i przemknęli koło budynku Dumy i Teatru Bolszoi.

Następną rzeczą, którą Gabriel zobaczył, była podświetlona forteca z żółtego kamienia, mająca nad placem Łubianka – była centrala KGB, obecnie siedziba jej wewnętrznej spadkobierczynie, FSB. W każdym innym kraju budynek wysadzono by w powietrze, a jego potworne tajemnice zostałyby wystawione na uzdrowicielskie światło dnia. Ale nie w Rosji. Po prostu powiesili na nim nowy szyld i pochowali tajemnice w miejscu, gdzie nikt nie mógł ich znaleźć.

U stóp wzgórza, pod Łubianką, na prospekcie Teatralnym, stał słynny hotel Metropol. Gabriel przeszedł przez wejście w stylu art deco z torbą w ręku, tak jak gdyby lokal należał do niego, bo wydawało mu się, że Amerykanie zawsze tak postępowali. Puste i ciche lobby miało oryginalny wystrój. Gabriel mógł sobie prawie wyobrazić, jak Lenin i jego poplecznicy planują tutaj czerwony terror. W recepcji nie było żadnych gości, ale mimo to Gabriel musiał czekać całą wieczność, nim wyglądający jak sobowtór Chruszczowa recepcjonista skinieniem dłoni kazał mu podejść. Po wypełnieniu długiego formularza rejestracyjnego Gabriel odmówił boyowi, który zaproponował mu pomoc, i samotnie udał się do pokoju. Dochodziła piąta. Stał w oknie z ręką opartą na podbródku i lekko przechyloną głową i czekał, aż nad Placem Czerwonym wzejdzie słońce.

## *Moskwa*

Światowy kryzys finansowy spowodował problemy gospodarcze w całym uprzemysłowionym świecie, ale niewiele krajów upadło szybciej i niżej niż Rosja. Tempo napędzanego rosnącymi gwałtownie cenami ropy wzrostu gospodarczego Rosji przez pierwsze lata nowego tysiąclecia przyprawiało o zawrót głowy. Spadek cen ropy sprawił, że giełda poszła w rozsypkę, banki zostały zrujnowane, a zwykli ludzie nie mogli przetrwać bez pomocy społecznej. W zagranicznych ministerstwach i służbach wywiadowczych na Zachodzie pojawiły się obawy, że słabnąca rosyjska gospodarka doprowadzi Kreml do wycofania się jeszcze głębiej niż za czasów zimnej wojny. Z tym poglądem zgadzało się kilku europejskich przywódców, coraz bardziej zależnych od rosyjskich dostaw gazu ziemnego. To przez te zmartwienia zwołano w Moskwie w środku zimy kryzysowy szczyt G8. Uważano, że jeśli okaże się zbirowi szacunek, może zmieni swoje on zachowanie. Taką przynajmniej przywódcy mieli nadzieję.

Gdyby szczyt odbył się w którymkolwiek innym kraju, o przybyciu delegacji dziennikarze ledwie wspomnieliby w lokalnych mediach.

Ale szczyt odbywał się w Rosji, a Rosja, mimo że twierdziła inaczej, nie była jeszcze normalnym krajem. Media albo należały do rządu, albo były pod jego władzą, więc stacje telewizyjne nadawały transmisje na żywo za każdym razem, gdy samolot kolejnego prezydenta albo premiera wylądował się ze stalowo szarych chmur nad Szeremietiewem. Według rosyjskich reporterów zachodni przywódcy przybywali do Moskwy, bo osobiście wezwał ich rosyjski prezydent. Ostrzegali, że na świecie zapanował chaos, i tylko Rosja mogła go opanować.

Oczywiście w porównaniach amerykański prezydent wypadał gorzej. Kiedy tylko pojawił się jego samolot, kilku przedstawicieli rosyjskiego rządu i paru komentatorów potępiło jego samego i wszystko, co sobą reprezentował. Światowy kryzys finansowy był winą Ameryki, krzyczeli. Ameryka upadła przez chciwość oraz pychę i istniało zagrożenie, że pociągnie za sobą resztę świata. Ameryka pogrążała się w ciemności. I dobrze jej tak.

W salonach i restauracjach hotelu Metropol Gabriel nie natknął się na nikogo, kto nie podzielałby tej opinii. Późnym rankiem hotel wypełnił się reporterami i urzędnikami noszącymi dumnie oficjalne przepustki na szczyt, jak gdyby kawałek plastiku na nylonowym sznurku otwierał im wrota do władzy i prestiżu. Przepustka Gabriela była niebieska, co oznaczało, że miał dostęp do miejsc, do których nie mogli dostać się zwykli śmiertelnicy. Miał ją na szyi, gdy jadł lekkie śniadanie pod łukowatym sklepieniem z witraży w słynnej restauracji w Metropolu, trzymając BlackBerry niczym tarczę przez cały posiłek.

Gdy wyszedł z restauracji, dopadła go grupa francuskich dziennikarzy chcąca poznać jego opinię na temat nowego amerykańskiego planu stabilizacyjnego. Chociaż Gabriel unikał ich pytań, Francuzi najwyraźniej byli pod wrażeniem tego, że przemówił do nich w ich języku.

W holu Gabriel zauważył czekających przy wejściu od strony prospektu Teatralnego amerykańskich dziennikarzy, więc szybko wymknął się tylnym wyjściem na plac Rewolucji. W lecie mieścił się tam bazar, na którym można było dostać wszystko, od futrzanych czap i matrioszek po popiersia dwóch morderców, Lenina i Stalina.

Teraz, w środku zimy, tylko najodważniejsi ludzie się tam zapuszczali. Co

zaskakujące, nie było na nim śniegu ani lodu. Kiedy na moment ustał wiatr, Gabriel poczuł zapach plynu do rozmrażania, którym Rosjanie polali plac. Przypomniawsobie, co Michaił opowiadał o środkach chemicznych, którymi Rosjanie oblewali ulice i chodniki.

Potrafiły zniszczyć parę butów w kilka dni. Nawet psy nie chciały po tym chodzić. Na wiosnę tramwaje zapalały się, bo kable były zniszczone przez miesiące działania chemikaliów. Tak Michaił świętował nadejście wiosny jako dziecko – patrząc na płonące tramwaje.

Gabriel zauważył go po chwili, stał koło Lawona przy Bramie

Zmartwychwstania. Lawon trzymał w prawej dłoni aktówkę, co oznaczało, że nikt nie śledził Gabriela, gdy wychodził z Metropolu.

Reguły Moskwy... Gabriel skręcił w lewo przez zacieniony łuk bramy i wszedł na szeroki Plac Czerwony. U stóp wieży Spasskiej w grubym płaszczu i futrzanej czapie stał Uzi Nawot. Na złoto-czarnym zegarze była godzina 11:23. Nawot udawał, że nastawia zegarek.

– Jak tam przylot na Szeremietiewo?

– Bez problemu.

– A hotel?

– Bez problemu.

– To dobrze. – Nawot wsunął ręce do kieszeni. – Chodźmy na spacer, panie

Davis. Lepiej, jeśli będziemy spacerować.

Skierowali się w stronę cerkwi Wasyla Błogosławionego, kuląc się przed lodowatym wiatrem: moskiewski krok. Nawot chciał spędzić jak najmniej czasu w towarzystwie Gabriela. Nie tracąc czasu, przeszedł do konkretów.

– Wczoraj w nocy weszliśmy na teren posiadłości, żeby się trochę rozejrzeć.

– My, czyli kto?

– Michaił i Szmuli Peled z komórki moskiewskiej. – Przerwał na moment. – I ja.

Gabriel spojrzał na niego kątem oka.

– Uzi, jesteś tu, żeby nas nadzorować. Szamron dał nam jasno do zrozumienia, że nie chce, żebyś angażował się bezpośrednio w którąkolwiek operację. Jesteś zbyt wysoko postawiony, żeby dać się aresztować.

– Nie jestem pewien, czy dobrze zrozumiałem. Nie ma problemu, żebym wdał się w bójkę z rosyjskim zabójcą w szwajcarskim banku, ale mam zakaz pójścia na spacer po lesie?

– To właśnie robiliście, Uzi? Spacerowaliście po lesie?

– No, nie do końca. Dacza jest położona kilometr od szosy. Prowadząca do niej droga jest porośnięta po obu stronach brzoźami.

Ciasno tam. Tylko jeden samochód może się na niej zmieścić.

– Mają bramę?

– Bramę nie, ale drogę zawsze blokują ochroniarze w rangę roverze.

– Jak blisko udało wam się podejść pod daczę?

– Dość blisko, żeby zobaczyć, że Iwan zmusza dwóch biednych drani do stania na okrągło na zewnątrz. I dość blisko, żeby zamontować bezprzewodową kamerę.

– Jak sygnał?

– Nieźle. Będzie dobrze, o ile tylko dziś w nocy nie spadną dwa metry śniegu.

Widzimy drzwi frontowe, więc dowiemy się, jeśli ktoś będzie wchodził albo wychodził.

– Kto obserwuje obraz?

– Szmuli i dziewczyna z komórki moskiewskiej.

– Gdzie są?

– Zaszyli się w paskudnym hotelu w najbliższym miasteczku.

Udają, że są kochankami. Podobno mąż dziewczyny lubił się na niej wyżywać.

Szmuli chce ją zabrać i zacząć razem z nią nowe życie.

Znasz historię, Gabrielu.

– Na zdjęciach satelitarnych widać strażników za domem.

– Sami ich zobaczyliśmy. Mają tam zawsze przynajmniej trzech ludzi. Nie ruszają się, stoją mniej więcej w stumetrowych odstępach.

W noktowizorach widzieliśmy ich bez problemu. Za dnia... – Nawot wzruszył swoimi wielkimi ramionami. – Będą jak cele na strzelnicy.

Musimy po prostu dostać się tam po ciemku i postarać się nie zamarznąć do dziewiątej.

Minęli cerkiew Wasyla Błogosławionego i zbliżali się do południowo-wschodniego rogu Kremla. Na wprost przed nimi była rzeka Moskwa, zamarznęta i przykryta szarym śniegiem. Nawot poprowadził Gabriela w prawo i razem zeszli na brzeg. W plecy wiał mi wiatr. Gdy minęli dwóch moskiewskich milicjantów, Gabriel zapytał Nawota, czy zobaczył w daczcy coś, co nakazywałoby zmianę planu. Uzi pokręcił głową.

– A co z bronią?

– W zbrojowni w ambasadzie mają wszystko, czego tylko możemy potrzebować.

Powiedz mi, co cię interesuje.

– Beretta 92 i mini uzi, oba z tłumikami.

– Jesteś pewien, że mini wystarczy?

– Wewnątrz daczy będzie ciasno.

Minęli dwóch kolejnych milicjantów. Na prawo nad czerwonymi murami starej cytadeli wznosiła się biało-żółta fasada Wielkiego Pałacu na Kremlu, gdzie właśnie odbywał się szczyt G8.

– Co z rangę roverem?

– Odebraliśmy go wczoraj wieczorem.

– Czarny?

– Oczywiście. Chłopaki Iwana jeżdżą tylko czarnymi samochodami.

– Skąd go macie?

– Z salonu w północnej Moskwie. Szamron chyba dostanie zawału, kiedy zobaczy rachunek.

– Tablice rejestracyjne?

– Załatwione.

– Jak długo się tam jedzie z Metropolu?

– W normalnym kraju maksymalnie dwie i pół godziny. Tutaj...

Michaił ma cię zamiar zabrać o drugiej w nocy, chce być pewien, że nie będzie problemów.

Dotarli do południowo-zachodniego rogu Kremla. Po drugiej stronie rzeki stał gigantyczny szary blok zwieńczony obracającą się gwiazdą firmy Mercedes-Benz.

Znany był jako Dom na Nabrzeżu, zbudował go Stalin w 1931 roku jako pałac radzieckich przywilejów dla najbardziej elitarnych członków nomenklatury. Za czasów wielkiego terroru zamienił się w dom kaźni. Prawie osiemset osób, jedna trzecia wszystkich mieszkańców, została wywleczona z łóżek i zamordowana w otaczających Moskwę miejscach masowych egzekucji.



Kara była prawie zawsze taka sama: noc bicia, kula w potylicę, pośpieszny pochówek w zbiorowym grobie. Pomimo krwawej historii Dom na Nabrzeżu uważany był w Moskwie za najbardziej ekskluzywny adres. Iwan Charków był właścicielem mieszkania na dziewiątym piętrze. Była to jedna z jego najcenniejszych rzeczy.

Gabriel spojrział na Nawota i zobaczył, że patrzy na niewielki ponury park naprzeciw bloku: to był plac Bołotnyj, scena prawdopodobnie najsłynniejszej kłótni w historii Biura.

– Powinienem był ci złamać wtedy rękę. To wszystko by się nie wydarzyło, gdybym zaciągnął cię wtedy do samochodu i zabrał z Moskwy z resztą zespołu.

– To prawda, Uzi. To wszystko by się nie wydarzyło. Nigdy byśmy nie znaleźli rakiet Iwana. I Elena Charków byłaby martwa.

Nawot zignorował jego uwagę.

– Nie wierzę, że tu wróciliśmy. Poprzysiągłem sobie, że moja noga nigdy więcej nie postanie w tym mieście. – Spojrział na Gabriela.

– Czemu, na Boga, Iwan chce mieć mieszkanie w takim miejscu?

Ten dom jest nawiedzony. Wciąż słychać w nim krzyki.

– Elena powiedziała mi kiedyś, że jej mąż był zagorzałym stalinistą. Dom Iwana na Żukowce zbudowano w miejscu, które niegdyś należało do córki Stalina. A kiedy rozglądał się za pied-a-terre koło Kremla, postanowił kupić mieszkanie w Domu na Nabrzeżu. Pierwszym właścicielem mieszkania Iwana był wysoko postawiony urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Ludzie Stalina podejrzewali go o szpiegostwo na rzecz Niemców. Zabrali go do Butowa i dostał kulkę w potylicę.

Podobno Iwan uwielbia opowiadać tę historię.

Nawot pokręcił powoli głową.

– Niektórzy lubią eleganckie kuchnie i ładne widoki. Ale kiedy Iwan szuka mieszkania, żąda krwawej przeszłości.

– Nasz Iwan jest wyjątkowy.

– Może to wyjaśnia, czemu kupił ponad sto hektarów lasu i bagien pod Moskwą.

Tak, pomyślał Gabriel. Może to właśnie było wyjaśnienie. Spojrzał z powrotem w stronę Nabrzeża Kremłowskiego i zobaczył idącego w ich stronę Eliego Lawona, wciąż trzymającego aktówkę w prawej dłoni. Gdy ich mijął, lekko postukał Gabriela w kark. To oznaczało, że już dość długo rozmawiali. Nawot zdjął rękawiczkę i wyciągnął dłoń.

– Wracaj do Metropolu. Nie wychylaj się. I spróbuj się nie martwić.

Wyciągniemy ją.

Gabriel uściśnął dłoń Nawota, po czym odwrócił się i ruszył z powrotem ku Bramie Zmartwychwstania.

Nawot nie wiedział, że Gabriel zignorował jego rozkaz, by wrócić do hotelu Metropol, i zamiast tego udał się na ulicę Twerską. Zatrzymał się przed biurowcem pod numerem sześć i obejrzał plakaty zdobiące wystawę Galaxy Travel. Na jednym z nich widniała rosyjska para pijąca szampana na stokach Courchevel; na innym dwie rosyjskie piękności opalały się na plażach Lazurowego Wybrzeża. Wydawało się, że Irina Bułganowa, była żona uciekiniera Grigorija Bułganowa, siedząca sztywno przy biurku ze słuchawką przy uchu nie widziała w tym żadnej ironii. Gabriel chciał jej powiedzieć o wielu rzeczach, ale nie mógł. Jeszcze nie. Stał więc sam, obserwując ją przez oszronioną szybę. Rzeczywistość to stan umysłu, pomyślał. Rzeczywistość może być tym, czym tylko zechcesz.

*Grosvenor Square, Londyn*

Gabrielowi należała się pochwała za zachowanie spokoju, mimo że zbliżały się ostatnie godziny operacji, ale niestety nie można było tego samego powiedzieć o Arim Szamronie. Po powrocie do Londynu założył bazę w ambasadzie izraelskiej w Kensington i stamtąd przeprowadzał ataki na różne cele, od Tel Awiwu po Langley. Agenci w centrali operacyjnej przy Bulwarze Króla Saula tak zmęczeni się wybuchami Szamrona, że ciągnęli zapałki, by ustalić, kto będzie miał nieszczęście odbierać jego telefony. Tylko Adrian Carter nie stracił do niego cierpliwości. Sam był uziemionym agentem terenowym i doskonale wiedział, jak bezsilny czuje się Szamron. Plan ratunkowy należał do Gabriela; Szamron mógł tylko przerzucać dźwignie i ciągnąć za sznurki. A i pod tym względem był całkowicie zależny od Cartera i CIA. Było to pogwałceniem podstawowej wiary w zasadę kachol we-lawan. Gdyby to zależało od niego, Stary wszedłby osobiście do daczy Iwana i sam wszystkim się zajął. I tylko głupiec mógłby twierdzić, że nie miał szans.

– Robił rzeczy, których nawet nie umiemy sobie wyobrazić – powiedział Carter w obronie Szamrona. – Ma bliźny, które to potwierdzają.

O 18:00 Szamron udał się do amerykańskiej ambasady w dzielnicy Mayfair na pierwszy akt operacji. Młoda agentka CIA o twarzy tak niewinnej, jak gdyby dopiero co skończyła liceum, powitała go na Upper Brook Street. Przeprowadziła go obok wartownika z jednostki marines do windy, którą zjechał w sam środek bunkra.

Adrian Carter i Graham Seymour byli już na miejscu, siedzieli w górnym rzędzie stojących półkolem foteli centrum operacyjnego. Szamron usiadł po prawej ręce Cartera i spojrzał na jeden z dużych ekranów na przedniej ścianie sali. Przedstawiał

dwa samoloty na płycie startowej bazy lotniczej pod Waszyngtonem. Oba należały do stacjonującego w Andrews 89. Dywizjonu Transportowego. Oba były zatankowane i gotowe do odlotu.

O 19:00 zadzwonił telefon Cartera. Prędko przyłożył słuchawkę do ucha, przez parę sekund słuchał w milczeniu, po czym się rozłączył.

– Podjeżdża pod bramę. Panowie, wygląda na to, że zaczynamy.

Były takie czasy, kiedy wszyscy pracownicy rządu i dziennikarze w Waszyngtonie wiedzieli, jak nazywa się rosyjski ambasador w Stanach Zjednoczonych. Ale obecnie niewielu ludzi poza Departamentem Stanu i jego działem prasowym słyszało o Konstantym Trietiakanie. Chociaż ambasador Federacji Rosyjskiej mówił płynnie po angielsku, rzadko pojawiał się w telewizji i nigdy nie wydawał przyjęć, na których ktokolwiek ważny miałby ochotę się pojawić.

Popadł w zapomnienie w mieście, w którym wysłannik Moskwy był kiedyś traktowany prawie na równi z głową państwa. Trietiakanowi przytrafiła się najgorsza rzecz mogąca spotkać kogoś w Waszyngtonie – był człowiekiem bez znaczenia.

Oficjalny życiorys ambasadora przedstawiał go jako eksperta od spraw Ameryki i dyplomatę, który powoli wspinał się po szczeblach kariery, służąc w wielu ważnych zachodnich placówkach. Pomijał fakt, że jego kariera prawie dobiegła końca w Oslo, kiedy złapano go na gorącym uczynku z ręką w kasie tamtejszej ambasady. Nie wspomniano w nim także, że od czasu do czasu nadużywał alkoholu. Ani że jeden jego brat pracował jako szpieg w SWR, a drugi był w wewnętrznym kręgu siłowików na Kremlu. Jednak te wszystkie nieprzyjemne szczegóły były zawarte w teczce CIA, której kopię otrzymał Ed Fielding, by móc przygotować się do

części operacji odbywającej się w Andrews. Agentowi teczka wydała się bardzo zabawna. Wstąpił do Agencji w najmroczniejszych dniach zimnej wojny i spędził kilkadziesiąt lat, walcząc z Rosjanami i ich pomocnikami na tajnych polach bitwy na całym świecie. Teczka ambasadora utwierdziła Fieldinga w przekonaniu, że jego trud nie poszedł na marne.

Stał pod godłem 89. Dywizjonu Transportowego, gdy konwój Trietiakowa zatrzymał się przed terminalem pasażerskim. Pomimo że ambasador był w jednym z najbezpieczniejszych budynków w pobliżu stolicy, miał wciąż potrójną ochronę: własnych rosyjskich ochroniarzy, grupę agentów ochrony dyplomatycznej oraz kilku oficerów z bazy w Andrews. Fielding nie miał najmniejszej trudności ze zidentyfikowaniem ambasadora, kiedy wysiadł z tylnego siedzenia limuzyny, gdyż w teczce znajdował się oficjalny portret Trietiakowa oraz kilka zdjęć wywiadowczych. Postanowił jednak ukryć swoje przygotowanie i zamiast do ambasadora podszedł do jego pomocnika.

Sekretarz poprawił Fieldinga, wskazując ambasadora, uśmiechającego się z wyższością, jak gdyby rozbawiony był amerykańską niekompetencją. Fielding uścisnął silnie dłoń ambasadora i przedstawił się jako Tom Harris. Wyglądało na to, że pan Harris nie miał żadnego innego powodu, aby znaleźć się w Andrews, niż ten, żeby uścisnąć dłoń ambasadora.

– Panie ambasadorze, jak pewnie się pan domyśla, dzieci państwa Charków są trochę zdenerwowane. Pani Charków chciałaby, żeby zobaczył się pan z nimi na osobności, bez sekretarzy ani ochrony.

– Panie Harris, czemu dzieci miałyby być zdenerwowane? Przecież wracają do Rosji, tam gdzie ich miejsce.

– Czy to oznacza, że odmawia pan spotkania się z Anną i Nikołajem bez sekretarzy czy ochrony, panie ambasadorze? Bo jeśli tak, to koniec z umową.

Ambasador uniósł lekko głowę.

– Nie, panie Harris, wcale nie to miałem na myśli.

– Słuszna decyzja. Naprawdę wolę nie myśleć, co Iwan Charków by zrobił, gdyby dowiedział się, że to pan osobiście powstrzymał operację oddania mu dzieci przez jakieś kłopoty z protokołem.

– Niech pan uważa, co pan mówi, panie Harris.

Fielding nie miał najmniejszego zamiaru uważać. Dopiero się rozgrzewał.

– Rozumiem, że widział pan zdjęcia dzieci państwa Charków?

Ambasador skinął głową.

– Jest pan pewien, że zdoła je rozpoznać?

– Zdecydowanie tak.

– To dobrze, bo pod żadnym pozorem nie wolno panu zbliżać się do dzieci ani ich dotykać. Może zadać im pan dwa pytania, nie więcej. Czy zgadza się pan na te warunki, panie ambasadorze?

– Mam jakiś wybór?

– Niestety nie.

– Tak myślałem.

– Proszę rozłożyć szeroko ręce i rozsunąć nogi.

– A to niby po co?

– Muszę pana przeszukać, nim pozwolę się panu zbliżyć do dzieci.

– To niesłychane.

– Naprawdę, wolę nie myśleć, co Iwan Charków...

Ambasador rozłożył ramiona i rozsunał nogi. Fielding nie śpieszył się z

przeszukaniem i postarał się, żeby było tak nieprzyjemne i żenujące, jak tylko się dało. Kiedy skończył, umył ręce płynem sanitarnym.

– Dwa pytania, nie może ich pan dotknąć. Rozumiemy się, panie ambasadorze?

– Rozumiemy się, panie Harris.

– Proszę za mną.

Pokój był nieduży, na ścianach wisiały zdjęcia ze znaczących chwil w historii bazy: prezydenci wyruszający w ważne podróże, wracający po latach niewoli jeńcy, owinięte we flagę trumny, które miały spocząć w amerykańskiej ziemi. Gdyby tego popołudnia był tam obecny fotograf, zrobiłby potwornie smutne zdjęcie: matka trzymająca w ramionach dwoje dzieci, przytulająca je być może po raz ostatni. Ale oczywiście fotografa nie było, bo matka i dzieci były zupełnie gdzie indziej – przynajmniej oficjalnie. Oba loty, mające wkrótce rozłączyć tę rodzinę, także nie istniały i nigdy nie miały zostać zapisane w księdze wieży kontrolnej.

Siedzieli zgromadzeni na kanapie z czarnego winylu. Ubrana w niebieskie dżinsy i kozuch Elena siedziała pośrodku, przytulając oboje dzieci. Twarze miały wtulone w jej kołnierz i pozostały jeszcze długo w tej pozycji po tym, jak ambasador wszedł do sali. Elena nie chciała na niego spojrzeć. Wargi miała wtulone w czoło Anny, wzrok wbity w jasnoszarą wykładzinę.

– Dzień dobry, pani Charków – powiedział po rosyjsku ambasador.

Elena nie odpowiedziała. Ambasador spojrzał na Fieldinga.

– Muszę zobaczyć ich twarze – powiedział po angielsku. – Inaczej nie mogę potwierdzić, że to rzeczywiście są dzieci Iwana Charkowa.

– Ma pan dwa pytania, panie ambasadorze. Proszę je zapytać, czy mogą na pana

spójrzeć. Ale niech pan zapyta grzecznie, bo inaczej się zdenerwuję.

Ambasador spojrział na siedzącą przed nim zrozpaczoną rodzinę.

– Dzieci, proszę was – powiedział po rosyjsku. – Spójrzcie na mnie, żebym mógł was zobaczyć.

Dzieci nawet nie drgnęły.

– Niech pan spróbuje po angielsku – powiedział Fielding.

Trietiałow posłuchał jego rady. Tym razem dzieci podniosły twarze i spojrzały na ambasadora z nieskrywaną wrogością. Trietiałowowi najwyraźniej wystarczyło to, by potwierdzić, że rzeczywiście były to Anna i Nikołaj Charków.

– Wasz ojciec czeka na was z niecierpliwością. Cieszy się, że leciecie do domu?

– Nie – powiedziała Anna.

– Nie – powtórzył Nikołaj. – Chcemy zostać tu z mamą.

Elena po raz pierwszy spojrzała na Trietiałowa, po czym przeniosła wzrok na Fieldinga.

– Panie Harris, proszę go zabrać. Robi mi się przez niego niedobrze.

Fielding odprowadził ambasadora do mieszczącego się obok budynku operacyjnego. Stali obaj na tarasie widokowym, gdy Elena opuściła wraz z dziećmi budynek terminalu pasażerskiego w towarzystwie kilku agentów ochrony. Powoli przeszli przez płytę lotniska i wspięli się po schodach pasażerskich do drzwi C-32.

Po dziesięciu minutach Elena Charków wyszła na zewnątrz bez dzieci, najwyraźniej w szoku. Oparta o ramię oficera sił lotniczych poszła w stronę gulfstreama i zniknęła w kabinie.

– Musi być pan z siebie dumny, panie ambasadorze – powiedział Fielding.

– Nie mieliście prawa zabierać ich ojcu.



Kabina C-32 była zamknięta. Schodki odjechały, a po nich cysterna i ciężarówka z zaopatrzeniem. Pięć minut później samolot wznosił się nad Maryland, przedmieściami Waszyngtonu. Fielding obserwował, jak znika w chmurach, po czym spojrzał z pogardą na ambasadora.

– Dziewiąta rano w Konakowie. Proszę pamiętać: nie ma Iwana, nie ma dzieci.

Rozumiemy się, panie ambasadorze?

– Będzie tam.

– Może pan jechać. Wybacz mi pan, jeśli nie uścisknę panu dłoni, ale mnie też zaczyna się robić niedobrze.

Ed Fielding pozostał na tarasie widokowym do czasu, aż ambasador i jego świta opuścili bezpiecznie bazę, po czym wsiadł do czekającego gulfstreama. Elena Charków siedziała przypięta w fotelu, wpatrując się w płytę lotniska.

– Ile musimy czekać?

– Niedługo, pani Eleno. Nic pani nie będzie?

– Nic, Ed. Wracajmy do domu.

*Hotel Metropol, Moskwa*

Gabriel został poinformowany o starcie samolotu o 22:45 czasu moskiewskiego, gdy stał przy oknie swojego pokoju w Metropolu, co było jego głównym zajęciem od powrotu z wycieczki na ulicę Twerską. Dziesięć godzin, podczas których nie miał do roboty nic, oprócz przechadzania się w tę i z powrotem i zamartwiania na śmierć.

Dziesięć godzin, podczas których nie miał do roboty nic oprócz wyobrażania sobie po raz tysięczny przebiegu operacji, od początku do końca. Dziesięć godzin, podczas których nie miał do roboty nic, oprócz myślenia o Iwanie. Zastanawiał się, jak jego wróg miał zamiar spędzić tę noc. Po cichu, ze swoją nastoletnią żoną? Czy może była pora na świętowanie, pora, żeby „zaszaleć”? Tak Iwan i jego banda nazywali imprezy z okazji zawarcia dużej umowy na sprzedaż broni. Im większa umowa, tym bardziej szaleli.

Gdy samolot z dziećmi wystartował w kierunku Rosji, Gabriel poczuł, że nerwy ma napięte do granic możliwości. Próbował uspokoić bijące w szaleńczym tempie serce, ale nie mógł. Próbował zamknąć oczy, ale widział jedynie zdjęcia satelitarne dachy w brzozowym lesie.

Oraz pokój, w którym byli Chiara i Grigorij, z pewnością skuci i związani. Oraz cztery strumienie wpadające w wielkie bagnisko. Oraz równoległe zagłębienia w lesie.

„Mój mąż jest zagorzałym stalinistą... Jego miłość do Stalina wpłynęła również na to, jakie kupował nieruchomości”.

Notes elektroniczny pomógł mu spędzić czas. Mówił mu, że Nawot, Jaków i

Oded zmierzali do celu. Mówił mu, że ukryta kamera nie wykryła żadnych zmian w

daczy ani w siłach Iwana. Mówił mu, że Bóg zesłał dla nich na bagna gęstą mgłę, która pomoże im się ukryć.

A w końcu o 1:48 nad ranem powiedział mu, że czas wychodzić.

Gabriel ubrał się o wiele wcześniej i pocił się pod wieloma warstwami ochronnego ubrania. Zmusił się, żeby zostać w pokoju jeszcze kilka minut, po czym zgasił światło i po cichu wymknął się na korytarz. Gdy zegar w recepcji bił drugą, wysiadł z windy i minął sobowtóra Chruszczowa, posyłając mu krótki ukłon. Na prospekcie Teatralnym czekał z włączonym silnikiem rangę rover. Michaił stukał nerwowo palcami, gdy ruszyli ku szczytowi wzgórza w stronę centrali FSB.

– Wszystko w porządku, Michaił?

– Nic mi nie jest, szefie.

– Nie denerwujesz się, co?

– Ja? Skądże. Uwielbiam przebywać w okolicy Łubianki. KGB trzymał tam przez sześć miesięcy mojego ojca, kiedy byłem mały.

Mówiłem ci kiedyś o tym?

Mówił.

– Masz broń?

– Mnóstwo.

– Krótkofalówki?

– Oczywiście.

– Telefon satelitarny?

– Gabrielu, daj spokój.

– Kawę?

– Dwa termosy. Jeden dla nas, jeden dla nich.

- A cęgi?
- Dwie pary dla nas obu. Na wszelki wypadek.
- Na wypadek czego?
- Gdyby jeden z nas zginął.
- Nikt oprócz strażników Iwana nie zginie.
- Skoro tak mówisz, szefie...

Michaił zaczął znowu stukać palcami.

- Masz zamiar to robić całą drogę?
- Postaram się przestać.
- To dobrze. Bo przyprawiasz mnie o ból głowy.

Moskwa nie chciała puścić ich bez walki. Wyjazd z Łubianki na obwodnicę MKAD zajął im pół godziny: pół godziny korków, zepsutych świateł, dziur w drodze, wykroczeń drogowych i niewyjaśnionych blokad milicyjnych.

- A mamy drugą nad ranem – powiedział z irytacją Michaił. – Wyobraź sobie, co tu się dzieje w wieczornej godzinie szczytu, kiedy pół Moskwy równocześnie próbuje wrócić do domu.
- Jak tak dalej pójdzie, nie będziemy musieli sobie wyobrazać.

Kiedy wreszcie wydostali się za miasto, wielkie bloki zaczęły ustępować dymiącym fabrykom. Oczywiście były to największe fabryki, jakie Gabriel w życiu widział – kolosy o strzelistych kominach, ale właściwie nieoświetlone. Minął ich jadący w przeciwnym kierunku pociąg towarowy. Zdawało się, że mija ich całą wieczność. Musi mieć ponad osiem kilometrów, pomyślał Gabriel. A może i sto. Z pewnością jest to najdłuższy pociąg na świecie.

Jechali autostradą M7. Prowadziła na wschód, w stronę bezkresnego środka

Rosji, aż do Tatarstanu. Michaił wyjaśnił, że jeżeli miało się ochotę na przygodę, można w Ufie dołączyć się do szosy transsyberyjskiej i udać się do Mongolii i Chin.

– Do Chin, Gabrielu! Możesz to sobie wyobrazić? Pojechać samochodem do Chin.

Gabriel mógł sobie wyobrazić. W miejscu o tej skali wszystko było możliwe: niekończące się czarne niebo obsypane jasnymi gwiazdami; rozległe równiny, nakrapiane śpiącymi miasteczkami i wioskami; nieznośne zimno. W niektórych wsiach widzieli skąpane w świetle księżyca cebulaste kopuły cerkwi. Bohater Iwana ostro się rozprawił z rosyjskimi świątyniami. W 1931 rozkazał Kaganowiczowi wysadzić w powietrze moskiewską cerkiew Chrystusa Zbawiciela – podobno dlatego, że zasłaniała mu widok z mieszkania na Kremlu – a na wsiach zamieniał cerkwie na stodoły i spichlerze. Niektóre odnawiano. Inne popadły w ruinę, jak i wsie, w których stały. Urok i blichtr Moskwy były równie wielkie co ubóstwo i niedola wsi. Moskwa miała pieniądze, wsie nieobecnych gubernatorów i od czasu do czasu wizyty sługusów Kremla. Ludzie uciekali z nich, by zrobić pieniądze w wielkim mieście.

Wieś była dla frajerów. Na wsi można było jedynie pić i przeklinać bogatych sukinsynów z Moskwy.

Mknęli przez kolejne miasteczka, jedno bardziej zapadłe od drugiego: Łakinsk, Demidowo, Worsza. Przed nimi leżał Włodzimierz, stolica obwodu. Tamtejsza cerkiew Zaśnięcia Matki Bożej o pięciu kopułach stanowiła wzór wszystkich cerkwi w Rosji. Cerkwi, które Stalin zniszczył albo przekształcił w zagrody dla świń. Michaił wyjaśnił, że ludzie mieszkali we Włodzimierzu i dookoła niego od dwudziestu pięciu tysięcy lat, co zaimponowało nawet chłopakowi z doliny Ezdrelon.

Dwadzieścia pięć tysięcy lat, pomyślał Gabriel, patrząc na ruiny fabryk na zachodnim przedmieściu miasta. Po co tu przyszli? Dlaczego zostali? Odchylił się w fotelu i zobaczył przed sobą obraz ostatniej nocnej jazdy przez Rosję: Olga i Elena spały na tylnym siedzeniu, Grigorij siedział za kierownicą. „Obiecuj mi jedno, Gabrielu...” Przynajmniej wtedy kierowali się ku granicy Rosji, a nie ku wnętrzu bestii.

Michaił znalazł w radiu wiadomości i prowadząc, tłumaczył na żywo, co mówili. Pierwszy dzień szczytu G8 przebiegł pomyślnie, przynajmniej z punktu widzenia rosyjskiego prezydenta, ale i tak tylko jego zdanie się liczyło. Nagle Michaił na skutek jakiejś cudownej konfiguracji warunków w eterze znalazł program informacyjny BBC po angielsku. W Zimbabwe zaszły ważne polityczne zmiany. Tragiczna katastrofa lotnicza w Korei Południowej. A w Afganistanie siły talibów przeprowadziły poważny atak w Kabulu. Niewątpliwie przy użyciu broni Iwana.

– Czy można stąd dojechać do Afganistanu?

– Jasne – powiedział Michaił. Podawał mu numery szos i odległości, podczas gdy Włodzimierz, ośrodek ludzkiej kultury od dwudziestu pięciu tysięcy lat, zniknął za nimi w ciemności.

Słuchali BBC, dopóki sygnał nie stał się zbyt słaby. Michaił wyłączył radio i zaczął znowu stukać palcami o kierownicę.

– Coś cię niepokoi, Michaił?

– Może powinniśmy o tym porozmawiać. Czułbym się lepiej, gdybyśmy powtórzyli wszystko kilkaset razy.

– To do ciebie niepodobne. Chcę, żebyś był wszystkiego pewien.

– Gabrielu, tam jest twoja żona. Nie chciałbym, żeby przeze mnie...

– Wszystko zrobisz jak należy. Ale jeżeli chcesz to przedyskutować kilkaset razy... – Gabriel zamilkł na moment, wpatrując się w niekończące się zamrażnięte równiny. – I tak nie mamy nic lepszego do roboty.

Michaił zmienił odrobinę ton głosu, gdy zaczął mówić o operacji.

Kluczem była szybkość, powiedział. Musieli błyskawicznie ich obezwładnić.

Strażnik zawsze zawaha się na moment, nawet na widok kogoś, kogo nie zna. Ten moment był dla nich szansą. Skorzystają z niej szybko i zdecydowanie.

– I bez strzelaniny – powiedział Michaił. – Strzelanina jest dla kowbojów i gangsterów.

Michaił nie był ani jednym, ani drugim. Należał do Sajeret Matkał, najbardziej elitarnej jednostki świata. Sajeretowi udało się wykonać operacje, o których inne jednostki tylko marzyły. Rozwiązali kwestię samolotu Sabeny w Entebbe oraz zadania, o których nikt nigdy się nie dowie. Michaił zabijał najważniejszych terrorystów Hamasu, Dżihadu i Brygad Męczenników Al-Aksa. Przedostał się nawet do Libanu, gdzie zabijał członków Hezbollahu. Operacje były potworne, trzeba było je wykonywać na ruchliwych ulicach miast i w obozach uchodźców. Ani jeden terrorysta, którego Michaił wziął na cel, nie uszedł z życiem. Dla człowieka jego pokroju dacza w brzozowym lesie była łatwizną. Strażnicy Iwana również byli ze służb specjalnych: oddziałów Alfa i OMON-u.

Mimo to Michaił odnosił się do nich tylko w czasie przeszłym. Dla niego byli już martwi. Cisza, szybkość i koordynacja to teraz kwestie najważniejsze.

„Cisza, szybkość, koordynacja...” Święta Trójca Szamrona.

W przeciwieństwie do Michaiła, Gabriel nigdy nie dokonywał zabójstw na Zachodnim Brzegu ani w Strefie Gazy i w zasadzie udało mu się uniknąć działania w

krajach arabskich. Jedynym godnym uwagi wyjątkiem był Abu Dżihad, naprawdę nazywający się Khalil Al-Wazir, najważniejsza postać w OWP po Jaserze Arafacie. Jak wszyscy rekruci Sajeretu, Michaił przestudiował wszystkie szczegóły operacji, ale nigdy nie rozmawiał z Gabrielem o tamtej nocy. Teraz, gdy mknęli po opuszczonej autostradzie, właśnie go o to zapytał.

Abu Dżihad... Nawet teraz na dźwięk tego nazwiska Gabriel czuł ciarki na plecach. W kwietniu 1988 roku ten człowiek, symbol palestyńskiego cierpienia, żył na wspaniałym wygnaniu w Tunisie, w dużej willi niedaleko plaży. Gabriel osobiście obserwował dom i samą dzielnicę, nadzorował także na pustyni Negew rekonstrukcję budynku, w której ćwiczyli przez kilka tygodni przed operacją. W noc zamachu przybił do brzegu w pontonie i wsiadł do czekającej na niego furgonetki. W parę minut było po wszystkim. Przed domem za kierownicą mercedesa spał strażnik. Gabriel strzelił mu w ucho berettą z tłumikiem. Następnie z pomocą eskorty z Sajeretu wysadzili frontowe drzwi z zawiasów materiałem wybuchowym, który robi tyle samo hałasu, co kłaśnięcie w dłonie. Gdy zabił drugiego strażnika w holu wejściowym, po cichu zakradł się po schodach do gabinetu Abu Dżihada. Gabriel stąpał tak cicho, że przywódca OWP nic nie usłyszał. Zginął przy biurku, oglądając taśmę wideo o intifadzie.

„Cisza, szybkość, koordynacja...” Święta Trójca Szamrona.

– A potem? – zapytał cicho Michaił.

A potem... Scena z koszmarów Gabriela.

Gdy wyszedł z gabinetu, wpadł prosto na żonę Abu Dżihada. W przerażeniu przyciskała do piersi małego chłopca i trzymała się kurczowo ramienia ich nastoletniej córki. Gabriel spojrzał na nią i zawołał po arabsku: „Wracaj do siebie do



pokoju!”. Następnie przemówił do dziewczynki, spokojniejszym tonem: „Idź zajmij się mamą”.

„Idź zajmij się mamą”.

Niewiele było nocy, w które nie widział twarzy tamtej dziewczynki.

Widział ją także teraz, gdy skręcili z autostrady i zmierzali na północny skraj obwodu. Czasami Gabriel zastanawiał się, czy pociągnąłby za spust, gdyby wiedział, że dziewczynka stoi za jego plecami. Czasami też, w mroczniejszych chwilach, zastanawiał się, czy to wszystko, co później mu się przytrafiło, nie było karą boską za zabicie mężczyzny na oczach jego rodziny. Teraz, tak jak wiele razy wcześniej, delikatnie usunął dziecko ze swoich myśli. Obserwował, jak Michał skręca po raz kolejny, tym razem w gęsty świerkowo-jodłowy zagajnik. Reflektory zgasły, silnik zamilkł.

– Jak daleko jesteście od daczy?

– Trzy kilometry.

– Ile czasu potrzeba na dojazd?

– Pięć minut. Zrobimy to powoli, bez pośpiechu.

– Na pewno, Michał? Grunt to zgrać wszystko w czasie.

– Dwa razy to zrobiłem. Jestem pewien.

Michał zaczął stukać palcami o deskę rozdzielczą. Gabriel zignorował go i spojrzął na zegarek: 6:25. Czekanie... Czekanie na wschód słońca przed porannym zabójstwem. Czekanie, aż znowu weźmie Chiare w ramiona. Czekanie, aż córka Abu Dżihada mu wybaczy. Nalał sobie filiżankę kawy i załadował broń.

6:26... 6:27... 6:28...

Słońce rozświetliło zaspę. Chiara nie wiedziała, czy to był wschód, czy zachód.

Ale gdy światło padło na śpiącą twarz Grigorija, ogarnęło ją przecucie śmierci, tak wyraźne, że poczuła, jak gdyby ktoś przykrył jej serce kamieniem. Usłyszała odsuwaną sztabę i zobaczyła, jak kobieta o mlecznobiałej cerze i przezroczystych oczach wchodzi do celi. Miała jedzenie: czerstwy chleb, zimną kielbasę, herbatę w papierowych kubkach. Chiara nie była pewna, czy to było śniadanie, czy kolacja. Kobieta wycofała się, zamykając za sobą sztabę. Chiara ujęła kubek herbaty w skute dłonie i patrzyła na płonącą zaspę. Jak zwykle światło pozostało tylko przez parę minut. Następnie ogień zgasł i pomieszczenie po raz kolejny pogrążyło się w ciemności.

*Konakowo, Rosja*

Tak jak sama Rosja, lotnisko w Konakowie przegrało dwa razy.

Zaraz po upadku Związku Radzieckiego opuściły je siły lotnicze i popadło w zupełną ruinę, nim przejęło je konsorcjum biznesmenów i radnych miejskich. Przez krótki okres cieszyło się powodzeniem jako lotniczy port towarowy, ale upadło po raz drugi razem z ceną rosyjskiej ropy. Obecnie odlatywało z niego zaledwie kilkanaście samolotów tygodniowo, służyło głównie za przechowalnię rozpadających się antonowów, iłow i tupolewów. Ale pas startowy o długości czterech kilometrów był wciąż jednym z najdłuższych w okolicy, a światła naprowadzające i radary działały całkiem dobrze jak na rosyjskie standardy, co oznaczało, że pracowały przez większość czasu.

W piątek rano wszystkie systemy działały sprawnie, włożono też wiele wysiłku w odśnieżenie i odlodzenie pasa i płyty. Był po temu ważny powód. Wieża została poinformowana przez Kreml, że C-32 Amerykańskich Sił Powietrznych miał wylądować w Konakowie równo o dziewiątej rano. Co więcej, kilka grubych ryb z Ministerstwa Spraw Zagranicznych i służb celnych miało przybyć na miejsce, by zająć się ceremonią powitalną. Władze lotniska nie dowiedziały się, kto miał przybyć, i było oczywiste, że nie należy drażnić tego tematu. W sprawach związanych z Kremlem nie wolno było zadawać zbyt wielu pytań, chyba że się lubiło wizyty FSB.

Delegacja z Moskwy przybyła parę minut po ósmej i czekała na skraju smaganej wiatrem płyty lotniska, gdy na zachmurzonym niebie na południu pojawiły się światła. Kilku urzędników pomyślało, że to amerykański samolot, co było

niemożliwe, bo C-32 był wciąż o sto pięćdziesiąt kilometrów od lotniska i miał lądować od zachodu, a nie z południowego wschodu. Gdy światła się zbliżyły, lodowate powietrze wypełnił huk śmigieł. Nadlatywały trzy helikoptery i nawet z daleka widać było, że nie są rosyjskiej produkcji. Ktoś w wieży zidentyfikował je jako spersonalizowane belle 427s. Ktoś inny zauważył, że to ma sens. Być może Iwan Charków lubił rosyjską broń, ale kiedy chodziło o jego rodzinę, korzystał tylko z amerykańskiego sprzętu.

Helikoptery wylądowały na płycie lotniska i jeden po drugim zgasiły silniki. Z dwóch wysiadła eskorta godna rosyjskiego prezydenta: duże chłopaki, elegancko ubrani, uzbrojeni po zęby, twardzi jak kamień.

Gdy ustawili kordon wokół trzeciego helikoptera, jeden z ochroniarzy zrobił krok do przodu i otworzył drzwi. Przez długą chwilę nikt się nie pojawił. Następnie mignęły lśniące blond włosy i młoda, piękna, słowiańska twarz. Wieża kontrolna i delegacja z Moskwy od razu rozpoznały, do kogo należy. Widniała na niezliczonych okładkach i billboardach, zwykle ubrana znacznie bardziej skąpo niż w tej chwili.

Kiedyś nazywała się Katierina Mazurów. Teraz nazywała się Katierina Charków.

Chociaż miała piękną fryzurę i doskonały makijaż, widać było po niej zdenerwowanie. Gdy tylko jej eleganckie buty stanęły na asfalcie, nawrzeszczała na jednego z ochroniarzy, chociaż niestety nie było słychać jej słów. Ktoś z moskiewskiej delegacji zauważył, że trzeba jej wybaczyć. Właśnie miała zostać matką dwójki dzieci, chociaż sama właściwie była jeszcze dzieckiem.

Drugą osobą, która wysiadła z helikoptera, był szczupły mężczyzna w ciemnym płaszczu, o twarzy wskazującej na przodków pochodzących z głębi Rosji. Przy uchu trzymał komórkę, zdawało się, że prowadzi bardzo ważną rozmowę. Nikt z wieży

kontrolnej ani z delegacji go nie rozpoznał, co nie było szczególnie dziwne. W przeciwieństwie do pięknej Katieriny jego zdjęcie nigdy nie pojawiło się w gazetach i zaledwie kilka osób spoza zamkniętego świata siłowników i oligarchów znało jego nazwisko. Był to Oleg Rudenko, były pułkownik KGB, służący jako dowódca osobistej ochrony Iwana Charkowa.

Sam Rudenko przyznawał, że tytuł dowódcy był tylko formalnością. To Iwan wydawał rozkazy. Rudenko po prostu starał się, żeby wszystko grało. Dlatego właśnie trzymał przy uchu komórkę, a jego twarz przybrała ponury wyraz.

Przerwa między pojawieniem się Rudenki i trzeciego pasażera trwała czterdzieści osiem długich sekund. Mężczyzna, który wysiadł z helikoptera, wyglądał wyjątkowo władczo, chociaż był niezbyt wysoki. Miał wystające kości policzkowe, szerokie czoło boksera i sztywne włosy koloru stali. Jeden z członków delegacji pomylił go z ochroniarzem, co całkiem często się zdarzało i co potajemnie pochlebiało Iwanowi. Ale wszelkie wątpliwości rozwiewał jego wspaniały angielski płaszcz.

A także widok tego, jak nogawki jego spodni układały się wokół robionych na zamówienie angielskich butów, jakich rozmiarów złoty zegarek nosił na lewym nadgarstku oraz to, jak bali się go ochroniarze.

„Patrzcie na niego!” – wymamrotał ktoś z moskiewskiej delegacji.

– Popatrzcie na Iwana Borysowicza!” Kontrowersje, nakazy aresztowania, oskarżenia Zachodu: wszyscy z chęcią zgodziliby się na nie, byleby żyć chociaż przez jeden dzień jak Iwan Borysowicz. Tylko raz przejechać się jego limuzyną i przelecieć jego helikopterem. Tylko raz przespać się z Katieriną. „Ale skąd ta marsowa mina, Iwanie Borysowiczu? Dzisiaj jest wielkie święto. Dziś pańskie dzieci wracają do

domu z Ameryki”.

Przeszedł po płycie lotniska z Katieriną u boku, Rudenką po drugiej stronie i ochroniarzami dookoła.

Przewodniczący delegacji, wiceminister spraw

zagranicznych, wyszedł mu na spotkanie. Ich rozmowa była krótka i wszystko wskazywało na to, że nieprzyjemna. Kiedy poproszono wiceministra, żeby powtórzył słowa Iwana, odmówił. Powiedział, że nie nadają się do cytowania w przyzwoitym towarzystwie.

„Patrzcie na niego! Patrzcie na Iwana Borysowicza!” Fantastyczne amerykańskie śmigłowce, piękna młoda żona, góra pieniędzy. Ale pod spodem wciąż był zbirem z KGB. Zbirem z KGB w eleganckim angielskim garniturze.

Tak samo jak Oleg Rudenko, Adrian Carter trzymał słuchawkę przy uchu, bezpieczną linię połączoną bezpośrednio z centrum globalnych operacji w Langley. Szamron także trzymał telefon, połączony z centralą operacyjną przy Bulwarze Króla Saula. Wpatrywał się w zegar, jednocześnie walcząc z gnębiącą go żądzą zapalenia papierosa. Palenie w bunkrze było surowo zabronione. Najwyraźniej tak samo jak mówienie, bo Carter od dobrych kilku minut milczał.

– No i co, Adrianie? Jest tam czy go nie ma?

Carter energicznie pokiwał głową.

– Obserwator właśnie to potwierdził. Ptaki Iwana wylądowały.

– Za ile będzie tam samolot?

– Za siedem minut.

Szamron spojrział na zegar pokazujący godzinę w Moskwie: 8:53.

– Trochę na styk, nie sądzisz?

– Jest dobrze, Ari.

– Ale niech włączą zakłócanie o 9:05, Adrian. Ani sekundę wcześniej, ani sekundę później.

– Nie martw się, Ari. Iwan nie będzie mógł dzwonić. Nikt nie będzie mógł dzwonić.

Szamron spojrział na zegar: 8:54.

„Cisza, szybkość, koordynacja...”

Jedyne, czego potrzebowali, to odrobina szczęścia.

Gdyby Uzi Nawot znał myśli Szamrona, z pewnością przytoczyłby maksymę

Biura, że na szczęście trzeba zawsze zapracować, nigdy się go nie dostaje. Zrobiłby

to, bo właśnie leżał z twarzą w śniegu, sto metrów od dachy, trzymając w rękach

broń nazywającą się tak jak on. Pięćdziesiąt metrów na prawo dokładnie w tej samej pozycji leżał Jaków.

A pięćdziesiąt metrów w lewo Oded. Na wprost każdego z nich stał Rosjanin.

Minęło pięć godzin od czasu, gdy Nawot i reszta przeczołgali się na pozycje przez

brzozowy las. Przez ten czas miały miejsce dwie zmiany warty. Oczywiście ich

zespół nie miał zmiany. Mimo że Nawot był odpowiednio ubrany do takiej operacji,

to trząsał się z zimna.

Podejrzewał, że Oded i Jaków też cierpieli, chociaż od kilku godzin z nimi nie

rozmawiał. Mieli rozkaz utrzymywania ciszy radiowej.

Nawota korciło, żeby się nad sobą rozczulić, ale nie mógł sobie na to pozwolić.

Gdy tylko czuł przenikające do szpiku kości zimno, myślał o obozach i gettach i potwornych zimach, które jego lud musiał przetrwać podczas Zagłady. Tak jak Gabriel, Nawot istniał tylko dzięki temu, że ktoś jednak przetrwał – jego dziadek ze strony ojca, który przeżył pięć lat, harując w nazistowskich obozach pracy.

Pięć lat o głodowych racjach. Pięć lat spania na zimnie. To z powodu dziadka

Nawot wstąpił do Biura. I to z powodu dziadka leżał teraz w śniegu sto metrów od dachy w brzozowym lesie. Stojący przed nim Rosjanie mieli niedługo zginąć.

Chociaż Nawot nie był ekspertem, jak Gabriel czy Michaił, jednak odbył obowiązkową służbę wojskową i przeszedł w Akademii zaawansowane szkolenie z użycia broni. Tak jak Jaków i Oded. Dla nich pięćdziesiąt metrów to była żadna odległość, nawet z lodowatymi dłońmi, nawet z tłumikami na lufach. Mimo że nie mogli pozwolić sobie na strzelanie w tułów. Tylko w głowę. Nie stać ich było na alarm, podniesiony przez umierającego wartownika.

Nawot obrócił o parę stopni lewy nadgarstek i spojrzał na cyfrowy zegarek: 8:59.

Jeszcze sześć minut zmagania się z zimnem. Poruszył palcami i czekał na głos Gabriela w miniaturowej słuchawce.

Drugie i ostatnie posiedzenie szczytu G8 rozpoczęło się punktualnie o dziewiątej w bogato zdobionej sali Świętego Jerzego w Wielkim Pałacu na Kremlu. Jak zwykle amerykański prezydent przybył równo o czasie. Usiadł na swoim miejscu przy przygotowanym do śniadania stole. Tak się złożyło, że premier Wielkiej Brytanii siedział po jego prawicy. Prezydent Rosji siedział naprzeciwko, między niemiecką panią kanclerz i włoskim premierem, dwoma najbliższymi sprzymierzeńcami na Zachodzie. Jego uwagę przykuwała jednak wyraźnie angloamerykańska strona



stołu. Zmierzył obu przywódców swoim słynnym spojrzeniem, tym, którego zawsze używał, gdy próbował wyglądać twardo i zdecydowanie w obliczu narodu rosyjskiego.

– Myślisz, że wie? – zapytał brytyjski premier.

– Żartujesz? On wie wszystko.

– Uda się?

– Wkrótce się dowiemy.

– Mam tylko nadzieję, że tej kobiecie nic się nie stanie.

Prezydent wypił łyk kawy.

– Jakiej kobiecie?

Stalinowi jakoś nigdy nie udało się dobrać do dzielnicy Zamoskworieczje.

Ulicom tej przyjemnej dzielnicy na południe od Kremla w większości oszczędzono potworności radzieckiej urbanizacji, wciąż stoją na nich wystawne rezydencje i zwieńczone kopułami cerkwie.

W dzielnicy tej, przy ulicy Bolszaja Ordynka 56, znajduje się również ambasada Izraela. Rimona czekała tuż za bramą w towarzystwie dwóch wartowników z Szin Bet. Tak jak Nawot, patrzyła na jeden obiekt: mercedesa klasy S, który zajechał przed ambasadę punktualnie o dziewiątej.

Samochód był nisko zawieszony, opancerzony i miał kuloodporne przyciemniane szyby. Rimona nie widziała więc tylnych siedzeń.

Jedyne, co mogła dostrzec, to podbródek kierowcy i jego ręce na kierownicy.

Podniosła zabezpieczoną komórkę do ucha i usłyszała kakofonię centrali operacyjnej przy Bulwarze Króla Saula. Następnie odezwał się siedzący przy telefonie agent. Prosił o informacje.

– Samolot wylądował. Powiedz nam, czy ona tam jest. Powiedz nam, co widzisz.

Rimona usłuchała rozkazu. Widziała czarnego mercedesa z przyciemnianymi szybami. Widziała ręce na kierownicy. A przed oczyma duszy zobaczyła siedzące w rangę roverze dwa anioły. Dwa anioły, które miały rozpętać piekło, jeśli Chiara nie wysiądzie z samochodu.

*Grosvenor Square, Londyn*

Nie było obrazów, rozlegały się tylko odległe głosy z bezpiecznych komórek oraz migające i przesuujące się po wielkim ekranie komunikacyjnym słowa. Rano, o 9:00 czasu moskiewskiego, ekrany powiedziały Szamronowi, że samolot z dziećmi bezpiecznie wylądował. O 9:01 kołował w stronę wieży kontrolnej. O 9:03 do samolotu podeszła obsługa naziemna ze schodami dla pasażerów. Kilka sekund później usłyszał przez telefon, że Joszua zmierzał do celu. Joszua oznaczał Gabriela i Michaiła. A wreszcie o 9:04 Adrian Carter poinformował go, że drzwi kabiny stały otworem.

– Gdzie jest Iwan?

– Podchodzi do samolotu.

– Jest sam?

– Nie, z pełną świtą. Żona, ochrona, bandzior.

– To znaczy Oleg Rudenko?

Carter skinął głową.

– Rozmawia przez komórkę.

– Mam nadzieję, że to nie potrwa długo.

– Nie martw się, Ari.

Szamron spojrział na zegar: 9:04:17. Z całej siły przycisnął telefon do ucha i poprosił Bulwar Króla Saula o raport w sprawie stojącego przed ambasadą samochodu. Usłyszał, że nic się nie zmieniło.

– Może powinniśmy trochę ich przycisnąć.

– Jak, szefie?

– To moja siostrzenica tam stoi. Każ jej improwizować.

Szamron słuchał, jak oficer przekazuje rozkaz. Następnie spojrzał na migający na ekranie napis:

DRZWI SAMOLOTU OTWARTE...

CO ROBIĆ...

„Bądź ostrożna, Rimono. Bądź bardzo ostrożna”.

– Czy Memuneh coś zaproponował?

– Proponuje, żeby pani improwizowała.

– Naprawdę?

„Dzięki, wujku Ali”.

Rimona patrzyła na mercedesa. Ten sam podbródek. Te same dłonie na kierownicy. Ale teraz palce się poruszały. Stukały nerwowo.

„Proponuje, żeby pani improwizowała”.

Ale jak? Podczas odprawy przed operacją Uzi Nawot był stanowczy względem jednego punktu: pod żadnym pozorem nie mogli dać Iwanowi jeszcze jednej okazji do porwania agenta Biura, zwłaszcza kolejnej kobiety. Rimona miała przez cały czas pozostać w ambasadzie, bo teoretycznie jej teren był terytorium Izraela. Niestety w piętnaście sekund nie było ich jak przycisnąć zza bramy. Mogła to zrobić jedynie, podchodząc do samochodu. A żeby to zrobić, musiała opuścić terytorium Izraela i wejść na terytorium Rosji. Spojrzała na zegarek, po czym odwróciła się do jednego z wartowników.

– Otwórz bramę.

– Mamy rozkaz trzymać ją zamkniętą.

– Wiesz, kim jest mój wuj?

– Wszyscy wiedzą, kim jest pani wuj, pani Rimono.

– To na co czekasz?

Strażnik usłuchał i wyszedł za Rimona na ulicę z uniesioną bronią, co było pogwałceniem wszelkich dyplomatycznych reguł, pisanych i niepisanych. Rimona bez wahania podeszła do tylnych drzwi mercedesa i zastukała w grubą kuloodporną szybę. Nie słysząc odpowiedzi, uderzyła dwukrotnie w okno. Tym razem szyba została opuszczona. Nie było tam Chiary, jedynie elegancko ubrany Rosjanin koło trzydziestki, noszący ciemne okulary, mimo że dzień był pochmurny. Trzymał w rękach dwie rzeczy: pistolet Makarów oraz kopertę. Broń wykorzystał, by utrzymać strażnika na dystans. Kopertę podał Rimonie. Gdy szyba zaczęła się podnosić, Rosjanin się uśmiechnął. Następnie samochód ruszył gwałtownie naprzód, opony zakreśliły się po oblodzonej ulicy i pojazd zniknął za rogiem.

Pierwszym odruchem Rimony było rzucić kopertę na ziemię, ale zamiast tego po pobieżnych oględzinach otworzyła ją. Wewnątrz znajdowała się złota obrączka. Rimona ją rozpoznała. Stała wtedy u boku Gabriela, gdy kupował ją u jubilera w Tel Awiwie. Stała w domu wuja na tarasie z widokiem na Jezioro Galilejskie, gdy Gabriel wsuwał tę obrączkę na palec Chiary. Podniosła bezpieczną komórkę do ucha i powiedziała centrali operacyjnej, co właśnie się stało. Następnie przeszła na izraelską stronę bramy i przeczytała ze łzami w oczach inskrypcję wewnątrz obrączki.

NA ZAWSZE, GABRIELU.

Więści z ambasady potwierdziły to, co od dawna podejrzewali: Iwan ani przez chwilę nie miał zamiaru uwolnić Chiary. Szamron spokojnie wypowiedział po hebrajsku cztery słowa:

– Wyślijcie Jozuę do Kanaan. – Następnie zwrócił się do Adriana Cartera: –

Nadszedł czas.

Carter schwycił słuchawkę.

– Włączcie zagłuszanie. Dajcie Iwanowi list.

Szamron spojrział na migającą na ekranie wiadomość. Na skutek jego rozkazu przy Bulwarze Króla Saula wybuchła wrzawa. W chaosie udało mu się rozróżnić dwa znajome głosy, oba spokojne i pozbawione emocji. Jeden, Nawota, poinformował ich, że strażnicy na tyłach daczy zdawali się niespokojni. Następny głos należał do Gabriela. Jozua jest trzydzieści sekund od celu, powiedział. Jozua właśnie puka do domu diabła.

Gabriel ani Szamron nie widzieli, że diabłu bardzo szybko kończyła się cierpliwość. Stał u stóp schodów pasażerskich z dłońmi wielkimi jak młoty opartymi o biodra i kołysał się w przód i w tył. Zaprawieni obserwatorzy Charkowa wiedzieli, że tę dziwną pozycję przejął także od swojego bohatera, Stalina. Zwróciliby też uwagę, że należało wiać, bo kiedy Iwan zaczynał się kołysać w przód i w tył, zaraz następował wybuch.

Przyczyną narastającego w nim gniewu były drzwi amerykańskiego C-32. Przez ponad minutę nic się w nich nie działo, poza tym, że stanęło w nich dwóch uzbrojonych po zęby i ubranych na czarno żołnierzy. Jego wściekłość osiągnęła nowy pułap, gdy tuż po 9:05 stojący po prawej stronie Iwana Oleg Rudenko zameldował, że jego komórka przestała działać. Winą obarczył systemy telekomunikacyjne samolotu, co częściowo było zgodne z prawdą. Iwan jednak miał wątpliwości.

W tym momencie spróbował przejąć sprawy w swoje ręce. Przepchnął się obok

jednego z ochroniarzy, wszedł po schodach dla pasażerów i ruszył w stronę drzwi do kabiny. Zastygł bez ruchu na trzecim stopniu, gdy jeden z żołnierzy CIA wycelował w niego niewielki pistolet automatyczny i mówiąc płynnie po rosyjsku, kazał mu się cofnąć. Na płycie lotniska kilka dłoni sięgnęło pod płaszcze. Obsługa wieży później twierdziła, że widzieli błysk kilku sztuk broni. Wściekły i upokorzony Iwan zrobił, jak mu kazano, i wrócił do podstawy schodów.

Został tam przez następne dwie pełne napięcia minuty z rękami na biodrach, mierząc wzrokiem dwóch mężczyzn z automatycznymi pistoletami, stojących ramie w ramie w drzwiach C-32. Kiedy wreszcie się rozsunęli, w drzwiach nie stanęły dzieci Iwana, ale pilot.

Gestem wezwał członka rosyjskiej obsługi naziemnej i kazał mu przekazać list wkurwionemu gościowi w angielskim płaszczu. Gdy notatka dotarła do Iwana, drzwi samolotu się zamknęły i dwa silniki Pratt and Whitney włączyły się z hukiem. Gdy samolot zaczął kołować, będący na jego pokładzie ludzie mieli okazję obejrzeć niebywałe przedstawienie: Iwan Charków, oligarcha, handlarz bronią, morderca i ojciec dwojga dzieci zmiął kartkę i cisnął nią z odrazą o ziemię.

W tym momencie ktokolwiek inny przyznałby się do porażki, ale nie Iwan.

Ostatnią rzeczą, którą ujrziała załoga, był Iwan, który złapał za komórkę Olega Rudenki i cisnął nią o kadłub samolotu. Telefon odbił się niegroźnie i spadł na płytę lotniska, rozbijając się w drobny mak. Kilku członków załogi wybuchnęło śmiechem. Ci, którzy wiedzieli, co miało potem nastąpić, wcale się nie śmieli. Wiedzieli, że popłynie krew. Zginą ludzie.

Zbiegiem okoliczności podmuch silników C-32 przewiał notatkę przez lotnisko ku moskiewskiej delegacji, aż do stóp samego wiceministra. Przez moment

zastanawiał się on, czy nie pozwolić jej powędrować dalej, w zapomnienie, ale jego urzędniczy instynkt na to nie pozwolił.

W końcu list był do pewnego stopnia oficjalnym dokumentem.

Potężna dłoń Iwana zmięła kartkę w kulkę wielkości piłki golfowej i wiceministrowi dobrych kilka minut zajęło rozprostowanie jej.

U góry strony widniał nagłówek 89. Dywizjonu Transportowego, a pod nim kilka linijek tekstu napisanych po angielsku przez zdenerwowane dziecko. Gdy spojrzał na pierwszą linijkę, pomyślał, że może lepiej nie czytać dalej. Jednak urzędnik w nim znowu wziął górę.

Nie chcemy mieszkać w Rosji.

Nie chcemy być z Katieriną.

Chcemy wrócić do domu, do Ameryki.

Chcemy być z mamą.

Nienawidzimy cię.

Do widzenia.

Wiceminister spojrzał na wsiadającego do śmigłowca Iwana. „Patrzcie na niego!

Patrzcie na Iwana Borysowicza!” Miał na świecie wszystko: górę pieniędzy, żonę supermodelkę. Wszystko, tylko nie miłość swoich dzieci. „Patrzcie na niego! Jest pan nikiem, Iwanie Borysowiczu!

Nikiem!”



*Obwód włodzimierski, Rosja*

Tablica ostrzegawcza przy wjeździe pochodziła z czasów radzieckich. Brzozy po obu stronach rosły tam od czasów carów.

Czterdzieści metrów w głąb wąskiej polnej drogi stał zaparkowany rangę rover.

Na jego przednim siedzeniu siedziało dwóch rosyjskich wartowników. Michaił zamrugał światłami. Rangę rover ani drgnął.

Michaił otworzył drzwi. Miał na sobie gruby, szary, zapięty pod brodę kombinezon oraz zsuniętą nisko na oczy wełnianą czapkę. Na razie był tylko kolejnym Rosjaninem. Kolejnym z chłopaków Iwana.

Zirytowanym weteranem jednostki Alfa, który nie lubił wysiadać z samochodu, kiedy na zewnątrz było dziesięć stopni poniżej zera.

Z rękami w kieszeniach i spuszczoną głową podszedł do rangę rovera od strony kierowcy. Okno zostało opuszczone. Michaił wyjął broń.

Sześć jasnych błysków. Prawie bezgłośnych.

Gabriel wymamrotał parę słów do mikrofonu. Michaił sięgnął obok martwego kierowcy, ostro skręcił kierownicę w prawo i przerzucił automatyczną skrzynię biegów z luzu na bieg. Rangę rover zjechał z drogi i zatrzymał się na drzewie.

Michaił zgasił silnik i rzucił kluczyki w las. Parę sekund później siedział znowu koło Gabriela. Mknęli ku frontowym drzwiom daczy.

W tej samej sekundzie na tyłach daczy trzech mężczyzn naraz wzięło na cel trzech wartowników. Na znak Nawota trzech ludzi wystrzeliło.

Trzy jasne błyski. Prawie bezdźwięczne.

Przezołgali się przez brzozy i uklękli przy zabitych. Zabezpieczyli broń.

Wyłączyli krótkofalówki. Nawot przemówił po cichu do mikrofonu. Cele

unieszkodliwione. Tylne strefa zabezpieczona.

Dokładnie 206 kilometrów na wschód, na ulicy Twerskiej w Moskwie, Irina Bułganowa, była żona uciekiniera Grigorija Bułganowa, otworzyła drzwi biura podróży Galaxy Travel i obróciła znak z ZAMKNIĘTE na OTWARTE. Spóźniłam się siedem minut, pomyślała. Nie miało to znaczenia. Interesy kompletnie padły, albo – używając słów czasami poetycko usposobionego menedżera – ruszały się wolniej niż woda w zamrożonej rzece. Święta okazały się katastrofą. Nie mieli żadnych rezerwacji na wiosenny sezon narciarski. Ostatnio nawet oligarchowie skąpili pieniędzy.

Irina usiadła przy biurku pod oknem i starała się, jak mogła, udawać zajęta.

Mówiono o cięciach w Galaxy Travel Mniejszych prowizjach.

Nawet o zwalnianiu. „Dziękujemy, kapitalizmie!” Może jednak Lenin miał rację.

Przynajmniej usunął niepewność. Pod władzą komunistów Rosjanie byli biedni i biedni pozostali. Trzeba było przyznać, że ta konsekwencja miała swój powab.

Myśli Iriny przerwał dźwięk automatycznego dzwonka przy drzwiach wejściowych. Gdy podniosła wzrok, zobaczyła wchodzącego do środka drobnego mężczyznę. Miał na sobie gruby płaszcz, wełniany szalik, kapelusz z rondem i nauszniaki, a w prawym ręku trzymał walizkę.

Po Twerskiej spacerowały tysiące ludzi jak on, chodzące góry wełny i futra, zupełnie nierozróżnialne. Sam Stalin mógłby przejść po ulicy owinięty w ciepłe ubranie i nikt nawet nie spojrzałby na niego dwa razy.

Mężczyzna położył szalik i zdjął kapelusz, odsłaniając rzadkie rozmierzwione włosy. Irina od razu go rozpoznała. To był dobry anioł, który przekonał ją, żeby

opowiedziała mu o najgorszej nocy swojego życia. Szedł teraz w stronę jej biurka z

kapeluszem w jednej ręce i walizce w drugiej. Irina zorientowała się, że stoi.

Uśmiecha się. Ściska jego dłoń. Pyta, jak może mu pomóc.

– Potrzebuję pomocy przy zaplanowaniu wycieczki.

– Dokąd chce pan lecieć?

– Na Zachód.

– Może pan sprecyzować dokąd?

– Niestety nie.

– Jak długo chce pan tam zostać?

– Na bliżej nieokreślony czas.

– Ile osób będzie z panem lecieć?

– Próbujemy to ustalić. Jeśli dobrze pójdzie, całkiem sporo.

– Kiedy planuje pan wylot?

– Dziś, późnym wieczorem.

– Więc co mogę dla pana zrobić?

– Powiedz swojemu szefowi, że wychodzisz na kawę. Weź ze sobą swoje

kosztowności. Bo nigdy więcej tu nie wrócisz. Nigdy.

*Obwód włodzimierski, Rosja*

Rosyjska dacza może być drewnianym pałacem lub szopą na narzędzia, otoczoną grządkami rzodkiewek i cebuli. Budynek stojący na końcu wąskiej leśnej drogi plasował się gdzieś pomiędzy.

Był niski i przysadzisty, solidny niczym okręt, wyraźnie zbudowany bolszewickimi rękami. Nie miał werandy ani schodów, tylko małe drzwi pośrodku, do których docierało się wydeptaną w śniegu ścieżką. Po obu ich stronach znajdowały się przeszklone okna. Framugi niegdyś były ciemnozielone, ale obecnie kolor najbardziej przypominał szary. W obu oknach wisały cienkie zasłony. Gdy Michaił zatrzymał rangę rovera i zgasił silnik, prawa firanka się poruszyła.

– Weź kluczyki.

– Jesteś pewien?

– Weź je.

Michaił wyjął kluczyki ze stacyjki i schował do zapinanej na zamek kieszeni na piersi. Gabriel spojrział na dwóch wartowników. Stali mniej więcej trzy metry od daczki, broń mieli zawieszoną na piersi. Ich ustawienie było dla Gabriela wyzwaniem. Musiał strzelić lekko w górę, żeby kule nie stłukły szyb po przejściu przez czaszki Rosjan. Obliczenia zajęły mu tyle, ile Michaiłowi wzięcie cylindrycznego termosu. Prowadził takie obliczenia od czasu, gdy miał dwadzieścia dwa lata. Została tylko jedna decyzja. Którą ręką? Prawą czy lewą? Mógł strzelić z jednej albo drugiej. Ponieważ wysiadał z rangę rovera od strony pasażera, postanowił użyć prawej. W ten sposób tłumik nie uderzy o zderzak przy strzale.

– Gabrielu, jesteś pewien, że chcesz zdjąć obu sam?

– Tak.

– Bo mogę zająć się tym po lewej.

– Wysiadaj.

Michaił po raz drugi otworzył drzwi i wysiadł. Tym razem Gabriel zrobił to samo. Miał rozpięty kombinezon, a berettę wsuniętą w spodnie. Michaił podszedł do wartowników, trzymając termos w górze i nawijając coś po rosyjsku. Coś o gorącej kawie. Coś o pieprzonych moskiewskich korkach. Coś o tym, że Iwan wstąpił na wojenną ścieżkę. Gabriel nie był pewien. Nie obchodziło go to szczególnie. Patrzył na miejsce zaraz za przednim prawym kołem samochodu, gdzie miał przyklęknąć na jedno kolano i zakończyć życie dwóch kolejnych Rosjan.

Wartownicy nie patrzyli dłużej na Michaiła, tylko na siebie. Wzruszyli ramionami. Pokręcili głowami.

Gabriel przyklęknął tam, gdzie zamierzał.

Dwa następne błyski. Kolejnych dwóch Rosjan padło.

Żadnego dźwięku. Żadnych wybitych szyb.

Michaił oparł termos o podstawę drzwi i szybko cofnął się o kilka kroków.

Brzozowym lasem wstrząsnął wybuch.

Cisza się skończyła.

Na tyłach daczy trzech mężczyzn wstało równocześnie, ruszyli powoli przed siebie między drzewami. Nawot przypomniał im, żeby trzymali głowy nisko. W powietrzu zaraz pojawi się dużo ołowiu.

Chiara usiadła raptownie. Ręce wciąż miała związane, nogi skute, w ciemności obsypał ją kurz i gruz. Usłyszała nad głową tupot nóg na drewnianej podłodze.

Następnie stłumione strzały. I krzyki.

– Grigorij, ktoś idzie!

Kolejne strzały. Kolejne krzyki.

– Grigorij, wstawaj! Możesz wstać?

– Nie jestem pewien.

– Musisz spróbować.

Chiara usłyszała jęk.

– Chiaro, mam zbyt wiele połamanych kości. Za mało siły.

Sięgnęła skutymi dłońmi w ciemność.

– Złap mnie za ręce, Grigorij. Uda ci się.

Minęło kilka sekund, nim odnaleźli się w mroku.

– Ciągnij, Grigorij! Pomóż mi wstać.

Znowu jęknął z bólu, gdy pociągnął za dłonie Chiary. Gdy tylko ciężar jej ciała znalazł się nad piętami, wyprostowała nogi i wstała.

W tym momencie wśród strzałów usłyszała inny dźwięk: schodzącą pośpiesznie po schodach kobietę o mlecznobiałej cerze i przezroczystych oczach. Chiara przysunęła się do drzwi, uważając, żeby nie przewrócić się o kajdany, i wcisnęła się w kąt. Nie wiedziała, co może zrobić, ale była pewna jednego. Nie zginie. Nie bez walki.

Okazało się, że żaden telefon nie działał. Telefon Katieriny. Telefon w bellu.

Żaden z telefonów ochroniarzy. Nie działały, dopóki samolot z dziećmi nie wystartował. Wtedy wszystko wróciło do normy. Iwan zadzwonił na Kreml i wkrótce rozmawiał z bliskim doradcą prezydenta. Oleg Rudenko wykonał kilka telefonów do swoich ludzi w dacy, ale żaden nie odpowiedział. Spojrzał na zegarek: 9:08. Kolejna zmiana miała wkrótce dotrzeć na miejsce. Rudenko wykręcił numer

szefa zmiany i przyłożył telefon do ucha.

Ogłuszająca fala uderzeniowa w połączeniu z głośnym hukiem wykonała za nich większość czarnej roboty. Michaił i Gabriel musieli tylko zająć się szczegółami.

Pierwszym szczegółem okazał się wartownik, który wyjrzał na moment przez okno. Gabriel rozprawił się z nim krótką serią z mini uzi w parę sekund po wejściu.

Przed eksplozją dwóch kolejnych strażników delektowało się spokojnym śniadaniem. Teraz leżeli na ziemi, z dala od swojej broni. Gabriel puścił w ich stronę serię z uzi i wszedł do kuchni, gdzie czwarty wartownik robił herbatę. Jemu przynajmniej udało się wystrzelić jedną kulę, nim dostał kilka razy w pierś.

Prawa część daczy została zabezpieczona.

Parę kroków dalej Michaił odnosił podobne sukcesy. Wszedł za Gabrielem przez zniszczone eksplozją drzwi i natychmiast zauważył dwóch strażników pośrodku głównego korytarza daczy. Gabriel uklęknął instynktownie, nim oddał pierwsze strzały, tym samym otwierając Michaiłowi linię ognia. Michaił skorzystał z okazji, posyłając serię wzdłuż korytarza kilkanaście centymetrów nad głową Gabriela. Od razu obrócił się w stronę salonu. Jeden z ludzi Iwana oglądał właśnie powtórkę ważnego meczu piłki nożnej, kiedy drzwi wyleciały w powietrze. Przysypał go tynk i kurz i na oślep szukał broni. Michaił położył go strzałem w pierś.

– Gdzie jest dziewczyna? – zapytał umierającego mężczyznę po rosyjsku.

– W piwnicy.

– Dobry chłopak.

Michaił strzelił mu w twarz. Lewa część daczy zabezpieczona.

Skręcili na schody.

Wciśnięta w kąt ciemnej celi Chiara usłyszała trzy następujące prędko po sobie

dźwięki: otwieraną kłódkę, odsuwaną sztabę i przekręcaną klamkę. Metalowe drzwi uchyliły się, zgrzytając głośno, wpuszczając do celi promień światła, który oświetlił Grigorija. Następnie pojawił się makarow kaliber 9 mm, trzymany w dwóch dłoniach. W dłoniach kobiety, która zabiła dziecko Chiary środkami odurzającymi. Broń odsunęła się od Chiary o parę stopni i wycelowała w Grigorija. Na jego poobijanej twarzy nie było ani śladu strachu. Zbyt cierpiał, by się bać, był zbyt zmęczony, by opierać się śmierci. Chiara zrobiła to za niego. Rzuciła się naprzód z ciemności, złapała kobietę za nadgarstki i wygięła je do góry. Pistolet wystrzelił. W małej celi brzmiało to jak wystrzał armatni. Wystrzelił po raz drugi. A potem po raz trzeci. Chiara nie puszczała. Za Grigorija. Za jej dziecko.

Za Gabriela.

Iwan Charków miał wiele tajemnic i wiele żyć. Nikt nie wiedział o tym lepiej od Katieriny, byłej kochanki, która stała się jego oddaną żoną. Tak jak przed nią Elena, niemądrze przystała na pewien układ.

W zamian za wszelkie materialne dobra, miała nie zadawać żadnych pytań.

Pytań o interesy Iwana. Pytań o przyjaciół i współpracowników Iwana. Pytań, dlaczego Elena zgodziła się oddać dzieci. A teraz nie pytała, dlaczego dzieci nie wysiadły z samolotu. Zamiast tego grała przydzieloną sobie rolę. Próbowwała trzymać go za rękę, ale Iwan nie chciał, by go dotykano. Próbowwała uspokoić go słowami, ale Iwan nie chciał słuchać. Chwilowo skupiał całą uwagę na Olegu Rudence.

Ochroniarz krzyczał przez komórkę, próbując przekrzyczeć huk śmigieł.

Katierina pożałowała, że słyszała niektóre słowa. „Ilu macie ludzi? Za ile minut tam będziecie? Żadnej krwi! Słyszysz mnie? Żadnej krwi do naszego przyjazdu!”

Zebrała się na odwagę i zapytała, dokąd lecą.



Iwan odparł, że niedługo się dowie. Powiedziała, że chce wracać do domu. Iwan kazał jej się zamknąć. Wyglądała teraz przez okno helikoptera. Gdzieś tam w dole leżała jej wioska. Wioska, w której żyła, nim znalazła ją kobieta z agencji modelek. Miasteczko pełne pijaków i frajerów. Zamknęła oczy. „Zabierz mnie do domu, ty potworze.

Proszę cię, zabierz mnie do domu”.

Młody doradca podszedł do prezydenta Rosji z wielką ostrożnością, jak to zwykle robią doradcy niezależnie od wieku. Prezydent odchylił się od stołu i pozwolił mu wyszeptać sobie do ucha wiadomość, co było rzadkim przywilejem. Następnie spojrzał na brytyjskiego premiera i amerykańskiego prezydenta swoim firmowym spojrzeniem.

– Nie wygląda na zadowolonego – powiedział premier.

– Naprawdę? Skąd wiesz?

– Chyba spotkanie na lotnisku nie przebiegło po jego myśli.

– Poczekaj, aż usłyszysz, co mamy na deser.

Wpadli na schody w biegu i byli w połowie ich wysokości, gdy rozległ się pierwszy strzał. Michaił prowadził, Gabriel podążał o krok za nim, miał częściowo zasłonięte pole widzenia. U spodu schodów powitał ich potworny smród, zapach ludzi zamkniętych za długo w zbyt ciasnej przestrzeni. Smród śmierci. Rozległ się kolejny wystrzał. A po nim kolejny. I jeszcze jeden.

Gabriel usłyszał wrzask, a po nim dwa kobiece głosy, krzyczące gniewnie. Łatwo było je rozróżnić, bo jeden głos krzyczał po rosyjsku.

A drugi po włosku.

Gdy dotarli do podnóża schodów, Gabriel pognał za Michaiłem, wsłuchując się

w głos Chiary i modląc się, żeby nie rozległ się kolejny wystrzał. Michaił otworzył drzwi celi na oścież i pierwszy wpadł do środka. W jednym rogu siedział oparty o ścianę mężczyzna, miał skute ręce i nogi, a jego twarz była groteskowo zniekształcona. Chiara leżała na plecach, Rosjanka na niej. Walczyły o pistolet, który znajdował się bardzo blisko policzka Chiary.

Michaił złapał broń i wymierzył nią w ścianę. Gdy pistolet wystrzelił dwukrotnie w pustkę, Gabriel złapał kobietę za włosy i strzelił jej w potylicę. Teraz wrzeszczała już tylko jedna kobieta. Gabriel odepchnął zwłoki i padł na kolana. Chiara w szale przez moment pomyliła go z jednym z ludzi Iwana i wzdrygnęła się z obrzydzeniem. Ujął jej twarz w dłonie i przemówił cicho po włosku.

– To ja – powiedział. – Gabriel. Proszę cię, uspokój się. Musimy się pośpieszyć.

*Grosvenor Square, Londyn*

Po wszystkim rozgorzała debata co do tego, ile czasu zajęło Gabrielowi i Michaiłowi wykonanie zadania. Czas całkowity wyniósł trzy minuty i dwanaście sekund – imponujący wyczyn, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że przejechanie niecałego kilometra od pierwszego posterunku do daczki zajęło im dobrze ponad minutę. Od wejścia do zakończenia akcji minęły ledwie dwadzieścia dwie sekundy. „Cisza, szybkość, koordynacja”. I oczywiście odwaga. Gdyby Chiara nie postanowiła wstać i walczyć o życie, z pewnością ona i Grigorij byłiby dawno martwi, gdy Gabriel i Michaił dotarli w końcu do piwnicy.

Dzięki cudom łączności satelitarnej Bulwar Króla Saula usłyszał, co Gabriel szeptał do ucha Chiary po włosku. Nikt w centrali operacyjnej nie rozumiał jego słów. To nie miało znaczenia. Sam fakt, że mówił po włosku do rozhisteryzowanej kobiety, świadczył sam za siebie.

Pierwsza faza operacji zakończyła się sukcesem. Michaił potwierdził to o 9:09:12 czasu moskiewskiego. Potwierdził także, że pułkownik Grigorij Bułganow, chociaż jest ciężko ranny, żyje.

W Teł Awiwie rozległ się ryk radości, gdy napięcie ostatnich dni, zmęczenie i smutek znalazły ujście. Radość była tak głośna, że minęło dziesięć długich sekund, nim Szamron zorientował się, co zaszło.

Kiedy przekazał wiadomość Adrianowi Carterowi i Grahamowi Seymourowi, w bunkrze w Londynie radość wybuchła po raz drugi, a chwilę później także po raz trzeci, w centrum globalnych operacji w Langley. Tylko Szamron nie brał w niej udziału. Miał dobry powód.

Liczby mówiły mu wszystko, co musiał wiedzieć.

Pięciu agentów.

Dwóch osłabionych zakładników.

Tysiąc metrów od dachy do drogi.

Dwieście sześć kilometrów do Moskwy.

Iwan w powietrzu.

Szamron obrócił zapalniczkę Zippo w palcach i spojrzął na zegar:

9:09:52.

Liczby...

W przeciwieństwie do ludzi, liczby nigdy nie kłamały. I liczby nie wyglądały dobrze.

Gabriel rozciął kajdanki i łańcuch na nogach Chiary, po czym podniósł ją do góry.

– Możesz chodzić?

– Nie zostawiaj mnie, Gabrielu!

– Nigdy cię nie zostawię.

– Zostań ze mną!

– Możesz chodzić?

– Chyba tak.

Objął ją ramieniem i pomógł jej wejść po schodach.

– Chiaro, musisz się pośpieszyć.

– Nie zostawiaj mnie, Gabrielu.

– Nigdy cię nie zostawię.

– Nie zostawiaj mnie z nimi.

– Nikogo już nie ma, kochanie. Ale musimy się pośpieszyć.

Dotarli do szczytu schodów. Nawot stał w głównym korytarzu.

U jego stóp leżały ciała, ściany były całe zbryzgane krwią.

– Grigorij jest w złym stanie – zawołał Gabriel po hebrajsku.

– Wnieś go na górę.

Gabriel pomógł Chiarze ominąć zwłoki i skierował się w stronę dziury, która kiedyś była drzwiami. Chiara zobaczyła więcej ciał.

Wszędzie ciała. Ciała i krew.

– O Boże.

– Nie patrz, kochanie. Po prostu idź.

– O Boże.

– Idź, Chiaro, idź.

– Gabrielu, ty ich zabiłeś? Czy to ty to zrobiłeś?

– Po prostu idź przed siebie, kochanie.

Nawot wszedł do celi i zobaczył twarz Grigorija.

„Sukinsyny!”

Spojrzał na Michaiła.

– Postawmy go na nogi.

– Jest w złym stanie.

– Nic na to nie poradzę. Postawmy go na nogi.

Grigorij wrzasnął z bólu, gdy Michaił i Nawot podciągnęli go do góry.

– Chyba nie dam rady iść.

– Nie musisz.

Nawot przerzucił Rosjanina przez ramię i skinął na Michaiła.

– Idziemy.

Tylne drzwi range rovera były otwarte. Po jednej ich stronie stał Jaków, po drugiej Oded. Kilka kroków dalej leżały ciała dwóch Rosjan, mieli szeroko rozpostarte ramiona, a ich głowy otaczała aureola krwi.

Gabriel przeprowadził Chiarę obok ciał i pomógł jej wsiąść do tyłu.

Odwrócił się i zobaczył wychodzącego z daczy Nawota z przerzuconym przez ramię Grigorijem.

– Wsadź go do tyłu obok Chiary i wynośmy się stąd.

Nawot posadził Grigorija w samochodzie, a Gabriel wsiadł na przednie siedzenie pasażera. Michaił wygrzebał kluczyki z kieszeni kombinezonu i odpalił silnik. Gdy rover skoczył naprzód, Gabriel obejrzał się po raz ostatni.

Zobaczył trzech mężczyzn biegnących w stronę drzew.

Załadował nowy magazynek do mini uzi i sprawdził godzinę: 9:11:07.

– Gazu, Michaił. Daj gazu.

Gnali ponad sto pięćdziesiąt kilometrów na godzinę po opuszczonej szosie. Dwa range rovery pełne byłych żołnierzy rosyjskich służb specjalnych, pracujących obecnie jako prywatna ochrona Iwana Charkowa. Na przednim siedzeniu pierwszego samochodu zadzwonił telefon. Z helikoptera dzwonił Oleg Rudenko.

– Gdzie jesteście?

– Niedaleko.

– Jak niedaleko?

„Bardzo niedaleko”.

Z przyczyn, które bardzo szybko stały się dla Gabriela jasne, prowadząca do daczy leśna droga nie była prosta. Z amerykańskiego satelity szpiegowskiego

wyglądała jak odwrócona litera S, napisana dłonią małego dziecka. Z przedniego siedzenia pędzącego range rovera wyglądała jak morze bieli. Biały śnieg. Białe brzozy. A za drugim zakrętem dwa białe reflektory, zbliżające się w zastraszającym tempie.

Michaił instynktownie dał po hamulcach, co okazało się błędem, gdyż w ten sposób przy zderzeniu drugi samochód miał lekką przewagę. Poduszki powietrzne uratowały ich od poważniejszych obrażeń, ale Gabriel i Michaił byli zbyt ogłuszeni, by stawiać opór, kiedy rover został zaatakowany przez kilku ludzi. Gabriel ujrzał błysk kolby rosyjskiego pistoletu skierowanej ku jego potylicy. A potem była już tylko biel. Biały śnieg. Białe brzozy. Odpływająca od niego Chiara, ubrana na biało.

*Grosvenor Square, Londyn*

Dla Szamrona pierwszym objawem kłopotów było nagłe milczenie przy Bulwarze Króla Saula. Trzy razy poprosił o wyjaśnienie. Trzy razy nie otrzymał odpowiedzi.

W końcu odezwał się głos.

– Straciliśmy ich.

– Jak to straciliście?

Usłyszeli jakiś odgłos. Kolizja. Zderzenie. A potem głosy. Mówiące po rosyjsku.

– Jesteście pewni, że po rosyjsku?

– Sprawdzamy nagranie. Ale jesteśmy pewni.

– Czy wydostali się z posiadłości Iwana, kiedy to się stało?

– Raczej nie.

– A ich krótkofalówki?

– Wyłączone.

– Gdzie reszta oddziału?

– Ewakuują się zgodnie z planem. – Przerwa. – Chyba że chce pan wysłać ich z powrotem.

Szamron się zawahał. Oczywiście, że chciał wysłać ich z powrotem.

Ale nie mógł. Lepiej stracić troje niż sześcioro. Liczby...

– Każ Uziemiu uciekać. I żeby nie przyszło mu do głowy zgrywać bohatera. Każ im się wynosić w diabły.

– Rozkaz.

– Nie przerywaj połączenia. Daj znać, jeśli coś usłyszycie.



Szamron zamknął na parę sekund oczy, po czym spojrzął na Adriana Cartera i

Grahama Seymoura. Mężczyźni słyszeli tylko słowa Szamrona. Wystarczyło.

– Kiedy Iwan opuścił Konakowo?

– Wszystkie ptaki były w powietrzu dziesięć minut po.

– Jak długo trwa lot z Konakowa na daczę?

– Godzinę. Może trochę dłużej przy kiepskiej pogodzie.

Szamron spojrzął na zegarek: 9:14:56.

To oznaczało, że Iwan miał wylądować w obwodzie włodzimierskim około

10:10. Było całkiem prawdopodobne, że już kazał swoim ludziom zabić Gabriela i

innych. Możliwe, pomyślał Szamron, ale niezbyt prawdopodobne. Znając Iwana,

zachował ten przywilej dla siebie.

„Godzina. Może trochę więcej przy kiepskiej pogodzie”.

„Godzina...”

Biuro nie było w stanie interweniować w tak krótkim czasie.

Amerykanie i Brytyjczycy też nie. W tej chwili mógł to zrobić tylko Kreml...

Kreml, który pozwolił Iwanowi sprzedawać broń Al-Kaidzie.

Ten sam, który pozwolił Iwanowi pomścić utratę dzieci i żony. Siergiej Korowin

praktycznie przyznał, że Iwan zapłacił prezydentowi Rosji za prawo porwania

Chiary i Grigorija. Może Szamron byłby w stanie znaleźć sposób, żeby przebić ofertę

Iwana. Ale ile mogło być warte życie czworga ludzi dla rosyjskiego prezydenta,

człowieka, który podobno był jednym z najbogatszych ludzi w Europie? I ile byli

warciu dla Iwana? Szamron musiał wykonać ruch, któremu Iwan nie mógł dorównać.

I musiał go wykonać szybko.

Wpatrywał się w zegar, obracając w palcach zapalniczkę Zippo.

Dwa obroty w lewo, dwa obroty w prawo.

– Panowie, potrzebny mi będzie rosyjski koncern naftowy. Bardzo duży koncern.

I potrzebuję go w ciągu godziny.

– Może zechcesz mi powiedzieć, gdzie znajdziemy rosyjski koncern naftowy? –  
spytał Carter.

Szamron popatrzył na Seymoura.

– Cheyne Walk 43.

Telefon Rudenki zadzwonił po raz kolejny. Przez kilka sekund słuchał z  
kamienną twarzą.

– Ilu zabitych? – zapytał w końcu.

– Wciąż liczymy.

– Wciąż liczycie?

– Nie jest dobrze.

– Ale to na pewno on?

– Bez wątpienia.

– Żadnej krwi. Słyszycie? Żadnej krwi.

– Słyszę.

Rudenko przerwał połączenie. Miał bardzo uszczęśliwić Iwana.

Miał coś, czego Iwan pragnął bardziej od swoich dzieci.

Miał Gabriela Allona.

Tym razem to do amerykańskiego prezydenta podszedł doradca.

I nie byle kto, tylko szef sztabu. Wyszeptał coś krótko. Twarz prezydenta ani  
drgnęła.

– Coś nie tak? – spytał angielski premier, gdy szef sztabu odszedł.

– Wygląda na to, że mamy problem.

– Jaki problem?

Prezydent spojrział ponad stołem na prezydenta Rosji.

– Kłopoty w lesie pod Moskwą.

– Możemy coś zrobić?

– Modlić się.

Limuzyna marki Jaguar należąca do Grahama Seymoura stała zaparkowana przy

Upper Brook Street. Kiedy do niej wsiadł, była 6:20 rano czasu londyńskiego.

Eskortowany przez dwa motocykle londyńskiej policji pojechał na południe do Hyde

Park Corner, a stamtąd na zachód ku Knightsbridge, następnie znowu na południe

wzdłuż Sloane Street aż do Royal Hospital Road. O 6:27 samochód zatrzymał się

przed domem Wiktora Orłowa przy Cheyne Walk, a o 6:30 Seymour wchodził do

wspaniałego gabinetu Orłowa, słuchając, jak dzwoni piękny zegar z połączanego

mosiądzu. Orłów zawsze twierdził, że potrzebuje jedynie trzech godzin snu

dziennie. Siedział przy biurku, był świeży i nieskazitelnie ubrany, po ekranach

komputerów przelatywały liczby z azjatyckich giełd. Na wielkim plazmowym

telewizorze stojący przed budynkiem Kremla reporter BBC mówił poważnym tonem

o światowej gospodarce na skraju kryzysu. Orłów uciszył go pilotem.

– Co ci idioci mogą wiedzieć, co, panie Seymour?

– Akurat tak się składa, że wiem, jak mało.

– Wygląda na to, że miał pan długą noc. Proszę, niech pan siądzie.

Proszę mi powiedzieć, jak mogę panu pomóc?

Wiktor Orłów wkrótce pożałował, że zadał to pytanie. Rozmowa, która potem

nastąpiła, nie została nagrana, przynajmniej nie przez MI5 ani żaden inny wydział

brytyjskiego wywiadu. Trwała osiem minut, o wiele dłużej, niż Seymour by chciał, ale należało się tego spodziewać. Seymour prosił Orłowa, by na zawsze zrzekł się czegoś bardzo cennego. Tak naprawdę Orłów i tak już stracił tę rzecz. Ale mimo to nie chciał jej puścić, tak jak osoba, która przeżyła zamach bombowy, nie chce puścić ciała kogoś, kto miał mniej szczęścia.

Wymiana zdań nie była przyjemna, ale tego też należało się spodziewać. Wiktora Orłowa nie można było nazwać miłym człowiekiem nawet przy największej dozie dobrej woli. Mówili podniesionym głosem, padły pogrożki. Służba Orłowa, chociaż niebywale dyskretna, nie mogła nic poradzić na to, że słyszała całą rozmowę. Padały słowa takie jak „obowiązek” i „honor”. Wyraźnie usłyszeli też słowo „ekstradycja”, a zaraz potem także „nakaz aresztowania”. Usłyszeli dwa nazwiska: „Suchowa” oraz „Czernow”, zdawało im się także, że gość wspomniał o ponownym zbadaniu politycznych i biznesowych operacji pana Orłowa w Wielkiej Brytanii. Wreszcie usłyszeli, jak gość mówi:

„Czy nie może raz w życiu zrobić pan tego, co należy? Na Boga! Chodzi o życie czworga ludzi! W tym Grigorija!”.

Zapadła głucha cisza. Anglik wyszedł chwilę później z biura, a gdy spoglądał na zegarek, na jego twarzy malowało się niezadowolenie.

Zbiegł po schodach, przeskakując co drugi stopień, i wsiadł do czekającego jaguara. Gdy samochód ruszył, zadzwonił pod telefon alarmowy przy Downing Street. Dwie minuty później rozmawiał bezpośrednio z premierem, który musiał przeprosić i wstać od śniadania, żeby odebrać telefon. W Londynie była 6:42, a na odizolowanej daczce w brzozowym lesie pod Moskwą 9:42.

Brytyjski premier wrócił do stołu.

– Wygląda na to, że nadszedł czas na trójstronne rozmowy z naszym przyjacielem.

– Mam nadzieję, że masz dla niego coś naprawdę dobrego.

– Mam. Pytanie tylko, czy będzie w stanie dotrzymać swojej części umowy?

Na widok wstających równocześnie dwóch przywódców po zgromadzonych wokół sali pracowników Kremla przebiegł niespokojny szmer.

Widzieli, że szczegółowo zaplanowanemu śniadaniu groził nieprzewidziany incydent. Jediną osobą, której najwyraźniej to nie zdziwiło, był rosyjski prezydent.

Stał już, gdy obaj przywódcy do niego podeszli.

– Musimy porozmawiać – powiedział premier. – Na osobności.

Po cichu wymknęli się do pokoju obok Sali Świętego Jerzego w obecności tylko najbliższych doradców. Tak jak spotkanie, które właśnie odbyło się w biurze Wiktora Orłowa, to także nie było przyjemne. Również mówiono podniesionymi głosami, chociaż nikt na zewnątrz ich nie usłyszał. Kiedy przywódcy wyszli, rosyjski prezydent wyraźnie się uśmiechał, co nie zdarzało mu się często. Miał też komórkę przy uchu.

Później rzecznicy przywódców na pytania prasy odpowiadali dokładnie w ten sam sposób, że chodziło o rutynową kwestię sporządzenia harmonogramu. Może i rzeczywiście chodziło o harmonogram, ale kwestia zdecydowanie nie była rutynowa.

*Lubianka, Moskwa*

Na czwartym piętrze centrali FSB mieści się zestaw biur zajmowanych przez najmniejszą i najtajniejszą jednostkę organizacji.

Znana jest jako Wydział Koordynacji i składa się z weteranów służb, którzy zajmują się najdelikatniejszymi z politycznego punktu widzenia sprawami. Na chwilę przed dziesiątą tego ranka dowódca jednostki, pułkownik Leonid Milczenko, stał na baczność przy swoim biurku fińskiej produkcji ze słuchawką przy uchu. Chociaż Milczenko w zasadzie pracował dla prezydenta Rosji, rzadko bezpośrednio ze sobą rozmawiali. Ta wymiana zdań była krótka i nieprzyjemna. „Milczenko, załatw to. Niczego nie spierdol. Jasne?” Pułkownik kilka razy powiedział „Da”, po czym odłożył słuchawkę.

– Wadim?

Łysa głowa Wadima Strielkina, jego zastępcy, zajrzała do pokoju.

– Jaki mamy kłopot?

– Iwana Charkowa.

– Co znowu?

Milczenko wyjaśnił.

– Ja pierdolę!

– Sam bym lepiej tego nie ujął.

– Gdzie jest dacza?

– W obwodzie włodzimierskim.

– Jak daleko?

– Wystarczająco daleko, żebyśmy potrzebowali helikoptera. Każ im go podrzucić

na plac.

– Nie mogę. Nie dziś.

– Czemu nie?

Strielkin skinął w stronę Kremla.

– Cała przestrzeń powietrzna wewnątrz obwodnicy jest zamknięta ze względu na szczyt.

– Już nie.

Strielkin podniósł słuchawkę telefonu na biurku Milczenki i zamówił helikopter.

– Wiem o zamknięciu przestrzeni powietrznej, idioto! Po prostu wykonaj rozkaz!

Trzasnął słuchawką. Milczenko stał przy mapie.

– Kiedy tu będzie?

– Za pięć minut.

Milczenko policzył czas podróży.

– Nie dostaniemy się tam przed Iwanem.

– Mogę zadzwonić prosto do Rudenki.

– Do kogo?

– Do Olega Rudenki, szefa ochrony Iwana. Był jednym z nas.

Może potrafi przemówić Iwanowi do rozumu.

– Przemówić do rozumu Iwanowi Charkowowi? Wadim, chyba muszę ci coś wyjaśnić. Jeżeli zadzwonisz do Rudenki, pierwszą rzeczą, którą zrobi Iwan, będzie zabicie zakładników.

– Nie, jeśli powiemy mu, że rozkaz przyszedł z samej góry.

Milczenko przemyślał sprawę, po czym pokręcił głową.

– Iwanowi nie wolno ufać. Powie, że już są martwi. Nawet jeśli nie są.

– Co to za ludzie?

– To nie takie proste, Wadim. Właśnie dlatego prezydent dał mnie ten wspaniały przywilej. Nie trzeba chyba mówić, że gra toczy się o wielkie pieniądze, dla Rosji i dla prezydenta.

– Jak to?

– Jeśli zakładnicy przeżyją, będą pieniądze. Jeśli nie...

– Nie będzie pieniędzy?

– Czeka cię świetlana przyszłość, Wadim.

Strielkin podszedł do Milczenki przy mapie.

– Może żołnierzy da się tam szybko przerzucić inaczej.

– Mów.

– Siły jednostki Alfa zostały rozstawione po Moskwie ze względu na szczyt. O ile się nie mylę, ustawili się na wszystkich głównych autostradach prowadzących do miasta.

– I co robią? Kierują ruchem?

– Szukają czeczeńskich terrorystów.

Ależ oczywiście, pomyślał Milczenko. Zawsze szukali Czeczenów, nawet jeśli żadnych nie było.

– Zadzwoń, Wadim. Zapytaj, czy nie ma jakichś Alf w okolicach M7.

Strielkin zadzwonił. Byli. Dwa śmigłowce mogły ich zgarnąć w mniej niż dziesięć minut.

– Każ im startować, Wadim.

– Z czyjego rozkazu?

– Prezydenta, rzecz jasna.



Wadim wydał rozkaz.

– Czekają cię świetlana przyszłość, Wadim.

Strielkin wyjrzał przez okno.

– A na ciebie czeka helikopter.

– Nie, Wadim, on czeka na nas. Nie mam zamiaru lecieć tam sam.

Milczenko sięgnął po płaszcz i ruszył w stronę wyjścia. Strielkin podążył za nim.

Pięć stopni poniżej zera, śnieżycy, a on leciał do obwodu włodzimierskiego, żeby ocalić troje Żydów i rosyjskiego zdrajcę z rąk Iwana Charkowa. Nie tak miał zamiar spędzić dzień.

Pułkownik nie wiedział, że czworo ludzi, których życie spoczywało w jego rękach, siedziało w celi, każdy pod osobną ścianą, z nadgarstkami skutymi na plecach. Ich nogi stykały się pośrodku. Drzwi do celi były otwarte. Tuż przed wejściem stało dwóch ludzi z bronią gotową do strzału. Cios, który powalił Michaiła, otworzył ranę nad jego lewym okiem. Gabriel został uderzony za prawym uchem, po szyi spływała mu struga krwi. Zbyt wiele było tych ciosów, więc nie mógł w żaden sposób uciszyć dzwonienia w uszach. Michaił rozglądał się po wnętrzu celi tak, jak gdyby szukał drogi ucieczki. Chiara i Grigorij obserwowali go.

– Nad czym tak się zastanawiasz? – zapytał cicho Grigorij po rosyjsku. – Chyba nie chcesz próbować ucieczki?

Michaił spojrzał na wartowników.

– I co, dać tym małpom wymówkę, żeby mnie zastrzelili? Nawet mi to przez myśl nie przeszło.

– Więc co cię tak interesuje w tej celi?

– Sam fakt, że istnieje.

– To znaczy?

– Mieliście daczę, Grigorij?

– Tak, kiedy byłem chłopcem.

– Twój ojciec był w partii?

Grigorij zawahał się, po czym skinął głową.

– A twój?

– Przez jakiś czas.

– Co się stało?

– Ich drogi się rozeszły.

– Twój ojciec był dysydentem?

– Dysydentem, zdrajcą. Jak kto woli, Grigorij. Znienawidził partię i wszystko, co reprezentowała. Dlatego też wylądował w twoim przerażającym cyrku.

– Miał daczę?

– Do czasu, gdy KGB mu ją zabrał. Powiem ci coś, Grigorij. W piwnicy nie było takiego pomieszczenia. Co więcej, w ogóle nie mieliśmy piwnicy.

– My też nie.

– Mieliście podłogę?

– Bardzo prostą. – Grigorij wysilił się na uśmiech. – Mój ojciec nie był w partii zbyt wysoko postawiony.

– Pamiętasz te wszystkie zwariowane przepisy?

– Jak mógłbym zapomnieć.

– Zakaz ogrzewania.

– Zakaz posiadania daczki większej niż dwadzieścia pięć metrów kwadratowych.

– Mój ojciec obszedł ograniczenia, dobudowując werandę. Żartowaliśmy, że to

była największa weranda w Rosji.

– Nasza pewnie była jeszcze większa.

– Ale nie było tam piwnicy, prawda, Grigorij?

– Nie było piwnicy.

– Więc czemu temu gościowi pozwolili ją zbudować?

– Musiał być w partii.

– Bez wątpienia.

– Może trzymał tu wino.

– Nie gadaj, Grigorij, na pewno możesz się lepiej postarać.

– Mięso? Może lubił mięso.

– Musiał być bardzo wysoko postawiony, skoro potrzebował tak dużej spiżarki na mięso.

– Masz inną teorię?

– Do wysadzenia drzwi użyłem kilograma ładunków wybuchowych. Gdybym podłożył tyle pod wejście naszej starej daczki, cała by się zawaliła.

– Nie łapię.

– To miejsce solidnie zbudowano. I do tego celowo. Patrz na ten beton, Grigorij.

To dobry materiał, a nie badziewie, które my mieliśmy. Badziewie, które rozpadało się na kawałki i zamieniało w pył po pierwszej zimie.

– To miejsce jest stare. System jeszcze nie przegnił, kiedy je zbudowano.

– Jak stare?

– Powiedziałbym, że z lat trzydziestych.

– Może z czasów Stalina?

– Niech spoczywa w pokoju.

Gabriel uniósł głowę.

– O czym wy rozmawiacie, na Boga? – zapytał po hebrajsku.

– O architekturze – odparł Michaił. – O architekturze daczy, jeśli chodzi o ścisłość.

– Masz mi coś do powiedzenia?

– Coś jest nie tak z tym miejscem. – Michaił poruszył stopą. – Gabrielu, czemu na środku podłogi jest odpływ? A te zagłębienia w lesie?

– Ty mi to powiedz.

Michaił milczał przez moment, po czym zmienił temat.

– Jak tam twoja głowa?

– Wciąż słyszę różne rzeczy.

– Dzwonienie?

Gabriel zamknął oczy i siedział zupełnie nieruchomo.

– Nie, nie dzwonienie.

„Helikoptery”.

*Obwód włodzimierski, Rosja*

Gdzieś podczas swojego marszu ku władzy i bogactwu Iwan Charków nauczył się, jak się robi efektowne wejścia. Wiedział, jak wejść do restauracji albo holu luksusowego hotelu. Wiedział, jak wejść do sali konferencyjnej pełnej rywali i jak wejść do łóżka kochanki. A już na pewno wiedział, jak wejść do zatęchłej celi z czworgiem ludzi, których zamierzał własnoręcznie zabić. Ciekawe było, jak odgrywane przez niego przedstawienie w różnych okolicznościach niewiele się zmieniało. Patrząc na niego teraz, można było sobie wyobrazić, jak stoi w drzwiach Le Grand Joseph albo Villi Romana, niegdyś jego ulubionych lokali w Saint-Tropez. Chociaż Iwan miał wielu wrogów, nie lubił się śpieszyć. Wolał rozejrzeć się dokoła siebie, dać innym okazję, żeby także mu się przyjrzeni. Lubił szpanować ubraniem. I swoim wielkim złotym zegarkiem, na który z przyczyn znanych tylko sobie spoglądał właśnie w tej chwili, jak gdyby był rozzłoszczony na głównego kelnera, że każe mu czekać pięć minut na obiecany stół.

Opuścił rękę i włożył dłoń do kieszeni płaszcza. Był rozpięty, jak gdyby Iwan spodziewał się jakiegoś fizycznego wysiłku. Przesunął powoli wzrokiem po celi, patrząc wpierw na Grigorija, potem na Chiarę, na Gabriela i wreszcie na Michaiła. Zdawało się, że obecność Michaiła rozradowała Iwana. Michaił był premią, niespodziewanym zyskiem. Michaił i Iwan mieli swoją historię. Michaił jadał z Iwanem posiłki. Michaił bywał w domu Iwana. Michaił miał romans z jego żoną. Przynajmniej tak uważał Iwan. Tuż przed ostatecznym upadkiem Iwana jego dwóch zbirów sprząło Michaiła na kwaśne jabłko w starym porcie w Saint-Tropez. To był tylko aperitif. Teraz, sądząc z wyrazu twarzy Iwana, przygotowywano właśnie ucztę

cierpienia. On i Michaił mieli wziąć w niej wspólnie udział.

Przesuwał po nich wzrokiem niczym reflektor po polu, aż jego spojrzenie spoczęło w końcu na Gabrielu. Wtedy przemówił po raz pierwszy. Gabriel spędził wiele godzin, słuchając nagrań głosu Iwana, ale nigdy nie słyszał go osobiście. Chociaż mówił płynnie po angielsku, miał akcent propagandysty Radia Moskwa z czasów zimnej wojny.

Jego głęboki głos sprawiał, że ściany zdawały się drżeć.

– Cieszę się, Allon, że udało mi się doprowadzić do twojego spotkania z żoną.

Przynajmniej jeden z nas dotrzymał umowy.

– Co to była za umowa?

– Ja wypuszczę twoją żonę, wy mi oddacie dzieci.

– Anna i Nikołaj byli w Konakowie o dziewiątej tego ranka.

– Nie wiedziałem, że byłeś na ty z moimi dziećmi.

Gabriel spojrzał na Chiareę, po czym popatrzył prosto w stalowe oczy Iwana.

– Gdyby moja żona czekała przed ambasadą o dziewiątej rano, twoje dzieci byłyby z tobą. Ale moja żona była gdzie indziej, więc twoje dzieci wracają do Ameryki.

– Masz mnie za idiotę, Allon? Nigdy nie miałeś zamiaru wypuścić moich dzieci z samolotu.

– To była ich decyzja, Iwan. Słyszałem, że napisały do ciebie list.

– Ten list był ewidentnie sfalszowany, tak jak obraz, który sprzedałeś mojej żonie. Co mi przypomina: jesteś mi winien dwa i pół miliona dolarów, nie mówiąc o dwudziestu pięciu milionach, które twoje służby ukradły z mojego konta.

– Jeśli pożyczysz mi telefon, zorganizuję przelew.

- Moje telefony jakoś kiepsko dzisiaj działają. – Iwan oparł się ramieniem o framugę drzwi i przesunął dłonią po szorstkich włosach.
- W sumie trochę szkoda.
- Czego, Iwan?
- Moi ludzie mówią, że byliście ledwie dziesięć sekund od wyjazdu z posiadłości, kiedy nastąpiło zderzenie. Gdybyście wydostali się na drogę, może udałoby się wam wrócić do Moskwy. Pewnie by tak było, gdybyście nie próbowali zabrać ze sobą tego uciekiniera, Bułganowa. Rozsądniej było go zostawić.
- Czy właśnie to byś zrobił, Iwan?
- Bez wątpienia. Musisz się teraz głupio czuć.
- Niby czemu?
- Ty i twoja urocza żona umrzecie, gdyż byliście zbyt porządni, by porzucić ранnego zdrajcę i uciekiniera. Ale to zawsze była twoja słabość, co, Allon? To, że jesteś porządny.
- Zawsze z chęcią zamienię moje słabości na twoje, Iwan.
- Coś mi mówi, że za parę minut inaczej zaśpiewasz. – Iwan uśmiechnął się z pogardą. – Tak z ciekawości, jak odkryłeś, gdzie trzymam twoją żonę i Bułganowa?
- Zostałeś zdradzony.
- To słowo Iwan rozumiał. Zmarszczył brwi.
- Przez kogo?
- Przez ludzi, którym, jak ci się zdawało, mogłeś ufać.
- Jak pewnie się domyślasz, Allon, ja nie ufam nikomu, zwłaszcza ludziom, którzy podobno są blisko mnie. Ale porozmawiamy o tym szczegółowo za chwilę. – Rozejrzał się po celi, widać było po jego twarzy, że usilnie stara się coś zrozumieć, jak

gdyby rozwiązywał problem matematyczny. – Powiedz mi, Allon, gdzie jest reszta twojego oddziału?

– Patrzysz na nich.

– Wiesz, ilu ludzi zginęło dzisiaj rano?

– Jeśli dasz mi chwilę, na pewno...

– Piętnastu, większość z nich była kiedyś żołnierzami Alfy albo OMON-u. –

Spojrzał na Michaiła. – Nieźle jak na komputerowca, który pracował dla organizacji charytatywnej zajmującej się prawami człowieka. Michaił, przypomnij mi, jak się nazywała ta organizacja?

– Centrum Dillarda na rzecz Szerzenia Demokracji.

– Ach tak, zgadza się. Pewnie Centrum Dillarda pochwała użycie siły, kiedy uważa to za stosowne. – Jego uwaga zwróciła się z powrotem ku Gabrielowi.

Powtórzył poprzednie pytanie. – Nie baw się ze mną w chowanego, Allon. Wiem, że ty i twój przyjaciel Michaił jesteście dobrzy, ale nie dalibyście rady osiągnąć tego wszystkiego sami. Gdzie jest reszta twoich ludzi?

Gabriel zignorował pytanie i zadał własne.

– Skąd się wzięły te zagłębienia w lesie, Iwan?

Iwan zdawał się zaskoczony. Szybko jednak odzyskał spokój, jak bokser, który doszedł do siebie po silnym ciosie.

– Wkrótce się dowiesz. Ale najpierw musimy pogadać. Chodźmy na górę, co?

Śmierdzi tu gównem.

Iwan wyszedł. Pozostał tylko jego zapach. Sandałowiec i dym.

Zapach władzy. Zapach diabła.



*Grosvenor Square, Londyn*

Wiadomość z bezpiecznego elektronicznego notesu Uziego Nawota pojawiła się równocześnie na ekranach w londyńskim bunkrze i przy Bulwarze Króla Saula o 10:17 czasu moskiewskiego.

PTAKI IWANA NA ZIEMI PRZY DACZY... CO ROBIĆ...

Szamron złapał za telefon łączący go z Tel Awiwem.

- Jak to „co robić”?
- Uzi pyta, czy chce pan, żeby wrócili na daczę.
- Zdawało mi się, że wydałem jasny i wyraźny rozkaz.
- Wracać do Moskwy?
- Tak jest.
- Ale...
- To nie jest dyskusja.
- Rozkaz, szefie.

Szamron odłożył z trzaskiem słuchawkę. Adrian Carter także.

- Prezydencki doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego właśnie skończył rozmowę ze swoim rosyjskim odpowiednikiem na Kremlu.
- I co?
- FSB się zbliża. Żołnierze oddziału Alfa oraz dwóch oficerów z Łubianki.
- O której tam będą?
- Mają wylądować o dziesiątej czterdzieści pięć czasu moskiewskiego.

Szamron spojrział na zegar: 10:19:49.

Wsunął papierosa w usta. Błysnęła zapalniczka. Teraz można było tylko czekać. I

modlić się, że Gabriel wpadnie na pomysł, jak utrzymać się przy życiu przez następnych dwadzieścia pięć minut.

W tej samej chwili stara łada z Jakowem, Odedem i Nawotem stała zaparkowana na poboczu pokrytej lodem dwupasmowej szosy. Za nimi ciągnęły się wioski. Przed nimi – autostrada M7 oraz Moskwa. Oded prowadził, Jaków siedział ściśnięty z tyłu, Nawot zajął przednie siedzenie. Małe wycieraczki łady odgarniały gromadzący się na szybie śnieg. Płyn, mylnie nazwany płynem odmrażającym, bardziej przeszkadzał, niż pomagał. Nawot nie zwracał na to uwagi.

Wpatrywał się w obraz na swoim elektronicznym notesie i obserwował sekundy tykające na elektronicznym zegarze. W końcu o 10:20 pojawiła się wiadomość. Gdy ją przeczytał, zaklął cicho i pokazał ją Odedowi.

– Stary chce, żebyśmy wracali do Moskwy.

– Co robimy?

Nawot złożył ramiona na piersi.

– Nie ruszamy się stąd.

Przebudowany śmigłowiec Mi-8 rozwijał prędkość maksymalnie 260 kilometrów na godzinę, chociaż leciał trochę wolniej w wichurze znad Syberii i gdy widoczność spadała do kilkuset metrów. Wewnątrz były trzy osoby załogi i dwóch pasażerów: pułkownik Leonid Milczenko i major Wadim Striełkin, obaj z Wydziału Koordynacji FSB.

Striełkin źle znosił latanie, ale bardzo się starał tego nie okazywać.

Milczenko miał słuchawki na uszach, słuchał rozmów w kokpicie i wyglądał przez okno.

Pięć minut po opuszczeniu Łubianki minęli zewnętrzną obwodnicę i zmierzali

na wschód, korzystając z autostrady M7 jako odnośnika.

Milczenko dobrze znał stojące po drodze miasteczka: Bezmienkowo, Czudinka, Obuchowo – i z każdym kilometrem jego humor się pogarszał. Rosja z powietrza nie wyglądała wiele lepiej niż Rosja z ziemi.

Patrzcie tylko, myślał Milczenko. To nie stało się w jedną noc.

Trzeba było stuleci carów, sekretarzy partii i prezydentów, żeby stworzyć ten wrak. A teraz zadaniem Milczenki było ukrycie jego brudnych tajemnic.

Włączył przycisk mikrofonu i zapytał, kiedy dotrą na miejsce. Odpowiedziano mu, że za piętnaście minut. Góra dwadzieścia.

Góra dwadzieścia... Ale co zastaną na miejscu? I co będzie mógł zabrać?

Prezydent dał mu jasno do zrozumienia, czego sobie życzy.

„Izraelczycy muszą wydostać się stamtąd żywi. A jeżeli Iwan musi przelać czyjąś krew, daj mu waszego przyjaciela, Bułganowa. To kundel. Niech zginie jak kundel”.

Ale co, jeśli Iwan nie zechce oddać Żydów? Co wtedy, panie prezydencie?

Rzeczywiście, co wtedy?

Milczenko wyglądał ponuro przez okno. Miasteczka pojawiały się coraz rzadziej.

Więcej śnieżnych pól. Więcej brzozowych lasów. Więcej miejsc, w których można zginąć... Milczenko miał właśnie znaleźć się w sytuacji nie do pozazdroszczenia, między Iwanem Charkowem a rosyjskim prezydentem. To była misja dla głupca. A jeśli nie będzie ostrożny, sam może zginąć jak kundel.

*Obwód włodzimierski, Rosja*

Zabici leżeli niczym kłody na skraju lasu, kilku z eleganckimi dziurami po kulach w głowie, pozostali zmasakrowani. Iwan nie zwrócił na nich uwagi, gdy przechodził przez zniszczone wejście i ruszył na drugą stronę daczy. Gabriel, Chiara, Grigorij i Michaił podążyli za nim. Ręce wciąż mieli związane na plecach, każdego trzymał za ramię ochroniarz. Kazali im stanąć pod zewnętrznym murem, Gabriel na jednym końcu, Michaił na drugim. Śnieg był po kolana i ciągle padał. Iwan przechadzał się powoli z dużym makarowem w dłoni. To, że jego drogie spodnie i buty niszczyły się na śniegu, zdawało się jedyną skazą na tym wspaniałym dniu.

Bohater Iwana, Stalin, lubił bawić się ze swoimi ofiarami. Skazani byli obsypywani przywilejami, uspokajani obietnicami nowych perspektyw służenia ich władcy i ojczyźnie. Iwan nie udawał współczucia, nie próbował zwieść tych, którzy mieli wkrótce zginąć. Iwan należał do Piątego Zarządu. Łamał kości, rozbijał głowy. Przeszedł przed jeńcami po raz ostatni i wybrał pierwszą ofiarę.

– Dobrze się bawiłeś w towarzystwie mojej żony? – zapytał Michaiła po rosyjsku.

– Byłej żony – odparł Michaił w tym samym języku. – I owszem, dobrze się bawiłem w jej towarzystwie. To wspaniała kobieta. Powinieneś być ją lepiej traktować.

– Czy to dlatego mi ją zabrałeś?

– Nie musiałem jej zabierać. Wpadła mi prosto w ramiona.

Michaił nie spodziewał się ciosu, prawego sierpowego zadanego wierzchem dłoni. Jakimś cudem utrzymał się na nogach. Stojącym na śniegu półkolem strażnikom Iwana wydało się to bardzo zabawne.

Chiara zamknęła oczy i zaczęła trząść się ze strachu. Gabriel przycisnął lekko ramię do jej ramienia.

– Postaraj się zachować spokój – powiedział po hebrajsku. – Michaił robi to co należy.

– Tylko bardziej go rozjusza.

– Właśnie, kochanie. Właśnie.

Iwan rozmasowywał wierzch dłoni, jak gdyby chciał pokazać, że też coś czuł.

– Ufałem ci, Michaił. Wpuściłem cię do domu. Zdradziłeś mnie.

– To tylko interesy.

– Naprawdę? Tylko interesy? Elena opowiedziała mi o tamtej ładnej willi na wzgórzach nad Saint-Tropez. Opowiedziała mi o czekającym na was lunchu. I o winie. Bandol rosę. Jej ulubione.

– Bardzo zimne. Tak jak lubi.

Drugi cios był tym razem wystarczająco silny, by rzucić Michaiłem o ścianę daczki. Miał związane ręce i nie mógł sam wstać. Iwan złapał go za przód kombinezonu i postawił na nogi.

– Opowiedziała mi o tym zasranym pokoiku, w którym się kochaliście.

Opowiedziała mi nawet o wiszących na ścianach kopiach obrazów Moneta.

Zabawne, nie? Elena miała dwa oryginały, które były jej własnością. A mimo to zabrałeś ją do pokoju, w którym wisiały plakaty z obrazami Moneta. Pamiętasz je, Michaił?

– Nie bardzo.

– Czemu nie?

– Byłem zbyt zajęty podziwianiem twojej żony.

Tym razem oberwał przypominającą młot pięścią. Cios otworzył drugą szramę na jego twarzy, dwa centymetry pod lewym okiem.

Gdy strażnicy postawili go na nogi, Chiara zaczęła błagać Iwana, by przestał.

Iwan ją zignorował. Dopiero się rozgrzewał.

– Elena powiedziała, że byłeś prawdziwym dżentelmenem. Kochaliście się dwa razy. Ty chciałeś kochać się po raz trzeci, ale ona odmówiła. Musiała jechać. Musiała wracać do dzieci. Pamiętasz teraz, Michaił?

– Pamiętam, Iwan.

– To były kłamstwa, prawda? Uknuliście tę historię o romantycznym spotkaniu, żeby mnie oszukać. Nie kochałeś się z moją żoną wtedy w willi. Opowiedziałeś jej o planowanej akcji. A potem zaplanowaliście jej ucieczkę i porwanie moich dzieci.

– Nie, Iwan.

– Nie co?

– Czekał na nas lunch. Tak jak i rosę. Bandol. Ulubione wino Eleny. Kochaliśmy się dwa razy. W przeciwieństwie do ciebie, byłem prawdziwym dżentelmenem.

Kolano Iwana poszło w górę. Michaił upadł i nie wstał.

Nadeszła kolej Gabriela.

Ludzie Iwana nie pofatygowali się, żeby zdjąć zegarek Gabriela. Wciąż miał go na lewym nadgarstku, wbijał mu się teraz w nerkę.

Ale w myślach Gabriel widział zmieniające się cyfry. Kiedy ostatnio sprawdzał godzinę, była 9:11:07. Czas zatrzymał się po zderzeniu, ale zaczął znowu płynąć, kiedy Iwan przyleciał z Konakowa. Gabriel i Szamron wybrali to stare lotnisko z ważnego powodu: chcieli trzymać Iwana z dala od daczy. Dać sobie czas, gdyby coś poszło nie tak. Gabriel oceniał, że od ich schwytania do przybycia Iwana minęła

mniej więcej godzina. Wiedział, że Szamron z pewnością nie poświęcił tej godziny na planowanie pogrzebu. Teraz on i Michaił musieli pomóc samym sobie, dając Szamronowi jedną rzecz: czas. Co ciekawe, musieli zyskać sprzymierzeńca w Iwanie. Musieli się postarać, żeby był wściekły.

Musieli się postarać, żeby mówił. Kiedy Iwan przestawał mówić, działy się złe rzeczy. Państwami wstrząsały konflikty. Ginęli ludzie.

– Jesteś głupcem, że wróciłeś do Rosji, Allon. Wiedziałem, że tak będzie, ale i tak jesteś głupcem.

– Czemu nie zabiłeś mnie po prostu we Włoszech? Byłoby po sprawie.

– Bo są rzeczy, które mężczyzna musi zrobić osobiście. A dzięki tobie nie mogę pojechać do Włoch. Nigdzie nie mogę pojechać.

– Nie lubisz Rosji, Iwan?

– Kocham Rosję – uśmiechnął się kwaśno. – Zwłaszcza z daleka.

– Więc pewnie żądanie oddania dzieci było kłamstwem, tak jak i twoja zgoda na oddanie mojej żony.

– O ile pamiętam, Korowin i Szamron użyli określenia „całej i zdrowej”. Nie, Allon, to nie było kłamstwo. Chcę odzyskać dzieci. – Spojrzał na Chiarę. – Uznałem, że porwanie twojej żony dało mi przynajmniej cień szansy na ich odzyskanie.

– Wiedziałaś, że Elena i dzieci są w Stanach?

– Powiedzmy, że takie były moje główne podejrzenia.

– Więc czemu nie porwałś amerykańskiego celu?

– Z dwóch powodów. Po pierwsze, nasz prezydent nie zgodziłby się, bo z pewnością odnowiłoby to nasze stare rany w stosunkach z Waszyngtonem.

– A drugi powód?

– To nie byłaby dobra inwestycja.

– Mógłbyś mi to wyjaśnić?

– Oczywiście – powiedział nagle towarzyskim głosem Iwan. – Jak cały świat wie, Amerykanie mają zasadę, żeby nie negocjować z porywaczami i terrorystami. Ale wy, Izraelczycy, działacie inaczej. Jesteście małym krajem i życie jest dla was cenne.

To oznacza, że kiedy chodzi o niewinnych ludzi, będziecie negocjować z najbliższego powodu. Dobry Boże, przecież sprzedajecie dziesiątki znanych morderców w zamian za ciała waszych poległych żołnierzy. Wasze umiłowanie życia sprawia, że jesteście słabym ludem, Allon. Zawsze tak było.

– Więc wyliczyłeś, że wywrzemy presję na Amerykanów, żeby oddali dzieci?

– Nie na Amerykanów – odparł Iwan. – Na Elenę. Moja była żona jest podobna raczej do Żydów: jest zwodnicza i słaba.

– Skąd wzięła się przerwa między porwaniem Grigorija i Chiary?

– Car tak zarządził. Grigorij miał być sprawdzianem. Nasz prezydent chciał zobaczyć, jak Anglicy zareagują na oczywistą prowokację w ich własnym kraju. Kiedy zobaczyliśmy jedynie słabość, pozwolił mi wbić nóż jeszcze głębiej.

– Przez porwanie mojej żony i zagranie o twoje dzieci.

– Zgadza się – powiedział Iwan. – Z punktu widzenia naszego prezydenta twoja żona była uzasadnionym celem. Nie zapominajmy, Allon, że ty i twoi amerykańscy przyjaciele wykonaliście zeszłego lata na terytorium Rosji nielegalną operację.

Operację, na skutek której zginęło kilku moich ludzi, że nie wspomnę o uprowadzeniu mojej rodziny.

– A gdyby Elena odmówiła oddania Nikołaja i Anny?

– Wtedy byłem pewien, że dostanę ciebie.



– Więc masz mnie, Iwan. Puść pozostałych.

– Michaiła i Grigorija? – Iwan pokręcił głową. – Zawiedli moje zaufanie. Wiesz, co robimy ze zdrajcami, Allon.

– Wysszaja miera.

Iwan uniósł głowę, udając podziw.

– Jestem pod wrażeniem, Allon. Widzę, że nauczyłeś się trochę rosyjskiego podczas pobytu w moim kraju.

– Puść ich, Iwan. Puść Chiarę.

– Chiarę? O nie, Allon, to też nie wchodzi w grę. Widzisz, zabrałeś mi żonę. Więc ja zabiorę twoją. To jest sprawiedliwość. Jak w tej waszej żydowskiej księdze. Życie za życie, oko za oko, ząb za ząb, oparzenie za oparzenie, rana za ranę.

– To Księga Wyjścia.

– Tak, wiem. Rozdział dwudziesty pierwszy, o ile mnie pamięć nie myli. Wasze prawa bardzo jasno mówią, że mogę zabrać twoją żonę, skoro ty zabrałeś moją. Szkoda, że nie miałaś dziecka. Je też bym zabrał. Ale OWP mnie wyręczyła, prawda? W Wiedniu. Nazywał się Daniel, prawda?

Gabriel rzucił się na niego. Iwan zręcznie się odsunął i pozwolił, by Gabriel padł twarzą w śnieg. Strażnicy pozwolili mu leżeć przez chwilę – cenną chwilę, pomyślał Gabriel – nim postawili go z powrotem na nogi. Iwan odgarnął mu śnieg z twarzy.

– Ja też wiele wiem, Allon. Wiem, że byłeś tamtej nocy w Wiedniu.

Wiem, że widziałeś, jak twój samochód wybucha. Pamiętasz, jak wyglądał twój syn, kiedy w końcu wyciągnąłeś go z ognia? Z tego, co słyszałem, nie wyglądał najlepiej.

Kolejny próżny atak. Kolejny upadek w śnieg. Strażnicy znowu pozwolili mu

leżeć w śniegu, twarz miał rozpaloną od zimna. I od gniewu.

Czas... Cenny czas...

Ponownie postawili go na nogi. Tym razem Iwan nawet nie pofatygował się usunąć śniegu z jego twarzy.

– Ale wróćmy do tematu zdrady, Allon. Jak udało ci się dowiedzieć, gdzie trzymałem Grigorija i twoją żonę?

– Anton Pietrow mi powiedział.

Twarz Iwana spurpurowiała.

– A jak dotarłeś do Piętrowa?

– Przez Władimira Czernowa.

Oczy się zwęziły.

– A do Czernowa?

– Zostałeś zdradzony, Iwan, zdradzony przez kogoś, kogo uważałeś za przyjaciela.

Cios wylądował na żołądku Gabriela. Nie był na niego przygotowany, więc zgiął się wół, osłaniając się przed kolanem Iwana. Znowu upadł na ziemię, tym razem u stóp Chiary. Spojrzała na niego, na jej twarzy malowało się przerażenie i smutek.

Iwan splunął i przyklęknął przy boku Gabriela.

– Nie trać przytomności, Allon, bo mam jeszcze jedno pytanie.

Chciałbyś zobaczyć, jak twoja żona umiera? Czy może wolałbyś zginąć na jej oczach?

– Puść ją, Iwan.

– Oko za oko, ząb za ząb, żona za żonę.

Spojrzał na ochroniarzy.

– Pomóżcie temu śmieciowi wstać.

*Obwód włodzimierski, Rosja*

Nawot pierwszy zobaczył śmigłowiec. Leciał od strony Moskwy z niebezpieczną szybkością mniej niż sto metrów nad ziemią.

Póltorej minuty później przemknęły nad nimi dwa kolejne.

– Wracamy, Oded.

– A co z rozkazami?

– W cholerę z rozkazami. Wracamy!

Czas...

Czas powoli wymykał się im spod kontroli. Przemykał się cicho przez las, od brzozy do brzozy. Czas był teraz ich wrogiem. Gabriel wiedział, że musi grać na zwłokę. Żeby to osiągnąć, potrzebował pomocy Iwana.

Niech mówi, pomyślał. Kiedy Iwan przestaje mówić, dzieją się złe rzeczy.

Jak na razie Iwan prowadził w milczeniu procesję śmierci po zaśnieżonej leśnej ścieżce, trzymając wielką łapą Chiarę. Za nimi w otoczeniu strażników szli Gabriel, Michaił i Grigorij.

„Niech mówi...”

– Skąd wzięły się zagłębienia w lesie, Iwan?

– Czemu cię tak obchodzą te zagłębienia?

– Coś mi przypominają.

– Nie dziwię się. Jak je znaleźliście?

– Przez satelitę. Ładnie je widać z kosmosu. Bardzo proste. Bardzo równe.

– Są stare, ale ludzie, którzy je zrobili, wykonali dobrą robotę.

Korzystali z buldożera. Wciąż go mamy, jeśli cię to interesuje. Przestał działać

wiele lat temu.

– Więc jak teraz je robisz, Iwan?

– Tą samą metodą, tylko nową maszyną. Amerykańską. Cokolwiek mówić o Amerykanach, wciąż wiedzą, jak zbudować cholernie dobry buldożer.

– Co się w nich znajduje, Iwan?

– Jesteś inteligentnym chłopakiem, Allon. Wygląda na to, że wiesz co nieco o naszej historii. Sam mi powiedz.

– Podejrzewam, że pochodzą z czasów wielkiego terroru.

– Wielki terror to zachodnie kłamstwo, wymyślone przez przeciwników Koby. Koba to przydomek partyjny Stalina. Koba był bohaterem Iwana.

– Więc jak nazwałbyś systematyczne torturowanie i wymordowanie trzech czwartych miliona ludzi, Iwan?

Wydawało się, że Iwan zamyślił się głęboko.

– Sądzę, że nazwałbym to zbyt długo odkładanym przycinaniem gałęzi. Partia była u władzy od prawie dwudziestu lat. Trzeba było usunąć wiele suchych konarów. Sam dobrze wiesz, Allon, co się dzieje, gdzie drwa rąbią.

– Tam wióry lecą.

– Tak jest. Wióry lecą.

Iwan przetłumaczył tę rozmowę na rosyjski dla swoich ochroniarzy. Wybuchnęli śmiechem. Iwan zaśmiał się z nimi.

„Niech mówi...”

– Jak to miejsce działało, Iwan?

– Przekonasz się za minutę albo dwie.

– Kiedy? W trzydziestym szóstym? Trzydziestym siódmym?

Iwan się zatrzymał, a za nim wszyscy pozostali.

– W trzydziestym siódmym, w lecie, jeśli chodzi o ścisłość. Panowały czasy trojek. Słyszałeś o trojkach, Allon?

Gabriel słyszał. Celowo zaczął opowiadać o nich powoli.

– Stalin zaczął się denerwować, że zabijanie szło zbyt wolno.

Chciał przyspieszyć cały proces, więc utworzył nowy sposób stawiania oskarżonych przed sądem: trojki. Jeden członek partii, jeden oficer NKWD, jeden prokurator. Oskarżony nie musiał być obecny podczas procesu. Większość została skazana, nie wiedząc nawet, że byli sądzeni. Większość procesów trwała dziesięć minut. Niektóre krócej.

– Poza tym od wyroku nie było odwołania – dodał z uśmiechem Iwan. – Tak też będzie w waszym przypadku.

Skinął głową w stronę dwóch ochroniarzy niosących Grigorija.

Znowu ruszyli do przodu.

„Niech mówi. Kiedy Iwan przestaje mówić, dzieją się złe rzeczy”.

– Zabójstwa pewnie musiały odbywać się w daczach. Dlatego w piwnicy było specjalne pomieszczenie: cela z odpływem pośrodku podłogi. Dlatego też droga dojazdowa jest kręta, a nie prosta. Pachołki Stalina nie chciały, żeby sąsiedzi się dowiedzieli, co się tu działo.

– I się nie dowiedzieli. Skazanych łapano zawsze po północy i przywożono tutaj czarnymi samochodami. Zabierano ich prosto do dacz, gdzie byli bici, żeby nie protestowali. Następnie sprowadzano ich na dół, do piwnicy. Siedem gramów ołowiu w potylicę.

– A potem?

– Wrzucano ich na wóz i odwożono tutaj, do grobów.

– Kto w nich leży, Iwan?

– Latem trzydziestego siódmego większość przycinania dobiegła końca. Koba musiał tylko pozbyć się chrustu.

– Chrustu?

– Mienszewików. Anarchistów. Starych bolszewików, którzy byli związani z Leninem. Kilku duchownych, kułaków i arystokratów na dokładkę. Każdy, kto zdaniem Koby mógł stanowić dla niego zagrożenie, był likwidowany. A potem ich rodziny też były likwidowane. W tych lasach leży pochowana naprawdę rewolucyjna mieszanka, Allon. Wszyscy śpią razem. Czasami nocą wydaje się, że słyhać, jak kłócą się o politykę. A najlepsze jest to, że nikt o nich nie wie.

– Bo kupiłeś tę ziemię zaraz po upadku Związku Radzieckiego, by mieć pewność, że pochowani tu pozostaną na zawsze tajemnicą?

Iwan stanął.

– Tak się złożyło, że poproszono mnie o zakup tej ziemi.

– Kto cię poprosił?

– Mój ojciec, rzecz jasna.

Iwan odpowiadał bez wahania. Z początku pytania Gabriela go irytowały, ale teraz zdawało się, że ta rozmowa nawet przypadła mu do gustu. Gabriel sądził, że pewnie łatwo było zwierzać się ze swoich tajemnic komuś, kto wkrótce zginie.

Próbował sformułować kolejne pytanie, żeby skłonić Iwana do mówienia, ale nie było to konieczne.

Iwan wznowił wykład bez dalszej zachęty.

– Kiedy upadł Związek Radziecki, dla KGB nastały niebezpieczne czasy. Mówiło

się o otwieraniu archiwów. O wyciąganiu brudów.

Zmianie nazwisk. Stara gwardia się przeraziła. Nie chcieli, żeby KGB został unurzany w błocie historii. Ale mieli też inną motywację, żeby zachować swoje tajemnice. Widzisz, Gabrielu, wcale nie mieli zamiaru oddawać na długo władzy. Nawet wtedy planowali powrót. Oczywiście im się udało. KGB pod inną nazwą wciąż rządzi Rosją.

– A ty jesteś kustoszem ostatniej masowej mogiły z czasów wielkiego terroru.

– Ostatniej? Nie żartuj. W Rosji nie można wbić łopaty w ziemię, żeby nie trafić na czyjeś kości. Ale ten grób rzeczywiście jest spory.

Podobno pod tymi drzewami spoczywa siedemdziesiąt tysięcy dusz.

Siedemdziesiąt tysięcy! Gdyby to kiedykolwiek wyszło na jaw... – Zamilkł, jak gdyby nagle zabrakło mu słów. – Powiedzmy po prostu, że mogłoby to wywołać sporą konsternację na Kremlu.

– Czy to dlatego prezydent toleruje twoje działania?

– Dostaje prowizję. Car bierze od wszystkiego prowizję.

– Ile musiałeś mu zapłacić za prawo do porwania mojej żony?

Iwan nie odpowiedział. Gabriel przycisnął go, żeby sprawdzić, czy uda mu się sprowokować kolejny wybuch gniewu.

– Ile, Iwan? Pięć milionów? Dziesięć? Dwadzieścia?

Iwan odwrócił się ku niemu.

– Męczą mnie twoje pytania, Allon. Poza tym już prawie jesteśmy na miejscu.

Czeka na ciebie nieoznakowany grób.

Gabriel popatrzył przez ramię Chiary i zobaczył kopiec świeżej ziemi, przykryty cienką warstwą śniegu. Powiedział jej, że ją kocha. Następnie zamknął oczy. Znowu



mu się zdawało, że coś słyszy. Helikoptery.

*Obwód włodzimierski, Rosja*

Pułkownik Leonid Milczenko wreszcie ujrzał daczę: cztery strumienie zbiegające się na zamrożonym bagnie, niewielki dom z wysadzonymi frontowymi drzwiami, kolumnę idących przez las ludzi.

Włączył mikrofon w swoich słuchawkach.

– Widzisz ich?

Hełm pilota poruszył się w górę i w dół.

– Jak blisko możesz podlecieć?

– Na skraj bagna.

– To co najmniej trzysta metrów.

– Bliżej się nie da, panie pułkowniku.

– A Alfy?

– Zjadą po linach. Prosto między drzewa.

– Nikt nie ma zginąć.

– Tak jest, panie pułkowniku.

„Nikt nie ma zginąć...”

Kogo próbował nabrać? To przecież Rosja. Tu zawsze ktoś ginął.

Jeszcze dziesięć kroków przez śnieg. Nagle Iwan także usłyszał helikoptery.

Zatrzymał się. Przekrzywił głowę niczym pies. Spojrzał na Rudenkę. Znowu ruszył przed siebie.

Czas... Cenny czas...

Na ekranie w bunkrze zamigotała wiadomość od Nawota.

LECAJ HELIKOPTERY...

Carter zakrył słuchawkę telefonu i spojrzął na Szamrona.

– FSB potwierdza, że widzą idącą między drzewami kolumnę ludzi. Ari, wygląda na to, że wciąż żyją!

– Teraz akcja nie potrwa już długo. Kiedy oddział Alfa będzie na ziemi?

– Za dziewięćdziesiąt sekund.

Szamron zamknął oczy.

Dwa obroty w lewo, dwa obroty w prawo.

Grób otworzył się przed nimi niczym rana w ciele matki Rosji.

Z nieba koloru popiołu prószył śnieg przy akompaniamencie odgłosu śmigieł.

Dużych śmigieł, pomyślał Gabriel. Tak dużych, że las się trząsał.

Tak dużych, że ludzie Iwana stali się niespokojni. Iwan też. Nagle zaczął po

rosyjsku krzyczeć na Grigorija, że ma iść szybciej ku swemu przeznaczeniu. Ale

Gabriel w myślach błagał go, żeby zwolnił. Żeby się potknął. Żeby zrobił co tylko w jego mocy, by dać czas śmigłowcom.

W tej sekundzie pierwszy z nich przemknął nad nimi, lecąc tuż nad

wierzchołkami drzew, wzniesając na moment śnieżną zamieć. Iwan na chwilę zniknął w zawiei. Gdy znowu się pojawił, na jego twarzy malowała się wściekłość.

Popchnął Grigorija na skraj dołu i zaczął krzyczeć po rosyjsku na strażników. Nie zwracali na niego uwagi.

Kilku obserwowało lądujący na skraju bagna śmigłowiec. Pozostali patrzyli ku zachodowi, gdzie pojawiły się dwa kolejne helikoptery.

Czterech pozostało jednak lojalnych wobec Iwana. Na jego rozkaz ustawili

skazanych rzędem na skraju dołu, tyłem do krawędzi, gdyż Iwan chciał zabić ich strzałem w twarz. Gabriel stanął na jednym końcu, Michaił na drugim, a Chiara i

Grigorij pośrodku. Z początku Grigorij stał obok Gabriela, ale najwyraźniej miało być inaczej. Krzycząc coś szybko po rosyjsku i machając dziko bronią, Iwan nakazał strażnikom zamienić miejscami Grigorija i Chiareę, tak żeby stała obok Gabriela. Gdy dokonywano tej zamiany, z zachodu nadleciały z hukiem dwa następne śmigłowce. W przeciwieństwie do pierwszego nie pomknęły dalej, ale zawisły w powietrzu prosto nad nimi. Z ich podbrzuszy wysunęły się liny i natychmiast między drzewami zaczęli spuszczać się żołnierze w czarnych kombinezonach jednostek specjalnych. Gabriel usłyszał odgłos rzucanej na śnieg broni i zobaczył, że strażnicy podnoszą ręce i poddają się. Dostrzegł biegnących z trudem przez śnieg między drzewami dwóch mężczyzn w grubych płaszczach. Zobaczył, że Oleg Rudenko próbuje rozpaczliwie wyjąć makarowa z ręki Iwana. Ale Iwan nie puszczał. Iwan był żądny krwi.

Z całej siły uderzył pięścią szefa ochrony, przewracając go w śnieg.

Następnie wymierzył makarowa prosto w twarz Gabriela. Nie pociągnął jednak za spust. Uśmiechnął się tylko.

– Naciesz się najpierw śmiercią swojej żony, Allon.

Makarów przesunął się w prawo. Gabriel rzucił się na Iwana, ale nie dosięgnął go, nim pistolet wystrzelił z hukiem. Gdy padał twarzą w śnieg, dwóch żołnierzy jednostki Alfa natychmiast rzuciło się na niego i przycisnęło do zamarzniętej ziemi.

Przez kilka potwornych sekund próbował się uwolnić, ale Rosjanie nie pozwolili mu się ruszyć ani podnieść głowy.

– Moja żona! – zawołał. – Czy zabił moją żonę?

Nie wiedział, czy odpowiedzieli. Wystrzał pozbawił go słuchu. Czuł tylko, że obok niego toczy się ciężka walka wręcz. Chwilę później zobaczył, że prowadzą

Iwana między drzewami.

Dopiero wtedy Rosjanie pomogli Gabrielowi wstać. Odwrócił szybko głowę i zobaczył płaczącą nad zwłokami Chiareę. To był Grigorij. Gabriel padł na kolana i próbował pocieszyć Chiareę, ale nie zwracała na niego uwagi.

– Wcale jej nie zabili! – krzyczała. – Irina żyje, Grigorij! Irina żyje!

## **Część piąta**

*Rozliczenia*

## *Jerozolima*

W dniach po zakończeniu moskiewskiego szczytu G8 w wiadomościach pojawiły się trzy pozornie niepowiązane ze sobą historie. Pierwsza miała związek z niepewną przyszłością Rosji, druga z jej mroczną przeszłością. Ostatnia wiązała się z poprzednimi i ostatecznie okazała się także najbardziej kontrowersyjna. Ale należało się tego spodziewać, gderało kilku weteranów brytyjskiego wywiadu, gdyż tematem historii był nie kto inny jak Grigorij Bułganow.

Pierwsza historia wyszła na jaw dokładnie w tydzień po szczycie, jej tłem była rosyjska gospodarka – a dokładniej niezwykle ważny przemysł energetyczny.

Ponieważ były to dobre wieści, przynajmniej z punktu widzenia Kremla, rosyjski prezydent postanowił osobiście je ogłosić. Zrobił to na konferencji prasowej na Kremlu, w otoczeniu kilku najwyższymi postawionych doradców, z których wszyscy bez wyjątku służyli kiedyś w KGB. W krótkim oświadczeniu, ozdobionym słynnym prezydenckim spojrzeniem, zakomunikował, że Wiktor Orłow, dysydent, niegdyś oligarcha, mieszkający obecnie w Londynie, został wreszcie przywołany do porządku. Wszystkie akcje Ruzoilu, gigantycznego syberyjskiego koncernu naftowego, miały natychmiast przejść pod kontrolę Gazpromu, należącego do Rosji państwowego monopolu naftowo-gazowego. Prezydent powiedział, że w zamian władze Rosji zgodziły się odwołać oskarżenia wobec Orłowa i wycofały żądanie jego ekstradycji.

W Londynie przy Downing Street rosyjski prezydent został nazwany za swój gest „prawdziwym mężem stanu”, a odpowiedzialni za stosunki z Rosją pracownicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz organizacje zajmujące się politycznymi

prognozami otwarcie zastanawiała się, czy czasem ze Wschodu nie powiał nowy wiatr.

Wiktorowi Orłowowi podobne spekulacje wydawały się potwornie naiwne, ale dziennikarze, którzy pojawili się na pośpiesznie zwołanej przez niego w Londynie konferencji prasowej, odnieśli wrażenie, że Wiktor nie miał siły na dalszą walkę.

Powiedział, że jego decyzja o oddaniu Ruzoilu została podjęta na podstawie realistycznej oceny faktów. Na Kremlu byli u władzy ludzie, których nic by nie powstrzymało przed wzięciem tego, czego pragnęli. Przyznał, że w walce z nimi zwycięstwo nie było możliwe, jedynym wyjściem była śmierć.

Wiktor obiecał, że nie da się uciszyć, po czym dodał, że nie ma nic więcej do powiedzenia.

Dwa dni później Wiktor Orłow otrzymał po cichu swój pierwszy brytyjski paszport na niewielkim przyjęciu przy Downing Street 10.

Został również osobiście oprowadzony przez królową po pałacu Buckingham.

Zrobił wiele zdjęć pokoi Jej Wysokości i dał je swojemu dekoratorowi wewnątrz.

Wkrótce przy Cheyne Walk pojawiły się ciężarówki dostawcze, a przechodnie mogli czasami dostrzec pracującego w swoim gabinecie Wiktora. Najwyraźniej w końcu postanowił, że może bezpiecznie odsunąć zasłony i cieszyć się wspaniałym widokiem na Tamizę.

Druga historia także została ujawniona w Moskwie, ale w przeciwieństwie do pierwszej zdawało się, że rosyjskiemu prezydentowi zabrakło słów, by ją skomentować. Chodziło o odkrycie dokonane w brzozowym lesie w obwodzie włodzimierskim: kilka masowych grobów, a w nich szczątki ofiar z czasów wielkiego terroru Stalina.

Wstępnie oszacowano liczbę zamordowanych na blisko siedemdziesiąt tysięcy.

Rosyjski prezydent zbył odkrycie jako „mało istotne” i odmówił złożenia tam wizyty.

Byłby to gest trudny z politycznego punktu widzenia, gdyż Stalin, choć martwy od ponad pół wieku, wciąż należał do najpopularniejszych postaci w Rosji. Prezydent

niechętnie zgodził się na ponowne przebadanie archiwów KGB i NKWD, ale pozwolił rosyjskiemu Kościołowi prawosławnemu na postawienie na miejscu zbrodni niewielkiego pomnika – oczywiście zatwierdzonego najpierw przez Kreml.

– Ale bicie się w piersi zostawmy Niemcom – powiedział prezydent w swoim jedynym komentarzu na ten temat. – W końcu musimy pamiętać, że Koba dokonał tych prześladowań, by przygotować kraj na nadchodzącą wojnę z faszystami. –

Wszystkich obecnych zmierzała obojętność, z jaką prezydent mówił o masowym mordzie, tak jak i to, że nazwał Stalina, korzystając z jego dawnego przydomka partyjnego, Koba. Okoliczności odkrycia pól śmierci nigdy nie zostały ujawnione, a właściciel posiadłości nie został zidentyfikowany.

– To dla jego własnego dobra – utrzymywał rzecznik Kremla.

– Historia potrafi być niebezpieczna.

Trzecia sprawa ujrzała światło dzienne nie w Moskwie, ale w rosyjskim mieście zwanym Londynem. To też była historia śmierci – ale nie tysięcy, tylko jednego człowieka. Ciało Grigorija Bułganowa, uciekiniera z FSB i prowadzącego otwarte życie publiczne dysydenta, zostało znalezione w opuszczonym doku na Tamizie.

Wszystko wskazywało na to, że popełnił samobójstwo. Scotland Yard i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych schroniły się za interesem bezpieczeństwa narodowego i niewiele ujawniły ten temat. Przyjęły jednak do wiadomości, że Grigorij był niespokojną duszą i życie na wygnaniu mu nie służyło. Na dowód wskazali fakt, że



próbował na nowo nawiązać znajomość ze swoją byłą żoną, chociaż zapomnieli dodać, że mieszkała w Zjednoczonym Królestwie pod zmienionym nazwiskiem, chroniona przez rząd.

Ujawniono także interesujący fakt, że Grigorij nie stawił się niedawno na finał mistrzostw klubu szachowego, chociaż miał podobno wygrać z łatwością. Simon Finch, przeciwnik Grigorija, na moment pojawił się w prasie, by bronić swojej decyzji o wygraniu meczu walkowerem. Następnie wykorzystał okazję, by ogłosić swoją najnowszą misję: będzie walczył o zakaz korzystania z min przeciwpiechotnych. Wydawca Grigorija, Buckley and Hobbes, ogłosił, że Olga Suchowa, przyjaciółka Grigorija, także dysydentka, z chęcią zgodziła się dokończyć prace nad książką Zabójca na Kremlu. Pojawiła się na moment na pogrzebie Grigorija na cmentarzu Highgate, nim kilku uzbrojonych ochroniarzy odeskortowało ją do samochodu, którym pojechała z powrotem do swojej kryjówki.

Wielu brytyjskich dziennikarzy, wliczając w to reporterów, którzy rozmawiali z Grigorijem, twierdziło, że rządowa wersja o samobójstwie Grigorija to wierutne brednie. Jednak odsunięci od faktów mogli tylko spekulować, co zresztą bez wahania robili. Jasne było, mówili, że Grigorij miał w Moskwie wrogów, którzy życzyli mu śmierci.

I jasne było, że któryś z tych wrogów go zabił. Zdaniem dziennika „Financial Times” Grigorij obracał się w kręgach Wiktora Orłowa i gazeta zasugerowała, że śmierć uciekiniera mogła mieć jakiś związek ze sprawą Ruzoilu. Sam Wiktor mówił o zmarłym jako o „prawdziwym rosyjskim patriocie” i powołał organizację charytatywną jego imienia.

A potem cała historia przycichła, przynajmniej w głównych dziennikach. Ale w

internecie i w co bardziej goniących za sensacją brukowcach napędzała nakłady jeszcze przez kilka tygodni. Wspaniałą cechą teorii spiskowych jest to, że sprytny dziennikarz umie powiązać dwie dowolne rzeczy, nieważne, jak od siebie odległe.

Jednak żaden z reporterów badających tajemniczą śmierć Grigorija nigdy nie spróbował znaleźć połączenia między nią a nowo odkrytymi masowymi grobami w obwodzie włodzimierskim. Nie powiązali też rosyjskiego uciekiniera z załamaną parą, która ukryła się w cichym mieszkaniu przy ulicy Narkissa w Jerozolimie.

Gabriel Allon i Chiara Zoili nie byli kojarzeni z tą historią. I nigdy nie będą.

W przeszłości bywało, że musieli dojechać do siebie po kolejnej akcji, ale nigdy równocześnie i nigdy nie musieli leczyć tak głębokich ran.

Fizyczne rany zagoiły się szybko. Inne nie chciały. Chowali się za zamkniętymi drzwiami, strzeżonymi przez uzbrojonych ludzi. Nie mogli znieść więcej niż kilku sekund rozłąki, więc chodzili za sobą z pokoju do pokoju. Kochali się tak namiętnie, jakby każdy raz miał być tym ostatnim, i wciąż się przytulali. Ich sny przerywały koszmary.

Śnili, że widzieli nawzajem swoją śmierć. Śnili o celi pod daczą w lesie. Śnili o tysiącach ludzi, którzy zostali tam zamordowani i leżeli pod białymi brzoźami w nieoznakowanych grobach. Oczywiście śnili też o Iwanie. To Iwana Gabriel widział najczęściej. Iwan ubrany w elegancki angielski płaszcz przechadzał się z makarowem w dłoni po podświadomości Gabriela właściwie bez przerwy. Czasami towarzyszyła mu Katierina i ochroniarze. Zwykle był sam. Zawsze trzymał pistolet wymierzony w twarz Gabriela.

„Naciesz się śmiercią swojej żony, Allon”.

Chiara nie chciała mówić o swoich mękach, a Gabriel nie naciskał.

Jako dziecko kobiety, która przetrwała potworności Brzezinki, wiedział, że

Chiara cierpiała na trudny przypadek wyrzutów sumienia.

Wyjątkowe piekło: wyrzuty sumienia osoby, która przeżyła. Chiara przeżyła,

Grigorij zginął. Zginął, bo wziął na siebie kulę przeznaczoną dla niej. To właśnie

Chiara najczęściej widziała w snach: Grigorij, poobijany, niemogący się ruszyć,

zbierający siły, by stanąć przed pistoletem Iwana. Chiara została ochrzczonea krwią

Grigorija. Przeżyła dzięki jego poświęceniu.

Reszta przychodziła falami, czasami w najdziwniejszych chwilach.

Pewnego wieczoru przy kolacji Chiara opowiedziała Gabrielowi moment

swojego porwania i śmierć Liora i Mottiego. Dwa dni później, gdy zmywała

naczynia, opowiedziała mu o spędzonych w ciemności godzinach. I o tym, jak raz

dziennie na parę minut słońce rozjaśniało zaspę przed małym okienkiem. Wreszcie

pewnego dnia, gdy robiła pranie, przyznała się przez łzy, że okłamała Gabriela w

kwestii ciąży.

Była w ósmym tygodniu, gdy została porwana. Straciła dziecko w celi Iwana.

– To przez środki odurzające – wyjaśniła. – Zabili moje dziecko.

Zabili twoje dziecko.

– Czemu nie powiedziałaś mi prawdy? Nigdy nie pojechałbym za Grigorijem.

– Bałam się, że się na mnie wściekniesz.

– Za co?

– Za to, że zaszłam w ciążę.

Gabriel padł na kolana przed Chiara, po twarzy spływały mu łzy.

Łzy wyrzutów sumienia, ale także wściekłości. Chociaż Iwan o tym nie wiedział,

udało mu się zabić dziecko Gabriela. Nienarodzone, ale przecież jego dziecko.

– Kto dawał ci zastrzyki?

– Tamta kobieta. Co noc widzę jej śmierć. To jedyne wspomnienie, od którego nie uciekam. – Otarła łzy. – Gabrielu, musisz mi obiecać trzy rzeczy.

– Czego tylko zapragniesz.

– Obiecuj mi, że będziemy mieli dziecko.

– Obiecuję.

– Obiecuj, że nigdy się nie rozstaniemy.

– Nigdy.

– I obiecuj, że zabijesz ich wszystkich.

Następnego dnia dwie wyniszczone postaci stawiły się przy Bulwarze Króla Saula. Razem z Michaiłem zostali poddani surowym fizycznym i psychicznym badaniom. Uzi Nawot przejrzał wyniki jeszcze tego samego wieczora. Następnie zadzwonił do Szamrona w jego domu w Tyberiadzie.

– Jak źle? – zapytał Szamron.

– Bardzo.

– Kiedy będzie mógł znowu pracować?

– Trochę to potrwa.

– Uzi, kiedy?

– Być może nigdy.

– A Michaił?

– Jest w strasznym stanie. Wszyscy są w strasznym stanie.

Szamron zamilkł na moment.

– Najgorsze dla niego to siedzieć beczynn timer. Musi wrócić do akcji.

– Rozumiem, że masz pomysł.

- Jak idzie przesłuchanie Piętrowa?
- Dobrze się broni.
- Pojedź na Negew, Uzi. Pogoń przesłuchujących.
- Czego chcesz?
- Nazwisk. Wszystkich.

## *Jerozolima*

Był już koniec marca. Lodowate zimowe deszcze minęły i nastąpiła ciepła wiosenna pogoda. Zgodnie z zaleceniem lekarzy próbowali przynajmniej raz dziennie wychodzić z mieszkania. Cieszyli się najzwyklejszymi rzeczami: wycieczką na tętniący życiem targ Mahane Jehuda, spacer po wąskich uliczkach starego miasta, cichy lunch w jednej z ich ulubionych restauracji. Na prośbę Szamrona zawsze towarzyszyło im dwóch ochroniarzy, młodych chłopaków o krótko ostrzyżonych włosach, noszących okulary przeciwsłoneczne. Za bardzo przypominali im Liora i Mottiego. Chiara powiedziała, że chce pojechać pod pomnik na północ od Tel Awiwu. Na widok ich nazwisk Chiarze zrobiło się słabo. Gabriel praktycznie musiał odnieść ją do samochodu. Dwa dni później to on zasłabł na Wzgórzu Oliwnym. Lior i Motti zostali pochowani ledwie kilka metrów od jego syna.

Gabriel czuł niespodziewanie silną potrzebę spotkania się z Leah, a Chiara, nie mogąc znieść jego nieobecności, nie miała wyboru i musiała jeździć z nim. Godzinami przesiadywali razem w ogrodzie szpitalnym i słuchali cierpliwie, jak Leah przechadza się w czasie, raz w teraźniejszości, raz w przeszłości. Z każdą wizytą czuła się coraz lepiej w towarzystwie Chiary i w chwilach, kiedy Leah miała przebliski świadomości, obie kobiety porównywały, jak się żyje z Gabrielem Allonem. Rozmawiały o jego dziwactwach i zmianach nastroju, o potrzebie absolutnej ciszy, gdy pracował. Kiedy były w dobrym humorze, mówiły o jego niebywałych talentach. A potem światło w oczach Leah gasło i wracała do swojego prywatnego piekła. Czasami Gabriel i Chiara wracali do swojego. Lekarz Leah czuł, że coś jest nie w porządku. Podczas wizyty na początku kwietnia odprowadził

Chiare i Gabriela na bok i zapytał, czy nie potrzebują specjalistycznej opieki.

– Wyglądają państwo, jakbyście nie spali od wielu tygodni.

– Bo nie spaliśmy – odparł Gabriel.

– Chcą państwo z kimś porozmawiać?

– Nie wolno nam.

– Kłopoty w pracy?

– Można tak powiedzieć.

– Czy chcą państwo coś na sen?

– W szafce na lekarstwa mamy całą aptekę.

– Nie chcę państwa tu widzieć przez następny tydzień. Proszę gdzieś pojechać.

Poopalać się. Wyglądacie oboje jak duchy.

Następnego ranka w towarzystwie ochroniarzy pojechali do Ejlatu.

Udało im się przez trzy dni nie rozmawiać o Rosji, Iwanie, Grigoriju i lesie

brzozowym pod Moskwą. Spędzali czas, opalając się i nurkując wśród raf

koralowych Morza Czerwonego. Jedli zbyt dużo, pili za dużo alkoholu i kochali się,

aż padali ze zmęczenia. Ostatniej nocy zaczęli rozmawiać o przyszłości, o obietnicy

Gabriela, że opuści Biuro, i o tym, gdzie mogliby zamieszkać. Jak na razie nie mieli

wyboru i musieli pozostać w Izraelu. Opuszczenie kraju i ochronnej siatki Biura nie

było możliwe, póki Iwan żył.

– A gdyby nie żył? – zapytała Chiara.

– Moglibyśmy zamieszkać, gdzie tylko byśmy chcieli. Rzecz jasna w granicach rozsądku.

– Więc chyba będziesz musiał go zabić.

Opuścili Ejlat następnego ranka i ruszyli do Jerozolimy. Gdy przejeżdżali przez

Negew, Gabriel postanowił nieoczekiwanie nadłożyć drogi i odwiedzić Barszebę, a dokładniej więzienie i centrum przesłuchań mieszczące się wewnątrz zastrzeżonej strefy wojskowej. Było tam zaledwie kilku więźniów, tak zwanych najgorszych z najgorszych. W grupie wybrańców znajdował się więzień numer 6754, znany także jako Anton Pietrow, człowiek, którego Iwan wynajął, by porwał Grigorija i Chiare.

Dowódca jednostki zorganizował Pietrowowi spacer po placu, żeby Gabriel i Chiara mogli go zobaczyć. Miał na sobie biało-niebieski dres. Mięśnie mu zwiotczały, stracił także większość włosów. Chodził wyraźnie kulejąc.

- Szkoda, że go nie zabiłeś – powiedziała Chiara.
- Niech ci się nie wydaje, że nie przeszło mi to przez myśl.
- Jak długo będziemy go trzymać?
- Ile będzie trzeba.
- A potem?
- Amerykanie chcą z nim zamienić słowo.
- Ktoś powinien się postarać, żeby miał wypadek.
- Zobaczymy.

Kiedy dotarli na ulicę Narkissa, było już ciemno. Widząc tyłu ochroniarzy, Gabriel domyślił się, że w mieszkaniu na górze czeka na nich gość. W salonie siedział Uzi Nawot. Miał ze sobą teczkę. Miał nazwiska. Jedenaście nazwisk. Wszyscy byli kiedyś agentami KGB.

Wszyscy mieszkali w Europie Zachodniej za pieniądze Iwana. Nawot zostawił teczkę Gabrielowi i powiedział, że poczeka na wiadomość od niego. Gabriel pozwolił Chiarze podjąć decyzję.

- Zabij ich wszystkich.



– To zajmie dużo czasu.

– Nie śpiesz się.

– Nie będziesz mogła ze mną pojechać.

– Wiem.

– Pojedź do Tyberiady. Dżila się tobą zaopiekuje.

Następnego dnia zebrali się w pokoju 456C przy Bulwarze Króla Saula: Jaków i Jossi, Dina i Rimona, Oded i Mordechaj, Michaił i Eli Lawon. Gabriel przybył jako ostatni i przypiął do korkowej tablicy u szczytu sali jedenaście fotografii. Jedenaście zdjęć Rosjan. Ludzi, którzy nie dożyją końca lata. Spotkanie nie trwało długo.

Ustalono kolejność zabójstw, przydzielono zadania. Wydział podróży załatwił loty, wydział tożsamości paszporty i wizy. Wydział zakwaterowania otworzył wiele drzwi, a bankowość dała im czek in blanco.

Wyjeżdżali z Tel Awiwu kolejno, podróżowali dwójkami, zebrali się ponownie dwa tygodnie później w Barcelonie. Tam, na cichej ulicy w Dzielnicy Gotyckiej, Gabriel i Michaił zabili mężczyznę, który szedł za Grigorijem po Harrow Road w wieczór porwania. Za swoje grzechy został zastrzelony z krótkiego dystansu z beretty kaliber .22.

Gdy leżał, konając w rynsztoku, Gabriel wyszeptał mu do ucha dwa słowa.

– Za Grigorija...

Tydzień później w Bairro Alto w Lizbonie wyszeptał te same dwa słowa do kobiety, która szła wtedy w kierunku Grigorija bez parasolki i kapelusza, chociaż padał deszcz. Dwa tygodnie później w Biarritz nadeszła kolej na jej partnera, mężczyznę, który szedł obok niej na moście Westbourne Terrace Road. Te dwa słowa dobiegły go, gdy udał się na nocny spacer po La Grandę Plage. Usłyszał je za swoimi

plecami. Gdy się odwrócił, zobaczył Gabriela i Michała z pistoletami w wyciągniętych dłoniach.

– Za Grigorija...

Wtedy pogłoski o zabójstwach zaczęły krążyć wśród tych, którzy mieli umrzeć.

Żeby powstrzymać ich przed ucieczką do Rosji, Biuro rozprzestrzeniało fałszywe plotki, że to robota Iwana, a nie Izraelczyków. „Iwan rozpoczął wielki terror”, głosiły plotki. „Iwan przycina gałęzie. Każdy dość głupi, by udać się do Rosji, zostanie zabity po rosyjsku”. Tak więc winni pozostali na Zachodzie, kryjąc się tuż przy ziemi, poza zasięgiem radaru. Tak im się przynajmniej zdawało. Ale jeden po drugim byli brani na cel. I jeden po drugim ginęli.

Kierowca mercedesa, który zabrał Irinę na jej „spotkanie” z Grigorijem, zginął w Amsterdamie w ramionach prostytutki. Kierowca furgonetki, który przewiózł Grigorija na pierwszym etapie jego podróży do Rosji, został zabity, gdy wychodził z pubu w Kopenhadze. Następnie dwaj najemnicy, którzy mieli zabić Olgę Suchową w Oksfordzie. Jeden zginął w Monachium, drugi w Pradze.

Wtedy właśnie Siergiej Korowin podjął rozpaczliwą próbę interwencji.

– SWR i FSB niepokoją się – powiedział Szamronowi Korowin.

– Jeśli tak dalej pójdzie, kto wie, co się stanie?

Szamron postąpił według reguł Iwana i udawał, że o niczym nie wie.

Następnie ostrzegł Korowina, że rosyjskie służby powinny uważać, bo mogły stać się kolejnym celem. Następnego dnia komórki Biura w całej Europie zarejestrowały znaczny wzrost aktywności służb bezpieczeństwa wokół rosyjskich ambasad i znanych im agentów wywiadu. Rzecz jasna nie było to konieczne.

Gabriela i jego zespół interesowali winni, tylko winni.

Zostały im już tylko cztery nazwiska. Czterech agentów, którzy porwali Chiare w Umbrii. Czterech agentów, którzy mieli na rękach krew ludzi z Biura. Wiedzieli, że ich ścigano, i starali się nie przebywać zbyt długo w jednym miejscu. Strach sprawił, że byli nieostrożni.

Strach sprawił, że stali się łatwym celem. Zginęli w serii błyskawicznych operacji: Warszawa, Budapeszt, Ateny, Sztambuł. Umierając, słyszeli nie dwa, a cztery słowa:

– Za Liora i Mottiego.

Był już prawie sierpień. Nadszedł czas, by wracać do domu.

*Tyberiada, Izrael*

A co z Iwanem? Przez wiele tygodni po tym, co zdarzyło się w podmoskiewskim lesie, przebywał w ukryciu. Chodziły pogłoski, że został aresztowany. Plotki o ucieczce z kraju. Nawet o tym, że porwała go i zabiła FSB. Oczywiście wszystkie były fałszywe. Iwan po prostu dotrzymywał kolejnej wielkiej rosyjskiej tradycji: wewnętrznego wygnania. Dla Iwana nie oznaczało ono ciężkich robót i głodowych racji. Jego gułagiem była przypominająca fortecę posiadłość w Żukowce, leżącym na wschód od Moskwy tajnym miasteczku oligarchów. Miał też Katierinę na złagodzenie swego cierpienia.

Chociaż nazwisko Iwana nigdy nie zostało powiązane z polami śmierci w obwodzie włodzimierskim, wydawało się, że ich ujawnienie pogorszyło jego pozycję na Kremlu. W niektórych kręgach uznano za bardzo znaczący fakt utraty dużego kontraktu budowlanego przez firmę inwestycyjną Iwana. Oraz to, że jego nocny klub nagle stracił popularność wśród siłowików i innych ważnych moskiewskich osobistości. I to, że w jego firmie sprzedającej luksusowe samochody gwałtownie pogorszyły się wyniki sprzedaży. To jednak były błędne sygnały, bardziej wskazujące na słabą rosyjską gospodarkę niż prawdziwe odwrócenie losów Iwana. Co więcej jego handel bronią wciąż miał się świetnie, a jej sprzedaż była jednym z niewielu jasnych punktów na ponurym tle międzynarodowych finansów. Brytyjskie, amerykańskie i francuskie służby wywiadowcze zaobserwowały nawet gwałtowny wzrost liczby należących do Iwana samolotów lądujących na lotniskach od Bliskiego Wschodu po Afrykę i dalej. A rosyjski prezydent nadal pobierał prowizję. Car, jak lubił mawiać o nim Iwan, zawsze pobierał swoją prowizję.

Podszuchy NSA ujawniły, że Iwan zdawał sobie sprawę z systematycznej eliminacji agentów Antona Piętrowa i wcale się tym nie przejmował. Wydawało mu się, że go zdradzili i dlatego zasłużyli na swój los. Przez tamto długie lato zemsty nurtowały go jedynie dwa pytania: czy jego dzieci rzeczywiście były na pokładzie amerykańskiego odrzutowca, który wylądował w Konakowie? I czy to naprawdę one napisały nienawistny list, który przekazał mu pilot?

Oczywiście dzieci i ich matka znali odpowiedź, tak jak i amerykański prezydent i kilku jego doradców. Prawdę znała też niewielka grupa agentów izraelskiego wywiadu, która zebrała się o zachodzie słońca w pierwszy piątek sierpnia w starożytnej Tyberiadzie. Okazją był szabas, a miejscem należąca do Szamrona willa koloru miodu z widokiem na Jezioro Galilejskie. Obecny był tam cały zespół, razem z Sarą Bancroft, która postanowiła spędzić wakacje w Izraelu razem z Michailem. Byli obecni również mężowie i żony agentów, których Gabriel nigdy wcześniej nie spotkał, oraz dzieci, które znał tylko ze zdjęć. Obecność tylu dzieci była trudna dla Chiary, zwłaszcza gdy widziała ich twarze oświetlone szabasowymi świecami. Gdy Dżila recytowała błogosławieństwa, Chiara złapała Gabriela za rękę i ścisnęła ją mocno. Gabriel pocałował ją w policzek i usłyszał ponownie słowa, które wypowiedziała w Umbrii. „Opłakujemy umarłych i zostawiamy ich w naszych sercach. Ale żyjemy dalej”.

Lato spędzone nad jeziorem dokonało cudów, jeśli chodzi o urodę Chiary: była mocno opalona, a jej bujne, ciemne włosy błyszczały od złotych i kasztanowych pasemek. Przy posiłku uśmiechała się swobodnie, a raz nawet wybuchnęła śmiechem, kiedy Bella skarciła Uziego za wzięcie drugiej porcji słynnego kurczaka po marokańsku Dżili. Obserwując ją, Gabriel prawie sobie wyobraził, że nic się tak

naprawdę nie stało. Że to tylko sen, z którego oboje wreszcie się obudzili. Oczywiście to nie była prawda i nawet długie lata nie mogły zupełnie uleczyć zadanych przez Iwana ran. Chiara była niczym świeżo odrestaurowany obraz, wyretuszowany i pokryty świeżą warstwą werniksu, ale wciąż uszkodzony. Trzeba było ją traktować wyjątkowo ostrożnie.

Gabriel obawiał się, że spotkanie stanie się okazją do omówienia po raz kolejny tych potwornych wydarzeń, ale wspomniano o nich tylko raz, kiedy Szamron wygłosił przemówienie o znaczeniu ich osiągnięcia. Jako Żydzi wszyscy mieli krewnych, których szczątki spalono w krematoriach lub pochowano w masowych grobach w krajach nadbałtyckich i na Ukrainie. Ich pamięć żyła w płomieniach i kartach katalogu w Hali Nazwisk instytutu Yad Vashem. Ale nie było grobów, które można by odwiedzić, ani nagrobków, nad którymi można było płakać. Swoimi działaniami w Rosji zespół Gabriela dał możliwość przeżycia żałoby krewnym tych siedemdziesięciu tysięcy ludzi zamordowanych w obwodzie włodzimierskim. Zespół zapłacił za to wysoką cenę, a Grigorij stracił życie, ale swoją ofiarą przynajmniej wymierzili sprawiedliwość, a może nawet dali odrobinę spokoju siedemdziesięciu tysiącom dusz.

Przez resztę posiłku Szamron opowiadał im historie z przeszłości.

Nigdy nie był szczęśliwszy niż w otoczeniu rodziny i przyjaciół, a dobry nastrój zdawał się wygładzać zmarszczki i bruzdy na jego starej twarzy.

Ale malował się na niej także smutek. Operacja była dla nich wszystkich wyjątkowo trudna, jednak w pewnym sensie najgorsza była dla Szamrona. Ocalił im życie swoim spokojem i kreatywnym myśleniem.

Ale przez ponad godzinę tamtego ranka myślał, że troje agentów, w tym dwoje,

których kochał jak własne dzieci, miało zginąć straszną śmiercią. Za coś takiego zawsze trzeba było zapłacić wielkimi nerwami.

Szamron zaprosił Gabriela na taras, by porozmawiali na osobności. Usiedli w miejscu, w którym Gabriel i Chiara wzięli ślub. Szamron palił w milczeniu, Gabriel wpatrywał się w czarnoniebieskie niebo nad wzgórzami Golan.

– Twoja żona tryska zdrowiem. Jakby nic się nie stało.

– Pozory potrafią mylić, Ari, ale rzeczywiście wygląda cudownie.

Pewnie muszę podziękować Dżili. Widać, że dobrze się nią zajmowała pod moją nieobecność.

– Dżila umie pomagać ludziom się pozbierać, nawet jeśli nie wie, co im się przytrafiło. Muszę przyznać, że przyjemnie było mieć tu Chiarę przez całe lato.

Szkoda, że moje własne dzieci nie odwiedzają nas równie często.

– Może przyjeżdżałyby częściej, gdybyś tyle nie palił.

Szamron zaciągnął się po raz ostatni papierosem i powoli go zgniół.

– Wydawało mi się, że się naprawdę dobrze bawiłeś. Czy może mnie oszukiwałeś?

– To był wspaniały wieczór, Ari. Tak naprawdę właśnie tego nam było trzeba.

– Twój zespół cię uwielbia, Gabrielu. Zrobiliby dla ciebie wszystko.

– Zrobili dla mnie wszystko, Ari. Spójrz tylko na Michała.

– Myślisz, że naprawdę poślubi tę Amerykankę?

– Ona ma na imię Sara. Jako Żyd z Tyberiady chyba nie powinieneś mieć problemów z zapamiętaniem jej imienia.

– Odpowiedz mi na pytanie.

– Byłby głupcem, gdyby jej nie poślubił. To wspaniała kobieta.

- Ale nie jest Żydówką.
- Prawie jest.
- Myślisz, że CIA pozwoli jej zostać, jeśli poślubi jednego z nas?
- Jeśli nie, powinieneś ją wynająć. Gdyby nie Sara, Anton Pietrow zabiłby Uzięgo w Zurychu.

Szamron nie odpowiedział, zapalił tylko kolejnego papierosa.

- Jak on się trzyma?
- Pietrow? – Szamron ściągnął wargi w obojętny grymas. – Nie najlepiej.
- Co się stało?
- Podobno uciekł z więzienia. Grupa Beduinów znalazła jego zwłoki na pustyni Negew mniej więcej osiemdziesiąt kilometrów na południe od Barszeby. Dobrały się do niego sępy. Podobno nie był to przyjemny widok.
- Szkoda, że nie udało mi się z nim jeszcze porozmawiać.
- Nie masz czego żałować. Gdy byłeś w Europie, udało nam się wydusić z niego jeszcze jedno zeznanie. Przyznał się do zabicia w zeszłym roku dwóch dziennikarzy z „Gazety Moskiewskiej”, na zlecenie Iwana.

Ale biorąc pod uwagę dość szczególne okoliczności uzyskania zeznań, nie możemy przekazać tych informacji francuskim i włoskim służbom.

Jak na razie obie sprawy pozostaną oficjalnie nierozwiązane.

- Co zrobiliście z pięcioma milionami euro, które Pietrow zostawił u Beckera und Puhla?
- Zmusiliśmy go, żeby przekazał je Konradowi Beckerowi na pokrycie kosztów bałaganu, który zrobiliśmy w jego banku. Becker przesyła pozdrowienia, ale byłby wdzięczny, gdybyś prowadził swoje interesy w innym banku.



– Musieliście gdzieś jeszcze posprzątać?

– Tak naprawdę nie. Nasza kampania dezinformacji skierowała wszystkie podejrzenia na Iwana. Poza tym nie można powiedzieć, że ludzie, których zabiliście, byli dobrymi obywatelami. To były zbiry z KGB, zajmujące się zabójstwami, porwaniami i wymuszeniami.

Dla europejskiej policji i służb bezpieczeństwa była to przysługa.

Szamron przez moment przyglądał się Gabrielowi w milczeniu.

– Pomogło?

– Co?

– Zabicie ich.

Gabriel wpatrywał się w czarne wody jeziora.

– Ari, żeby odzyskać Chiareę, zrobiłem potworne rzeczy. Zrobiłem rzeczy, których nigdy więcej nie chcę robić.

– Ale?

– Ale tak, pomogło.

– Jedenastu – powiedział Szamron. – Co za ironia, nie sądzisz?

– Jak to?

– Dostałeś pierwsze zlecenie, gdyż Czarny Wrzesień zabił jedenastu izraelskich sportowców w Monachium. A w ostatniej misji zabiłeś z Michailem jedenastu Rosjan odpowiedzialnych za porwanie Chiary i śmierć Grigorija Bułganowa.

Zapadło głucho milczenie, przerywane jedynie dochodzącymi od stołu wybuchami śmiechu.

– Ostatnia misja? Myślałem, że ty i premier postanowiliście oddać mi Biuro.

– Widziałeś raporty na temat stanu swojego zdrowia? – Szamron pokręcił głową.

– Nie zdołałbyś przejąć teraz Biura. Nie teraz, kiedy grozi nam starcie z Irańczykami.

Nie teraz, kiedy twoja żona potrzebuje opieki.

– Co chcesz mi powiedzieć, Ari?

– Chcę powiedzieć, że zwalniam cię ze złożonej w Paryżu obietnicy.

Mówię ci, Gabrielu, że zostałeś wylany z roboty. Masz nową misję.

Postaraj się, żeby twoja żona zaszła w ciążę tak szybko, jak tylko się da. Nie jesteś już taki młody, synu. Musisz wkrótce mieć następne dziecko.

– Jesteś pewien, Ari? Na pewno jesteś gotów się mnie pozbyć?

– Na pewno zawsze znajdzie się dla ciebie coś do roboty. Ale nie będziesz siedział za biurkiem w gabinecie dyrektora. Kto inny będzie musiał odwalić tę robotę.

– Masz na myśli jakiegoś kandydata?

– Nawet już go uzgodniliśmy. Ogłosimy wybór w przyszłym miesiącu, kiedy Amos odejdzie.

– Kto to?

– Ja – powiedział Uzi Nawot.

Gabriel odwrócił się i zobaczył stojącego na tarasie Nawota. Swoje wielkie dłonie splótł na piersi. W półświatle zaskakująco przypominał młodego Szamrona.

– Genialny wybór, nie sądzisz?

– Odebrało mi mowę.

– Choć raz. – Nawot podszedł do nich i położył dłoń na ramieniu Gabriela. –

Mamy wspaniały układ, my dwaj. Ty odrzucasz posadę, więc dają ją mnie.

– Ale w obu przypadkach to właściwy człowiek ją dostał, Uzi.

Byłbym beznadziejnym dyrektorem. Mazeł tow.

– Mówisz szczerze, Gabrielu?

– Biuro znajdzie się na wiele lat w dobrych rękach. – Gabriel spojrzął na

Szamrona z ukosa. – Teraz tylko musimy przekonać Starego, żeby puścił siodełko.

Szamron się skrzywił.

– Nie przesadzajmy. Niech jedno będzie jasne. Uzi nie będzie moim pionkiem.

Będzie pracował sam dla siebie. Ale oczywiście zawsze będę w pobliżu, żeby udzielać koniecznych rad.

– Czy tego będzie chciał, czy nie.

– Uważaj, synu, albo każę mu się z tobą rozprawić.

Nawot podszedł do balustrady i oparł się o nią.

– Co z nim zrobimy, Ari?

– Moim zdaniem powinien zostać zamknięty w jednym pokoju ze swoją żoną i trzymany pod kluczem, aż Chiara znowu zajdzie w ciążę.

– Załatwione. – Nawot spojrzął na Gabriela. – To rozkaz. Nie masz zamiaru po raz kolejny zignorować mojego rozkazu, prawda, Gabrielu?

– Nie, panie dyrektorze.

– Więc co masz zamiar zrobić teraz, kiedy będziesz miał tyle wolnego czasu?

– Odpocząć. A potem... – Gabriel wzruszył ramionami. – Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia.

– Tylko żeby nie przyszło ci do głowy wyjeżdżać z kraju – powiedział Szamron.

– Jak na razie twój adres to ulica Narkissa 16.

– Muszę pracować.

– Znajdziemy ci jakieś obrazy do odrestaurowania.

– Obrazy są w Europie.

– Nie możesz pojechać do Europy – powiedział Szamron. – Jeszcze nie.

– Kiedy?

– Kiedy rozprawimy się z Iwanem. Wtedy będziesz mógł wyjechać.

## *Jerozolima*

Gabriel i Chiara bardzo się starali wykonać rozkaz Nawota. Nie mieli zbyt wielu powodów, żeby opuszczać swoje mieszkanie.

W sierpniu w Jerozolimie panował piekielny upał i za dnia gorąco było nie do zniesienia. Wychodzili tylko po zmroku i tylko na krótko.

Po raz pierwszy od wielu lat Gabriel czuł silną potrzebę stworzenia oryginalnego dzieła. Jego modelką była rzecz jasna Chiara. W trzy dni namalował przepiękny akt, który po skończeniu postawił u stóp ich łóżka. Czasami, gdy pokój był pogrążony w ciemności, a on sam czuł się odurzony jej pocałunkami, zdawało mu się, że może pomylić płótno z rzeczywistością. To właśnie podczas jednej z takich halucynacji zadzwonił niespodziewanie telefon. Chiara siedziała okrakiem na jego biodrach, więc korciło go, żeby nie odbierać. Z niechęcią podniósł jednak słuchawkę.

– Musimy porozmawiać – powiedział Adrian Carter.

– W takim razie słucham.

– Nie przez telefon.

– Gdzie?

Spotkali się dwa dni później przy śniadaniu na tarasie hotelu Króla Dawida. Gdy Gabriel przybył na miejsce, zastał przy stoliku Cartera w pogniecionym popelinowym garniturze, czytającego „International Herald Tribune”. Nie widzieli się od wielu miesięcy.

Ostatni raz spotkali się na lotnisku w Shannon w Irlandii w dzień po szczycie G8.

Zgodnie z umową z rosyjskim prezydentem Gabriel, Chiara, Michaił i Irina

Bułganowa dostali pozwolenie na opuszczenie Moskwy tak, jak Gabriel się tam

dostał: w otoczeniu agentów tajnych służb na pokładzie tak zwanego samolotu samochodowego. Wysiedli podczas przerwy na tankowanie i udali się w różnych kierunkach: Irina w towarzystwie Grahama Seymoura do Wielkiej Brytanii, a Gabriel, Chiara i Michaił do domu, do Izraela, w towarzystwie Szamrona. Carter był tak przejęty, że zapomniał poprosić o zwrot amerykańskiego paszportu, na którym Gabriel dostał się do Rosji. Zrobił to teraz, kiedy przywitani się i usiedli. Gabriel rzucił paszport na stół głodem do dołu.

- Mam nadzieję, że nie korzystałeś z niego podczas wakacji w Europie tego lata.
- Nie opuściłem Izraela od powrotu z Rosji.
- Nie ze mną te numery, Gabrielu. Wiemy z bardzo dobrego źródła, że ty i twój zespół spędziliście lato, zabijając przyjaciół i współpracowników Antona Piętrowa. I odwaliliście kawał dobrej roboty.
- To nie my, Adrianie, tylko Iwan.
- Szefowie moich komórek w Europie też to słyszeli.

Carter otworzył paszport i zaczął go przeglądać.

- Nie martw się, Adrianie. Nie ma tam nowych wiz. Nie zrobiłbym tego ani tobie, ani waszemu prezydentowi. To dzięki wam moja żona żyje. Nigdy nie będę się mógł wystarczająco odwdzięczyć.
- Moim zdaniem to my wciąż powinniśmy być wdzięczni tobie.
- Carter wypił łyk kawy i zmienił temat. – Słyszeliśmy, że będzie zmiana u steru na Bulwarze Króla Saula. Nie muszę chyba mówić, że Langley bardzo się cieszy z wyboru. Zawsze bardzo lubiłem Uzięgo.
- Ale?
- Oczywiście mieliśmy nadzieję, że to ty zostaniesz następnym dyrektorem.

Rozumiemy, dlaczego to nie będzie możliwe, i z całego serca popieramy twoją decyzję.

– Adrian, nawet nie wiesz, jak bardzo mi ulżyło, że mam poparcie CIA.

– Powstrzymaj trochę to swoje zjadliwe izraelskie poczucie humoru. – Carter wytarł usta serwetką. – Zastanawiałeś się nad swoimi planami na przyszłość?

– Jak na razie ja i Chiara musimy zostać tutaj. – Gabriel skinął głową w stronę siedzących dwa stoliki od nich ochroniarzy. – Chronieni przez dzieciaki z bronią.

– Moglibyście pojechać do Ameryki. Elena mówi, że będziecie zawsze mile widziani. Jest nawet gotowa zbudować dom na terenie posiadłości dla ciebie i Chiary. Na twoim miejscu dałbym się skusić.

– To dlatego, że wychowałeś się w Nowej Anglii i jesteś przyzwyczajony do surowych zim. Ja pochodzę z doliny Ezdrelon.

– Ona nie żartuje.

– Podziękuj Elenie, naprawdę doceniam jej propozycję. Ale nie mogę się zgodzić.

– Jej dzieci będą bardzo rozczarowane. – Carter podał Gabrielowi kopertę. –

Napisały do ciebie list. Adresowany do ciebie oraz Chiary.

– Co w nim jest?

– Przepraszam. Chcą, żebyś wiedział, jak przykro im jest z powodu tego, co zrobił ich ojciec.

Gabriel wyjął list z koperty i przeczytał go w milczeniu.

– To piękny list, ale powiedz dzieciom, że nie mają żadnego powodu czuć się winne za to, co zrobił ich ojciec. Poza tym bez ich pomocy nigdy nie odzyskalibyśmy Chiary.

– Podobno zorganizowały w Andrews całkiem niezłe przedstawienie. Fielding

mówił, że było jak z książki. Ambasador ani przez moment niczego nie podejrzewał. Gabriel włożył list z powrotem do koperty i się uśmiechnął. Choć ambasador Rosji o tym nie wiedział, pomógł im w skomplikowanym oszustwie. Prawdą było, że Anna i Nikołaj wsiedli na pokład samolotu C-32 amerykańskich sił powietrznych, ale na prośbę Gabriela dzieci pozostały z dala od rosyjskiej przestrzeni powietrznej. W parę sekund po wejściu na pokład przez drzwi do kabiny przesiadły się do ładowni pojazdu zaopatrzeniowego, gdzie czekała na nie Sara Bancroft. Dziesięć minut po odjeździe ambasadora przyłączyły się do czekającej na pokładzie gulfstreama matki i odleciały w góry Adirondack. Tylko list był prawdziwy. Dzieci napisały go w Andrews, po czym został przekazany pilotowi. Według Eleny wszystko, co napisały, było prawdą.

– Mój dyrektor wpadł na rosyjskiego ambasadora parę miesięcy temu na przyjęciu w Białym Domu. Wciąż jest wściekły o to, co zaszło. Podobno żyje w strachu przed gniewem Iwana. Spędza w Rosji tak niewiele czasu, jak to tylko możliwe.

Gabriel wsunął list do kieszeni koszuli. Carter z pewnością nie przyjechał aż do Jerozolimy, żeby odzyskać paszport i dostarczyć list, ale najwyraźniej nie śpieszyło mu się z ujawnieniem prawdziwego celu wizyty. Czytał znowu gazetę. Po chwili złożył ją we czworo i podał Gabrielowi.

– Widziałeś? – zapytał, wskazując na nagłówek.

Był to artykuł o nowym pomniku na polu śmierci w obwodzie włodzimierskim.

Chociaż był nieduży i skromny, ku wielkiemu rozgoryczeniu Kremla odwiedzały go dziesiątki tysięcy ludzi. Wielu odwiedzających było krewnymi tych, którzy tam zginęli, ale większość stanowili zwykli Rosjanie, chcący zobaczyć dowód mrocznej



przeszłości. Od odsłonięcia pomnika Stalin stracił na popularności. Tak jak i obecny rząd. Coraz więcej Rosjan wyrażało swoje niezadowolenie.

Dziennikarz „Herald Tribune” zastanawiał się, czy Rosjanie byliby chętni zgodzić się na autorytarną przyszłość, gdyby mówiło się jawniej o autorytarnej przeszłości. Gabriel nie był pewien. Pamiętał, co Olga Suchowa powiedziała na spacerze przez Cmentarz Nowodziewiczny.

Rosjanie nigdy nie zaznali prawdziwej demokracji. I najprawdopodobniej nigdy jej nie zazną.

– Piszą tu, że rosyjski prezydent wciąż nie złożył tam wizyty.

– To bardzo zajęty człowiek – powiedział Carter.

– Myślisz, że żałuje decyzji, by to upublicznić?

– Obawiam się, że nie miał wyboru. Zgodziliśmy się zachować całą sprawę w tajemnicy i ukryć śmierć Grigorija, opowiadając jakąś bezsensowną historyjkę o samobójstwie. Ale w umowie nie było nic o grobach. Daliśmy Kremlowi do zrozumienia, że jeśli nie powiedzą Rosjanom prawdy, my to zrobimy.

Gabriel złożył gazetę i chciał oddać ją Carterowi.

– Popatrz na historię pod spodem.

Tematem artykułu była kolejna rzeź w Kongo, w której zginęło ponad sto tysięcy ludzi. Towarzyszyło mu zdjęcie przerażonej matki tulącej do piersi dziecko.

– Zgadnij, kto dolewa oliwy do ognia – powiedział Carter.

– Iwan?

Carter skinął głową.

– W zeszłym miesiącu przysłał im dwa samoloty pełne uzbrojenia.

Moździerze, RPG-i, kałachy i kilka milionów naboju. Jak myślisz, co powiedział

rosyjski prezydent, kiedy poprosiliśmy go o interwencję?

– Jaki Iwan?

– Coś w tym stylu. Jasne jest, że pochlebstwami ani przymilaniem się nie przekonamy Kremla do zamknięcia biznesu Iwana. Jeżeli chcemy go wyrzucić z obiegu, musimy zająć się tym sami.

– Póki siedzi w Rosji, jest nietykalny.

– To prawda, ale tylko w Rosji. Gdyby jednak wyjechał...

– Nie wyjedzie, Adrian. Nie, bo Interpol wysłał za nim czerwony list gończy.

– Tak by się wydawało. Ale Iwan potrafi być impulsywny. – Carter złożył ręce pod brodą i spojrzał na stare miasto. – Z naszych rachunków wynika, że tego lata twój zespół zabił w Europie jedenaścioro Rosjan. Zastanawialiśmy się, czy nie bylibyście zainteresowani jeszcze jednym celem.

Gabriel poczuł, że serce zaczęło mu nagle mocniej bić. Następne słowa wypowiedział o wiele spokojniej, niż się czuł.

– Dokąd leci?

Carter mu powiedział.

– Czy nie jest tam wciąż poszukiwany?

– Langley jest zdania, że ten kraj nie chce tak naprawdę go ścigać.

– Czemu nie?

– Ze względu na politykę, rzecz jasna. I ropę. Ten kraj chce poprawić swoje stosunki z Moskwą. Wierzy, że aresztowanie i oskarżenie osobistego przyjaciela prezydenta Rosji skończy się zemstą Kremla.

– Czy służby wywiadowcze rzeczonoego kraju wiedzą, że Iwan leci już w ich stronę?

– Biorąc pod uwagę, ile mamy zmartwień z ich politykami, postanowiliśmy nie informować szpiegów. Poza tym przez to pozostałe opcje mogą się okazać trudniejsze do wykonania.

– Jakie opcje?

– Mamy moim zdaniem są do wyboru trzy.

– Pierwsza?

– Życzymy mu miłego wypoczynku i nic nie robimy.

– Zły pomysł. Numer dwa?

– Aresztujemy go sami i zabieramy do Stanów, by stanął przed sądem.

– Za dużo bałaganu. Poza tym wywołałoby to kryzys między Stanami a ich ważnym sojusznikiem w Europie.

– Doszliśmy do tego samego wniosku. Co więcej, wydaje nam się, że nie powinniśmy brać udziału w żadnych operacjach na terytorium tego kraju. – Carter przerwał na moment. – Co zostawia nam trzecią możliwość.

– Czyli?

– Kachol we-lawan.

– Na ile jesteśmy pewni, że Iwan tam będzie?

Carter podał mu teczkę.

– Całkowicie pewni.

*Saint-Tropez, Francja*

Jacht nazywał się odpowiednio: „Szelma”. Sześćdziesiąt dwa metry luksusu amerykańskiej produkcji, zarejestrowanego na Bahamach, należące do Maksyma Simonowa, znanego lepiej jako Szalony Maksym. Był królem lukratywnego rosyjskiego przemysłu niklowego, przyjacielem i towarzyszem zabaw rosyjskiego prezydenta, stałym bywalcem Villi Soleil, opustoszałego pałacu Iwana Charkowa nad morzem w Saint-Tropez. Chociaż Maksym miał na hiszpańskim Costa del Sol willę wartą dwadzieścia milionów dolarów, wołał mobilność i prywatność jachtu. W czerwcu płynął wzdłuż wybrzeża Afryki Północnej, a w lipcu pływał w Grecji od wyspy do wyspy. W ostatniej fazie wycieczki rozkazał załodze nadłożyć drogi do tureckiego wybrzeża, gdzie rano dziewiątego sierpnia wziął na pokład dwoje pasażerów: solidnie zbudowanego mężczyznę, Aleksieja Budanowa, oraz jego przepiękną młodą żonę Zoję. Nie mieli wprawdzie dzieci, ale przywieźli ze sobą mnóstwo bagażu, tak dużo, że potrzebowali drugiej prywatnej kabiny tylko na rzeczy. Szalonemu Maksymowi to nie przeszkadzało.

Jego przyjaciele mieli za sobą okropny rok. A Szalony Maksym, bardzo hojna osobistość, uznał za swój obowiązek zapewnić im przynajmniej porządne letnie wakacje.

Gospodarz nie zdobył przydomka ze względu na przedsiębiorczość, ale przez swoje zajęcia w wolnym czasie. Jego imprezy słynęły z szaleństw i rzadko kończyły się bez rozróby albo aresztowań. Parę lat wcześniej Maksym został nawet na krótko aresztowany, kiedy sprowadził do swojego chateau pod Paryżem samolot pełen rosyjskich prostytutek, po to by zajęły się jego gośćmi. Francuska policja zgodziła się

wycofać zarzuty, kiedy miliarder przekonał ich, że dziewczyny były jedynie grupą tańca nowoczesnego. Oburzająca, ale i zabawna afery nie nadszarpnęła reputacji Maksyma w kraju. Co więcej, moskiewskie gazety obwołały go doskonałym przykładem Nowego Rosjanina. Szalony Maksym miał pieniądze i nie bał się nimi szpanować, nawet jeżeli od czasu do czasu oznaczało to utarczki z francuską policją. Imprezy nie zwalniały tempa na morzu. Raczej osiągały nowy poziom, uwolnione od ograniczeń wtrącającej się we wszystko władzy i oburzonych sąsiadów. Tego lata spędzili już wiele pamiętnych wieczorów na rozpuście, ale wznieśli się na wyżyny dopiero po pojawieniu się Aleksieja i Zoi Budanowów. Obsługiwane przez trzydziestoosobową załogę towarzystwo spędziło podróż, jedząc, pijąc i cudzołożąc na całym Morzu Śródziemnym, aż w końcu dwudziestego sierpnia dotarło do słynnego Starego Portu w Saint-Tropez.

Chociaż wykończeni i skacowani po przygodach poprzedniego wieczoru, pasażerowie natychmiast wsiedli do szalup „Szelmy” i ruszyli ku nabrzeżu. Wszyscy oprócz człowieka zwanego Aleksiejem Budanowem, który stał na tylnym pokładzie z rękami opartymi o barierkę, patrząc w kierunku Saint-Tropez tak, jak gdyby to było zakazane miasto. I chociaż pan Budanow o tym nie wiedział, był obserwowany przez człowieka stojącego u podstawy latarni morskiej na końcu Quai d'Estienne d'Orves.

Człowiek ten miał na sobie spodnie koloru khaki, biały sweter, kapelusz rybacki i ciemne okulary. Kilka miesięcy wcześniej w lesie brzozowym pod Moskwą pan Budanow próbował zabić jego żonę.

Teraz ten człowiek planował zabicie pana Budanowa. Ale to wymagało jednego: pan Budanow musiał opuścić statek. Człowiek miał pewność, że pan Budanow nie

zostanie długo na pokładzie. Rosjanin był uzależniony od pieniędzy, kobiet i Saint-Tropez. Francuski kurort był sceną, na której rozegrał się jego upadek, i miał też zostać sceną jego śmierci. Obserwujący go średniej postury mężczyzna był tego pewny.

Musiał czekać, aż pan Budanow do niego przyjdzie. A wtedy go załatwi.

Na szczęście nie musiał czekać sam. Miał ośmioro towarzyszy, którzy czekali razem z nim. Pod fałszywymi nazwiskami, porozumiewając się w najróżniejszych językach, spędzili większość lata na europejskiej wycieczce, jakich mało. To był ostatni przystanek w ich podróży. Potem miał być koniec.

Zamieszkali pod jednym dachem, w willi na wznoszących się nad miastem wzgórzach. Miała białoniebieskie okiennice i duży basen z widokiem na morze. W basenie spędzali niewiele czasu, tylko tyle, by zwieść sąsiadów. Resztę dnia włączyli się po ulicach Saint-Tropez, obserwując, śledząc, słuchając. Ich przyjaciel z CIA ułatwił im zadanie, przysyłając zapisy i nagrania wszystkich rozmów telefonicznych prowadzonych z jachtu oraz przez jego pasażerów. Przechwycone informacje ostrzegały ich, kiedy Maksym albo ktoś z jego świty wybierali się do miasta.

Wiedzieli wcześniej, gdzie planowali zjeść lunch, dokąd chcieli pójść na kolację i w którym nocnym klubie mieli się nastukać po północy. Nagrania pozwoliły im też usłyszeć głos Aleksieja Budanowa. Prawie zawsze dzwonił do Moskwy. Ani razu nie przedstawił się, ani nie powiedział, kim jest.

Nie zszedł też na ląd z pokładu „Szelmy”. Nawet kiedy pozostali jedli lunch w Le Grand Joseph, jego ulubionej restauracji, pozostał więźniem na jachcie. A średniej postury mężczyzna spędzał czas nieopodal, u stóp latarni morskiej. Żeby łatwiej przetrwać długie godziny, wyobrażał sobie, jak kocha się z żoną. Restaurował też

wymyślone obrazy.

I przypominał sobie w najmniejszych szczegółach potworności lasu brzozonego.

Ale przez większość czasu po prostu obserwował jacht.

I czekał. Zawsze czekanie... Czekanie na samolot albo pociąg. Czekanie na informatora. Czekanie, aż wzejdzie słońce po nocnym zabójstwie.

Oraz czekanie, aż Iwan Charków w końcu wróci do Saint-Tropez.

Późnym popołudniem dwudziestego dziewiątego sierpnia, gdy Gabriel obserwował wracające na „Szelmę” łodzie, zadzwoniła jego bezpieczna komórka.

Usłyszał głos Eliego Lawona.

– Chodź do nas tak szybko, jak tylko możesz.

Ostatecznie to nie amerykańska technologia zgubiła Iwana Charkowa, ale izraelski spryt. Przechadzając się po Chemin des Conquettes, mieszkalnej ulicy na południe od tętniącego życiem centrum Saint-Tropez, Lawon zauważył nowy znak na drzwiach restauracji Villa Romana. Informował po angielsku, francusku i rosyjsku, że niestety słynna restauracja będzie zamknięta przez dwie noce ze względu na prywatne przyjęcie. Udając paparaziego szukającego gwiazd filmowych, Lawon dał w łapę kelnerom i obsłudze, żeby dowiedzieć się, kto zarezerwował lokal. Od przygnębionego barmana uzyskał informację, że będą tam sami Rosjanie. Pomocnik kelnera zwierzył mu się, że przyjdą tu zaszaleć – tak właśnie to ujął, zaszaleć. A w końcu prześliczna kelnerka zdradziła, kto zorganizował imprezę i kto za nią płacił.

Szalony Maksym Simonów, król rosyjskiego niklu.

– Nie będzie tu żadnych gwiazd – powiedziała dziewczyna. – Tylko pijani

Rosjanie i ich dziewczyny. Co roku świętują ostatnią noc sezonu. To będzie pamiętna

noc.

To prawda, pomyślał Lawon. Rzeczywiście, bardzo pamiętna noc.

Gabriel postawił zakład, przekonany, że warto: nie było możliwe, aby Iwan Charków przypląnął aż na Lazurowe Wybrzeże i oparł się powabowi Villi Romana, restauracji, w której kiedyś miał na stałe stolik.

Oczywiście podejmie odpowiednie środki ostrożności, może nawet włoży jakieś proste przebranie, ale przyjdzie. A Gabriel będzie na niego czekać. Kiedy pociągnie za spust, będzie pewien dwóch rzeczy: nie przeleje niewinnej krwi, chyba że za niewinnych uznamy uzbrojonych ochroniarzy, oraz nie zniży się do poziomu Iwana i nie zabije go na oczach jego młodej żony. Lawon wymyślił plan działania. Nazwali go zabawą telefoniczną.

Noc rzeczywiście była pamiętna. Tak jak Gabriel się spodziewał, Iwan nie mógł się oprzeć pokusie pójścia na imprezę. Muzyka techno-pop była ogłuszająca, kobiety skąpo odziane, a szampan lał się strumieniami. Iwan starał się nie rzucać w oczy, ale nie miał żadnego przebrania, bo nikt z zaproszonych gości nie odważyłby się zdradzić jego obecności. Możliwość, że grozi mu niebezpieczeństwo, została odrzucona. Dwaj ochroniarze, sprowadzeni przez Szalonego Maksyma, stali przed wejściem do Villi Romana niczym bramkarze. I mieli zginąć o drugiej rano, jeśli ruszą się nawet na krok. O drugiej rano, gdyż Iwan nie będzie się miał na baczności ze zmęczenia i pod wpływem alkoholu. O drugiej rano, bo o tej godzinie Chemin des Conquettes wreszcie pustoszeje w ciepłą letnią noc. O drugiej rano, bo to o tej godzinie Iwan otrzyma telefon, który wyciągnie go na ulicę. Telefon, który będzie oznaczał, że wreszcie zbliża się koniec.

Na bazę Gabriel i Michaił wybrali skraj niewielkiego placu zabaw na północnym



końcu Chemin des Conquettes. Wybrali to miejsce, bo wejście do Villi Romana było zaledwie pięćdziesiąt metrów dalej.

Siedzieli na motocyklach w ciemnym zaułku i słuchali głosów w miniaturowych słuchawkach. Nikt nawet na nich nie spojrzał. Człowiek na motocyklu o drugiej rano w ciepłą letnią noc nikogo w Saint-Tropez nie dziwi, zwłaszcza kiedy zanoszą się na burzę.

Jednak to nie z powodu nadchodzącej burzy uruchomili silniki.

Cichy głos powiedział im, że właśnie wykręcono numer komórki Iwana.

Nadszedł czas. Gabriel dotknął glocka kaliber .45 umocowanego z tyłu i poprawił go odrobinę. Pistolet załadowany był niszczycielskimi nabojami o płaskich czubkach.

Gabriel opuścił osłonę hełmu i czekał na sygnał.

Dzwonił Oleg Rudenko z Moskwy. Przynajmniej tak miał myśleć Iwan. Nie był do końca pewien. Nigdy się zresztą nie dowiedział.

Połączenie było kiepskie, muzyka za głośna. Iwan wiedział trzy rzeczy:

dzwoniąca do niego osoba mówiła po rosyjsku, miała numer jego komórki i

powiedziała, że to bardzo ważne. To wystarczyło, by wstał i wyszedł na cichą ulicę z

telefonem przy jednym uchu, a ręką przy drugim. Nawet jeśli usłyszał nadjeżdżające

motocykle, nie dał tego po sobie poznać. Krzyczał po rosyjsku, odwrócony plecami,

gdy Gabriel zatrzymał motor. Ochroniarze przy wejściu natychmiast zwęszyli

kłopoty i sięgnęli pod marynarki. Michaił zabił obu strzałem w serce, nim nawet

zdążyli dotknąć broni. Widząc, jak padają na ziemię, Iwan odwrócił się przerażony,

tylko po to, by zobaczyć tłumik na lufie glocka. Gabriel uniósł osłonę i uśmiechnął

się. Po czym pociągnął za spust i twarz Iwana zniknęła. Za Grigorija, pomyślał,

odjeżdżając w ciemność. Za Chiare.

# Od Autora

Uciekinier został napisany wyłącznie w celach rozrywkowych. Wszystkie nazwiska, postaci, miejsca i wydarzenia przedstawione w tej powieści są wytworem wyobraźni autora albo zostały użyte w sposób fikcyjny. Podobieństwo do prawdziwych osób, żywych bądź martwych, jak i firm, przedsiębiorstw, wydarzeń czy miejsc jest zupełnie przypadkowe.

Wielki syberyjski koncern naftowy Ruzoil nie istnieje, tak jak i „Gazeta Moskiewska” oraz Galaxy Travel na ulicy Twerskiej. Wiktor Orłów, Olga Suchowa i Grigorij Bułganow nie mają być fikcyjnymi przedstawieniami rzeczywistych osób. Centrala izraelskich tajnych służb nie mieści się już przy Bulwarze Króla Saula w Tel Awiwie. Postanowiłem jednak zostawić ją pod starym adresem, częściowo dlatego, że lubię tę nazwę. Zmieniłem rozkłady lotów, żeby pasowały do mojej historii. Próby znalezienia lotu numer 247 Aerofłotu zakończą się fiaskiem. W Zurychu nie ma banku Becker and Puhl, a jego wewnętrzne procedury zostały zmyślone przez autora. Biuro zajmujące się przygotowaniem prezydenckich wizyt zostało przedstawione realistycznie, chociaż z tego, co wiem, nigdy nie zapewniło przykrywki izraelskiemu szpiegowi.

W Konakowie nie ma lotniska, przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

W FSB nie ma Wydziału Koordynacji. We wtorki wieczorem w Lower Vestry House w kościele Świętego Jerzego spotyka się klub szachowy. Nazywa się Greater London Chess Club, a nie Central London Chess Club, a jego członkowie są przemili i uroczy. Bardzo przepraszam właścicieli Villi Romana w Saint-Tropez, że dokonałem przed nią zamachu, ale obawiam się, że nie było innego wyjścia.

Przepraszam także mieszkańców ślicznego zaułka Bristol Mews w Maida Vale, że

umieściłem między nimi rosyjskiego uciekiniera.

Gdyby autor miał się ukryć w Londynie, z pewnością wybrałby to miejsce.

Czytelnicy nie powinni szukać Gabriela przy ulicy Narkissa 16 w Jerozolimie ani

Wiktora Orłowa przy Cheyne Walk 43 w Chelsea. Niech nie przejmują się też

nadmiernie moim zatrutym sygnetem, chociaż podejrzewam, że KGB i jego

spadkobiercy mają podobne urządzenia.

Las śmierci z czasów wielkiego terroru ujawniony w punkcie kulminacyjnym

Uciekiniera jest fikcyjny, ale niestety historyczne okoliczności, przez które powstał,

są prawdziwe. Pewnie nigdy nie będzie wiadomo, ilu ludzi rozstrzelano podczas

brutalnych represji od 1936 do 1938 roku. Mówi się, że od siedmiuset tysięcy do

ponad miliona. Trzeba też zauważyć, że egzekucje były tylko jednym z działań

Stalina w czasach wielkiego terroru, które sprowadziły na Rosję tyle cierpień.

Historyk Robert Conquest szacuje, że czystki i spowodowany przez Stalina głód

przyczyniły się do śmierci jedenastu do trzynastu milionów ludzi. Inni historycy

oceniają, że ta liczba może być jeszcze wyższa. A mimo to rankingi popularności w

Rosji wciąż pokazują, że Stalin jest po dziś dzień bardzo popularny wśród Rosjan.

Jednym z niewielu miejsc, w którym Rosjanie mogą opłakiwać ofiary Stalina, jest

Butowo, leżące nieco na południe od Moskwy. Tam od sierpnia 1937 do października

1938 roku zabito strzałem w potylicę i pochowano w masowych grobach około

dwudziestu tysięcy ludzi. Odwiedziłem niedawno odsłonięty latem 2007 roku

pomnik w Butowie, gdy zbierałem materiały do Reguł Moskwy, i to miejsce w dużej

mierze stało się dla mnie inspiracją do napisania Uciekiniera.

Przez cały czas, gdy szedłem powoli wzdłuż grobów obok płaczących Rosjan,

gnębiło mnie jedno pytanie: czemu nie ma więcej takich miejsc? Miejsc, gdzie zwykli

Rosjanie mogliby zobaczyć na własne oczy dowody niewyobrażalnych zbrodni Stalina. Oczywiście odpowiedź jest taka, że władcy Nowej Rosji nie są szczególnie zainteresowani wydobywaniem na światło dzienne grzechów radzieckiej przeszłości. Przeciwnie, starają się w planowy sposób wymazać pamięć o najgorszych jej aspektach, jednocześnie wychwalając radzieckie osiągnięcia. NKWD, który dokonał czystek w czasach wielkiego terroru z rozkazu Stalina, był zaczątkiem KGB. A obecnie byli agenci KGB, wliczając w to samego Władimira Putina, rządzą Rosją. Oczywiście historyczna krótkowzroczność tego rodzaju niesie ze sobą ryzyko. Ryzyko, że to może się powtórzyć. Już tak się dzieje, chociaż na mniejszą skalę i nieco subtelniej. Od dojścia do władzy w 1999 roku Władimir Putin, były prezydent, a obecnie premier Rosji, wprowadził szereg ustaw zmierzających do ograniczenia wolności prasy i swobód obywatelskich, a w grudniu 2008 roku rząd uchwalił nową ustawę, rozszerzającą znacznie definicję zdrady stanu.

Obrońcy praw człowieka, już i tak będący w niepewnej sytuacji, obawiają się, że prawo zostanie wykorzystane, by uwięzić każdego, kto ośmieli się skrytykować rząd. Andriej Ługowoj, były oficer KGB oskarżony przez brytyjskie władze o otrucie w listopadzie 2006 roku uciekiniera Aleksandra Litwinienki, najwyraźniej uważa, że nowe prawo nie jest wystarczająco restrykcyjne. Ługowoj, obecnie członek Dumy i bohater dla wielu Rosjan, powiedział hiszpańskiemu dziennikowi „El Pais”, że każdy, kto ośmieli się skrytykować Rosję, „zasługuje na rozstrzelanie”.

„Czy moim zdaniem ktoś powinien był zabić Litwinienkę, by chronić interesy Rosji? Jeżeli mówimy o interesach Rosji w najczystszyznaczeniu tego słowa, sam wydałbym ten rozkaz”, powiedział. Te słowa padły z ust człowieka ściganego przez władze brytyjskie za morderstwo, o którym mówi.

Dla tych, którzy ośmielają się kwestionować poczynania Kremla i potężnych rosyjskich elit, aresztowania i oskarżenia są najmniejszym zmartwieniem. Zbyt wielu zginęło, zabitych z zimną krwią. Na przykład Stanisław Markietow, prawnik zajmujący się prawami człowieka i działacz na rzecz sprawiedliwości społecznej, zastrzelony na ulicy w centrum Moskwy w styczniu 2009 roku, gdy wychodził z konferencji. Zginęła także Anastazja Baburowa, działająca z wolnej stopy dziennikarka „Nowej Gazety” – tej samej, która zatrudniała Annę Politkowską, zastrzeloną w windzie w jej mieszkaniu w Moskwie w październiku 2006 roku. Według nowojorskiego Komitetu na rzecz Ochrony Dziennikarzy, w Rosji od 1992 roku zginęło czterdziestu dziewięciu dziennikarzy. Tylko w Iraku i Algierii zginęło w tym okresie więcej. To także rosyjska tragedia.